

KWARTALNIK KRESOWY



ROCZNIK VIII . 2022 . NR 3 (15)

KWARTALNIK KRESOWY



Rocznik VIII • 2022, nr 3 (15)

„Kwartalnik Kresowy”

2022 © copyright by Muzeum Niepodległości w Warszawie

RECENZENCI

prof. dr hab. **Adam Dobroński** (Uniwersytet w Białymstoku), dr **Ewa Jaska** (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego), prof. dr hab. **Jerzy Mazurek** (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. **Wojciech Włodarkiewicz** (Wojskowa Akademia Techniczna)

RADA NAUKOWA

Dr Stanisław Dziedzic (Uniwersytet Jagielloński), prof. dr hab. **Maria Filina** (Uniwersytet Państwowy im. Iwane Dżawachiszwilego w Tbilisi), doc. dr **Mykoła Genyk** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku), prof. **Petro Hawryłyshyn** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku), dr **Mariusz Kardas** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni), prof. dr hab. **Norbert Kasperek** (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), prof. dr hab. **Michał Latek-Polberg** (Uniwersytet León w Kastylii), dr **Beata Michalec** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), prof. dr hab. **Zbigniew Mikołajczyk** (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), dr **Piotr Olechowski** (Biuro Badań Historycznych IPN), prof. dr hab. **Włodzimierz Osadczy** (Katolicki Uniwersytet Lubelski), dr hab., prof. WAT **Adam A. Ostanek** (Wojskowa Akademia Techniczna), dr **Rafał Roguski** (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach), dr hab. **Piotr Semków** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni), ks. prof. dr hab. **Henryk Skorowski** (Międzynarodowe Centrum Dialogu Międzykulturowego i Międzyreligijnego, UKSW), prof. dr hab. **Aleksander Smoliński** (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), ks. prof. dr hab. **Jan Walkusz** (Katolicki Uniwersytet Lubelski), dr hab., prof. AfB **Jolanta Załączny** (Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

dr **Tadeusz Skoczek** – redaktor naczelny, dr **Krzysztof Bakała** – zastępca redaktora naczelnego, mgr **Bartłomiej Sokołowski** – sekretarz redakcji, mgr **Małgorzata Izdebska-Młot** – redaktor językowy, **Piotr Maroński** – redaktor techniczny, mgr **Natalia Roszkowska** – opracowanie graficzne

oraz redaktorzy tematyczni

dr **Longin Dzieżyc** (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze), **Przemysław Gast** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), dr **Tibor Gerencsér** (Eötvös Loránd Tudományegyetem, Budapest), dr hab. prof. PUNO **Zbigniew Judycki** (Polski Uniwersytet na Obczyźnie), mgr **Weronika Krzemień** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), mgr **Karina Lewicka** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), dr **Izabela Mościcka** (Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie), ks. dr **Krzysztof Niegowski** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii, UKSW), mgr **Janusz Paluch** (Biblioteka Kraków), mgr **Waldemar Rataj** (Akademia Dziedzictwa Kresów), dr **Anna Varanytsya** (Instytut Ukrainoznawstwa Ukrainńskiej Akademii Nauk we Lwowie), mgr **Łukasz Żywek** (Muzeum Niepodległości w Warszawie)

ISSN 2719-8464

ISBN 978-83-66640-92-4

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego – 42 700)

Al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

mail: kresowy@muzn.pl

Spis treści

Krzysztof Bąkała , <i>Sochaczewski mniej znany</i>	5
---	---

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Andrzej Olejko , <i>Niemieckie lotnictwo nad Nord-Ostfront w kampaniach 1914 i 1915 roku, czyli śladem lotników kajzera nad Galicją</i>	7
--	---

Piotr Olechowski , <i>Przegląd współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, poświęconych historii II Rzeczypospolitej</i>	67
--	----

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Teresa Stawiarska , <i>Julian Wojciech Tarczyński (1856–1879) inżynier mechanik floty rosyjskiej. Listy z Kronsztadu</i>	83
---	----

Anna Milewska-Młynik , <i>Nowele syberyjskie – klucz do poznania Aleksandra Sochaczewskiego</i>	159
--	-----

Aleksander Sochaczewski , <i>Na Syberii (nowele politycznego zesańca)</i>	167
--	-----

OMÓWIENIA I RECENZJE

Marian Marek Drozdowski , <i>Kresowe twierdze Rzeczypospolitej. Historia i współczesność w badaniach prof. Stanisława Sławomira Niciei</i>	199
---	-----

Stanisław Kaszyński , <i>Kaszyńscy na Huculszczyźnie</i>	209
---	-----

Autorzy	227
----------------------	-----

Sochaczewski mniej znany

W przyszłym roku obchodzić będziemy 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Przypadać też będzie 180. rocznica urodzin oraz 100. rocznica śmierci Lejba Sondera, znanego potomnym jako Aleksander Sochaczewski. Jego nazwisko kojarzy się przede wszystkim z malarstwem, a uściślając – z tragicznym losem zesłańców powstaniowych. Artysta, sam będąc skazanym na wieloletnią katorgę, stał się swego rodzaju dokumentalistą, ukazującym w swych pracach sceny z życia codziennego skazańców. Wiele też spośród jego prac nawiązywało do patriotycznego symbolizmu. Pozostawił po sobie ponad 120 płócien, a najbardziej z nich znanym i zarazem największym jest *Pożegnanie Europy*. Obraz ten i ponad sto innych prac artysty, można obejrzeć na stałej ekspozycji zatytułowanej „Galeria Aleksandra Sochaczewskiego”, znajdującej się w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, oddziale Muzeum Niepodległości.

Mniej znana, a nawet wręcz zapomniana, jest twórczość pisarska Sochaczewskiego. Składa się na nią siedem opowiadań¹ zatytułowanych *Na Syberii (nowele politycznego zesłańca)*. Postanowiliśmy przybliżyć czytelnikom „Kwartalnika” ich treść, publikując je w odcinkach, począwszy od bieżącego numeru. Część pierwsza poprzedzona została wstępem nieżyjącej już dr Anny Milewskiej-Młynik, wieloletniej pracownicy Muzeum Niepodległości, wybitnej znawczyni tematyki dotyczącej losów polskich zesłańców².

Nowele ukazały się pierwotnie drukiem w 1906 roku w berlińskim wydawnictwie „Dr. Demder”. Opracowaniem i wydaniem w języku niemieckim zajął się Richard Schott. Tłumaczenia na język

¹ Są to: *Nabożny Mściciel*, *Śmiejący się Iwan*, *Poszukiwacze złota z Krasnojarska*, *Rodzina Strielnikowów*, *Palageja Fiedorowna*, *Zamaskowany* oraz *Oska*.

² Szerzej o Autorce – vide: Tadeusz Skoczek, *Słowo o Autorce*, [w:] Anna Milewska-Młynik, *Seweryn Gross wśród badaczy kazachskiego prawa zwyczajowego*, Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2012, s. 7–8.

polski dokonała w 1983 roku, na zlecenie Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, Barbara Siebat.

Nasze Muzeum czyni starania o upamiętnienie Artysty, poprzez uchwalenie roku 2023 „Rokiem Aleksandra Sochaczewskiego na Mazowszu”. Warto w tym miejscu podkreślić, iż urodził się on na Ziemi Mazowieckiej w Iłowie, położonym kilka kilometrów od Sochaczewa, od nazwy którego to miasta urobił sobie nazwisko. W kolejnych numerach „Kwartalnika” będziemy też zamieszczać reprodukcje obrazów A. Sochaczewskiego, pochodzących ze zbiorów Muzeum Niepodległości.

Niemniej interesująco zapowiada się także pozostała zawartość bieżącego numeru.

Materiały źródłowe wzbogaca tekst Teresy Stawiarskiej, w którym przybliży postać inżyniera mechanika floty rosyjskiej, Juliana Wojciecha Tarczyńskiego oraz prezentuje listy pisane przez niego w latach 70. XIX wieku w Kronsztadzie.

Piotr Olechowski, w trzeciej już części swego cyklu, dokonuje przeglądu współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych. Tym razem materiał poświęcony jest historii II Rzeczypospolitej.

Z kolei Andrzej Olejko przybliży zmagania niemieckiego lotnictwa nad Galicją podczas pierwszej wojny światowej. W materiale zaprezentowane zostały zapiski pochodzące z Kriegstagebucha FFA³. 36, w którym opisany został szlak bojowy tego ugrupowania, odbyty jesienią 1914 roku.

Marian Marek Drozdowski odnosi się w swoim artykule do badań Stanisława Sławomira Niciei nad kresowymi twierdzami, których losy zostały omówione w XVII tomie, *Kresowej Atlantydzie*⁴. Publikacja koncentruje się przede wszystkim na historii Kamieńca Podolskiego, Chocimia, Okopów Świętej Trójcy, Jazłowca oraz Trembowli.

Numer zamyka sentymentalna podróż Rodu Kaszyńskich po Huculszczyźnie, w którą zabierze nas, tropami historii, Stanisław Kaszyński.

Życzymy ciekawej lektury.

Krzysztof Bąkała

³ FFA - niem. Feldfliegerabteilungen – Feld Flieger Abteilungen – odpowiednik Eskadry.

⁴ Stanisław Sławomir Niciej, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Twierdze Rzeczypospolitej*, t. 17, Wydawnictwo MS, Opole 2021, ss. 296.

Andrzej Olejko

Państwowa Wyższa Szkoła Techniczno-Ekonomiczna w Jarosławiu

Niemieckie lotnictwo nad Nord-Ostfront w kampaniach 1914 i 1915 roku, czyli śladem lotników kajzera nad Galicją

Słowa kluczowe

lotnictwo, Niemcy, Galicja, Wielka Wojna, działania powietrzne, twierdza
Przemyśl, Przełamanie Gorlickie, Karpaty

Streszczenie

Tematyka udziału lotnictwa niemieckiego na Froncie Wschodnim Wielkiej Wojny stale jest uzupełniana nowymi faktami. W walkach nad Galicją zarówno w kampanii 1914 roku, jak i w okresie Przełamania Gorlickiego w 1915 roku, u boku sojuszniczego lotnictwa austro-węgierskiego, wzięło udział także lotnictwo niemieckie. Szkic poświęcony jest tej tematyce i uzupełnia lukę w światowej historiografii dotyczącej Wielkiej Wojny. Studium niniejsze prezentuje najnowszy stan badań nad tematyką działań powietrznych lotnictwa niemieckiego nad Galicją – Frontem Wschodnim, w 1914 roku, jak i przed przełomową operacją tarnowsko-gorlicką w 1915 roku.

Według opinii Szefa Sztabu armii niemieckiej gen. Ericha von Falkenhayna, podczas kampanii 1914 roku nad Marną na Froncie Zachodnim (niem. Westfront) i w Galicji na Froncie Wschodnim (niem. Ostfront, wg sztabowej terminologii armii austro-węgierskiej – Nord-Ostfront) miały miejsce przełomowe batalie tego okresu Wielkiej

Wojny¹. Rosyjski Front Zachodni Wielkiej Wojny (I wojny światowej), czyli w zachodniej historiografii Front Wschodni, liczył 1 770 km długości, nie wliczając w to rejonu Kaukazu. Dla porównania „niemiecki” Front Zachodni we Francji liczył tylko 643 km! W armiach państw walczących na obu ww. frontach podstawową jednostką operacyjną były armie polowe, z podziałem na korpusy, dywizje i mniejsze jednostki taktyczne, lecz w przypadku armii rosyjskiej – carskiej, największym zgrupowaniem operacyjnym był front składający się z armii polowych, korpusów, dywizji i mniejszych jednostek taktycznych. Stąd w latach 1914–1918 funkcjonował podział rosyjskiego Frontu Zachodniego na fronty operacyjne: Front Północno-Zachodni, Południowo-Zachodni, Front Kaukaski i Front Rumuński (od 1916 r.).

Czy inaczej wyglądałaby kampania 1914 roku w Galicji, gdyby Szef Sztabu armii cesarsko-królewskich (c.k.) Austro-Węgier, gen. Franz Conrad von Hötzendorf nie próbował wykonać jednocześnie dwóch planów uderzenia przeciw Królestwu Serbii na Bałkanach i Imperium Romanowów z terenu Galicji? Czy inny byłby obraz działań na bałkańskim i galicyjskim teatrze działań wojennych w 1914 roku, gdyby decydująca o powodzeniu na galicyjskim Nord-Ostrfront bądź na serbskim (niem.) Süd-Ostfront polowa c.k. 2. Armia, nie spędziła „gorącego sierpnia” 1914 roku w wagonach kolejowych? Jej oddziały mogły zadecydować o przewadze c.k. armii na jednym z ww. teatrów działań wojennych. W rzeczywistości c.k. Armeeeoberkommando (AOK) na żadnym z nich nie uzyskało przewagi, odbierając ostre cięgi zarówno od armii polowych rosyjskiego Frontu Południowo-Zachodniego w Galicji, jak i od armii serbskiej na Bałkanach. Ofensywa carskiej armii i jej sukcesy na terenie Galicji w 1914 roku ocaliły serbskiego sojusznika, wskutek zmuszenia AOK do skierowania na Nord-Ostfront, niestety za późno, ww. polowej c.k. 2. Armii, której rola na Bałkanach mogła być, lecz nie okazała się decydująca.

Kampania 1914 roku Wielkiej Wojny w Galicji pokazała, jak wielką rolę w planowaniu i prowadzeniu działań wojennych odegrała dla obu walczących stron „piąta broń” – lotnictwo, które narodziło się w 1903 roku². Jego rolę doceniły kwatery główne walczących stron – c.k. AOK, niemieckie Oberste Heeresleitung (OHL), jak i rosyj-

¹ В. Литвин, *Україна: доба війн і революцій 1914–1920*, Київ 2003, s. 26.

² „Piąta broń” po piechocie, kawalerii, artylerii i Marynarce Wojennej – por. *Der Luftkrieg*, Berlin–Leipzig 1915, s. 9; A. Sproule, *Bracia Wright. Oni zmienili świat*, Czytelnik, Warszawa 1992, s. 48–49.

ska Stawka (Stawka Naczelnego Dowódcy – ros. Ставка Верховного Главнокомандующего, Stawka Wierchownogo Gławnokomandujuszczego). Na galicyjskim niebie operowały głównie załogi c.k. lotnictwa (K.u.K. Luftschifferabteilung) oraz załogi lotnictwa rosyjskiego (Carskie Siły Powietrzne – ros. Императорский военно-воздушный флот). W 1914 roku na galicyjskim teatrze działań wojennych pojawiła się także jedna jednostka lotnicza sił powietrznych niemieckiej II Rzeszy, a ponadto, by wesprzeć austro-węgierskiego sojusznika na Froncie Wschodnim, OHL 20 sierpnia 1914 roku przekazało tymczasowo do dyspozycji AOK, celem wykonywania dalekiego rozpoznania, sterowiec typu Schütte-Lanz SL II „Liegnitz”³.

Narodziny skrzydeł kajzera

Nie ma zgody wśród wielojęzycznego grona autorów opracowań specjalistycznych poświęconych tematyce Wielkiej Wojny, w tym i zajmujących się tematyką lotniczą, co do liczebności sił powietrznych państw biorących w niej udział w 1914 roku, w tym niemieckich. Anglojęzyczny duet autorski W. Murray, J. Keegan⁴ podaje, że stan liczebny sił powietrznych obu zwaśnionych stron w sierpniu 1914 roku wynosił: Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii – 113, Republika Francji – 138, Cesarstwo Niemiec – 384, Cesarstwo Rosji – 45, c.k. Austro-Węgry – 36 samolotów. Niemiecki badacz historii lotnictwa H. Potempa⁵ twierdzi, że w kajzerowskich Niemczech w 1914 roku zmobilizowano 232, w sojuszniczym c.k. lotnictwie 48, zaś we wrogich – w lotnictwie francuskim – 165, w lotnictwie brytyjskim – 63, w lotnictwie belgijskim – 16 i w lotnictwie rosyjskim – 263 samoloty. Niemieckojęzyczne opracowanie znajdujące się w zbiorach biblioteki Zentrum für Militärgeschichte und Sozialwissenschaften der Bundeswehr w Poczdamie⁶ podaje, że wg stanu

³ Österreichische Staatsarchiv (SAW-KA) Wien, Die Tätigkeit der österr.-ung. Luftstreitkräfte beim Auffangen der russischen Angriffsheere im Sommer und Herbst 1914. Bearbeitet in der „Kriegswissenschaftlichen Abteilung der Luftwaffe“, Zweigstelle Wien, 1942/1943 von Oberst Dr. Oskar Regele.

⁴ W. Murray, J. Keegan, *War in the air 1914–45*, Smithsonian Books, London 1970, s. 10.

⁵ H. Potempa, *The Royal Bavarian Flying Corps. Aspects of the aerial War 1914–1918, „Over The Front”* 2000, nr 15, s. 101.

⁶ *Die Entwicklung der deutsche Luftstreitkräfte im ersten Weltkrieg, Diplomarbeit von Berthold Josten*, Karl-Marx Universität 1963, zbiory Zentrum für Militärgeschichte und Sozialwissenschaften der Bundeswehr w Poczdamie, s. 23–24.

z 2 sierpnia 1914 roku francuskie lotnictwo na Froncie Zachodnim dysponowało 156 samolotami (w styczniu 1915 r. było ich ok. 600); brytyjskie lotnictwo w tym czasie dysponowało siłą 160 samolotów (wg stanu z 19 sierpnia 1914 r. na Froncie Zachodnim znajdowały się cztery dywizjony [ang. Squadrons] po trzy Eskadry liczące po cztery samoloty każda – łącznie 48 samolotów), carska Rosja natomiast dysponowała siłą ok. 400 samolotów, z czego wg doniesień sztabowych w walkach mogło być użyte ok. 250. W. Bihl⁷ w swym także niemieckojęzycznym opracowaniu podaje, że niemieckie lotnictwo latem 1914 roku liczyło 228 samolotów, rosyjskie – 224, francuskie – 165 (27 eskadr – fr. Escadrille), brytyjskie – 48 samolotów w czterech Squadronach, zaś c.k. lotnictwo dysponowało siłą siedmiu Fliegerkompanie (odpowiednik Eskadry) na froncie rosyjskim (Nord-Ostfront) i dwóch na froncie serbskim (Süd-Ostfront). W innym z niemieckojęzycznych opracowań⁸ znaleźć można informacje, że w 1914 roku lotnictwo niemieckie liczyło 232, francuskie 165, brytyjskie 63, zaś rosyjskie 263 samoloty. Z kolei autor rosyjskojęzycznego opracowania B.M. Tkačev⁹ podaje, że stan lotnictwa carskiej Rosji po mobilizacji w 1914 roku wynosił 213 lotników i 213 samolotów (w lotnictwie rosyjskim odpowiednikiem Eskadry był Awiaotriad lub Korpuśny Awiaotriad), lotnictwo francuskie liczyło 25 eskadr i 370 pilotów, zaś lotnictwo niemieckie składało się z 41 jednostek lotniczych, z tego 34 polowych (niem. Feldfliegerabteilungen – Feld Flieger Abteilungen – FFA, odpowiednik Eskadry) przydzielono do dowództw korpusów, a siedem fortecznych (niem. Festungsfliegerabteilungen – Festung Flieger Abteilungen – FeFA) do dowództw twierdz. Polski historyk A. Chwalba¹⁰, podaje, że w chwili wybuchu Wielkiej Wojny siły powietrzne poszczególnych państw liczyły: Rosja – 263, Niemcy – 232, Francja – 156, Wielka Brytania – 130, c.k. Austro-Węgry – 65, Stany Zjednoczone Ameryki (USA) – 30, Włochy – 30, Belgia – 25, Serbia – trzy samoloty, z zaznaczeniem, że dane w źródłach są różne, w zależności od metodologii liczenia. W kwestii liczebno-

⁷ W. Bihl, *Der Erste Weltkrieg 1914–1918*, Bohlau, Wien–Köln–Weimar 2010, s. 151.

⁸ *Der Erste Weltkrieg 1914–1918. Der deutsche Aufmarsch In ein kriegerisches Jahrhundert*, München 2014, s. 91.

⁹ В.М. Ткачев, *Крылья России. Воспомяния о прошлом русской военной авиации 1910–1917 гг.*, Санкт Петербург 2007, s. 259–260, 272.

¹⁰ A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 499.

ści lotnictwa niemieckiego w 1914 roku należy także zaprezentować punkt widzenia autora najbardziej specjalistycznego opracowania, poświęconego lotnictwu niemieckiemu na „zapomnianym” Froncie Wschodnim S. Rosenbooma¹¹, który podaje, że w sierpniu 1914 roku w niemieckim lotnictwie, obok jednostek aerostatów (balonów obserwacyjnych na uwięzi – niem. Ballontruppen i sterowców – niem. Luftschiffe), siły lotnicze (niem. Fliegerkräfte) dysponowały liczbą 240 samolotów z 254 pilotami i 271 obserwatorami, po wybuchu Wielkiej Wojny przydzielonymi do sztabów 25 korpusów i ośmiu dowództw armii polowych. Z grona tych jednostek, w sierpniu 1914 roku jedna znalazła się w Galicji, na lotnisku fortecznym twierdzy Przemyśl (niem. Festung Przemyśl) w Żurawicy, a następnie w ramach szlaku bojowego c.k. Armii brała udział w czasie całej kampanii na terenie Galicji Zachodniej.

Genezy powstania niemieckich sił powietrznych należy doszukiwać się w końcu XIX wieku, kiedy to użycie aerostatów – balonów obserwacyjnych na uwięzi (balony kuliste – niem. Kugelfesselballon), jak i balonów wolnych (niem. Freiballonen) – podczas wojny francusko-pruskiej 1870–1871 wpłynęło na utworzenie w 1884 roku Wydziału Statków Powietrznych (niem. Luftschiff-Detachment). W 1887 roku w armii kajzerowskiej II Rzeszy zaczęto tworzyć pierwsze regularne jednostki aerostatów (niem. Luftschiffer-Abteilungen) w tym również „autonomiczne” w królewskiej Bawarii (w 1890 roku utworzono tam jeden Luftschiffer-Abteilung, a 1 stycznia 1912 roku jeden Luftschiffer-Und Kraftfahrer-Bataillon)¹².

Era niemieckich sterowców jest nierozzerwalnie związana z nazwiskiem grafa Ferdinanda von Zeppelin (ur. 8 lipca 1839 roku w Konstancji, zm. 8 marca 1917 roku w Berlinie), któremu jako pierwszemu udało się skonstruować sztywny statek powietrzny – sterowiec (Luftschif Zeppelin [LZ] 1) „Narr” (L. Z. 1, LZ 1) – najbardziej go rozwiniąć i udoskonalić. Zbudowano go w 1899 roku w pływającej

¹¹ S. Rosenboom, *Im Einsatz über der „vergessenen Front”. Der Luftkrieg an der Ostfront im Ersten Weltkrieg*, Potsdam 2013, s. 20.

¹² W. Bihl, op. cit., s. 284. W uzupełniających wiedzę naukową danych, które można znaleźć na specjalistycznej stronie w sieci internetowej (http://zeppelin.mariwoj.pl/zep_woj3.htm [dostęp: 29.11.2014]) „Oddział Balonowy (Ballon-Detachements) w sile 4 oficerów, 4 podoficerów, 1 cywilnego lotnika i 29 żołnierzy (z 1 Pruskiego Batalionu Kolejowego) został utworzony w Berlinie 1 VI 1884 roku, a trzy lata później przekształcony w etatowy Oddział Lotniczy (Luftschiffer-Abteilung)”.

hali montażowej na jeziorze w pobliżu Manzel (wytwórnia Aktien Gesellschaft zur Förderung der Motorluftschiffahrt – od 1909 r. Luftschiffbau Zeppelin G. m. b. H. w Friedrichshafen). Konstrukcja ta po raz pierwszy wzniosła się w powietrze 2 lipca 1900 roku, zapoczątkowując tym samym w Niemczech masową produkcję sterowców (jednym z pierwszych sterowców konstrukcji grafa F. von Zeppelin był „Ersatz-Deutschland”, który wykonał 22 loty pasażerskie i przewiózł 458 osób). To właśnie w nich, a nie w samolotach, dowództwo armii kajzerowskiej widziało główną siłę uderzeniową z powietrza (do 1910 roku zbudowano sześć sterowców – ostatni o pojemności 16 tys. m³). W chwili wybuchu Wielkiej Wojny w 1914 roku strona niemiecka dysponowała 25 sterowcami używanymi zarówno przez siły zbrojne, jak i stosowanymi do komunikacji powietrznej (niemieckie linie komunikacyjne do 1914 roku obsługiwało Towarzystwo Komunikacyjne Deutsche Luftschiffahrt A. G. [DELAG], dysponujące siedmioma sterowcami). Sterowce armii oznaczano symbolem „Z” (Zeppelin), zaś sterowce Floty symbolem „L” (Luftschiff – statek powietrzny). W 1914 roku Armia dysponowała pięcioma sterowcami, a Flota – jednym (Zeppelin L 3 miał pojemność 22 500 m³, zaś ostatni z tej serii, Zeppelin L 72, miał pojemność 62 200 m³). Do tej liczby dołączono trzy sterowce komunikacyjne¹³. Dla niemieckiej Marynarki Wojennej (niem. Kaiserliche Marine), która eksploatowała sterowce ciśnieniowe typu Parseval PL i była z nich bardzo zadowolona, Sekretarz Stanu w Urzędzie Marynarki (niem. Staatssekretär des Reichsmarineamtes), admirał Albert von Tirpitz, zamówił 24 kwietnia 1912 roku pierwszy sterowiec typu Zeppelin. Jednocześnie rozpoczęto budowę pierwszej nowoczesnej stacji sterowców w Nordholz (posiadała ona m.in. obrotowy hangar sterowcowy), położonej na południe od wielkiej bazy Floty w Cuxhaven. Stacjonujące tam sterowce miały prowadzić loty rozpoznawcze i współdziałać z lekkimi siłami nawodnymi, patrolującymi i osłaniającymi rejon Zatoki Helgolandzkiej. W tym samym czasie dowództwo Kaiserliche Marine wynajęło od ww. cywilnego Towarzystwa Komunikacyjnego DELAG hangar sterowca w Fuhlsbüttel koło Hamburga, gdzie miała powstać kolejna baza sterowców Floty Morza Północnego. Zamówiony w kwietniu 1912 roku sterowiec typu Zeppelin dostarczono we wrześniu 1912

¹³ Z. Jankiewicz, *Aerostaty*, MON, Warszawa 1982, s. 196–199; *Mała encyklopedia lotnicza*, Warszawa 1938, Zarząd Główny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, s. 109, 136, 184, 494.

roku, zmieniając mu oznaczenie z fabrycznego LZ 14 na stosowane we Flocie L 1. Zeppelin L 1 spisał się bardzo dobrze podczas wielkich manewrów morskich we wrześniu 1913 roku, co ostatecznie przekonało niemieckie kręgi dowódczo-morskie do stosowania konstrukcji tego typu (oceniono wówczas, że sterowiec sztywny może skutecznie zastąpić w prowadzeniu rozpoznania nawet kilka lekkich okrętów). Kaiserliche Marine 9 czerwca 1913 roku otrzymała kolejny zamówiony sterowiec Zeppelin L 2. Fascynacja nowym sprzętem nie trwała długo, gdyż w katastrofach we wrześniu i w październiku 1913 roku Zeppeliny L 1 oraz L 2 uległy zniszczeniu. Do chwili wybuchu Wielkiej Wojny Oddział Sterowców Marynarki Wojennej (niem. Marine Luftschiffabteilung) w Cuxhaven podlegał Inspekcji Artylerii Nadbrzeżnej i Sił Minowych w Ministerstwie Marynarki (niem. Marine Ministerium). Minister Marynarki wyznaczył dowódcą Oddziału Sterowców (niem. Führer der Marine Luftschiffe) kmdr. ppor. Petera Strassera, który okazał się wyjątkowo zdolnym organizatorem. W chwili wybuchu Wielkiej Wojny Oddział Sterowców Marynarki Wojennej posiadał sterowiec typu Zeppelin L 3 (wszedł do służby w maju 1914 roku, stacjonując w Nordholz) oraz kilka sterowców ciśnieniowych typu Parseval PL¹⁴, których obsługa była o wiele bardziej skomplikowana niż wodnosamolotów¹⁵. Obok sterowców typu Zeppelin i Parseval PL niemieckie siły zbrojne używały także sterowców typu Schütte-Lanz SL i Militär Gross-Basenach. Zakłady Schütte-Lanz przez cały czas swego istnienia prowadziły ambitne współzawodnictwo z wytwórnią grafa F. von Zeppelina, lecz zawsze pozostawały w cieniu swego wielkiego konkurenta (ogółem wyprodukowano 22 sterowce z oznaczeniem SL). Najbardziej znaną postacią w dziedzinie lotnictwa, wywodzącą się z gdańskiej Wyższej Szkoły Technicznej (niem. Technische Hochschule Danzig – THD), był konstruktor sterowców prof. Johann Schütte. Przybył on na gdańską uczelnię w październiku 1904 roku i objął katedrę budowy okrętów (niem. Theorie des Schiffes und Entwerfen von Schiffen), zaś sterowcami zainteresował się w sierpniu 1908 roku po katastrofie aerostatu grafa F. von Zeppelina LZ 4 i podjął się budowy sterowca własnej konstrukcji, wiążąc się początkowo z berlińskim wynalazcą,

¹⁴ H. Mordawski, *Siły powietrzne w I wojnie światowej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008, s. 25–27.

¹⁵ R. Umiastowski, *Ludzie przestworza*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1930, s. 380–382.

inż. Carlem Huberem, który opracował projekt balonu o drewnianym szkielecie. Podczas współpracy powstał zarys sterowca z drewnianym szkieletem, nazwanym systemem Hubera, który początkowo spotkał się ze zrozumieniem wśród kręgów wojskowych. Zastosowano m.in. szkielet z drewna osikowego, nowy kształt i usterzenie, nowy układ śmigieł oraz nowy sposób sterowania aerostatem (dwie luźne podwieszone gondole ze sterami połączone kablami). Na tamte czasy były to bardzo nowatorskie rozwiązania. W swych początkowych planach produkcyjnych prof. J. Schütte zakładał wybudowanie na Zatoce Gdańskiej hali pływającej, analogicznej do konstrukcji grafa F. von Zeppelin na Jeziorze Bodeńskim. Brak środków finansowych spowodował jednak zarzucenie tego projektu i konstruktor rozpoczął poszukiwania przedsiębiorcy, który umożliwiłby mu realizację badań. Natrafił wówczas na przemysłowca z Mannheim, Karla Lanza¹⁶. W wyniku porozumienia powstała firma pod nazwą Schütte-Lanz. Jesienią 1909 roku rozpoczęła ona w nowym zakładzie w Mannheim-Rheinau budowę pierwszego sterowca o nazwie SL I¹⁷. Po licznych próbach sterowiec odbył swój oficjalny lot 17 października 1911 roku, a następnie został sprzedany wojsku (dowódcą został kpt. von Zech)¹⁸. Cechą charakterystyczną sterowców SL była ich drewniana konstrukcja, którą prof. J. Schütte uważał za lepszą i właściwszą dla sterowców od duraluminiowych kratownic konstrukcji hr. F. von Zeppelina¹⁹. Drewniane konstrukcje prof. J. Schütte były niestety niechętnie widziane przez dowództwo Kaiserliche Marine, ponieważ uważano, że nie są przystosowane do wilgotnej atmosfery morskiej²⁰.

¹⁶ D. Haaland, *Der Luftschiffbau Schütte-Lanz Mannheim-Rheinau*, Mannheim 1990, s. 22–25; dane z prywatnego archiwum dr. M. Bakuna.

¹⁷ A. Jahn, *Die Luftwaffe 1918 Herausgegeben vom Luftfahrerdank*, Berlin 1920, s. 123; dane z prywatnego archiwum dr. M. Bakuna.

¹⁸ „Danziger Neuesten Nachrichten” 1909, nr 229 – via M. Bakun; „Danziger Neuesten Nachrichten” 1909, nr 238 – via dr M. Bakun.

¹⁹ R. Ruhnu, *Bericht auf dem Danzig-Archiv, Deutsche Luftschiffe*, „Unser Danzig” 1989, nr 3, s. 8–9 – via dr M. Bakun.

²⁰ A. Celarek, *Sterowce w pierwszej wojnie światowej*, Wydawnictwo BiT, Gdańsk 2006, s. 29. Według danych ze specjalistycznej strony z sieci internetowej (http://zeppelin.mariwoj.pl/zep_woj3.htm [dostęp: 29.11.2014]), uzupełniających badania naukowe „1 X 1901 roku utworzono Batalion Lotniczy, składający się z 2 kompanii (13 oficerów, około 330 żołnierzy), stacjonujący w koszarach na Jungfernheide/Berlin-Reinickendorf... W 1907 otwarto szkołę lotniczą na lotnisku Berlin-Reinickendorf. W połowie 1907

W 1899 roku położono w armii niemieckiej podwaliny pod królewsko-pruskie siły powietrzne, wyposażone głównie w sterowce przydzielone do dowództwa wojsk transportowych (niem. Luftschiff-fertruppe Inspektion der Verkehrstruppen), któremu do 1905 roku podlegały jednostki wolnych balonów obserwacyjnych (w 1895 r. stare konstrukcyjnie balony kuliste wycofano ze służby w armii, w ich miejsce wprowadzając stopniowo nowoczesne balony obserwacyjne na uwięzi – niem. Fessenballonen – Drachen-Fessen-Ballon – systemu Parseval-Bartsch von Sigsfeld). Decyzją niemieckiego Sztabu Generalnego w 1909 roku w Döberitz pod Berlinem utworzono pierwszy na terenie Cesarstwa Niemieckiego lotniczy ośrodek szkoleniowy (niem. Provisorische Militärfliegerschule; Provisorische Fliegerschule der Heeresverwaltung), zakładając ponadto wydatkowanie na rozwój sił powietrznych (Fliegerkräfte) niebagatelnej kwoty 7,6 mln marek²¹. Największym stowarzyszeniem lotniczym

roku trwały próby wojskowego sterowca M Groß-Basenach – był to tylko statek doświadczalny, niemniej był pierwszym wojskowym niemieckim sterowcem, w dodatku zbudowanym przez inżynierów wojskowych. Od XI 1908 roku służbę rozpoczyna pierwszy sterowiec zakupiony u cywilnego producenta – Zeppelin LZ 3, który jako Z I stacjonuje w Metzu... W październiku 1911 roku utworzono 2 i 3 Batalion do obsługi sterowców, nadal pozostawiono batalion w Berlinie do obsługi balonów (w Bawarii utworzono samodzielny Oddział Lotniczy). 17.X.1911 start nowego sterowca Schütte-Lanz, który (po przebudowie) jako SL I w grudniu 1912 zostaje przyjęty na uzbrojenie. 2.II.1912 przejęcie sterowca Siemens-Schuckert (SS I) piątego już producenta (więcej od Siemens-Schuckerta nie kupowano). 1 X 1913 utworzono 4 i 5 batalion”.

²¹ W. Bihl, op. cit. „Oficjalnie wojskowa szkoła lotnicza w Döberitz rozpoczęła swą działalność latem 1910 r. pod dowództwem Hptm. de le Roi’a. Der Provisorischen Fliegertruppe zostały utworzone w Cesarstwie Niemieckim 1 października 1912 r., a główna siedziba znajdowała się w ww. Döberitz (21 oficerów i 306 podoficerów i żołnierzy) (...). Utworzono ponadto stację lotniczą w Metz, Straßburg, Darmstadt i Kolonii [niem. Köln], które zebrano początkowo pod dowództwem drugiego oficera sztabowego wojsk lotniczych mjr. Siegerta z siedzibą w Metz. Głównym zadaniem wojsk lotniczych było przede wszystkim dalsze kształcenie pilotów i obserwatorów i w tym celu 21 „doświadczonych” pilotów oficerów rozdzielono na poszczególne stacje, aby kształcili młodą kadrę. Planowano, że w Döberitz stacjonować będzie 30 samolotów, a w poszczególnych stacjach od 15 do 20. Oprócz tego kurs pilotażu można było zdobyć przy fabrykach samolotów” – por. A. Olejko, M. Bakun, *Ohne Flieger – kein Tannenberg. Udział lotnictwa w działaniach wojennych 1914 r. na północnym*

w Europie było Niemieckie Towarzystwo Floty Powietrznej (Deutsche Luftverkehr Verein), które w 1909 roku liczyło 3 tys. członków, a trzy lata później 12 500 członków, zaś przed wybuchem Wielkiej Wojny funkcjonowało w II Rzeszy kilkadziesiąt różnego rodzaju towarzystw lotniczych²².

W ramach rozwoju niemieckich sił powietrznych, w 1910 roku powstała w armii niemieckiej pierwsza sterowcowa jednostka lotnicza – sterowcowy batalion (niem. Luftschifferbataillon, Luftschiffer-Bataillon), zaś pierwsze manewry niemieckich jednostek lądowych z udziałem lotnictwa odbyły się jesienią 1911 roku. W chwili tworzenia niemieckich sił lotniczych „jedno z najważniejszych pytań jakie stawiali sobie ówcześni konstruktorzy samolotów brzmiało: jednopłatowiec czy dwupłatowiec”. Samoloty jednopłatowe były szybkie, zwinne, lecz ich konstrukcje narażone były na poddmuchy wiatru i tym samym były mało stabilne, miały też słaby udźwig. Samoloty dwupłatowe co prawda były wolniejsze, ale ich konstrukcje były bardziej stabilne w locie i o większych możliwościach udźwigu. Natomiast główne pytanie brzmiało „samolot czy sterowiec będzie bardziej przydatny dla armii”²³. Przedstawiciele powstającego niemieckiego przemysłu lotniczego nie mieli tak silnego poparcia kół rządowych oraz wpływów, jak przedstawiciele tzw. „kół sterowcowych” i aby temu zaradzić największe wytwórnie lotnicze w Niemczech (Albatros, Aviatik, Dornier, Euler, Gotha, Harlan, Rumpler i Wright) założyły Niemieckie Towarzystwo Przemysłu Lotniczego (niem. Verein Deutsche Flugzeug-Industrielle). Podczas wspomnia-

odcinku Frontu Wschodniego z uwzględnieniem bitwy pod Tannenbergiem, Archiwum Państwowe w Olsztynie, Olsztyn 2015, s. 80–83; *Handbuch zur deutschen Militärgeschichte 1648–1939*, Bd. 3, Abschnitt V, *Von der Entlassung Bismarcks bis zum Ende der Ersten Weltkriege 1890–1918*, München 1979, s. 294; A.V. Körder, *Die deutschen Fliegertruppen*, [w:] *Der Soldat, Blätter für deutsche Wehr und Ehr*, Heft 7, 1934.

²² „Należeli do niego znani przemysłowcy, politycy a w 1912 r., aby dorównać Francji w dziedzinie lotnictwa pod patronatem ks. Henryka Pruskiego zorganizowano szereg zbiórek i loterii pieniężnych w całych Niemczech, które następnie postanowiono przeznaczyć na zakup nowych samolotów, szkolenia pilotów, organizację zawodów sportowo-lotniczych i badania lotnicze” – por. A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; „Flugsport” 1912, nr 10, s. 5; Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin, I. HA, Rep. 120, Lu, nr 8, [b.p.]: Vereinheitlichung des deutschen Luftverkehrs 1925.

²³ *Der Luftkrieg 1914–1915. Unter Verwendung von Feldpostbriefen und Berichten von Augenzeugen*, Leipzig 1915, s. 13.

nych manewrów cesarskiej armii w Meklemburgii we wrześniu 1911 roku wzięły udział cztery jednopłatowe samoloty typu Etrich-Rumpler „Taube” i cztery dwupłatowe typu Albatros (wzorowane na francuskim typie Farman), pilotowane przez lotników wyszkolonych w prywatnej szkole Augusta Eulera w Darmstadt bądź w ww. szkole lotniczej w Döberitz²⁴.

W 1911 roku powstały kolejne Luftschifferbataillone 2. i 3., a w 1913 roku Luftschifferbataillone 4. i 5. Z dniem 1 października 1912 roku ostatecznie utworzono w II Rzeszy królewsko-pruskie siły powietrzne (niem. Königliche Preussische Fliegertruppe), liczące 21 oficerów oraz 306 podoficerów i żołnierzy obsługi, w tym samym roku utworzono dowództwo jednostek lotniczych (Inspekcja Wojsk Lotniczych w Berlinie – niem. Inspektion der Fliegertruppen in Berlin – a głównodowodzącym został Oberst [Obst. – płk.] Eberhard)²⁵. 1 października 1913 roku powołano do życia pierwsze bataliony lotnicze (niem. Fliegerbataillone – Flieger-Bataillone) Nr 1– Nr 4, stacjonujące w Döberitz, Posen (pol. Poznań), Köln i Strasburgu (Elsas) oraz jeden bawarski stacjonujący w podmonachijskim Schliesenheim²⁶ (w skład każdego z nich wchodziły trzy kompanie lotnicze – niem. Fliegerkompanie). Pruskie Fliegerbataillone Nr 1 z Döberitz, Nr 2 z Posen, Nr 3 z Köln i Nr 4 z Strasbourga podlegały Inspektion der Fliegertruppen in Berlin²⁷. W tymże 1913 roku nowo powstałe sta-

²⁴ „Głównym zadaniem wojsk lotniczych było przede wszystkim dalsze kształcenie pilotów i obserwatorów i w tym celu 21 „doświadczonych” pilotów oficerów rozdzielono na poszczególne stacje, aby kształcili młodą kadre. Planowano, że w Döberitz stacjonować będzie 30 samolotów, a w poszczególnych stacjach od 15 do 20. Oprócz tego kurs pilotażu można było zdobyć przy fabrykach samolotów” – por. A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; *Handbuch zur deutschen Militärgeschichte 1648–1939*, Bd. 3, Abschnitt V, *Von der Entlassung Bismarcks bis zum Ende der Ersten Weltkriege 1890–1918*, München 1979, s. 294; A.V. Körder, op. cit.

²⁵ W. Bihl, op. cit.; S. Rosenboom, op. cit.; H. Potempa, op. cit. W listopadzie 1910 r. szef niemieckiego Sztabu Generalnego gen. Helmuth von Moltke powołał do życia Inspektorat Lotnictwa i Pojazdów Samochodowych.

²⁶ S. Rosenboom, op. cit.; H. Potempa, op. cit.; O. Richter, *Feldluftschiffer. The German Ballon Corps and Aerial Reconnaissance*, Erlangen 2013, s. 5.

²⁷ „Główny garnizon znajdował się w Döberitz, kolejny w Poznaniu [niem. Posen] z ekspozyturami w Grudziądzu [niem. Graudenz] i Królewcu [niem. Königsberg], trzeci w Kolonii z Hanowerem i Darmstadt, czwarty mieścił się w Strasburgu w Alzacji z ekspozyturami w Metz i Freiburgu Bryzgowijskim [niem. Freiburg im Breisgau]. Pokojowa obsada dla

cje lotnicze (niem. Fliegerstation) w Metz, Strasbourgu i Darmstadt utworzyły pierwsze w Niemczech zgrupowanie lotnicze (niem. Fliegergruppe), dowodzone przez mjr. Siegertsa. Rozkaz niemieckiego Sztabu Generalnego z 26 września 1912 roku mówił, że „każdy korpus armijny musi posiadać co najmniej jedną stację lotniczą (Fliegerstation). Stacja lotnicza ma za zadanie wykształcenie pilota i dopracowanie wykorzystania samolotów w służbie wojskowej”²⁸. Decyzją OHL z 1 kwietnia 1914 roku każdy połowy korpus armijny (niem. Armeekorps) otrzymał do swej dyspozycji jedną z ww. Fliegerstationen. W ramach rozwoju, jak i ewolucji nazewnictwa niemieckich sił powietrznych do 1914 roku powstało ponadto osiem połowych jednostek balonowych (niem. Feldluftschiffer-Abteilungen). Według założeń sztabowych OHL zakładano stworzenie do 1914 roku: dowództwa sił lotniczych wojsk transportowych (niem. Fliegerkommandos der Luftschiffer-Abteilung der Verkerhstruppen); siedmiu fortecznych oddziałów lotniczych (FeFA), każdy w składzie po sześć samolotów i 33 połowych oddziałów lotniczych (FFA), każdy w składzie po sześć samolotów²⁹.

„Piąta broń” idzie na wojnę

Według ówczesnych norm szkoleniowych, od załogi samolotu wymagano jedynie meldunków o ruchach wojsk nieprzyjaciela, lecz w ramach eksperymentu zimą 1912/1913 roku dokonano na terenie Niemiec sprawdzenia przydatności samolotu do kierowania ogniem artylerii (na poligonie artyleryjskim w Jüterborgu pod Berlinem uży-

batalionu nr 1 w Döberitz wynosiła 13 oficerów i 452 podoficerów i żołnierzy, dla pozostałych batalionów po 12 oficerów i 398 podoficerów i żołnierzy. Dodatkowo w przylotniskowych zakładach zatrudnieni byli cywilni robotnicy do wykonywania drobnych napraw i remontów samolotów. Batalion Döberitz składał się z dwóch pruskich i jednej saskiej kompanii lotniczej, która 1 kwietnia 1914 r. przebazowana została do Großenhain w Saksonii. Piąty bawarski batalion lotniczy stacjonował w Schleißheim niedaleko Monachium [niem. München, baw. Minga]” – por. W. Hofstaetter, *Geschichte der Luftfahrt*, Berlin 1935, s. 77; G. Wegner, *Die Stellenbesetzung der aktiven Regimenter, Bataillone und Abteilungen von der Stiftung bzw. Aufstellung bis zum 26. August 1939*, Osnabrück 1993, s. 378–379 via A. Olejko, M. Bakun, op. cit.

²⁸ A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; General der Kavallerie von Hoeppner, *Deutschlands Krieg in der Luft, Ein Rückblick auf die Entwicklung und die Leistungen unserer Heeres-Luftstreitkräfte im Weltkriege*, Leipzig 1921, s. 3.

²⁹ *Die Entwicklung...*, op. cit., s. 9–13; W. Bihl, op. cit.

to trzech samolotów)³⁰. W imprezach na rzecz popularyzacji lotnictwa, organizowanych na terenie Cesarstwa Niemieckiego typu „Ostmarkenflug” (Breslau [pol. Wrocław] 21 czerwca 1914 roku z udziałem 16 wojskowych i 20 prywatnych samolotów wyprodukowanych w Niemczech), niemieccy piloci wojskowi zdobywali cenne doświadczenia, które niebawem mieli wykorzystać w „wojennej dobie”³¹.

Głównymi dostawcami sprzętu lotniczego dla niemieckiej armii w 1914 roku były zakłady Albatros Werke AG, Luft-Verkehrs-Gesellschaft (LVG) i Automobil und Aviatik AG, zaś w mniejszym stopniu wytwórnie Edmund Rumpler Flugzeugwerke, Gothaer Waggonfabrik, Deutsche Flugzeug-Werke (DFW), Euler, Fokker Aeroplanbau, Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft (AEG) oraz dla jednostek z Bawarii Otto-Flugzeugwerke³². Gdy w 1914 roku „pachniało prochem

³⁰ W kwestii komunikacji załóg samolotów z bateriami artylerii na ziemi, zastosowano wypuszczane z samolotów flary (kolor czerwony oznaczał, że ostrzał był za krótki, zielony, że pociski padły zbyt daleko). Przeprowadzono także próby bombardowania celów naziemnych, choć bombardowanie „zarezerwowane było dla sterowców”, to jednak Sztab Generalny chciał sprawdzić możliwości samolotów. W połowie 1913 r. zostały przygotowane dla eskadr lotniczych pierwsze 5 kg i 10 kg bomby. Odbywano również pierwsze loty nocne, podczas których ćwiczono umiejętności pilotów, a nade wszystko obserwatorów” – por. A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; W. Schwipps, *Schwerer als Luft. Die Frühzeit der Flugtechnik in Deutschland*, Bernard & Graefe, Koblenz 1984, s. 130.

³¹ Wskutek prowadzonego na terenie II Rzeszy szkolenia, liczba pilotów stale rosła, zaś liczba obserwatorów niestety malała i dlatego na początku 1914 r., celem „podwyższenia autorytetu obserwatora poprzez przydzielenie mu osobnej odznaki (piloci taką mieli od 1913 r.)”, wydłużono czasu szkolenia do trzech miesięcy. „Dowódcą samolotu stał się obserwator, a ranga pilota została obniżona do roli »szofera«” (w niemieckim slangu lotniczym pilota nazywano Emilem, zaś obserwatora Franzem); A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; W. Schwipps, op. cit.

³² A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; W. Schwipps, op. cit., s. 131. W połowie 1914 r. wytwórnie te zatrudniały ok. 2 500 robotników, a ich moce przerobowe oceniano na około 100 samolotów miesięcznie. Na początku 1914 r. niemiecki Sztab Generalny określił wymogi, jakie musiały spełniać nowe konstrukcje lotnicze, a głównym warunkiem był zapis, że wszystkie materiały, z których był wykonany samolot musiały pochodzić z Niemiec. Np. mieszanka napędowa musiała wystarczać na co najmniej cztery godziny lotu (silnik Mercedes (100 KM) miał zużycie paliwa szacowane na 40 litrów/h), dodatkowo w samolocie musiał być zamontowany podręczny karnister „o pojemności wystarczającej na 30 minutowy lot. Ponadto szczególny nacisk, w nowych konstrukcjach, położony miał być

w starej Europie, samolot miał być głównie narzędziem szpiegow-
skim, służącym do obserwacji ruchów wojsk przeciwnika. Miał szyb-
ko przekazywać meldunki, a w szczególnych przypadkach zbm-
bardować pozycje wroga”³³.

W chwili wybuchu Wielkiej Wojny w 1914 roku, w skład nie-
mieckich sił powietrznych wchodziły: jednostki balonów obserwa-
cyjnych na uwięzi (Feld-Fulftschiffer-Trup – FLS-Trupp); jednostki
sterowców (Feld-Luftschiffer-Abteilung – FLSA); jednostki lotnicze
(Fliegerkräfte z zapleczem technicznym w tyłowych etapowych par-
kach lotniczych – niem. Etappen Flugzeug Park [EFP] podległych
tyłowym dowództwom technicznym – niem. Etappen Inspektio-
nen [EI]); jednostki artylerii przeciwlotniczej (niem. Flugabwehrab-
teilungen)³⁴. Lotnictwo bojowe dysponowało siłą ponad 235–240
samolotów z 254 pilotami i 271 obserwatorami, zgrupowanymi
w królewsko-pruskich, saskich i królewsko-bawarskich FFA. Mobi-
lizacja ogłoszona w kajzerowskich Niemczech 2 sierpnia 1914 roku
spowodowała, że z ok. 500 samolotów (bawarski kontyngent liczył
45 samolotów) do walki wystawiono 30 pruskich i trzy bawarskie
(k.b. FFA 4.b, k.b. FFA 5.b i k.b. FFA 6.b oraz jeden FeFA) – łącz-
nie 33 FFA³⁵ oraz osiem FeFA³⁶. W ramach mobilizacji w kajzerow-
skich Niemczech stworzono następujące połowe jednostki lotnicze:
z Fliegerbataillon 1.: FFA 1., FFA 11., FFA 30. – (Döberitz); FFA 7.,
FFA 12., EFP 1. – (Döberitz); FFA 23., FFA 24., FFA 29 i saski EFP 3.
– (Grosenheim); z Fliegerbataillon 2.: FFA 13., FFA 19. FeFA 4., EFP 8.
– oßen; FFA 16., 17., FeFA 6. – Graudentz; FFA 14., 15., FeFA 5.,

na dobrą widoczność zarówno dla pilota, jak i obserwatora. Kadłub musiał
być chroniony przeciw odłamkom, prędkość samolotu miała wynosić
przynajmniej 90 km/h, a wysokość 800 m osiągnięta miała być w co najmniej
w 15 minut. Ponadto konstrukcja musiała być łatwa w demontażu i zdolna
do przewozu drogą kolejową”.

³³ W.J. Boyne, op. cit., s. 50; W. Schwipps, op. cit., s. 131 via A. Olejko, M. Bakun,
op. cit.

³⁴ Wg *Die Entwicklung...* (op. cit., s. 26, 72) niemiecka artyleria plot. w sierpniu
1914 r. zmobilizowała sześć samochodowych i 12 dział z ciągiem konnym,
kal. 7,5 cm (75 mm). W okresie Wielkiej Wojny liczba dział niemieckiej
artylerii plot. wzrosła: 1915 r. – do 200, 1916 r. – do 500, 1917 r. – do
1500, 1918 r. – do 2 tys. (każda Dywizja Piechoty – DP – miała na swym
wypożyczeniu w artylerii plot. lekkie kalibry dział do 7,7 cm – 77 mm –
łącznie).

³⁵ H. Potempa, op. cit.; O. Richter, op. cit.

³⁶ S. Rosenboom, op. cit., H. Potempa (op. cit.) podaje liczbę 232 samolotów.

FeFA 7. – Königsberg; z Fliegerbataillon 3.: FFA 9., FFA 10., FeFA 3., EFP 4. – Köln; FFA 21., FFA 22., FFA 28., EFP 2. – Hannover; FFA 6., FFA 18., FFA 27, EFP 5. – Darmstadt; z Fliegerbataillon 4.: FFA 3., FFA 4., FeFA 2. – Strasburg; FFA 2., FFA 5., FFA 8., FeFA 1. – Metz; FFA 20., FFA 25., FFA 26., EFP 7. – Freiburg; bawarskie (niem. Bayerische) FFA 1., FFA 2., FFA 3. – Ober Schliesenheim; FeFA – Germerheim; EFP 6. – Ober Schliesenheim³⁷. Łącznie 2 sierpnia 1914 roku na terenie kajzerowskiej II Rzeszy zmobilizowano w ramach pięciu Fliegerbataillon 33 polowe bojowe FFA, każdy po sześć samolotów (198 samolotów, 495 oficerów, 3861 podoficerów i żołnierzy), osiem jednostek lotniczego zaplecza technicznego (EFP osiągnęły gotowość bojową w dniach 11–13 sierpnia 1914 roku) – 99 [32?] samolotów, 16 oficerów, 572 podoficerów i żołnierzy), osiem fortecznych bojowych FeFA, każdy po sześć samolotów (48 samolotów 32 oficerów, 296 oficerów i żołnierzy)³⁸.

Niemiecka armijna flota sterowcowa przeznaczona do działań wojennych miała liczyć, wg planowania niemieckiego Kriegsministerium, 12 sterowców, lecz w sierpniu 1914 roku pierwotnie zmobilizowano 11 dowództw i załóg (niem. Luftschiffenkommandos) dla 11 sterowców, w tym sześć wojskowych (Z IV, V, VI, VII, VIII, IX), dwa przejęte przez armię cywilne sterowce pasażerskie („Hansa” i „Sachsen”) i trzy typu SL II „Liegnitz”, PL P IV i Militär Gross-Basenach M IV). Polowe jednostki armijne pilnie potrzebowały w ramach wsparcia, w realiach nowoczesnej wojny jednostek balonów obserwacyjnych, tak bardzo przydatnych do precyzyjnego niszczenia ogniem artylerii wrogich celów. Tym sposobem w sierpniu 1914 roku zmobilizowano i wysłano w pole 15 fortecznych oddziałów balonowych (niem. Festungsluftschiffer-Trupps – Feldluftschiffer-Abteilung – FLS Trupp) 1., 5., 10., 13., 14., 15., 18., 19., 20., 21., 22., 23., 24., 26., 29., z których każdy składał się z dowódcy, oficera weterynarii, jednego balonu obserwacyjnego na uwięzi (niem. Drachenballon M 98.) i jednego balonu rezerwowego tego samego

³⁷ *Die Entwicklung...*, op. cit., s. 3, 9–12, 18–19; S. Rosenboom, op. cit., s. 91.

³⁸ *Die Entwicklung...*, op. cit.; S. Rosenboom, op. cit. Do 6 VIII 1914 r. siły te miały być gotowe do wymarszu, a ich wymarsz w pole nastąpił w dniach 8–10 VIII 1914 r. *General der Kavallerie von Hoepfner ...* (op. cit., s. 6) podaje, że po ogłoszeniu mobilizacji kajzerowskie Niemcy były w stanie wystawić 34 Feldfliegerabteilungen liczące po osiem samolotów każdy i siedem Festung Flieger Abteilung po cztery samoloty każdy.

typu, ośmiu oficerów – czterech obserwatorów-oficerów, 177 podoficerów i żołnierzy, 123 koni, i zaplecza transportowego – 19 samochodów (w tzw. „kolumnie gazowej” każdy oddział miał jeden balon obserwacyjny ww. typu, dwóch oficerów, 93 podoficerów i żołnierzy i 71 koni)³⁹.

Z chwilą rozpoczęcia w 1914 roku działań wojennych Wielkiej Wojny, siły powietrzne wojsk transportowych (niem. Luftstreitkräfte den Verkehrstruppen), gdyż to było nazwą obowiązującą niemieckich sił powietrznych⁴⁰, pod względem strukturalnym podlegały dowództwu jednostek lotniczych (niem. Inspektion der Fliegertruppen), które z kolei podlegało dowództwu Wojsk Lotniczych i Transportowych (niem. Militärluft-Und Kraftfahrwessens), a to zaś było podległe naczelnemu dowództwu transportu wojskowego (niem. Generalinspetkiton des Militärverkehrsweessens)⁴¹. Na priorytetowy dla OHL Front Zachodni (zachodni teatr działań wojennych – Belgia–Francja) przydzieliło ono w 1914 roku 190 samolotów, pięć sterowców i 16 balonów obserwacyjnych na uwięzi, zaś na drugorzędny dla OHL Front Wschodni przydzielono tylko 36 samolotów, jeden sterowiec i sześć balonów obserwacyjnych na uwięzi!⁴² Niemieckie siły lotnicze po rozpoczęciu działań wojennych, zgodnie z założeniami OHL, przydzielono do 25 korpusów armijnych i ośmiu dowództw

³⁹ O. Richter, op. cit.

⁴⁰ H. Potempa, op. cit.; W. Bihl, op. cit.; S. Rosenboom, op. cit., s. 5–6, 19–21, 51, 85.

⁴¹ Stawianie balonów obserwacyjnych typu M 98., których obserwatorzy mieli współpracować z artylerią polową miano wykonywać do wysokości 2000–2400 m. *Die Entwicklung...* (op. cit., s. 3, 9–12, 18–19, 91) podaje, że łącznie po mobilizacji w polu było 17 FLS Truppen (każdy liczył pięciu oficerów, 109 podoficerów i żołnierzy, 53 koni, osiem samochodów i po jednym balonie obserwacyjnym na uwięzi). W literaturze przedmiotu występuje także liczba 18 zmobilizowanych FLS Truppen. Według danych ze specjalistycznej strony poświęconej sterowcom, uzupełniających stan badań na ich temat (http://zeppelin.mariwoj.pl/zep_woj3.htm – [dostęp: 29.11.2014]) Generalinspekteurem des Militärverkehrsweessens był generalleutnant Karl Heinrich von Hänisch; na czele Inspektion des Militär-juft-und Kraftfahrzeugweessens (ILuK) stał generalleutnant Wilhelm Messing, zaś Inspektion der Luftschiffertruppen (ILuft) Obst. von Barfus.

⁴² S. Rosenboom, op. cit.; H. Potempa, op. cit.; O. Richter, op. cit. *Die Entwicklung...* (op. cit., s. 23) podaje, że do polowych armii niemieckich przydzielono w 1914 r. 226 samolotów, sześć sterowców i 22 balony obserwacyjne na uwięzi.

armii polowych (Oddziały Sterowców podlegały operacyjnie OHL, zaś administracyjnie dowództwom poszczególnych korpusów armijnych)⁴³.

Niemieckie sterowce nad Frontem Wschodnim

Kajzerowskie Niemcy od 1914 roku prowadziły wojnę na dwa fronty, a celem OHL było jak najdłuższe powstrzymywanie ze wschodu uderzenia armii rosyjskiej. Zgodnie ze słowami cesarza Wilhelma II Hohenzollerna: „Żołnierze wróćcie do domu, zanim opadną liście”⁴⁴, zakładano krótką wojnę (w sześć tygodni zamierzano rozprawić się na zachodzie z armią francuską, a po przerzuceniu sił z zachodu na wschód zakładano rozprawienie się z armią carskiej Rosji). W chwili gdy okazało się, że armia carskiej Rosji znacz-

⁴³ S. Rosenboom, op. cit.; H. Potempa, op. cit.; O. Richter, op. cit.; *Die Entwicklung der deutsche Luftstreitkräfte im ersten Weltkrieg, Diplomarbeit von Berthold Josten*, Karl-Marx Universität 1963, zbiory Zentrum für Militärgeschichte und Sozialwissenschaften der Bundeswehr w Poczdamie. FFA – Feld-Flieger-Abteilung, FeFA – Festungs-Flieger-Abteilung, FLSA – Feld-Luftschiffer-Abteilung, EFP – Etappen- Flugzeug-Park, FLS- Trupp – Feld-Fulftschiffer-Trup. Według danych z specjalistycznej strony poświęconej sterowcom, uzupełniających stan badań na ich temat (http://zeppelin.mariwoj.pl/zep_woj3.htm [dostęp: 29.11.2014]) były to: Korpus Gwardyjski – Berlin – 1. Batalion (L 1.): 1. kompania – Berlin-Reinickendorf/Tegel, 2. kompania – Berlin-Reinickendorf/Tegel, 1. Besspannabteilung – Berlin-Reinickendorf/Tegel (szkoła lotników balonów polowych i fortecznych od 1907 r.); 2. Batalion (L 2.) – szkoła lotników sterowcowych, Sztab – Berlin-Reinickendorf, później Jüterbog, 1. kompania – Berlin-Reinickendorf/Tegel, później Jüterbog, 2. kompania – Hannover-Vahrenwalder Heide, 3. kompania – Drezno [niem. Dresden] (podległa 1. saskiemu Korpusowi Armijnemu [KA] w Dreźnie [XII KA]); VIII K.A. – Koblenca [niem. Koblenz] – 3. Batalion (L 3.): Sztab – Kolonia-Butzweilerhof (Bickendorf), 1. kompania – Kolonia-Butzweilerhof, 2. kompania – Düsseldorf, 3. kompania – Trewir [niem. Trier]; XIV K.A – Karlsruhe – 4. Batalion (L 4.) (podległy wirtembierskiemu KA w Stuttgarcie [XIII KA]): Sztab – Mannheim-Sandhofen, 1. kompania – Mannheim-Sandhofen, 2. kompania – Metz, 3. kompania – Lahr, 4. kompania – Friedrichshafen-Löwental; I K.A. – Królewiec – 5. Batalion (L 5.): Sztab – Grudziądz (stacjonujący także w Legnicy [niem. Liegnitz]), 1. kompania – Królewiec (także w Olsztynie [niem. Allenstein]), 2. kompania – Grudziądz (także w Legnicy), 3. kompania – Piła (niem. Schneidemühl – także w Poznaniu). Korzystające z balonów polowe i forteczne oddziały obserwacyjne były wyodrębnione ze struktury lotnictwa.

⁴⁴ I. Kienzler, *Wielka Wojna 1914–1918*, Znak, Warszawa 2014, s. 24.

nie szybciej osiągnęła gotowość bojową i dwie połowe armie 1. i 2. zagroziły terenom Prus Wschodnich (niem. Ostpreussen), w Berlinie zapanowała konsternacja. Przed wybuchem Wielkiej Wojny na terenach Pomorza (niem. Pommern) i Prus Wschodnich, czyli na zapleczu przyszłego Frontu Wschodniego (niem. Ostfront), podstawową jednostką lotniczą był Fliegerbataillon Nr 2 (jego sztab i 1. kompania stacjonowały w Posen, 2. kompania w Graudenz, a 3. kompania w Königsberg)⁴⁵. Do obrony Prus Wschodnich wyznaczona została połowa 8. Armia, której siły lotnicze w sierpniu 1914 roku składały się z czterech FFA (FFA 14., 15., 15., 17. z Fliegerbataillone 2.), sześciu FLS Trupp (Fessenballons), trzech FeFA (FeFA 4. z Posen, FeFA 6. z Kulm i FeFA 5. z Lotzen), trzech sterowców (LZ 17 „Sachsen”, LZ 13 „Hansa” i LZ 11 „Victoria Luise”) oraz jednego zapasowego parku lotniczego EFP 8.⁴⁶ Już w trakcie działań wojennych, w ramach przeformowania FeFA, powstały następujące FFA: z FeFA 4. (Posen) powstał 28 sierpnia 1914 roku ww. FFA 36.; z FeFA 5. (Königsberg) 13 września 1914 roku powstał FFA 45.; z FeFA 6. (Graudenz) 13 września 1914 roku powstał FFA 43; z FeFA 7. (Boyen [pol. Giżycko]) 13 września 1914 roku powstał FFA 37.; z FeFA 8. (Breslau) 18 stycznia 1915 roku powstał FFA 52; z FeFA 9. (Glogau, [pol. Głogów]) 29 grudnia 1914 roku powstał FFA 48.; z 2. FeFA Posen 29 listopada 1914 roku powstał FFA 47.; z 2. FeFA Boyen 1 kwietnia 1915 roku powstał FFA 58.; z 2. FeFA Königsberg 18 stycznia 1915

⁴⁵ Każda z ww. jednostek, w momencie wybuchu wojny była zobowiązana do zorganizowania określonych jednostek lotniczych (FFA) na potrzeby frontu – por. S. Rosenboom, op. cit., s. 5–6, 19–21, 51, 85; H. Potempa, op. cit., s. 101; O. Richter, op. cit., s. 5.

⁴⁶ Bezpośrednio podległą dowództwu połowej 8. Armii był FFA. 16. oraz FeFA 4; dalsze trzy FFA znajdowały się przy korpusach armijnych (niem. Armeekorps): przy I Korpusie gen. piechoty Hermana von Francois znalazł się FFA 14.; przy XVII Korpusie gen. kawalerii Augusta von Mackensen’a FFA 17., zaś przy XX Korpusie gen. artylerii Friedricha von Scholtza FFA 15. (dodatkowo od 1 IX 1914 r. przy I. Korpusie Rezerwy (niem. Reservekorps) gen. por. Otto von Belowa znalazł się FFA 37.). Na Froncie Wschodnim jesienią 1914 r. znajdowało się sześć, a do końca roku siedem FFA z ponad 40 samolotami, zaś w latach 1915–1918 w gronie przydzielonych na stałe na Front Wschodni jednostek znajdowały się np. FFA 14., 31., 37. – por. *Die Entwicklung...*, op. cit.; A. Olejko, M. Bakun, op. cit., s. 90–91; *Der Weltkrieg 1914 bis 1918, Bearbeitet im Reichsarchiv, Die militärischen Operationen zu Lande, Zweiter Band, Die Befreiung Ostpreussen*, Berlin 1925, s. 358–359.

roku powstał FFA 51.; z 2. FeFA Graudentz 14 marca 1915 roku powstał FFA 56. Tym sposobem powstał niemiecki FFA 36., który jako sojusznicza jednostka lotnicza K.u.K. Luftschifferabteilung, znalazł się jesienią 1914 roku na terenie Galicji⁴⁷.

O ile w chwili wybuchu wojny podstawowym zadaniem załóg lotniczych była obserwacja ruchów nieprzyjaciela, o tyle zadaniem załóg sterowców było działanie ofensywne! W ramach lotów bojowych, głównym zadaniem załóg lotniczych było rozpoznanie (obserwatorzy mogli dostrzec gołym okiem ludzi z odległości 1200–1500 m, a w kolumnach z wysokości 2500 do 3000 m)⁴⁸, gdyż to właśnie obserwacja była konieczna do prowadzenia bądź wojny manewrowej, bądź pozycyjnej, gdzie niezbędne „stało się konieczne sporządzanie dokładnych notatek. Niezbędne stało się wykorzystanie aparatu fotograficznego, a radio umożliwiło szybkie przekazywanie informacji np. o kierunku i celności ostrzału artyleryjskiego”⁴⁹.

Przez pierwsze miesiące walk na Froncie Wschodnim niemieckie FFA i FeFA wyposażone były głównie w jednopłatowe samoloty typu Etrich-Rumpler „Taube” oraz dwupłatowe typu Albatros B. I.⁵⁰

⁴⁷ SAW-KA, Gruppe 157 1 g, Russland II. Sommer-Herbst. Feldakten der oe.-u. Wehrmacht im Heeresarchiv Wien –teczka Deutsche Feldfliegerabt. 36 für die beschreibung Russland-feldzug – 1914.

⁴⁸ A. Olejko, M. Bakun, op. cit., s. 88–91; J.H. Morrow Jr., *The Great War in the Air, Military Aviation from 1909 to 1921*, Smithsonian Institution Press, Washington–London 1993, s. 86.

⁴⁹ „Pierwsi piloci wojskowi w Niemczech byli przeważnie zwykłymi żołnierzami, lub podoficerami. Wywodzili się z różnych rodzajów sił zbrojnych: piechoty, kawalerii, czy artylerii. Do tego dowódcą samolotu był obserwator, a pilot pełnił zaledwie rolę »szofera«” – por. A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; W.J. Boyne, op. cit., s. 69.

⁵⁰ Niemiecka załoga samolotu nie miała własnego charakterystycznego munduru, a jedynie oznaczenia, w przeciwieństwie do lotników rosyjskich – samoloty lotnictwa niemieckiego oznakowane były czarnymi krzyżami (niem. Ritterkreuz). „Uzbrojenie samolotu zależało od tego, co do kabiny udało się zabrać pilotowi. Przeważnie był to pistolet lub mały karabin do obrony przed innym samolotem [ulubionym uzbrojeniem pilotów był karabin Mauzer M 1896, na wyposażeniu samolotu pilot miał tzw. tubę komunikacyjną do porozumiewania się z obserwatorem] a do tego dochodziły 5 lub 10 kg bomby lub strzały lotnika (Fliegerpfeile). Oczywiście taka wartość bojowa była znikoma, oprócz tego nie istniał też system zaopatrzenia w paliwo i części zamienne, a mechanicy często sami na własną rękę jeździli do fabryk po silniki” – por. A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; *General der Kavallerie von Hoeppner...*, op. cit., s. 17. A. Olejko, M. Bakun,

Jeden z niemieckich pilotów, tak opisywał lotniczą codzienność na północnym odcinku Frontu Wschodniego:

Nasza stacja lotnicza znajdowała się blisko granicy [rosyjskiej]. Przychodzi depesza, a gwizdzący sygnał oznaczał alarm. Do wykonania zwiadu wybrany został dwupłatowiec (Albatros) [B. I], by ustalić siłę wojsk [rosyjskich] i kierunek marszu. Zajmuję miejsce za obserwatorem. Jest silny wiatr i bardzo buja. Lecimy na wysokości 100 metrów. Mój towarzysz [obserwator] wskazuje nagle na ukos, gdzie jego lornetka odkryła związki wojsk. Daję pełny gaz i z prędkością 120 km/h idę na Rosjan. Jesteśmy na wysokości 400 metrów. Podnoszę maszynę jeszcze na 1000 metrów. I to było dobre, ponieważ już wznoszą się w dole chmurki i pierwsze pociągi piechoty gwizdzą koło nas. Obserwator skrupulatnie szkicuje pozycje wojsk. Idziemy jeszcze na 1500 metrów, bo dość nieprzyjemnie [oddziały rosyjskie] pluja z karabinów maszynowych. Jeszcze raz musimy zejść na dół. Zmniejszam moc silnika mojego Albatrosa [B. I] i okrążam w szybkim tempie pozycje nieprzyjaciela. Z zimną krwią obserwator nanosi na mapę ostatnie poprawki i wtedy daje mi znak ręką: nasze zadanie zostało wykonane. Podczas gdy ja zawracam maszynę, mój obserwator wystrzeliwuje cały magazynek rewolweru [w stronę przeciwnika na ziemi]. Po godzinie jesteśmy już na stacji [lotnisku] i zdajemy meldunek⁵¹.

op. cit.; N. Cornish, *The Russian Army 1914–1918*, Osprey Publishing, Oxford 2001, s. 7, 42. W chwili rozpoczęcia działań wojennych pojawiła się bardzo istotna kwestia wprowadzenia precyzyjnego oznakowania niemieckich wodnosamolotów z bazy w Pucku, które mogły być mylone przez niemieckie wojska lądowe z samolotami rosyjskimi. Meldunek Oblt. zur See K. von Gorrisena, dowódcy puckiej jednostki z 15 IX 1914 r. skierowany do dowództwa XX Korpusu Olsztynie [niem. Allenstein] informował o konieczności zmian w oznakowaniu wodnosamolotów Cesarskiej Marynarki Wojennej [Kaiserliche Marine], które miały wkrótce zostać włączone do operacji w Prusach Wschodnich. „Nakazywano w nim by wodnosamoloty miały jako znak rozpoznawczy, zamiast typowych dla wojska żelaznych krzyży, zwykłe krzyże w formie belkowej. Stało się tak gdyż krążyła pogłoska, że w Prusach Wschodnich zauważono rosyjskie samoloty, z których część miała także krzyże w formie belkowej jako znaki rozpoznawcze – jak się wydaje, dla zmylenia niemieckich oddziałów (według doniesień prasowych, tak oznakowany rosyjski samolot miał być zestrzelony koło Olsztyna). Wraz z treścią ww. rozkazu pojawiły się wątpliwości, czy w tym stanie rzeczy wodnosamoloty Kaiserliche Marine nie znajdują się w poważnym niebezpieczeństwie ze strony własnych oddziałów” – por. A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; Bundes Militär Archiv Freiburg, RM 112/145 [b.p.]: Befehlshaber Luftfahrt Abteilung z 15 IX 1914 r.

⁵¹ A. Olejko, M. Bakun, op. cit.; *Der Luftkrieg 1914–1915...*, op. cit., s. 125–126.

Ofensywna rola załóg sterowców w polu polegała początkowo na bombardowaniu twierdz i rejonów koncentracji wrogich wojsk⁵² za linią tworzącego się Frontu Zachodniego, gdzie po raz pierwszy OHL użyło sterowców 6 sierpnia 1914 roku (załoga sterowca Z VI dokonała pierwszego bombardowania z powietrza – 200 kg bomb zrzucono na Liege – załoga z powodu chmur zeszła na 1 580 m, chcąc odszukać cel ataku i sterowiec został tak poważnie uszkodzony ogniem obrony plot., że podczas lądowania w bazie doszło do kraksy). Pierwszą stratę w Wielkiej Wojnie lotnictwo niemieckie poniosło 11 sierpnia 1914 roku (zestrzelona została załoga samolotu w składzie Janov/Koch – w pierwszym miesiącu walk straty niemieckiego lotnictwa wyniosły ponad 20 lotników)⁵³. Szczególnie aktywnie OHL użyło lotnictwa w bitwie granicznej w dniach 21–24 sierpnia 1914 roku na Westfront, gdzie pierwsze zwycięstwo powietrzne Niemcy lotnicy odnieśli 5 listopada 1914 roku⁵⁴. 22 sierpnia 1914 roku niemieckie sterowce typu Zeppelin Z VII i Z VIII przeprowadziły pierwsze bombardowanie wojsk francuskich w lasach Wogezów, lecz oba zostały zestrzelone w rejonie Manoviller i Bandonviller przez francuską opl. W nocy 24/25 sierpnia 1914 roku miał miejsce pierwszy nocny nalot bombowy w wykonaniu załogi niemieckiego Zeppelina Z IX na Antwerpię, który wywołał w mieście przerażenie⁵⁵ – 26 sierpnia 1914 roku „Daily Sketch” tak przedstawiła mieszkańcom Londynu to zdarzenie: „Atak Zeppelina na Antwerpię. Sześć bomb z sterowca spadło na ziemię. 12 osób zginęło, uszkodzono szpital”⁵⁶.

⁵² „Jak wspominał korespondent, który wrócił z Niemiec – Widziałem z daleka ogromne hangary, które były przeznaczone dla ogromnych Zeppelinów. Nowe modele Zeppelinów wydawały się być gigantycznymi konstrukcjami. Podobne były teraz do cygara, długie, wąskie. Mogły teraz pokonywać dłuższe odległości, miały większe zbiorniki na gaz” – por. „Aircraft”, December 1914, Vol. 5. No. 10, Foreign News, s. 398.

⁵³ *Die Entwicklung...*, op. cit., s. 29; S. Rosenboom, op. cit., s. 5–6, 19–21, 51, 85.

⁵⁴ *Die Entwicklung...*, op. cit.; S. Rosenboom, op. cit.

⁵⁵ J. Piekałkiewicz, *Kalendarium I wojny światowej*, AWM, Warszawa 1998, s. 148–150.

⁵⁶ K. Poolman, *Zeppelins against London*, John Day Company, New York 1960, s. 26, 61. 27 VIII 1914 r. amsterdamski „Telegraaf” donosił: „Po raz pierwszy w historii wielkie miasto zostało zbombardowane z powietrza w ciemnościach nocy. W nocy z 24 na 25 sierpnia [1914 r.], z uderzeniem 1 godziny, zostałem zbudzony potężnym łoskotem motorów. Dochodził on z góry. Otworzyłem okno i dostrzegłem w powietrzu, na południe od wielkiego dworca, olbrzymi obiekt, który rzucał właśnie na ziemię promień

Bombardowania i dalekie rozpoznanie na Froncie Wschodnim oparte było w 1914 roku głównie na wykorzystaniu przez OHL sterowców, natomiast samoloty na Froncie Wschodnim przeważnie operowały na krótkich dystansach. Liczba sterowców używanych przez OHL miesięcznie na Froncie Wschodnim w latach 1914–1915 wahała się na poziomie dwóch–trzech lub w czasie intensywnych walk od siedmiu do ośmiu. W chwili wybuchu Wielkiej Wojny w sierpniu 1914 roku tylko wspomniane trzy sterowce przeznaczono do operacji na Ostfront: LZ 16 (Z IV) z siedzibą w Königsbergu, LZ 20 (Z V) w Posen i wspomniany SL II „Liegnitz” w Liegnitz. Załoga sterowca LZ 16, dowodzonego przez Hptm. von Quasta, przeprowadziła szereg misji zwiadowczych na południe i na wschód od Mławy i Gubina (10 i 22 sierpnia 1914 roku) oraz na północ, w obszarze Tylży (próbowano ustalić siłę i kierunek możliwych ataków sił rosyjskich w Prusach Wschodnich w okresie od sierpnia 1914 roku), zaś w grudniu 1914 roku dokonała szeregu głównie nocnych ataków bombowych na cele wojskowe i tereny zajęte przez wojska rosyjskie w Prusach Wschodnich (w szczególności na magazyny, koszary i linie kolejowe w Gubinie i Nordenburgu [obecnie Kryłowo w Kaliningradzkim Obwodzie Wojskowym] – 26 sierpnia 1914 roku), Muldschen [obecnie Perelalowo] – 28 sierpnia, Insterburg [obecnie Czerniachowsk] – 9 września, Białymstoku i Łomży – 24 września). W dniach 8–9 października 1914 roku załoga sterowca wykonała misje bojowe na obszarze Litwy (nad Szawłami i Taurogami), a w dniach 24–25 listopada przeprowadziła atak bombowy na Warszawę⁵⁷. Warunki atmos-

światła. Zaraz potem rozległo się coś na kształt stłumionego odgłosu dzwonów, a moment później uderzenie pioruna. Następnie, po dłuższej przerwie, znów promień światła, a w dwie sekundy później huk, jak gdyby dwa wagony towarowe zderzyły się z sobą z całym impetem. Po trzykrotnym powtórzeniu tej strasznej gry rozległ się grzmot armat z fortów nad Skaldą, któremu w przerwach towarzyszył odgłos ognia karabinowego z miasta i spoza niego. Ogień obrońców Antwerpii trwał, podobnie jak zrzut bomb z niemieckiego krążownika powietrznego. Przerażenie ludności Antwerpii było ogromne” – por. J. Piekalkiewicz, op. cit., s. 149. 26 IX 1914 r. załoga sterowca Z IX zbombardowała port w Boulogne.

⁵⁷ Wywiadowca c.k. armii relacjonował w sierpniu 1914 r., że „u rosyjskich jednostek, szczególnie w Warszawie, panowała duża obawa przed zrzutami bomb ze sterowców i aeroplanów, a więc od początku liczono się z atakami z powietrza” – por. SAW-KA, Die Tätigkeit der österr.-ung. Luftstreitkräfte beim Auffangen der russischen Angriffsheere im Sommer und Herbst 1914. Bearbeitet in der „kriegswissenschaftlichen Abteilung der Luftwaffe”,

feryczne zapobiegły operacjom w okresie listopada i grudnia 1914 roku⁵⁸. Sterowiec LZ 20 operował z bazy w Posen od 10 sierpnia 1914 roku (10/11 sierpnia – operacja nad Łodzią, 11/12 sierpnia, 22 sierpnia – nad Modlinem, 25 sierpnia – w rejonie Sierpc–Rypin) związane były z obserwacją ruchu wojsk rosyjskich i zrzuconiem ulotek propagandowych (załoga sterowca wykryła też koncentrację wojsk rosyjskich na skrzydle niemieckiego XX Korpusu). 27 sierpnia 1914 roku załoga sterowca Zeppelin Z V wyruszywszy na lot dzienny na południe od granicy Prus Wschodnich nad Mławę, celem zbombardowania tamtejszego węzła kolejowego z niskiego pułapu, w czasie dolotu do celu została zmuszona do awaryjnego lądowania pod... ogniem niemieckiej piechoty. Nad celem sterowiec został poważnie uszkodzony przez ogień opl., co zmusiło załogę do lądowania w pobliżu Mławy (dowódca sterowca został zabity, a załoga wzięta do niewoli)⁵⁹.

zweisgstelle Wien, 1942/1943 von Obst. Dr Oskar Regele, s. 103. Nalot sterowcowy na Warszawę z 9 XII 1914 r. tak relacjonowała ówczesna prasa: „Dziś rano około godziny 7 nad naszym miastem pokazał się Zeppelin. Artyleria otworzyła ogień. Bomby spadły na domy, koszary opolskie, gimnazjum i cerkiew. Połączenie z Petersburgiem zostało zerwane. Zginęło 90 osób, a 50 zostało rannych” – por. *Der Luftkrieg...*, op. cit., s. 194. Zrzucono wtedy na miasto 14 bomb – nalot miał wywołać w mieście panikę – por. M.S. Neiberg, D. Jordan, *Front Wschodni 1914–1920*, Wydawnictwo Rebis, Poznań 2010, s. 64–65. J.H. Morrow Jr. (op. cit., s. 67) podaje, że z siedmiu wojskowych sterowców strona niemiecka straciła na Froncie Wschodnim aż pięć, z czego cztery w wyniku ostrzału z ziemi – do końca 1914 r. z kolei do służby weszły jedynie trzy nowe.

⁵⁸ M. Bakun, *Lotnictwo niemieckie na Froncie Wschodnim 1914–1915 – zarys problematyki*, [w:] *Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim 1915 r. Spojrzenie po 100 latach*, Flexergis, Gorlice–Rzeszów 2015 – passim; K. Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w czasie pierwszej wojny światowej*, PIW, Warszawa 1974, s. 82. 1 II 1915 r. LZ 16 w dziennym rajdzie zaatakował bombami dworzec kolejowy w Łucku, w którym sterowiec uległ poważnemu uszkodzeniu (miał ponad 300 trafień i z trudem dotarł do swojej bazy pod Olsztynem). Po remoncie służył wyłącznie do celów szkoleniowych.

⁵⁹ M. Bakun, op. cit. „Over the Front” (1996, Vol. 12, nr 2) podaje, że nalot na Mławę miał miejsce 26 VIII 1914 r. H. Mordawski (op. cit.) podaje, że sterowiec został zestrzelony pod Mławą 27 VIII 1914 r. przez rosyjską opl. Można także w literaturze przedmiotu spotkać datę 28 VIII 1914 r. „Wschodnia Gazeta Codzienna” (<http://kresy24.pl/56494/niemiecki-sterowiec-zestrzelony-nad-mlawą-przez-rosyjską-artylериę> [dostęp: 15.09.2022]) podaje błędną datę zestrzelenia jako 26 IX 1914 r.

S. Rosenboom, op. cit., s. 51, 72. Szerzej na temat lotnictwa niemieckiego w okresie Wielkiej Wojny traktują: H. Arndt, *Der Luftkrieg*, [w:] *Der grose Krieg 1914–1918*, Leipzig 1922; A. Beer, *Der Flieger im Osten. Eine Geschicghte aus der grosen Krieg*, Freiburg 1935; F. Christiansen, *Seeflieger über allen Meeren*, Berlin 1934; O. Daenbruch, *Unsere Luftstreitkräfte im Weltkrieg*, Berlin 1918; *Die deutschen Luftstreitkräfte von ihrer Entstehung bis um Ende des Weltkrieges 1918*, Berlin 1941; H. Schuh, *Luftkrieg über Front und Heimat 1914/1918. Flieger und Luftschiffer zwischen westfront und Rhein*, Aachen 2014. Spore różnice faktograficzne dotyczą wojennych statystyk niemieckich sterowców. Według *Małej encyklopedii lotniczej* (op. cit., s. 495) w okresie Wielkiej Wojny w zakładach grafa F. von Zeppelina wyprodukowano dla Kaiserliche Marine 73 sterowce, a dla wojsk lądowych – 50. W okresie Wielkiej Wojny niemiecka Kaiserliche Marine eksploatowała łącznie 63 sterowce sztywne typu Zeppelin, dziesięć sterowców półsztywnych (dziewięć typu Schütte-Lanz i jeden typu Militär Gross-Basenach M IV) oraz bliżej nieznana liczbę sterowców ciśnieniowych (głównie typu Parseval PL (wg innych źródeł kajzerowska Flota używała do końca Wielkiej Wojny około 90 sterowców różnych producentów – 64 typu LZ + jeden od przedsiębiorstwa „DELAG” + cztery otrzymane od armii; Parseval PL – 13, Schütte-Lanz SL – 10). Z chwilą ustania działań wojennych ze 114 sterowców wyprodukowanych przez zakłady grafa F. von Zeppelin 22 zdemontowano jako przestarzałe, 25 zostało zniszczonych w katastrofach, sześć zostało zniszczonych w niewyjaśnionych okolicznościach, 46 uległo zniszczeniu w walkach, siedem zniszczyły własne załogi w 1918 r., a osiem przekazano zwycięskim państwom Ententy. Wg R. Umiastowskiego (op. cit., s. 398) los 134 sterowców niemieckich, zbudowanych przez firmy Zeppelin i Schütte-Lanz, był następujący: „Zniszczonych podczas wojny przez artylerię [pisownia zgodna z oryginałem – AO] albo samoloty sprzymierzonych – 46; zniszczonych w powietrzu podczas wojny wskutek uszkodzeń (silnika, zbiorników benzyny itp.) – 6; zniszczonych w powietrzu wskutek niepogody (wiatr, mgła, burza), (z nich 8 podczas wojny) – 10; zniszczonych w powietrzu przez pożar (z nich 4 podczas wojny, ale nie atakowane) – 5; zniszczonych na ziemi przez wypadek (w hangarze, w czasie napełniania gazem, przy starcie czy też lądowaniu) – 25; rozebranych na części po użyciu – 42; powodem zniszczenia trzykrotnie był pożar, czwarty nie jest pewny, piąty – Dixmade niewątpliwie”. Według danych ze specjalistycznej strony internetowej, poświęconej sterowcom (http://zeppelin.mariwoj.pl/zep_woj3.htm [dostęp: 29.11.2014]) w czasie wojny niemiecka armia i Flota „nabywały aerostaty od kilku producentów (M, LZ, SL, P, PL). Sterowce armii wykonały 261 lotów bojowych, w tym 132 bombowe (zrzuciły 165 ton bomb, w tym 60 ton na obiekty rosyjskie, 45 – francuskie, 37 – brytyjskie). W wyniku działań bojowych armia straciła 17 sterowców (2 załogi dostały się do niewoli – Z V i LZ 85), 6 w wyniku wypadków (Z IX, LZ 74, LZ 86, LZ 90, SL II, SL 10), 9 złomowano, 4 przekazano w trakcie eksploatacji marynarce („Sachsen”, LZ 88 / L 25, LZ 98 i LZ 120).

Sterowiec SL II „Liegnitz” działał ze swej bazy w Liegnitz (był gotowy do akcji 12 sierpnia 1914 roku). W związku z tym, że AOK potrzebowało informacji z terenów zaplecza rosyjskiego, zdecydowano o wykonaniu lotu rozpoznawczego przez załogę tego sterowca typu dowodzonego przez Hptm. Richarda von Wobessera⁶⁰. Na 22 sierpnia zaplanowano daleki lot na trasie Piotrków–Dęblin–Łuków–Parczew–Lublin–Chełm. Start sterowca miał miejsce 21 sierpnia 1914 roku o godz. 23.17, przelot tej wielkiej rozmiarowo konstrukcji (144 m długości – długość samolotu typu Lohner B „Pfeilflieger” wynosiła 8, 30 m) wykonano na trasie Kraśnik–Turobin z lądowaniem

Marynarka używała do końca wojny ogółem około 90 sterowców różnych producentów (LZ: 64 + 1 od Delagu + 4 od armii, P: 13?, SL: 10?), straciła ogółem 74 sterowce, z tego 51 (52?) w wyniku działań bojowych (27) i wypadków. 20.X.1917 był czarnym dniem – stracono 5 sterowców! Ostatni stracony w czasie wojny sterowiec to należał do marynarki LZ 100, czyli L 53 – zestrzelony przez brytyjski samolot 11 VIII 1918. W czasie wojny armia straciła 23 sterowce w wyniku działań bojowych (17) i wypadków, czyli 0,66 sterowca miesięcznie (1914–17), a marynarka 52, czyli prawie jeden sterowiec miesięcznie (1914–18). Straty osobowe wyniosły: Armia: 79 zabitych, czyli około 10% 720-osobowego personelu 36 załóg rozbitych sterowców; Marynarka: 389 osób!!!, czyli około 38% 1020-osobowego personelu 51 (52) załóg rozbitych sterowców. Ponadto 147 lotników marynarki i 21 armii dostało się do niewoli. Sterowce wykruszały się w trakcie eksploatacji, z zakładów dochodziły nowe, ich ilość była zawsze płynna. W armii najwyższy stan liczebny wynosił 10 (XII.1915, I.1916, IV.1916), zawsze jednak przynajmniej cztery sterowce były w służbie (VIII-1918 – IV.1917): 1914 = 5, 1915 = 10, 1916 = 7, 1917 = 7. Marynarka posiadała więcej sterowców w linii, ich liczba nie przekroczyła jednak nigdy 21 (14 – X.1915, 19 – VIII.1916, 21 – IX.1917, III-IV.1918 – 16, VI-VII.1918 – 16), nie spadła też poniżej ośmiu: 1914 = 8, 1915 = 13, 1916 = 15, 1917 = 18, 1918 = 13”.

⁶⁰ SAW-KA, Die Tätigkeit der österr.-ung. Luftstreitkräfte beim Auffangen der russischen Angriffsheere im Sommer und Herbst 1914. Bearbeitet in der „kriegswissenschaftlichen Abteilung der Luftwaffe”, zweigstelle Wien, 1942/1943 von Obst. Dr Oskar Regele, s. 54; J. Rajlich, *Na křídlech světove války*, Cheb 2014, s. 292. W. Brzoskwini, K. Wielgus, *(Fliegerkompanie jada na wojnę, [w:] Z galicyjskich pól wzlotów, początki poczty lotniczej. Lotnicze tradycje i zabytki w krajobrazie Polski południowej*, red. K. Wielgus, R. Panek, Rejonowy Urząd Pocztowy w Tarnobrzegu, Tarnobrzeg 1999, s. 67–68) podają, że 22 VIII 1914 r. załoga sterowca SL II „Liegnitz” spenetrowała terytorium rosyjskie na głębokość blisko 480 m, po powrocie do bazy w Liegnitz relacjonując wyniki swego rozpoznania. Podczas trwającego dwa i pół dnia lotu sterowiec pokonał łącznie 1 384 km.

w Przemyśle na terenie lotniska fortecznego w Żurawicy 22 sierpnia 1914 roku o godz. 12.45. Przelot na trasie Piotrków–Dęblin–Łuków–Parczew–Lublin–Chełm miał miejsce 21/22 sierpnia nad terytorium rosyjskim i trwał 13 godzin. Podczas tej misji trzykrotnie sterowiec był ostrzelany ogniem rosyjskiej opl. (w rejonie Iwangorodu – pol. Dęblin – ostrzelano go ogniem karabinowym piechoty, na południowy wschód od Lublina ogniem karabinowym piechoty i ogniem artyleryjskim [25 przestrzelin] – pociski artyleryjskie eksplodowały z dala od „cielska sterowca”, nie uszkadzając jego konstrukcji). Za bohaterstwo podczas misji cała załoga sterowca została odznaczona Krzyżami Żelaznymi. 24 sierpnia 1914 roku załoga sterowca wykonała lot powrotny do Liegnitz, gdzie lądowano tego samego dnia o godz. 10.50⁶¹. Po tej misji 26 września 1914 roku sterowiec przebazowano na Front Zachodni. A skoro o nim mowa – krakowski „Czas” z 23 marca 1915 roku tak opisywał *Atak Zeppelinów na Paryż* z poprzedniego dnia:

⁶¹ SAW-KA, Tätigkeit d. östl.-ung. Fliegerkompanien an der NO-Front u. auf dem Balkan in der ersten Feldzugstagen bis September 1914. Bearb. Obst. a. D. Dr Regele i Obst. a. D. Kahlen, s. 19; „Wiener Luftschiffer-Zeitung” 1914, nr 13, s. 220; D.H. Robinson, *The Zeppelin in Combat. A history of the German Naval Airship Divisions 1912–1918*, Schihher 1994, s. 385–396; *Der Luftkrieg...* (op. cit., s. 197) podaje, że sterowiec SL II „Liegnitz” 22 VIII 1914 r. wykonał lot na linii Częstochowa–Kielce – na południe od Dęblina–Lublin, na trasie blisko tysiąca km, na wysokości ok. 2 tys. m, na ostrzał natrafiając na południowy wschód od Lublina z obu flank i pod Dęblinem, wskutek czego, odnosząc lekkie uszkodzenia powłoki od eksplodujących szrapneli. M. Bakun (op. cit.) podaje, że załoga tegoż sterowca 22 VIII 1914 r. wykonała daleki lot rozpoznawczy na południu Polski na trasie Kraśnik–Ostrowiec–Turobin, lądując na krótko w twierdzy Przemyśl i przekazując meldunki austro-węgierskiemu AOK o ruchach wojsk rosyjskich (podczas misji sterowiec został lekko uszkodzony przez ogień rosyjskiej artylerii) i 2 IX 1914 r. wykonał misję zwiadowczą w rejonie Łódź–Piotrków Trybunalski, powracając do Legnicy. W 1914 r. K.u.K. Luftschifferabteilung nie używało sterowców, natomiast zaskakujący jest zatem podpis pod jedną z litografii ze zbiorów Muzeum Wojskowego w Moskwie, dowodzący zestrzelenia 8 VIII 1914 r. w pobliżu rosyjskiej granicy sterowca c.k. lotnictwa i dostarczenia go następnie na trzech kolejowych platformach do Kijowa. Dodając 13 dni do kalendarza juliańskiego, można mniemać, że chodzi o niemiecki sterowiec typu SL II „Liegnitz”, który w dniach 21/22 VIII 1914 r. wykonał lot na pograniczu Galicji i Cesarstwa Rosji. Niestety, jednak sterowca tego nie zestrzelono i jak można wydedukować to o tym zdarzeniu mówi owa litografia, lecz opis zdarzenia zawiera poważny błąd faktograficzny.

W niedzielę [22 III 1915 r.] o godz. 1 min. 20 w nocy przeprowadzono z powodu zagrożenia Paryża Zeppelinami zarządzenia na rozkaz władz wojskowych. Straż ogniowa dała sygnał o niebezpieczeństwie. W całym obszarze miasta nastąpiły wnet ciemności. Dwa niemieckie balony [sterowce] rzuciły na miasto bomby. Pierwsza spowodowała pożar w Nauilly nad Sekwaną, druga w obrębie Paryża na rue des Dames spowodowała znaczny pożar na dachu pewnego budynku. W pasażu Desire, w pobliżu dworca zachodniego, powstał także pożar, który szybko ugaszono. W St. Quen spalił się stóg siana. Siedem bomb rzucono na Asnieres. Spowodowały one dosyć znaczne szkody. Trzy osoby lekko ranne. W Courbevoie dwóch robotników ciężko rannych. W Levallois Perret zawalił się dom ogrodnicy. Dwóch młodych ludzi legło pod gruzami. Wyratowano ich, choć doznali zranień. Na rue Boccard bomba spowodowała pożar, który szybko ugaszono. O godz. 3 min. 30 wszelkie niebezpieczeństwo ustało.

Paryż, 22 marca [1915 r.].

Ajencya [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – AO] Havasa ogłasza: Jedna z bomb Zeppelina padła na Neuilly, na rue Chauvin i zapaliła szpital amerykański. Naczelnny lekarz wyrzucony został z łóżka. W Asnieres ludność, zbudzona bombami ze snu, wybiegła w panice na ulice i słyszała łoskot motorów balonowych. O godz. 3 Zeppelin oddaliły się w kierunku północnym.

Paryż, 22 marca [1915 r.].

Matin donosi: Zeppelin widziano koło Pont-à-Mousson, zdążające w kierunku Nancy. Z powodu ognia artylerii francuskiej balony [sterowce] musiały zawrócić.

Paryż, 22 marca [1915 r.].

Ajencya Havasa donosi: Między godziną 1 1/2 a 2 w nocy Zeppelin leciały z Compiègne ku Paryżowi wzdłuż doliny Oise. Dwa Zeppelin zmuszono do powrotu. Inne balony [sterowce], atakowane przez artylerię francuską, okrążyły jedną dzielnicę Paryża, na który rzuciły 12 bomb. Kilka eksplodowało. 7 do 8 osób zostało zranionych, jedna ciężko. Z różnych stron otwarto ogień na Zeppelin, które oświetlono dokładnie reflektorami. Jeden Zeppelin, jak się zdaje, został trafiony. W akcji brała także eskadra aeroplanów. Nie można jednak było ścigać Zeppelinów. Ogółem sądzą, że atak Zeppelinów na Paryż nie udał się. Paryska ludność zachowała się spokojnie. Przy odwrocie Zeppelin rzuciły jeszcze 12 bomb na Compiègne, które jednak wyrządziły tylko nieznaczne szkody.

Paryż, 22 marca [1915 r.].

N.[ew] Y.[ork] Herald donosi że Zeppelin zjawiły się o 2 nad ranem nad Neuilly. Zeppelinów było 5. Szybowały na wysokości 800 metrów.

Agencya Havasa ogłasza: Paryż, 22 marca [1915 r.].

Władze wojskowe wydały następujący komunikat: Gdy w nocy na niedzielę ogłoszono o balonach [sterowcach] Zeppelina, zebrali się w ulicach wielkie tłumy ciekawych. Doradza się przeto na wypadek ponownego alarmu pozostać w domu. Bo na niebezpieczeństwo narażają nie tylko Zeppelin, ale i odłamki naboju naszej artylerii lub pociski, rzucone z francuskich aparatów lotniczych⁶².

„Ohne Flieger – kein Tannenberg. Bez lotnika nie byłoby Tannenbergu”⁶³. Po zwycięstwie w bitwie pod Tannenbergiem w sierpniu 1914 roku gen. Paul von Hindenburg zyskał czołową pozycję w OHL, z kolei on sam wyrażał się z najwyższym uznaniem o załogach samolotów zwiadowczych, mówiąc m.in. że „bez lotników nie byłoby Tannenbergu”⁶⁴. W rosyjskiej historiografii doby Wielkiej Wojny nie występuje terminologia przyjęta przez większość autorów z zachodniej i środkowej Europy jako bitwa pod Kraśnikiem⁶⁵, Komarowem czy Lublinem. Funkcjonuje natomiast określenie „walki pod Sokalem”⁶⁶, zaś wg współczesnej rosyjskiej historiografii nazewnic-

⁶² „Czas” 1915, 23 marca.

⁶³ S. Rosenboom, *Im Einsatz über der „vergessenen Front”. Der Luftkrieg an der Ostfront im Ersten Weltkrieg*, Potsdam 2013, s. 7; *Der Erste Weltkrieg 1914–1918. Der deutsche Aufmarsch In ein kriegeresches Jahrhundert*, München 2014, s. 91; D.E. Showalter, *Tannenberg. Clash of Empires 1914*, Washington 2004 – passim; M. Pöhlmann, H. Potempa, T. Vogel, *Der Erste Weltkrieg 1914–1918. Die Deutsche Aufmarsch in ein kriegesreiches Jahrhundert*, München 2014, s. 18–21; *Der Erste Weltkrieg im Bild. Deutschland und Österreich an den Fronten 1914–1918*, Wien–Graz 2014, s. 76–77; *История великой войны*, t. 2, Москва 1915, s. 177–178; *История великой войны*, t. 3, Москва 1916, s. 153–165; *Великая борьба народовъ, Выпуск IV-ый*, Москва 1915, s. 33–36; *První světová válka*, Praha 2010, s. 53–55. 30 VIII 1914 r. Hptm. (kpt.) Martin Korner wraz z pilotem Oblt. (por.) Hansem Hesse zauważyli podczas lotu bojowego, że rosyjski VI Korpus został odcięty, co dopełniło odcięcia całej rosyjskiej połowej 2. Armii pod Tannenbergiem – por. W.J. Boyne, *Skrzydła Wojny. Decydująca siła XX wieku*, Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2011, s. 68–69; „Over the Front” 1996, Vol. 12, nr 2.

⁶⁴ A. Olejko, M. Bakun, op. cit., s. 97–98. W jednym z wywiadów gen. P. von Hindenburg powiedział: „Najwspanialszymi ludźmi są moi lotnicy. Nie potrafię wyrazić, jak niezwykłych wyczynów dokonywali podczas swych lotów” – por. A.V. v. Koerber, op. cit., s. 12; W.J. Boyne, op. cit., s. 68–69.

⁶⁵ J. Błachnio, autor mało udanej monografii bitwy kraśnickiej (*Kraśnik 1914*, Warszawa 2018), kwestii udziału w niej i roli lotnictwa w ogóle nie poruszył!

⁶⁶ *Великая борьба...*, op. cit., *Выпуск V-ый*, op. cit., s. 10–13.

two operacji przeprowadzonych w 1914 roku przez armię carską na ziemiach polskich na Froncie Wschodnim, obowiązujące we współczesnej rosyjskiej historiografii, jest następujące: Operacja Wschodnio-Pruska Frontu Północno-Zachodniego 2 sierpnia–1 września (ros. Восточно-Прусская операция Северо-Западного фронта 2 августа – 1 сентября 1914), Bitwa Galicyjska Frontu Południowo-Zachodniego 6 sierpnia–13 września (ros. Галицийская битва Юго-Западного фронта 6 августа – 13 сентября 1914 г.), Pierwsza Operacja Augustowska Frontu Północno-Zachodniego 12–30 września (ros. Первая Августовская операция Северо-Западного фронта 12–30 сентября 1914 г.), Warszawsko-Dęblińska Operacja 15 września–26 października (ros. Варшавско-Ивангородская операция 15 сентября – 26 октября 1914 г.) oraz Operacja Łódzka 29 października–6 grudnia (ros. Лодзинская операция 29 октября – 6 декабря 1914 г.)⁶⁷.

Wśród jednostek lotniczych, które przewinęły się przez Galicję w 1914 roku znalazł się w gronie c.k. Fliegerkompanie ww. niemiecki FFA 36. 8 września został on podporządkowany AOK, 10 września przed południem jednostka osiągnęła Kraków, a następnie twierdzę Przemyśl. Jej dowódcą był Rittermesiter von Hantelman, zaś na jej wyposażeniu znajdowało się sześć samolotów typu Albatros B. I. (z silnikami o mocy z 100 KM każdy – w składzie personelu latającego znajdowało się dziewięciu oficerów – w tym dwóch pilotów i pięciu obserwatorów – resztę pilotów stanowili podoficerowie – łącznie w jednostce służyło 116 ludzi). W dniach 11–17 września 1914 roku FFA 36. podlegał dowództwu polowej c.k. 4. Armii, a w okresie 18 września – 22 listopada 1914 roku dowództwu polowej c.k. 1. Armii. Z lotniska fortecznego Przemyśl-Żurawica jednostka operowała w okresie 10–17 września, wykonując loty rozpoznawcze na rzecz polowej c.k. 4. Armii⁶⁸. Po oddaniu jednostki do polowej c.k. 1. Armii przerzucono ją na lotnisko polowe w Jasieniu koło Brzeska, skąd załogi wykonywały loty rozpoznawcze w okresie

⁶⁷ A.B. Олейников, 1914-й год на Русском фронте Первой мировой войны в контексте военно-оперативных потерь русской армии и ее противников, „Рейтар. Военно-исторический журнал”, s. 1. Co zaskakujące, autor ten w głównym wykazie nie wspomina o operacji Frontu Południowo-Zachodniego w rejonie Krakowa jesienią i zimą 1914 r., nazywanej Operacją Częstochowsko-Krakowską, zaś w ramach podsumowania końcowego dodaje Operację Krakowską (op. cit. s. 7).

⁶⁸ SAW-KA, Gruppe 157 I g, Russland II. Sommer-Herbst. Feldakten der oe.-u. Wehrmacht im Heeresarchiv Wien –teczka Deutsche Feldfliegerabt. 36 für die beschreibung Russland-feldzug – 1914.

25 września –3 października 1914 roku, na odcinku Brzesko–Opatów–Sandomierz–Brzesko. 8 października transportem kolejowym FFA 36. przerzucono na lotnisko polowe Baranów Sandomierski, skąd w okresie 10–18 października jego załogi wykonywały loty rozpoznawcze w rejonie Sandomierz–Opatów–Ostrowiec Świętokrzyski, po czym 1 listopada 1914 roku jednostkę przebazowano na lotnisko polowe w Stopnicy. 9 listopada wykonano kolejne przebazowanie na lotnisko polowe w Będzinie (niem. Bendzin) – podczas jednego z lotów 10 listopada z powodu mgły jedna z załóg lądowała na lotnisku fortecznym Kraków–Rakowice, po czym 11 listopada powróciła lotem do Będzina. W Będzinie FFA 36. stacjonował do 16 grudnia 1914 roku, a rejonem rozpoznania był rejon Będzin–Koniecpol–Jędrzejów–Stopnica–Skąta–Będzin. 16 grudnia niemiecką jednostkę przebazowano na lotnisko polowe w Miechowie, gdzie całość jednostki zebrała się 22 grudnia 1914 roku. Stąd wykonywano loty rozpoznawcze w rejon Kielce–ujście Nidy–Miechów w okresie 21 grudnia – 31 stycznia 1915 roku. 2 stycznia jedna z załóg FFA 36. obserwowała z powietrza ostrzał moździerzy typu „Škoda” kal. 30, 5 cm M. 11 w rejonie Jędrzejowa (wg stanu z 31 stycznia 1915 roku FFA 36. posiadał na stanie pięć samolotów – szósty skierowano do Wrocławia celem naprawy). W okresie po 1 lutego 1915 roku załogi FFA 36. wykonywały loty w rejon Miechów–Łagów–Raków–Czarna pod Staszowem–Polanica oraz wzdłuż Wisły, w kierunku rozpoznania na Nowy Korczyn–Działoszyce–Miechów (30 kwietnia 1915 roku Hptm Elias podczas lotu bojowego w rejonie Staszowa zrzucił 25 bomb i wiele strzałek na wykryte cele naziemne). Po przełamaniu Frontu Wschodniego pod Gorlicami 13 maja 1915 roku, FFA 36. przebazowano na lotnisko polowe w Pińczowie, a 16 maja na lotnisko polowe do Sichowa Dużego, w ślad za marszem polowej c.k. 1. Armii, która osiągnęła linię Tarnobrzeg–Iwaniska (18 maja jednostkę przebazowano czasowo do Solca) – do 7 czerwca 1915 roku loty bojowe wykonywano z Sichowa Dużego w rejon Sandomierz–Zaklików–Kraśnik–Chodel–Solec–Siemno–Ostrowiec, a 8 czerwca jednostkę przebazowano na lotnisko polowe do Żółkwi, skąd loty bojowe wykonywano w rejon Tartaków–Włodzimierz Wołyński–Turysk–Dubienka–Hrubieszów. W Kriegstagebuch tej jednostki opisano jej szlak bojowy jesienią 1914 roku.

Zapomniany Kriegstagebuch FFA. 36.

8. września [1914 r.]. [Godz.] 7:45 rano odjazd oddziału z Posen [pol. Poznań]. Lt. [ppor.] von G. D. powołany z powrotem do Berlina. Stacja południowa Lissa [pol. Leśnica]. Stacja wieczorna Breslau [pol. Wrocław].

9. września [1914 r.]. Oddział dociera wczesnym rankiem [do] Oderberg [pol. Odrzycko]. Melduje się tutaj park samochodowy od austriackiego dowództwa składający się z: samochodów osobowych, 6 – ciężarówek, 6 – przyczep (...).

10. września [1914 r.]. Godz. 8.30 przed południem, przybycie Żurawica koło Przemyśla. Tutaj już [stacjonują] dwie austriackie Fliegerkompanie [Flik. 11. i 8.] (...). Rozkaz AOK: FFA 36 pozostaje w Żurawicy do dyspozycji AOK do odwołania. Około [godz.] 12.00 w południe początek rozładunku. Do [godz.] 8.00 wieczorem wszystko rozładowane i zabrane na lotnisko oddalone o około 1 kilometr. Równocześnie zbudowano jeden duży i dwa małe namioty. Zakwaterowanie drużyn na oddalonym o kilometr lotnisku, w obozie barakowym, oficerowie w Przemyślu⁶⁹.

11. września [1914 r.]. Zaczęto montowanie samolotów. Exelencja von Freitag-Loringhoven [gen. Hugo Friedrich Philipp Johann Freiherr von Freytag-Loringhoven – generalny kwatermistrz armii niemieckiej] odwiedza stację ze sztabem niemieckim. W południe meldunek oficerów przed Exelencją [gen. Franzem Conradem] Konradem von Hötzendorfem, szefem Sztabu Generalnego, arcyksięciem Fryderykiem [Habsburgiem] i kwatermistrzem całej armii. Do wieczora 7 samolotów jest już prawie zmontowanych. Rittermeister von Hantelmann i Hauptmann [Ferdinand] Deutelmoser szukają po południu baz nieopodal Jarosławia i Sieniawy. Arcyksiążę, następca tronu [Karol Franciszek Józef Habsburg] zapowiedział popołudniową wizytę na lotnisku, jednak wieczorem ją odwołał. Wycofanie się armii zostaje wprowadzone. AOK wieczorem opuszcza Przemyśl. Lt. [ppor.] von Elpons i [Lt. – ppor.] Knigge otrzymują od Exelencji von Freitaga [Loringhoven] tajną misję specjalną.

12. września [1914 r.]. Zakończony montaż samolotów. W ciągu dnia 6 samolotów zmontowanych i gotowych [do lotów]. Loty próbne przez Lt. [ppor.] Akfeldta, Uffz. [podoficera] Delinke na LV.9 [LVG B], Uffz. [podoficer] Klingera na Albatrosie [B. I.]. Rittermeister [Hptm – kpt.] von Hantelmann i Hauptmann [kpt. F.] Deutelmoser i Lt. [ppor.] Herich szukają baz do przesunięcia części oddziału w kierunku Jaworowa. Oddział podlega 4 armii (Auffenberg) [Moritz F. von].

13. września [1914 r.]. Loty próbne Lt.[ppor.] Bienecka na Albatrosie [B. I], Sgt.[sierż.] Wilcke na Albatrosie [B. I], Sgt. [sierż.] Goeldnera na

⁶⁹ SAW-KA, Kriegstagesbuch der 4. Fstungs-Flieger-Abt. 4. vom 1. 8. 14 bis 29. 8. 1914 der Feld-Flieger-Abt. 36 (ab 11. I. 1917 Flieger-Abteilung 36) vom 29. 8. 14 bis 31. 12. 15. 31502/11286 A. Gr. Gerok, s. 1.

Albatrosie [B. I], Uffz. [podoficera] Delinke na LV.9 [LVG B], Sgt. [sierż.] Klingera na Albatrosie [B. I]. [Sgt.] Klinger, po lądowaniu w drzewach, rozwała chłodnicę. Cały dzień deszcz z przerwami, gęste chmury, lekki wiatr południowy. Wszystkie jednostki otrzymują rozkaz wrócić za San: 2. [c.k.] armia pld. Przemyśl, 3. [c.k.] armia Przemyśl, 4. [c.k.] armia Radymno, 1. [c.k.] armia okolice Leżajska. Misja [c.k.] 4. armii (przekazane przez [c.k.] 3. armię)

Rozpoznanie, czy przed obszarem Narol–Miasto–Freifeld [Kowalówka]–Cieszanów kierują się wrogie siły ku północno-zachodniej flance armii

Czy w regionie Stare Sioło–Lubaczów–Krakowiec–Radymno znajdują się lub maszerują wrogie siły

Czy z kierunku Rawa Ruska wzdłuż linii Wróblaczyn–Zawadów nadchodzący wróg podąża za [c.k.] 4. armią

Czy od Wiszenki nadchodzi wróg w kierunku Jaworowa.

Wiadomości o wrogu:

Wroga piechota maszeruje z Dachnowa przez Lubaczów do Hołowska [ukr. Головське].

Wrogie dywizje kawalerii mają nadciągać z Oleszyc do Jarosławia. Nasze jednostki stoją na kierunku Zawadów–Jarosław⁷⁰.

14 września [1914 r.]. Loty próbne Sgt. [sierż.] Wilcke z samego rana. Pogoda do godz. 7 rano dobra, z pojedynczymi głębokimi chmurami, następnie deszcz, padający niemal bez przerwy cały dzień. Misje nie mogą zostać wykonane. Rozkaz [c.k.] 4. armii: Misja z 13.09 [1914 r.] przeniesiona na 15-tego [1914 r.]. Części [c.k.] 3. armii wkraczają do Przemyśla.

15. września [1914 r.]. [Godz.] 6.15 rano startuje Oblt. [por.] Elias (obserwator) z Sgt. [sierż.] Goeldnerem (pilot). 7:10 nad Radymnem na wysokości 1400 metrów, awaria, lotem ślizgowym z powrotem na lotnisko. Powód awarii: nieczyste sitka gaźnika.

1.) [Godz.] 8.10–9.35 przed południem, Lt. [ppor.] (...) (obserwator) z Lt. [ppor.] Bieneckem (pilot) lot rozpoznawczy na [Albatrosie B. I] B 13/13. Nieopodal Jaworowa gęste chmury, dalsze obserwacje niemożliwe, dlatego powrót nad Radymnem (...).

2.) [Godz.] 8.15–10.40 przed południem, Oblt. [por.] Elias (obserwator) z Sgt. [sierż.] Wilcke (pilot) na [Albatrosie B. I] B80/12 lot rozpoznawczy. Misja mogła zostać przeprowadzona w całości (...).

3.) [Godz.] 3.53–6.20 po południu. Lt. [ppor.] Schubert (obserwator) z Oblt. [Oblt.] Akfeldtem (pilot) na [Albatrosie B. I.] B 211 lot rozpo-

⁷⁰ Ibidem, s. 2–3.

znawczy. Misja mogła zostać przeprowadzona w całości (...) (dwa trafienia w samolot przez pociski piechoty).

Cały dzień pogoda dobra. Na wschód od Krakowca ława chmur na wysokości około 1200 metrów, która w ciągu dnia się pojawia, a wieczorem zupełnie znika.

15. września [1914 r.]. Rozkaz [c.k.] 4 armii: oddział zostaje przeniesiony do Rzeszowa. Oddział – rozkaz: Lt. [ppor.] Knigge jedzie samochodem z Rzeszowa w celu wyszukania lotniska i rozbicia trzech namiotów. Zwiad – rozkaz: misja na 16. 09 [1914 r.]. Misje z 13-tego [IX 1914 r.] nadal aktualne, szczególnie należy rozpoznać obszar Dachnów, Hruszów, Krakowiec, Radymno. Początek załadowania materiałów na ciężarówki, np. części zapasowych.

16. września [1914 r.].

Hptm. [kpt. F.] Deutelmoser (obserwator) z Lt. [ppor.] Bieneckem (pilot) na [Albatrosie B. I.] B13/13, lot rozpoznawczy do Tarnogrodu. Odcinek 160 km, czas 2,05 godz.

Oblt. [por.] Elias (obserwator) z Sgt. [sierż.] Goeldnerem na [Albatrosie B. I.] B 80 lot rozpoznawczy od [godz.] 4.40 do [godz.] 6.19 po południu. Misja mogła zostać wykonana w całości.

8 trafień w samolot przez piechotę, z tego jeden w środek górnego płata, 30 cm od obserwatora. Średnia wysokość lotu 1600 metrów (...) około 200 metrów pod samolotem wybuchają dwa granaty.

Lt. [ppor.] Schubert (obserwator) z Oblt. [por.] Akfeldtem na [Albatrosie B. I.] B 187 lot rozpoznawczy od [godz.] 4.05 do [godz.] 6.10 po południu. Misja została wykonana całkowicie.

17. września [1914 r.]. Rozkaz AOK: Fl. Abt. [FFA] 36 został przyporządkowany [c.k.] 1. armii i przerzucony do Dębicy. Oddział rozkaz: Maszyny zdolne do lotu lecą drogą powietrzną do Rzeszowa, tam oczekują rozkazu do dalszego lotu. Lt. [ppor.] Bieneck (pilot) z Lt. (...) (obserwator) lecą do Rzeszowa. U.O. [podoficer] Denicke z V. F. (...) (obserwator) startują, gubią przy tym koło, przy lądowaniu pęka samolot. W przeciągu dnia zostaje naprawiony. Sgt.[sierż.] Klinger z Gefr. [kpr.] Wiczorkiem lecą do Rzeszowa.

1.) Hpt. [kpt. F.] Deutelmoser (obserwator) z Oblt. [por.] Akfeldtem lot rozpoznawczy z dalszym lotem do Rzeszowa.

2.) Lt. [ppor.] Heinz (obserwator) z Sgt. [sierż.] Wilcke lot rozpoznawczy z dalszym lotem do Rzeszowa.

3.) Oblt. [por.] Elias (obserwator) z Sgt. [sierż.] Goeldnerem lot rozpoznawczy z dalszym lotem do Rzeszowa. Odlot godz.10.19 przed południem. Lądowanie w Rzeszowie 12.20 po południu (...). W Rzeszowie rozbito małe namioty, według danych Lt. [ppor.] Knigge przybyła tutaj

tylko jedna przyczepa z jedną beczką benzyny. Samoloty muszą obozować. W nocy mocny deszcz. Oddział kolumna: 5 samochodów ciężarowych z przyczepami, jeden samochód techniczny (serwisowy). 7 samochodów osobowych, dowódca Rittm.[kpt.] von Hantelmann, do tego Lt. [ppor.] von Elpons i oddział, o ile jeszcze nie polecieci, odmaszerowuje wieczorem 10.20. z Żurawicy. Tutaj pozostawione zostają duży namiot, benzyna, a także przypadkowo części rezerwowego dwupłatowca LV 9 [LVG B]. Kadłub (rezerwowego) LV 9 [LVG B], jak również (rezerwowego) Albatrosa [B. I.] zostaje przywiązany do ciężarówki i mają w ten sposób na własnych kołach zostać przetransportowane na szosę⁷¹.

18. września [1914 r.]. W Rzeszowie znaleziono jednak na przyczepie i rozbito 3 namioty. W każdym namiocie miejsce znalazły 2 samoloty. Zastłona hangaru w dużej części zakrywała drugi samolot. Wystawał jedynie ogon. W dużej części został on przykryty pokrywami silnika i plandekami. Doświadczenie: W małych (namiotach dla jednej maszyny) dadzą się ulokować dwa samoloty. W ciągu dnia było porywiscie i deszczowo. Wieczorem przez krótki czas wypogodziło się. W tym czasie Lt. [ppor.] Schubert (obserwator) z U.O. [podoficerem] Denicke przelecieli na odnowionym LV 9 Doppeldecker [LVG B dwupłatowiec] z Żurawicy do Rzeszowa i lądowali gładko. Rittm. [kpt.] von Hantelmann, który pojechał przed kolumną, dociera wieczorem do Rzeszowa. Kolumna maszeruje [trasą] Żurawica, Przemyśl, Krzywca, Dubiecko, Bachórzec, Hyżne. Drogi z powodu deszczu bardzo grząskie. Jeden samochód utknął, kadłub Albatrosa [B. I.] rozbił się od drzewo. Oba musiały zostać porzucone. Silnik z kadłuba został wymontowany i zabrany ze sobą. W Hyżnem zajęto miejscowe kwatery. Sgt. Wilke [sierż.] – Lt. [ppor.] Heinz lecą na misję (czas trwania: 2 godziny).

19. września [1914 r.]. Bardzo porywiscie. Natomiast wieczorem spodziewane jest ustąpienie wiatru, jednostki przebiły się już całkowicie na zachód, wróg ma być blisko, po południu samoloty mają, nie czekając na szczególne rozkazy, lecieć do Dębicy. Namioty zostały zdemonstrowane i przeniesione przez Lt. [ppor.] Knigge do Dębicy. Wiatr ustąpił, ale dopiero około 5.30 po południu. Z powodu ciągle wiejącego wiatru przeciwnego Dębica mogła być osiągnięta dopiero po nastaniu zmroku, dlatego lot przeniesiony na 20 września [1914 r.]. rano (...). Zgodnie z położeniem nie budziło to żadnych wątpliwości, ponieważ dywizja kawalerii wkroczyła do Rzeszowa. Samoloty nie obozują pod gołym niebem, chronione są przed wichurą małym laskiem. Kolumna wymaszerowała z Hyżnego o godz. 8 przed południem. Drogi były tak wyjeżdżone, że konieczne były liczne naprawy żwirem oraz kłódami drewna. Samochody

⁷¹ Ibidem, s. 4–7.

dy ciężarowe nierzadko utknęły z przerwany łańcuchem (gąsienicami). Maszerowano przez Tyczyn, Rzeszów (...). Przybycie do kwatery 10.30 wieczorem. Samochód serwisowy utknął w czasie tego marszu. Rozkaz armii: oddział 36 [FFA 36.] do Brzeska. Tam już wynajęte lotnisko przez Hptm. [lpt.] Nemeca., [Oblt. H. Edler von Nemetza dowódcę] Fl. Korps. 7. [c.k. Fliegerkompanie 7.] Rozkaz oddziału: Oddział udaje się do Brzeska (południowy zachód od Tarnowa). Samoloty udają się tam bez międzylądowania w Dębicy. Kolumna samochodów ciężarowych ma dzisiaj nocleg na północ od Przybyszówki (północny-zachód od Rzeszowa). Jeśli jutro pogoda nie będzie sprzyjająca (deszcz i wiatr), sprowadzić można stamtąd namioty. Planowana godzina wymarszu 8.00 rano. Rzeszów 19. 9. [1914 r.]. Godz. 9 wieczorem.

20. września [1914 r.]. Wieczorem silny deszcz, rano deszcz z nisko leżącymi chmurami. Na lot decydują się, gdyż Rzeszów poważnie zagrożony, pomimo brakującej mapy: Lt. [ppor.] Bieneck (pilot) z Lt. [ppor.] Meinecke, Sgt. [sierż.] Goeldner (pilot) z Oblt. [por.] Eliasem, Sgt. [sierż.] Klinger (pilot) z Gefr. [kpr.] Wiczorkiem. Odlot godz. 9.45 przed południem, zwanie jeden po drugim. Sgt. [sierż.] Goeldner po 25 minutach zawraca, gdyż nie był w stanie nic widzieć, samolot gładko wylądował na lotnisku. Lt. [ppor.] Bieneck dociera do Brzeska, jednak nie znajduje lotniska i musi lądować w niekorzystnym miejscu. Maszyna rozbita, pilot i obserwator wychodzą z tego bez szwanku. Sgt. [sierż.] Klinger ląduje na lotnisku polowym Jasień nieopodal Brzeska, otrzymuje informację, że nie ma tam oddziału, natychmiast rusza do Krakowa i ląduje tam gładko. 4 samoloty – [Oblt. – por] Akfeldt, [Sgt. – sierż.] Goldnera, [Sgt. – sierż.] Wilckego i [U.O] Denicke zostały pośpiesznie załadowane, ponieważ ostatni pociąg odjeżdża – według informacji dowództwa kolei – o godz. 12.00 w południe i należy opróżnić stację. Załadunek zakończony zostaje na czas. Pociąg z całym transportem rusza dopiero o 3.00 po południu. Jeden samochód osobowy z Lt. [ppor.] Schubertem i 2 U.O. [podoficerami] udaje się do Jasła. Kolumna maszeruje o 12.30 do Dębicy przez Świlczę, Sędziszów, Ropczyce (...). Z powodu trwającego deszczu droga była w prawie nieprzejezdnym stanie, tak więc należało dokonać jej naprawy. Przed południem znów dotarł samochód serwisowy, który jednak ugrzązł na zupełnie rozmokniętej drodze nieopodal dworca. Wyciągnięcie go było niemożliwe, zużyte łożyska, jak również niewielki ruch kolejowy, ponieważ żaden z wagonów nie był wolny. Został rozładowany i spalony.

21. września [1914 r.]. Sgt. [sierż.] Klinger z Gefr. [kpr.] Wiczorkiem leci z powrotem z Krakowa do Jasienia, lądował tam gładko. Kolumna maszeruje ubitą drogą przy dobrej pogodzie o godz. 7 rano, z Dębicy przez Pilzno, Tarnów, Brzesko do Jasienia. Przybycie o godz. 2 po po-

ludniu. Transport dociera o godz. 10 wieczorem. Samochód osobowy, który po drodze uległ uszkodzeniom, przybywa około godziny 7 wieczorem. Trafia do naprawy do Nowego Sącza.

22. września [1914 r.]. Około godz. 12 w południe transport jedzie do Stróż. Pociąg podzielony przez urzędników kolejowych: 1-wszy pociąg Oblt. [por.] Elias, [Oblt. – por.] Akfeldt, 2-gi pociąg Hptm. [kpt. F.] Deutelmoser, Lt. [ppor.] Heintz, [Lt. – ppor.] Schubert, U.O. [podoficerowie] i drużyna, 4 samoloty ze sprzętem samochodu serwisowego. Drugi pociąg został najechany przez inny pociąg około północy tuż przed Stróżami. Dwa samoloty ciężko uszkodzone, 2 pozostałe lekko. Oficerowie i drużyna transportu wyszła bez szwanku. Cztery austriackie samoloty, które załadowane były na ten sam pociąg, zostały zupełnie zniszczone⁷².

23. września [1914 r.]. O świcie transport posprzątały, ukrycie i przeładowanie samolotów i sprzętu. Dwa samoloty ([Sgt., Sgt. – sierż., sierż.] Wilcke, Goeldner) kolej samodzielnie odsyła w naszej obecności do Rzeszowa. Oficerowie, drużyna i dwa ciężko uszkodzone samoloty ([Oblt. – por.] Akfeldt, [U.O. – podoficer] Denicke) odjeżdżają po południu ze Stróż. U.O. [podoficer] Denicke przekazany został do najbliższego niemieckiego szpitala polowego (ropień nerek).

24. września [1914 r.]. Transport. Przybycie do Brzeska około 2 rano. O świcie rozładowanie samolotów, transport na lotnisko Jasień, początek montażu. Przetransportowane samoloty ([Sgt. Sgt. – sierż., sierż.] Goeldner, Wilcke) nie tam, przekierowane dalej do Krakowa. Misja [z godz.] 4:45 po południu otrzymana od [c.k.] 1-szej armii. Ponieważ jest to 120 km marszu, wykonanie dzisiaj nie możliwe.

25. września [1914 r.]. Przeprowadzony lot wywiadowczy przez [ppor.] Lt. Knigge (obserwator) i Sgt. [sierż.] Klinger'a (pilot) (...) 1 osoba chora na dyzenterię, 2 osoby chore na biegunkę. Powtórne pouczenie na temat dyzenterii i jej zapobiegania.

26. września [1914 r.]. Montowanie samolotów. Kompensacja kompasów. Kolejne 3 osoby chore na dyzenterię.

27. września [1914 r.]. Armia – rozkaz.

Oddział z austriacką Fliegerkompanie 5. i 7. zostaje zjednoczony w jedną grupę. Gruppenkommandant Hptm. [kpt. F.] Deutelmoser.

Oddział przeniesiony zostaje do Szczucina. Otrzymano misję zwiadowczą. Z powodu deszczu, który utrzymywał się przez cały dzień, misja niewykonalna.

28. września [1914 r.]. Oblt. [por.] Akfeldt (pilot) z Lt. [ppor.] Schubertem próbują lotu rozpoznawczego. Powyżej 300 metrów tak silny wiatr, że nie jest możliwy dalszy lot. Lot przerwany. Lt. [ppor.] Bieneck

⁷² Ibidem, s. 8–11.

wraca z Berlina. Melduje, że oddział [FFA 36.] otrzymuje 2 samoloty [typu] Albatros [B. I]. Trzecia część obiecana, jeśli zostaną nadesłane silniki. Hptm. [kpt. F.] Deutelmoser, Oblt. [por.] Elias, Lt. [ppor.] Schubert otrzymują odznakę obserwatora dowódcy oddziału. Samoloty [Sgt. Sgt. – sierż., sierż.] Goeldnera i Wilcke unieruchomione.

29. września [1914 r.]. Wieczorem silna burza, która rozrywa namioty. 1 [samolot typu] LV 9 [LVG B Oblt. – por.] Akfeldta lekko uszkodzony, 2 Albatrosy [B. I] 78, i 80. ([Sgt., Sgt. – sierż., sierż.] Goeldnera, Wilckego) mocno uszkodzone. Lt. [ppor.] Dubbe otrzymuje odznakę obserwatora od dowódcy oddziału. Naprawa samolotów i namiotów.

30. września [1914 r.]. Deszcz i burza. Naprawa samolotów i namiotów.

1. października [1914 r.]. Deszcz i burza. Naprawa samolotów i namiotów.

2. października [1914 r.]. Deszcz i burza. Samolot [typu LVG B Oblt. – por.] Akfeldta zmontowany z użyciem części samolotu [Sgt. – sierż.] Goeldnera.

3. października [1914 r.]. Trzy loty rozpoznawcze.

Lt. [ppor.] von Elpons (obserwator) z Sgt. [sierż.] Klingerem (pilot) na Albatrosie [B. I] 20 B. Wzlot [godz.] 8.25. Awaryjne lądowanie z powodu defektu silnika o [godz.] 9.15 przed południem na północ od Dąbrowy [Tarnowskiej]. Ponowny start po wymianie świec, kolejne lądowanie awaryjne z tego samego powodu na północ od Lisiej Góry. Silnik sprawdzony, kolejny start, przy czym samolot ciężko uszkodzony. Aparatura (urządzenie) odmontowane.

Oblt. [por.] Akfeldt (pilot) z Lt. [ppor.] Schubertem (obserwator) – odlot [godz.] 7.20 rano, lądowanie 10.25 przed południem.

Oblt. [por.] Elias (obserwator) z Sgt. [sierż.] Wilcke (pilot) – odlot – lądowanie. Droga kolejową przybywają dwa nowe dwupłatowce [typu] Albatros [B. I].

4. października [1914 r.]. Uszkodzony samolot [Sgt. – sierż.] Klingera (Albatros [B. I nr] 203) został załadowany i wysłany do Krakowa. Pogoda – zła.

5. października [1914 r.]. Lt. [ppor.] Dubbe przybywa z jednym majstrem i 18 ludźmi do Krakowa do Flugzeugdepot [4. – Flep. 4 – jednostka remontowo-zaopatrzeniowa] w celu naprawy samolotów. Sgt. [sierż.] Wilcke – Lt. [ppor.] Heinz lecą na misję (czas trwania 3,5 godz.).

6. października [1914 r.]. Lt. [ppor.] Bieneck jedzie koleją z czwórką ludzi, dwoma nowymi Albatrosami [B. I], 1 samochodem z przyczepą i dwoma namiotami do Szczucina w celu zbudowania lotniska.

7. października [1914 r.]. Lt. [ppor.] Bieneck melduje przybycie do Szczucina. Jedna osoba chora na zapalenie jelita ślepego, skierowany do szpitala resortowego w Bochni, następnie stamtąd skierowana do Niemiec.

8. października [1914 r.]. Od 9.30 rano załadunek samochodów, ciężarówek, materiału zapasowego x 4 namioty dworzec Brzesko. Zakończony dopiero o [godz.] 4 z powodu braku rampy. Odjazd transportu około [godz.] 9 wieczorem⁷³.

9. października [1914 r.]. Przybycie do Tarnowa około 1 w nocy. Rozkaz grupy: Oddział udaje się w kierunku Baranowa [Sandomierskiego], Sgt. [sierż.] Goeldner, Lt. [ppor.] von Elpons do Szczucina, aby zmontować maszyny i lecieć do Baranowa [Sandomierskiego]. Przybycie transportu do Dębicy około 5 po południu. Lt. [ppor.] Knige (obserwator) i Sgt. [sierż.] Wilcke lecą do Baranowa [Sandomierskiego].

10. października [1914 r.]. Wieczorem burza i deszcz. Cały dzień deszcz i głębokie chmury. Aparat [samolot – Sgt. – sierż.] Wilckego musi obozować pod gołym niebem. Transport [o godz.] 4 po południu Baranów [Sandomierski].

11. października [1914 r.]. Znaleziono lotnisko w okolicy Skopania. Od rana rozładunek i montaż namiotów. O godz. 10.30 przed południem stoją dwa namioty, wieczorem samolot [Sgt. – sierż.] Goeldnera przechowywany jest w namiocie i duża część materiału zapasowego na lotnisku. Droga do lotniska bardzo zła. Samolot przeniesiony. Materiał zapasowy transportowany furmankami. Po południu Lt. [ppor.] Knige (obserwator) oraz Sgt. [sierż.] Wilcke (pilot) lecą na nowe lotnisko. Jedna przyczepa ciężarowa z dwoma namiotami i ekwipunkiem osobistym nie dociera, najprawdopodobniej zagubiła się w czasie transportu pociągiem.

12. października [1914 r.]. Oblt. [por.] Akfeldt (pilot) z Hptm. [kpt. F.] Deutelmosem wyruszają ze Szczucina lądując dopiero na miejscu austriackiej kompanii [Flik.], po południu lecą na niemieckie miejsce lądowania, nie znajdują i ponownie lądują na austriackim. Rittm. [kpt.] von Hantelmann otrzymuje 30 furmanek od dowództwa etapowego z Mielca, które docierają około [godz.] 4.30 po południu. Samolot [Sgt. – sierż.] Goeldnera zmontowany na gotowo. Samolot [Lt. – ppor.] Bienecka dostarczony kolejną do namiotu.

13. października [1914 r.]. Oblt. [por.] Akfeldt leci z Lt. [ppor.] Bieneckiem (obserwator) z austriackiego na niemieckie lotnisko. Samolot

⁷³ Ibidem, s. 12–15.

[Sgt. – sierż.] Goeldnera pięć lotów próbnych. Reszta materiału zapasowego przewieziona koleją na lotnisko. Zahlm.[eister – rachmistrz] Götze udaje się wraz z 10 furmankami do Tarnobrzega po obrok. Samolot [Lt. – ppor.] Bienecka zmontowany na gotowo. Około południa wypogadza się, wieczorem pogoda dobra.

14. października [1914 r.]. Oddział zaszczepiony zostaje przeciwko cholerze (pierwszy raz). Rozkaz armii: [c.k.] Fliegerkompanie maszeruje do Opatowa, (później zmiana w Ostrowcu [Świętokrzyskim]). Ciężarówki, które przy złej pogodzie są bezużyteczne, zostają rozładowane i otrzymują rozkaz udania się do najbliższego etapowego parku samochodowego. Po południu załadowane zostają na furmanki dwa namioty i materiał zapasowy. Jeden zaprzęg pada, konie musiały zostać zastrzelone⁷⁴.

15. października [1914 r.]. Od [godz.] 5.30 rano załadunek pozostałych części zapasowych. Około 10 przed południem wymarsz dwudziestu furmanek (Führer Rittm. [dowódca kpt.] von Hantelmann), przybywają o [godz.] 7 wieczorem do Sielca. Po drodze zakupiono dwa konie. W tyle pozostało 7 oficerów, 4 samoloty, 3 U.O. [podoficerów], 12 osób. Około [godz.] 2 po południu przybywa z furazem pięć pojazdów, które miały znaleźć zastosowanie jako 2. eskadra kolumny. Około [godz.] 1.45 po południu lot Lt. [ppor.] Knigge z Sgt. [sierż.] Wilcke (misja). Lądowanie w Sandomierzu. Po południu lot próbny [Lt. – ppor.] Bienecka. Płyn chłodniczy gotuje się po 5 minutach. Powód: zatkała się pompa. Przy oględzinach samolotu, podczas wprowadzania maszyny do szopy, śmigło odbiło i trafiło pilota Behrendt'a. Powodem tego odbicia były prawdopodobnie gorące gazy lub rozżarzona sadza w cylindrze. Obrażenia: podwójne złamanie prawego ramienia. Przekazano szpitalowi w Skopaniu. Śmigło jedynie lekko wgniezione, zostało wymienione.

16. października [1914 r.]. Pozostawione przez 1. eskadrę części zamienne, wśród nich sprzęt fotograficzny, zostają załadowane na koleję i wysłane do Krakowa. Przy próbie biegu w czasie postoju samolotu [Sgt. – sierż.] Goeldnera wybrzuszyły się trzy żeberka chłodnicze. [Sgt. – sierż.] Goeldner wysłany do Krakowa w celu sprowadzenia zapasowych żeberek. 3 konie zostają zarekwirowane w folwarku Baranów [Sandomierski] za poleceniem zapłaty 70 koron. Oddział rozkaz: 1 samochód osobowy przybywa z 2. Eskadrą. Od [godz.] 7.10 do 8 [Obłt. – por.] Akfeldt z [Lt. – ppor.] Szubertem (obserwator) błędzi, ląduje

⁷⁴ Ibidem, s. 16–17.

w Łagowie (zamiast Ostrowiec [Świętokrzyski]), złamanie samolotu zdemontowane. Koleją wraca do Krakowa do ponownego montażu. [Sgt. – sierż.] Wilcke z [Lt. – ppor.] Knigge (obserwator) lecą na linii Sandomierz–Ostrowiec [Świętokrzyski]. Obserwacja Wisły, czy i gdzie znajdują się mosty. Kolumna: Wymarsz [godz.] 7.30, Nadbrzezie godz. 9.00, oczekiwanie do godz. 3 na przejście, gdyż kolumny blokują mosty, godz. 4 przejścia przez Wisłę, godz. 5 biwak 2 km na północny zachód od Sandomierza.

17. października [1914 r.]. Pogoda dobra. Kolumna wymarsz godz. 6 rano, od [godz.] 12 do 2 odpoczynek we Włostowie, o godz. 5 biwak 5 kilometrów na północ od Opatowa.

18. października [1914 r.]. Pogoda dobra. Z Baranowa [Sandomierskiego Lt. – ppor.] Bienieck wykonuje lot próbny na [Albatrosie B. I nr] B385. [Sgt. – sierż.] Wilcke i [Lt. – ppor.] Knigge wykonują misję z Ostrowca [Świętokrzyskiego]. Kolumna wymarsz o godz. 6, przybywają do Ostrowca [Świętokrzyskiego] około godz. 12 w południe.

19. października [1914 r.]. [Sgt. – sierż.] Goeldner przybywa z zapasowymi prętami chłodniczymi z Krakowa do Baranowa [Sandomierskiego]. [Sgt. – sierż.] Wilcke i [Lt. – ppor.] Knigge lecą na misję z Ostrowca [Świętokrzyskiego]. Otrzymano misję rozpoznawczą na 20. października [1914 r.].

20. października [1914 r.]. Lot podróżny [Sgt. – sierż.] Goeldnera i [Obłt. – por.] Eliasa (obserwator) Baranów [Sandomierski]–Ostrowiec [Świętokrzyski]. Lot podróżny [Lt. – ppor.] Bieniecka z Meinecke i Uffz. [podoficerem] Wiczorek. Pierwsze lądowanie nieopodal Chmielnika z powodu zabłądzenia. Po 30 minutach postoju dalszy lot. W chmurach porywy wiatru, które doprowadzają samolot do spadków, samolot poderwany do góry tuż nad ziemią. Po 75 minutach lotu lądowanie nieopodal Loncza [???] z powodu braku benzyny (zgubienie się). Samolot załadowany na kolej i wysłany do Ostrowca [Świętokrzyskiego]. Otrzymano misję rozpoznawczą na 21. października [1914 r.]. 2. Eskadra-kolumna pod dow. [óldztwem] Lt. [ppor.] von Elpona (6 furmanek), 2 samochody osobowe, 1 ciężarówka, wymarsz z Baranowa [Sandomierskiego] (kierunek Ostrowiec [Świętokorzyski]).

21. października [1914 r.]. Lt. [ppor.] Bieneck, Meinecke, Uffz. [podoficer] Wiczorek przybywają pociągiem z samolotem do Ostrowca [Świętokrzyskiego]. Misja niemożliwa do przeprowadzenia z powodu deszczu i głębokich chmur. Otrzymano misję na 22.10 [1914 r.]. 2. eskadra.

22. października [1914 r.]. Oddział zaszczepiony przeciwko cholerze. Lt. [ppor.] Heinz wraca z Berlina. [Sgt. – sierż.] Goeldner-[Oblt. – por.] Elias próbują wykonać misję pomimo głębokich chmur⁷⁵.

Przed Przełamaniem Gorlickim 1915 roku

Od przełomu kwietnia i maja 1915 roku nad Galicją aktywnie operowało nie tylko lotnictwo austro-węgierskie, którego główną zasługą było sztabowe przygotowanie kierunków uderzenia niemieckiej polowej 11. Armii, jak i polowych armii podległych AOK⁷⁶, lecz także kilka jednostek lotnictwa niemieckiego⁷⁷. W trakcie walk w Karpatach, od stycznia 1915 roku na rzecz niemieckiej Armii Południowej pracowały załogi FFA 30., w lutym i w marcu wsparte przez załogi FFA 54. i 59., wykonując m.in. fotorozpoznanie wrogich pozycji w Karpatach, które szczególnie aktywne były w początku czerwca 1915 roku. Niemieckie rozpoznanie lotnicze było szczególnie ważne podczas majowego przełamania frontu pod Gorlicami, jak i potem, 14 maja 1915 roku w rejonie Nadwórna–Dolina–Halicz oraz podczas walk 4 czerwca 1915 roku nad Dniestrem i podczas walk niemieckiej Armii Południowej po obu stronach Bugu w kierunku na Brześć Litewski, co okazało się szczególnie pomocne podczas walk pod Grabowicami, Hrubieszowem, Wojsławicami, Chełmem, Włodawą i ww. Brześciem Litewskim, w dalszym marszu na Kobryń⁷⁸.

⁷⁵ S. Rosenboom, op. cit., s. 18–20.

⁷⁶ Kompleksowo tę problematykę przedstawia opracowanie pod red. A. Olejki i A. Kharuka (*Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim...*, op. cit.), które docenione przez światowych historyków lotnictwa, po raz pierwszy ukazało rolę piątej broni nad Karpatami wg tezy „Ohne Flieger kein Gorlice!"). Międzynarodowy zespół autorów przedstawił w nim nieznany dotąd wkład lotnictwa w sukces odniesiony przez polowe armie Państw Centralnych w Durchbruchschlacht Gorlice. Próżno szukać takiego punktu widzenia w jakże mało udanych opracowaniach J. Centka (*Korpus Gwardii w bitwie pod Gorlicami*, Tetrakon, Warszawa 2015) i pod red. J. Centka, S. Kułacza i K. Ruszały (*Bitwa pod Gorlicami. Studia z perspektywy stulecia*, Urząd Miejski w Gorlicach, Gorlickie Centrum Kultury, Gorlice 2015), które nie wniosły niczego nowego do historiografii przedmiotu.

⁷⁷ Działania lotnictwa Państw Centralnych w okresie przed, jak i w trakcie Przełamania Gorlickiego opisuje autor w szkicu *Ohne Flieger kein Sieg – Bez lotników nie ma zwycięstwa! Szkic z działań lotnictwa austro-węgierskiego i niemieckiego w przeddzień przełamania gorlickiego 1915 r. w świetle archiwaliów i literatury pamiętnikarskiej*, „Galicja – Studia i Materiały” 2021, nr 7, s. 81–106.

⁷⁸ Podczas walk nad środkowym Sanem załogi FFA 8. operowały nad

Dlaczego w literaturze naukowej pojawiło się określenie „Ohne Flieger kein Gorlice”⁷⁹? Podjęcie zwycięskiej ofensywy na Froncie Wschodnim otwierało, w wyniku pobicia carskiej Rosji, nie tylko przed niemieckim Naczelnym Dowództwem (Oberste Heeresleitung – OHL), ale i przed Cesarstwem Niemieckim perspektywę podporządkowania sobie Europy Środkowo-Wschodniej oraz uzyskanie trwałych wpływów na Bałkanach, kosztem słabnącego sojusznika – Austro-Węgier⁸⁰. Już 15 kwietnia 1915 roku OHL wydało zalecenia dotyczące transportu do Galicji sił utworzonej połowej 11. Armii, zaś 16 kwietnia jej Szef Sztabu, Obst. Hans von Seeckt, został ustnie poinstruowany przez gen. Ericha von Falkenhayna o niemieckim planie ataku. 19 kwietnia Obst. H. von Seeckt wydał oficerom kwaterymistrzostwa rozkazy dotyczące konferencji, która miała się odbyć pomiędzy dowództwami połowych cesarsko-królewskich (c.k.) 4. i 3. rmy 21 kwietnia 1915 roku⁸¹. Wraz z przerzutem dywizji nowo utworzonej niemieckiej połowej 11. Armii z Frontu Zachodniego na Front Wschodni, która miała wraz z połowymi armiami c.k. Naczelnego Dowództwa (Armee Oberkommando – AOK) niebawem dokonać w ramach operacji tarnowsko-gorlickiej Przełamania Gorlickiego (Durchbruchschlacht Gorlice), przybyły na teren Galicji (Nord-Ostfront) z Frontu Zachodniego także przewidziane do udziału w ofensywie niemieckie jednostki lotnicze, lecz potrzebowały one czasu w ramach aklimatyzacji w zupełnie innych warunkach bojowych, na rozpoczęcie lotów bojowych nad pozycjami rosyjskiej połowej 3. Armii Frontu Południowo-Zachodniego. Według stanu z 1 maja 1915 roku OdeB połączonych sił austro-węgiersko-niemieckich na odcin-

twierdzą Przemyśl, zaś załogi FFA 1. i 21. oraz ww. KG operowały na rzecz artylerii Grupy „Müller” w rejonie Lubaczowa. Po walkach pod Lwowem, załogi FFA 66. i 69. wspierały oddziały połowej niemieckiej 11. Armii w jej działaniach ofensywnych na wschodzie, po czym w drugiej połowie września 1915 r. FFA. 1., 66. 69. i 57. skierowano na Front Serbski (Süd-Ostfront) – por. HMHIM, *Der letzte...*, cz. 4, op. cit., s. 464–465.

⁷⁹ A. Olejko, *Ohne Flieger kein Sieg...*, op. cit.

⁸⁰ Z. Palski, *Działania na ziemiach południowo-wschodnich w latach I wojny światowej*, [w:] *Działania militarne w Polsce południowo-wschodniej*, red. W. Wróblewski, Comandor, Warszawa 2000, s. 247–249; M. Klimecki, *Gorlice 1915*, Bellona, Warszawa 1991, s. 65, 78, 80.

⁸¹ *Der Weltkrieg 1914–1918*, hg. vom Reichskriegsministerium, Bd. 7, Berlin 1931, s. 350, 361; A. von Cramon, *Unser Österreichisch-Ungarischer Bundesgenosse im Weltkrieg*, Berlin 1920, s. 11.

ku Nord-Ostfront na południe od ujścia Dunajca do Wisły wynosiło 471 tys. bagnetów, 28. tys. szabel, 2 468 dział i 102 ciężkie moździerze⁸². Nieodzwony dla przeprowadzenia ofensywy tych sił zwiad lotniczy mógł zostać wykonany wyłącznie z użyciem załóg c.k. lotnictwa (K.u.K. Luftschifferabteilung). Akcję tę planowano rozpocząć 18 kwietnia 1915 roku, ale zanim to nastąpiło, stopniowe zwiększanie lotów nad Galicją załóg c.k. lotnictwa, zauważone zostało za linią frontu, po jego rosyjskiej stronie, nie tylko przez oddziały carskiej armii, ale i przez ludność żyjącą pod rosyjską okupacją. Przekazywane ustnie rozkazy wykonywania zwiadu lotniczego dla Fliegerkompanii połowych. c.k. 4. i 3. Armii (meldunki z lotu przekazywane były oficerom sztabowym także ustnie) obejmowały następujące zadania:

- obserwacja ruchów wrogich oddziałów aż po rejon Pilzno–Tarnów i Biecz–Jasło–Nowy Żmigród
- kontrolowanie istniejących i zniszczonych mostów oraz brodów, w szczególności mostów na Wiśle
- obserwacja transportów kolejowych z uwzględnieniem dworców kolejowych na zapleczu linii frontu
- kontrola stanu, jak i zmiany stanowisk wrogiej artylerii
- kontrola zmiany stanowisk jednostek rosyjskich
- obserwacja zmian miejsc wrogich lotnisk-ładowisk, liczby hangarów i ewentualnie samolotów
- obserwacja miejscowości przyfrontowych i ruchów jednostek zaopatrzeniowych.

W związku z zaplanowanym terminem uderzenia w pasie Tarnów–Gorlice na 2 maja 1915 roku, czasu na przeprowadzenie rozpoznania lotniczego było niewiele, zaledwie dwa tygodnie, niemniej przystąpiono do niego bardzo aktywnie, nacisk kładąc na jego precyzję. Pierwsze loty załóg Flik. 13. połowej c.k. 3. Armii w okresie od 17 do 23 kwietnia 1915 roku w rozpoznawanym obszarze nie wykazały wstępnie niczego

⁸² *Из истории Карпатской операции 1915 г. Сборник документов*, Москва–Санкт-Петербург 2016, s. 9. W literaturze przedmiotu można znaleźć także inne dane mówiące, że okresie od drugiej połowy kwietnia do 1 V 1915 r. AOK i OHL skoncentrowały na południe od ujścia Dunajca do Wisły 558 tys. żołnierzy piechoty, 32 tys. kawalerzystów, 1506 ckm, 2911 dział i 178 moździerzy, na odcinku głównego uderzenia przeciwko rosyjskiej połowej 3. Armii, wytwarzając przewagę liczebną w sile żywej i w artylerii. W tym czasie w połowych armiach rosyjskiego Frontu Południowo-Zachodniego znajdowało się 564 tys. piechoty, 60 tys. kawalerii, 1 522 ckm-y, 1 809 dział i 30 samolotów.

godnego odnotowania (brak przemieszczania się oddziałów rosyjskich, jak i zwiększonego ruchu ich jednostek zaopatrzeniowych). Z pierwszych meldunków rozpoznawczych dostarczonych do AOK wynikało także, że częstotliwość przejazdów rosyjskich transportów kolejowych niewiele różniła się od ich zwykłego ruchu. Lotnicy dostrzegli jedynie, że oddziały rosyjskie nieprzerwanie rozbudowują swoje pozycje bojowe⁸³. Górzysty teren, jak i złe warunki pogodowe uniemożliwiały od samego początku prowadzenie intensywnej i cyklicznej obserwacji z powietrza na odcinku frontu polowej c.k. 3. Armii, gdzie obserwację początkowo miały prowadzić załogi Flik. 13. Flik. 8. po dyslokacji jej z zaplecza polowej c.k. 4. Armii w rejon linii frontu jej sąsiadki, nie była pełnowartościową jednostką lotniczą, gdyż jej załogi nie mogły rozpocząć lotów, ze względu na fakt, że jej samoloty nie były w pełni sprawne i musiano je poddać gruntownemu przeglądowi technicznemu. W chwili gdy pierwszy samolot Flik. 8. dopuszczono do użytku, 23 kwietnia 1915 roku pojawiła się potrzeba użycia go przy radiozabezpieczeniu pozycji niemieckiego Beskidenkorps w obszarze Łupków–Csabahaza (sł. Čabalovce, obecnie część wsi Sterkovce w rejonie Medzilaborców)⁸⁴. Był to pierwszy przypadek współpracy na linii samolot – artyleria na terenie Bieszczadów⁸⁵. Dalekie rozpoznanie nad Przemyślem pokazało, iż w miejsce wysadzonych w powietrze 22 marca 1915 roku przez obrońców twierdzy Przemyśl mostów na Sanie, powstały dwa nowe. Pierwsze dynamiczne przesunięcia jednostek rosyjskiej polowej 3. Armii w stronę linii frontu zostały zauważone 25 kwietnia 1915 roku przez załogi Flik. 10. i Flik. 15.⁸⁶ 27 kwietnia w późnych godzinach wieczornych, dowództwo polowej c.k. 3. Armii otrzymało rozkaz z dowództwa niemieckiej polowej 11. Armii o treści:

⁸³ G. Artl, *Zwiad lotniczy K.u.K. Luftschifferabteilung przed rozpoczęciem ofensywy w okolicach Gorlic 1915 r.*, [w:] *Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim...*, op. cit., s. 150–151; SAW-KA, *Manuskripte Luftfahrtruppen (MS/Lu) Nr. 11, Die entscheidende Schlacht bei Gorlice 1915. Entwickelt von Oblt. Fp. Erich Kahlen*, s. 5–7.

⁸⁴ Honvédelmi Minisztérium Hadtörténeti Intézet és Múzeum (HMHM) Budapest, *Der letzte grosse russische Durchbruchversuch 20 III–20 IV 1915 r.*, cz. 4, *Schutzengrabenkämpfe der 2. Armee vom 21–30 April 1915*, s. 464–465, 965.

⁸⁵ SAW-KA, *Die durchbruchsschlacht von Gorlice 1915. Bearbeitet von Obst. A.D. Feldp. Erich Kahlen*, s. 18–22.

⁸⁶ G. Artl, op. cit., s. 156; SAW-KA, *Manuskripte Luftfahrtruppen (MS/Lu) Nr. 11, Die entscheidende Schlacht bei Gorlice 1915. Entwickelt von Oblt. Fp. Erich Kahlen*, s. 7.

Dowództwo [niemieckiej polowej] 11. Armii rozkazuje wykonanie na jej korzyść następujących działań lotniczych: 1) Działania lotnicze rozpoczynają się rankiem 28 kwietnia [1915 r.]. 2) Rozpoznanie taktyczne zaplanowano od linii Małastów–Tuchów na wschód aż do Wisłoka. 3) Rozpoznanie dalekie – od linii Gorlice–Tarnów aż do linii Sanok–Rzeszów. Obserwacji podlegają ponadto drogi prowadzące z Bartfa [sł. Bardejov] do [Nowego] Żmigrodu oraz od Przełęczy Dukielskiej i Doliny Laborca na północ. 3. Armia austro-węgierska została poproszona, by obserwować drogę prowadzącą z Hommona [sł. Humenne] do Sanoka oraz teren położony na wschód od niej. Dowództwo Armii będzie informować dowództwo 11. Armii o wynikach rozpoznania⁸⁷.

Rozpoznanie dalekie planowane na 28 kwietnia ponownie z powodu złych warunków atmosferycznych nie zostało wykonane⁸⁸, zaś w związku z tym dowództwo polowej c.k. 3. Armii postanowiło zastosować środki obronne wobec zauważonych, coraz aktywniejszych przelotów samolotów lotnictwa rosyjskiego: „W ostatnim czasie zaczęły się często pojawiać wrogie samoloty latające nisko nad stanowiskami. Gdy tylko poza wszelką wątpliwość zostanie stwierdzone, iż jest to maszyna wroga, należy ją ostrzelać ogniem artyleryjskim”⁸⁹.

28 kwietnia 1915 roku po południu, zaplanowano po raz pierwszy wysłać na loty rozpoznawcze załogi niemieckich FFA, które miały przejąć dalsze, bliskie rozpoznanie bezpośrednio wokół Gorlic⁹⁰. 1 maja, na 24 godziny przed rozpoczęciem ofensywy tarnowsko-gorlickiej, załogi Fliegerkompanien polowej c.k. 3. Armii kontynuowały loty rozpoznawcze. Tego dnia zakończyła się też akcja obserwacji z powietrza sił, jak i pozycji polowej rosyjskiej 3. Armii, a nasilający się gwałtowny wiatr północno-zachodni zakłócił dalsze szczegółowe

⁸⁷ G. Artl, op. cit., s. 157; SAW-KA, Neufeldakten (NFA) 3. AK Ktn. 262, Op. Nr. 3883/11, 27 IV 1915, godz. 22.20.

⁸⁸ G. Artl, Op. cit., s. 157–158; SAW-KA, MS/Lu Nr. 11, Die entscheidende Schlacht bei Gorlice 1915. Entwickelt von Oblt. Fp. Erich Kahlen, s. 13.

⁸⁹ G. Artl, op. cit.; SAW-KA, NFA III. KK Ktn. 272, 3. AK Op. Nr. 3883/9, 28 IV 1915.

⁹⁰ „Rozpoznanie w rejonie Gorlic będzie od dziś 28 IV 1915 r. prowadzone przez niemieckich lotników”. Tego dnia cztery niemieckie załogi wzięły udział w grupowym przelocie i bombardowaniu celów na dalekim zapleczu frontu w Starzawie. Zbombardowały one rosyjskie transporty na dworcu kolejowym wraz z przynależącymi do niego placami zaplecza. Zrzucano na cele naziemne 25 bomb, jednak nie zaobserwowano większych ruchów oddziałów bądź kolumn dostawczych – por. S. Rosenboom, op. cit., s. 61.

rozpoznanie⁹¹. Wyniki rozpoznania z powietrza c.k. lotnictwa, przeprowadzonego w dniach 28 kwietnia–2 maja 1915 roku, umożliwiły dowództwu niemieckiej polowej 11. Armii dokładną orientację we wszelkich manewrach wrogich sił polowych 3. i 8. Armii wojsk oraz dostarczyły informacji na temat przybycia do strefy przyfrontowej III Korpusu Kaukaskiego, zaobserwowanego przez załogi Fliegerkompanie polowej c.k. 4. Armii w samą porę na obszarze Brzostek–Jasło oraz Chyrów–Krosno. Rosyjski zwiad lotniczy nie przeoczył przygotowań czynionych do wielkiej ofensywy po stronie przeciwnika. Pomimo małej intensywności rozpoznania powietrznego, już 24 marca 1915 roku wykryto zmiany w położeniu sił przeciwnika w Galicji. Meldunek Op. nr 3883/IX dowództwa polowej c.k. 3. Armii z 28 kwietnia, skierowany do wszystkich podległych mu dowództw mówił: „W ostatnim czasie ponad naszymi pozycjami pojawiają się często, bardzo nisko latające, samoloty wroga. Jak tylko uda się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że samolot należy do wrogich sił, może on zostać ostrzelany przez naszą artylerię”⁹². Według raportu Stawki skierowanego 30 kwietnia do kwatery cesarza Mikołaja II Romanowa, dwie doby przed rozpoczęciem Przełamania Gorlickiego (!), sytuacja na tym odcinku Frontu Wschodniego wyglądała następująco: „17 (30) IV 1915 r. Kontynuowane jest ześrodkowanie sił niemiecko-austriackich na froncie w Zachodniej Galicji. Nieprzyjaciel prowadzi energiczne rozpoznanie powietrzne na odcinku naszej 3. Armii”⁹³! Ten mało znany zapis, to tylko suchy cytat z jednego z dokumentów, który jest jedynie wstępem do wprowadzanej do historiografii tezy: w przypadku Przełamania Gorlickiego 1915 roku, które zostało uznane za przełomowe wydarzenie na Froncie Wschodnim w Wielkiej Wojnie, należy jednoznacznie stwierdzić, że „Bez lotnika nie byłoby sukcesu pod Gorlicami” (Ohne Flieger – kein Gorlice)! Bez rozpoznania lotniczego prowadzonego nad terenem przyszłego przełamania linii obrony rosyjskiej polowej 3. Armii, odniesienie sukcesu gorlickiego przez połączone siły Państw Centralnych w 1915 roku byłoby niemożliwe! Wspomnianego 17 (30) kwietnia 1915 roku, Polak, lotnik 11. KAO, kpt. Antoni Emerykowicz

⁹¹ G. Artl, op. cit.; SAW-KA, NFA 4. AK Ktn. 11, Op. Nr. 3370/1, 1 V 1915.

⁹² SAW-KA, Die durchbruchsschlacht von Gorlice 1915. Bearbeitet von Obst. A.D. Feldp. Erich Kahlen, s. 21–22.

⁹³ *Велика війна 1914–1918 рр. і Україна. Мовою документів і свідчень*, Київ 2015, s. 83.

Mroczkowski, był tym, który wykrył jako pierwszy koncentrację sił AOK oraz niemieckiej połowej 11. Armii, w rejonie Nowy Sącz–Grybów–Bobowa–Ropa, przekazując tę informację do dowództwa połowej rosyjskiej 3. Armii, jak i Frontu Południowo-Zachodniego. Został on za owo rozpoznanie i dostarczenie „na czas” cennych informacji odznaczony Orderem św. Jerzego, nadanym mu 24 stycznia 1917 roku⁹⁴. Stawka błędnie oceniła rzeczywiste zagrożenie i z ogromnym opóźnieniem podjęła decyzję o przeciwdziałaniu skoncentrowanym, przeważającym siłom Państw Centralnych⁹⁵.

Oczy połowej niemieckiej 11. Armii i posłowie dla kajzerowskich skrzydeł

Od przełomu kwietnia i maja 1915 roku nad Galicją aktywnie operowało nie tylko lotnictwo austro-węgierskie, którego główną zasługą było sztabowe przygotowanie kierunków uderzenia niemieckiej połowej 11. Armii oraz połowych armii podległych AOK, lecz także kilka jednostek lotnictwa niemieckiego. Bezpośrednio pod Gorlicami „Lotnicy rozpoczęli wywiad 1 maja [1915 r.] popołudniem celem stwierdzenia ruchu nieprzyjacielskiego na liniach przyfrontowych. Stanowiska dwóch dywizyj [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – AO] rosyjskich, które widziano d.[nia] 28 kwietnia [1915 r.] w marszu na Biecz, nie można było wyśledzić”⁹⁶. Według stanu z ranka 2 maja 1915 roku następujące jego jednostki, wykonujące głównie fotorozpoznanie pozycji rosyjskiej połowej 3. Armii w rejonie „Gorlice Stellung” stacjonowały na lotniskach połowych rozlokowanych na terenie galicyjskim:

- FFA 1. dowodzony przez Hptm. Jaspera von Oertzena (sześć samolotów), który miał wspierać Korpus Gwardii stacjonował, wydzielony ze składu Brief Abteilung Ostende (BAO – jednostka po przerzucie koleją z Frontu Zachodniego z rejonu Metz–Frescaty, w okresie 10 marca–22 kwietnia 1915 roku stacjonowała na lotnisku Deuthen [Dajtki] pod Olsztynem) na lotnisku połowym w Czchowie;

⁹⁴ *Skrzydła zwycięzców, skrzydła pokonanych, skrzydła wolności, skrzydła niepodległości 1918*, red. A. Olejko, P. Mrozowski, D. Mechin, B. Ciglić, INFORTeditions, Zabrze–Tarnowskie Góry 2019, s. 514–515; dane z prywatnych archiwów prof. S. Januszewskiego i prof. A. Kozyckiego.

⁹⁵ M. Hajrulin, *7 Korpusunoj awiacionnoj atriad*, Moskwa–Sankt Petersburg 2008, s. 138.

⁹⁶ Generał F.K. Latnik, *Żołnierz Polski pod Gorlicami 1915*, Przemyśl 1923, s. 16.

- FFA 69. (wcześniej FFA „Müller” – sześć samolotów) dowodzony przez Hptm. Kurta Müllera (cztery samoloty), mający wspierać c.k. VI Korpus z lotniska polowego w Falkowej;

- FFA 21. (sześć samolotów), mający wspierać z lotniska polowego na terenie obecnego osiedla mieszkaniowego Błonie w Nowym Sączu⁹⁷ X Korpus;

- FFA 8. (sześć samolotów), mający wspierać XXXXI Korpus Rezerwowy polowej niemieckiej 11. Armii z tego samego lotniska w Nowym Sączu;

- BAO (ok. 16 samolotów) przydzielony do dowództwa polowej 11. Armii rozlokowany został od 26 kwietnia 1915 roku w Krakowie-Czyżynach (lotnisko Rakowice)⁹⁸;

- FFA 57. (sześć samolotów) przydzielony jako wsparcie do 47. Rezerwowej DP polowej c.k. 4. Armii w Biadolinach Szlacheckich⁹⁹.

Podczas Przełamania Gorlickiego załogi K.u.K. Luftschifferabteilung oraz niemieckich FFA stały się „oczami AOK”, jak i dowództwa polowej niemieckiej 11. Armii, na skutek czego jej dowódca otrzymywał stale lotnicze meldunki o odwrocie sił przeciwnika z obszaru Jasła i Kołaczyc, dzięki czemu główne siły jego armii nie działały „po omacku”, forsując Wisłok pomiędzy Haczowem a Frysztakiem i umacniając się na wschód od koryta tej rzeki. Warto nadmienić, że podczas późniejszych walk o Stryj, w czasie jednego z lotów załoga FFA 59. w składzie Oblt. Michel i Oblt. Görhardt, zginęła podczas atakowania stanowiska (najprawdopodobniej od eksplozji własnych bomb o wadze 0,5 kg, mających złą opinię wśród załóg) rosyjskiego balonu obserwacyjnego i została pochowana na terenie parku w Stryju¹⁰⁰.

⁹⁷ BMA Freiburg, PH 19/118, BAO – Brieftaubenabt. O; *Handbuch der neuzeitlichen Militärwissenschaften* Franke, Hermann (Hg.) 3. Band, 2. Die Luftwaffe, Berlin 1939, s. 163; dane z prywatnego archiwum H. Jäger.

⁹⁸ Ibidem. W archiwum Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, mieszczącego się na tym terenie nie ma żadnych informacji na temat tego faktu!!!

⁹⁹ BMA Freiburg, PH 19/118, BAO – Brieftaubenabt. O; *Handbuch der neuzeitlichen Militärwissenschaften* Franke, Hermann (Hg.) 3. Band, 2. Die Luftwaffe, Berlin 1939, s. 163; dane z prywatnego archiwum H. Jäger. Wg innych źródeł na lotnisku polowym w Biadolinach Szlacheckich stacjonował FFA 54. W świetle danych z HMHIM Budapeszt (*Der letzte grosse russische Durchbruchversuch...*, op. cit.), niemiecka polowa 11. Armia jako wsparcie w wiosennej ofensywie otrzymała 54 samoloty należące do FFA 1., 8. i 21. oraz jednej Kampfgeschwader (KG), które pierwotnie wykonywały fotorozpoznanie, zaś w trakcie ofensywy korygowanie ognia artylerii.

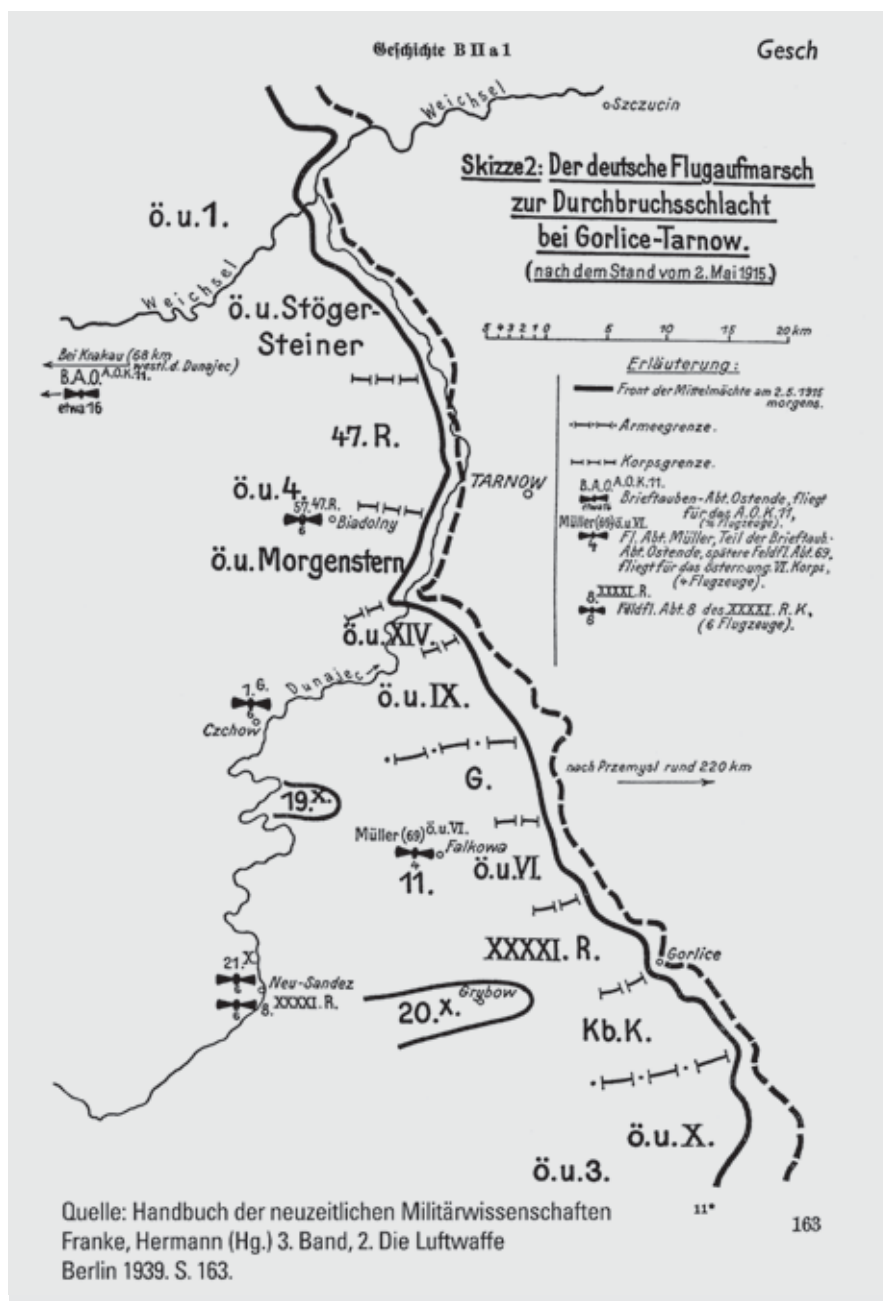
¹⁰⁰ Po opuszczeniu miasta przez oddziały rosyjskie zajęto tamtejsze lotnisko

Te informacje, będące owocem wieloletnich badań naukowych, są obce zarówno pracownikom Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie, nieidącym z duchem „czasu badań”, jak i „badaczom” uniwersyteckim znad dolnej Wisły, których stan wiedzy co do Przełomu Gorlickiego, nie objął nie tylko archiwaliów rosyjskich ale i... informacji z trzeciego wymiaru.

Po 1915 roku w niemieckich siłach powietrznych utworzono jednostki specjalistyczne, takie jak Kampfgeschwader, Jagdstaffeln (Jasta), Jagdgeschwader i inne¹⁰¹. Na przykład w okresie od lata do końca 1915 roku utworzono 14 specjalnych jednostek współpracy z artylerią (niem. Artillerie-Fliegerabteilungen – A.Fl. Abt.), każda z czterema samolotami na stanie (łącznie 56 samolotów). W marcu 1915 roku stworzono lotnicze stanowisko dowódcze (niem. Chef des Feldfluggewessens – Inspektion der Flieger-und der Luftschiffergruppe), które obsadził mjr Hermann von der Lieth-Thomsen (został on przez OHL mianowany Feldflugchefem). Nazwa siły powietrzne (niem. Luftstreitkräfte) obowiązywała dopiero od października 1916 roku, wówczas też powstało stanowisko Naczelnego Dowódcy Lotnictwa (niem. Kommandierenden Generals der Luftstreitkräfte – KoGenLuft – Kogenluft), którym 8 października 1916 roku został generalleutnant kawalerii Ernst von Hoepner. Według stanu z 1 sierpnia 1916 roku w skład niemieckiego lotnictwa wchodziło wraz sztabem 17 oficerów sztabowych, 61 polowych Feldfliegerabteilungen (FFA), 27 specjalistycznych Artillerie-Feldfliegerabteilungen (A)FFA, pięć bombowych Kampf-(Bomben) Geschwader z sześcioma eskadrami (niem. Staffeln) każda (po sześć samolotów), sześć wydzielonych bombowych Kampf-Bomben Staffeln, 17 Armijnych Parków Lotniczych (niem. Armeeflugparks), dwa bombowe oddziały lotnicze tzw. „latających olbrzymów” (niem. Riesenflugzeug Abteilungen [RFA] 500. i 501.), dwa doświadczalne parki techniczne (niem. Versuchs-undübungsparks), oraz: FFA Nr. 30 „Pascha” z dwoma FFA, dowództwu lotniczemu „Sofia” (niem. Fliegerkommando „Sofia”) podlegały jeden ciężki Feld-Flieger-Abteilung oraz siły lotnicze na Bilskim Wschodzie (niem. Fliegerverbände bei der Militämission Der Türkei), składające się z trzech FFA. Do 1 stycznia 1917 roku w strukturze niemieckiego lotnictwa

położone na obrzeżach miasta, zaś kolejnymi lotniskami polowymi FFA 59. były: Chodorów, Rohatyń, Brzeżany. Mikulińce i Zborów – por. dane z prywatnego archiwum H. Jägera.

¹⁰¹ S. Rosenboom, op. cit., s. 19–21, 51.



Źródło: Handbuch der neuzeitlichen Militärwissenschaften Franke, Hermann (Hg.) 3. Band, Die Luftwaffe, Berlin 1939, s. 163.

znajdowały się Feldfliegerabteilungen (FFA), Fliegerabteilungen (FA) i Fliegerabteilungen (Artillerie) – w marcu 1918 roku było ich 153¹⁰².

Do zakończenia Wielkiej Wojny w 1918 roku (traktat brzeski z 3 marca 1918 roku zakończył ją na Froncie Wschodnim, zaś zawieszenie broni z 11 listopada 1918 roku w Compiègne zakończyło działania wojenne na Froncie Zachodnim) niemieckie siły lotnicze wzrosły do liczby 2 500 samolotów. Do końca wojny niemiecki przemysł wyprodukował 48 626 samolotów, z czego w walkach i wypadkach lotniczych stracono z tej liczby 3 128. Z pierwotnego stanu 4 tys. lotników niemieckie siły lotnicze na początku działań wojennych rozrosły się w 1918 roku do 80 tys. oficerów, podoficerów i żołnierzy personelu latającego i naziemnego¹⁰³. Na Froncie Wschodnim niemieccy lotnicy stoczyli w okresie Wielkiej Wojny ok. 1 200 walk powietrznych, tracąc w nich 189 samolotów, lecz zestrzeliwując 358 samolotów rosyjskiego lotnictwa (na rumuńskim teatrze działań wojennych do końca 1917 roku zestrzelono 140 samolotów i 80 balonów obserwacyjnych). W tym samym czasie sojusznicze c.k. lotnictwo na Froncie Wschodnim do 1918 roku natomiast straciło 110 samolotów¹⁰⁴.

W marcu 1918 roku na frontach Wielkiej Wojny znajdowało się w składzie lotnictwa niemieckiego 3 975 samolotów, z czego na Froncie Zachodnim 3 668, zaś na Froncie Wschodnim 307! Ordre de Bataille z 1 sierpnia 1918 roku było następujące: (bez sześciu FA i jednej myśliwskiej Jagdstaffel przydzielonych do dowództwa Armii „F” [niem. Heeresgruppe „F”] w Palestynie) 138 FA: 56 FA (A), 31 FA, 37 wzmocnionych FA (po dziewięć samolotów każdy), 14 jednostek reflektorów lotniczych (niem. Lichbild-Fliegerabteilungen), sześć Reihenbildzüge, 80 myśliwskich Jagdstaffeln (po 13 samolotów każda) z czego 11 na terenie Niemiec, 27 bombowych Bombenstaffeln (G [najcięższe] po sześć i C [ciężkie] po trzy samoloty każda), 38 niszczycielskich Schlachtstaffeln (po sześć samolotów każda) i na zapleczu 19 Armeeflugparks oraz jeden Fliegerdepot w Maubeuge. W okresie od sierpnia 1914 roku do reorganizacji sił powietrznych z 3 marca 1917 roku na frontach Wielkiej Wojny było 55 jednostek i dowództw

¹⁰² Z grona 100 tys. żydowskich żołnierzy Wielkiej Wojny służących w armii niemieckiej (ok. 10 tys. było ochotnikami, poległo i zaginęło ok. 12 tys.), 166 stanowili żołnierze sił powietrznych (ponad 50 zginęło – znani stali się Jakob Wolf, dowódca Jagdstaffel 17. i Karl Fromm z specjalistycznej jednostki bombowej RFA 500.) – por. S. Rosenboom, op. cit., s. 5–6, 19–21, 51, 85; H. Potempa, op. cit.; W. Bihl, op. cit.

¹⁰³ S. Rosenboom, op. cit., s. 19–21.

¹⁰⁴ Ibidem.

balonowych (niem. Feldluftschiffer-Abteilungsstäbe) i 182 jednostki zaplecza (niem. Ballonzüge – w latach 1917/1918 każdej DP przydzielono po 1–2 Ballonzüge – Artillerie Ballon. W okresie Wielkiej Wojny lotnictwo niemieckie straciło 3 128 samolotów, 40 sterowców i 546 balonów obserwacyjnych na uwięzi. Państwa Ententy straciły w tym czasie 9 232 samoloty, trzy sterowce i 620 balonów obserwacyjnych na uwięzi. 8 maja 1920 roku niemieckie oddziały sterowcowe zostały rozwiązane.

Traktat wersalski, kończący Wielką Wojnę, zakazał stronie niemieckiej utrzymywania w swych siłach zbrojnych lotnictwa wojskowego. Ten stan rzeczy zmienił się w 1935 roku, kiedy oficjalnie niemiecka III Rzesza przyznała się do posiadania sił powietrznych (niem. Luftwaffe).

Andrzej Olejko

Bibliografia

Źródła archiwalne i drukowane

Bundes Militär Archiv Freiburg, RM 112/145 [b.p.]: Befehlshaber Luftfahrt Abteilung z 15 IX 1914 r.; PH 19/118, BAO – Brieftaubenabt. O;

Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin, I. HA, Rep. 120, Lu, nr 8, [b.p.]: Vereinheitlichung des deutschen Luftverkehrs 1925.

Gruppe 157 1 g, Russland II. Sommer-Herbst. Feldakten der oe.-u. Wehrmacht im Heeresarchiv Wien –teczka Deutsche Feldfliegerabt. 36 für die beschreibung Russland-feldzug – 1914.

Handbuch der neuerzeitlichen Militärwissenschaften Franke, Hermann (Hg.) 3. Band, 2. Die Luftwaffe, Berlin 1939.

Honvédelmi Minisztérium Hadtörténeti Intézet és Múzeum (HM-HIM) Budapest, *Der letzte grosse russische Durchbruchversuch 20 III–20 IV 1915 r., cz. 4, Schutzengrabenkämpfe der 2. Armee vom 21–30 April 1915.*

Kriegstagesbuch der 4. Fstungs-Flieger-Abt. 4. vom 1. 8. 14 bis 29. 8. 1914 der Feld-Flieger-Abt. 36 (ab 11. I. 1917 Flieger-Abteilung 36) vom 29. 8. 14 bis 31. 12. 15. 31502/11286 A. Gr. Gerok.

Manuskripte Luftfahrtruppen (MS/Lu) Nr. 11, Die entscheidende Schlacht bei Gorlice 1915. Entwickelt von Oblt. Fp. Erich Kahlen.

Österreichische Staatsarchiv Wien, Die Tätigkeit der österr.-ung. Luftstreitkräfte beim Auffangen der russischen Angriffsheere im Sommer und Herbst 1914. Bearbeitet in der "Kriegswissenschaftlichen Abteilung der Luftwaffe", Zweigstelle Wien, 1942/1943 von Oberst Dr. Oskar Regele.

SAW-KA, Die durchbruchsschlacht von Gorlice 1915. Bearbeitet von Obst. A.D. Feldp. Erich Kahlen; Neuefeldakten (NFA) 3. AK Ktn. 262, Op. Nr. 3883/11, 27 IV 1915.

Tätigkeit d. östl.-ung. Fliegerkompanien an der NO-Front u. auf dem Balkan in der ersten Feldzugstagen bis September 1914. Bearb. Obst. a. D. Dr Regele i Obst. a. D. Kahlen.

Из истории Карпатской операции 1915 г. Сборник документов, Москва–Санкт-Петербург 2016.

Opracowania

Arndt Heinz, *Der Luftkrieg*, [w:] *Der grose Krieg 1914–1918*, Leipzig 1922.

Artl Gerald, *Zwiad lotniczy K.u.K. Luftschifferabteilung przed rozpoczęciem ofensywy w okolicach Gorlic 1915 r.*, [w:] *Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim 1915 r. Spojrzenie po 100 latach*, Flexergis, Gorlice–Rzeszów 2015.

Bakun Maciej, *Lotnictwo niemieckie na Froncie Wschodnim 1914–1915 – zarys problematyki*, [w:] *Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim 1915 r. Spojrzenie po 100 latach*, Flexergis, Gorlice–Rzeszów 2015.

Beer A., *Der Flieger im Osten. Eine Geschicghte aus der grosen Krieg*, Freiburg 1935.

Bihl Wolfdieter, *Der Erste Weltkrieg 1914–1918*, Bohlau, Wien–Köln–Weimar 2010.

Bitwa pod Gorlicami. Studia z perspektywy stulecia, red. J. Centek, S. Kułacm, K. Ruszała, Urząd Miejski w Gorlicach, Gorlickie Centrum Kultury, Gorlice 2015.

Błachnio Jan, *Kraśnik 1914*, Bellona, Warszawa 2018.

Boyne Walter J., *Skrzydła Wojny. Decydująca siła XX wieku*, Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2011.

Brzoskwina Waldemar, Wielgus Krzysztof, *Fliegerkompanie jadą na wojnę*, [w:] *Z galicyjskich pól wzlotów, początki poczty lotniczej. Lotnicze tradycje i zabytki w krajobrazie Polski południowej*, red. K. Wielgus, R. Panek, Rejonowy Urząd Pocztowy w Tarnobrzegu, Tarnobrzeg 1999.

Celarek Andrzej, *Sterowce w pierwszej wojnie światowej*, Wydawnictwo BiT, Gdańsk 2006.

Centek Jarosław, *Korpus Gwardii w bitwie pod Gorlicami*, Tetragon, Warszawa 2015.

Christiansen Fredrich, *Seeflieger uber allen Meeren*, Berlin 1934.

Chwalba Andrzej, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.

Cornish Nicols, *The Russian Army 1914–1918*, Osprey Publishing, Oxford 2001.

Cramon August von, *Unser Österreichisch–Ungarischer Bundesgenosse im Weltkrieg*, Berlin 1920.

Daenbruch O., *Unsere Luftstreitkräfte im Weltkrieg*, Berlin 1918.

Der Erste Weltkrieg 1914–1918. Der deutsche Aufmarsch In ein kriegsrisches Jahrhundert, München 2014.

Der Erste Weltkrieg im Bild. Deutschland und Österreich an den Fronten 1914–1918, Wien–Graz 2014.

Der Luftkrieg 1914–1915. Unter Verwendung von Feldpostbriefen und Berichten von Augenzeugen, Leipzig 1915.

Der Luftkrieg, Berlin–Leipzig 1915.

Der Weltkrieg 1914 bis 1918, Bearbeitet im Reichsarchiv, Die militärischen Operationen zu Lande, Zweiter Band, Die Befreiung Ostpreussen, Berlin 1925.

Die deutschen Luftstreitkräfte von ihrer Entstehung bis um Ende des Weltkrieges 1918, Berlin 1941.

Die Entwicklung der deutsche Luftstreitkräfte im ersten Weltkrieg, Diplomarbeit von Berthold Josten, Karl-Marx Universität 1963, zbiory Centrum für Militärgeschichte und Sozialwissenschaften der Bundeswehr w Poczdamie.

Dunin-Wąsowicz Krzysztof, *Warszawa w czasie pierwszej wojny światowej*, PIW, Warszawa 1974.

Entwicklung und die Leistungen unserer Heeres-Luftstreitkräfte im Weltkriege, Leipzig 1921.

General der Kavallerie von Hoepfner, *Deutschlands Krieg in der Luft, Ein Rückblick auf die Entwicklung und die Leistungen unserer Heeres-Luftstreitkräfte im Weltkriege*, Leipzig 1921.

Generał F.K. Latnik, *Żołnierz Polski pod Gorlicami 1915*, Przemyśl 1923.

Haaland Dorotea, *Der Luftschiffbau Schütte-Lanz Mannheim-Rheinau*, Mannheim 1990.

Hajrulin M., *7 Korpusnoj awiacionnyj atriad*, Moskwa–Sankt Petersburg 2008.

Handbuch zur deutschen Militärgeschichte 1648–1939, Bd. 3, Abschnitt V, *Von der Entlassung Bismarcks bis zum Ende der Ersten Weltkrieges 1890–1918*, München 1979.

Hofstaetter Walther, *Geschichte der Luftfahrt*, Berlin 1935.

Jahn Arthur, *Die Luftwaffe 1918 Herausgegeben vom Luftfahrerdank*, Berlin 1920.

Jankiewicz Zbigniew, *Aerostaty*, MON, Warszawa 1982.

- Kienzler Iwona, *Wielka Wojna 1914–1918*, Znak, Warszawa 2014.
- Klimecki Michał, *Gorlice 1915*, Bellona, Warszawa 1991.
- Mała encyklopedia lotnicza*, Zarząd Główny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Warszawa 1938.
- Mordawski Hubert, *Siły powietrzne w I wojnie światowej*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008.
- Morrow John H. Jr., *The Great War in the Air, Military Aviation from 1909 to 1921*, Smithsonian Institution Press, Washington–London 1993.
- Murray Williamson, Keegan John, *War in the air 1914–45*, Smithsonian Books, London 1970.
- Neiberg Michael S., Jordan David, *Front Wschodni 1914–1920*, Wydawnictwo Rebis, Poznań 2010.
- Olejko Andrzej, Kharuk Andriej, *Lotnictwo w Przełamaniu Gorlickim 1915. Spojrzenie po 100 latach*, Flexergis, Gorlice 2015.
- Olejko Andrzej, Bakun Maciej, *Ohne Flieger – kein Tannenberg. Udział lotnictwa w działaniach wojennych 1914 r. na północnym odcinku Frontu Wschodniego z uwzględnieniem bitwy pod Tannenbergiem*, Państwowe Archiwum w Olsztynie, Olsztyn 2015.
- Palski Zbigniew, *Działania na ziemiach południowo-wschodnich w latach I wojny światowej*, [w:] *Działania militarne w Polsce południowo-wschodniej*, red. W. Wróblewski, Warszawa 2000.
- Piekalkiewicz Janusz, *Kalendarium I wojny światowej*, AWM, Warszawa 1998.
- Poolman, Kenneth, *Zeppelins against London*, John Day Company, New York 1960.
- První světová válka*, Praha 2010.
- Rajlich Jiri, *Na křídlech světové války*, Cheb 2014.
- Richter O., *Feldluftschiffer. The German Balloon Corps and Aerial Reconnaissance*, Erlangen 2013.
- Robinson Douglas H., *The Zeppelin in Combat. A history of the German Naval Airship Divisions 1912–1918*, Schiffer Publishing, Schiffer 1994.
- Rosenboom Sebastian, *Im Einsatz über der „vergessenen Front“. Der Luftkrieg an der Ostfront im Ersten Weltkrieg*, Potsdam 2013.
- Schuh H., *Luftkrieg über Front und Heimat 1914/1918. Flieger und Luftschiffer zwischen westfront und Rhein*, Aachen 2014.
- Schwipps Walter, *Schwerer als Luft. Die Frühzeit der Flugtechnik in Deutschland*, Bernard & Graefe, Koblenz 1984.
- Showalter Dennis E., *Tannenberg. Clash of Empires 1914*, Washington 2004.

Skrzydła zwycięzców, skrzydła pokonanych, skrzydła wolności, skrzydła niepodległości 1918, red. A. Olejko, P. Mrozowski, D. Mechin, B. Ci-glić, INFORTeditions, Zabrze–Tarnowskie Góry 2019.

Sproule Anna, *Bracia Wright. Oni zmienili świat*, Czytelnik, Warszawa 1992.

Ткачев В.М., *Крылья России. Воспоминая о прошлом русской военной авиации 1910–1917 гг*, Санкт Петербург 2007.

Umiastowski Roman, *Ludzie przestworza*, Główna Księgarnia Woj-skowa, Warszawa 1930.

Wegner Gunter, *Die Stellenbesetzung der aktiven Regimenten, Batail-lone und Abteilungen von der Stiftung bzw. Aufstellung bis zum 26. Au-gust 1939*, Osnabrück 1993.

Велика війна 1914–1918 рр. і Україна. Мовою документів і свідчень, Київ 2015.

Великая борьба народовъ, Выпуск IV-ый, Москва 1915.

Исторія великой войны, т. 2, Москва 1915.

Исторія великой войны, т. 3, Москва 1916.

Литвин В., *Україна: доба війн і революції 1914–1920*, Київ 2003.

Artykuły

„Aircraft”, December 1914, Vol. 5. No. 10, Foreign News.

Körder A.V., *Die deutschen Fliegertruppen*, [w:] *Der Soldat, Blätter für deutsche Wehr und Ehr*, Heft 7, 1934.

Olejko Andrzej, *Ohne Flieger kein Sieg – Bez lotników nie ma zwycię-stwa! Szkic z działań lotnictwa austro-węgierskiego i niemieckiego w przed-dzień przełamania gorlickiego 1915 r. w świetle archiwaliów i literatury pamiętnikarskiej*, „Galicja – Studia i Materiały” 2021, nr 7.

Potempa Harald, *The Royal Bavarian Flying Corps. Aspects of the ae-rial War 1914–1918, “Over The Front”* 2000, nr 15.

Ruhnau R., *Bericht auf dem Danzig-Archiv, Deutsche Luftschiffe*, „Unser Danzig” 1989, nr 3.

Олейников А.В., *1914–й год на Русском фронте Первой мировой войны в контексте военно-оперативных потерь русской армии и ее противников*, „Рейтар. Военно-исторический журнал”.

Prasa, archiwa prywatne i źródła internetowe

„Czas” 1915, 23 marca.

„Danziger Neuesten Nachrichten” 1909, nr 229.

„Danziger Neuesten Nachrichten” 1909, nr 238.

„Flugsport” 1912, nr 10.

„Over the Front” 1996, Vol. 12, nr 2.

„Wiener Luftschiffer-Zeitung” 1914, nr 13.

„Wschodnia Gazeta Codzienna”, <http://kresy24.pl/56494/niemiecki-sterowiec-zestrzelony-nad-mlawa-przez-rosyjska-artylerie> [dostęp: 15.09.2022].

Dane z prywatnych archiwów dr. M. Bakuna, prof. S. Januszewskiego, prof. A. Kozyckiego, H. Jägera

http://zeppelin.mariwoj.pl/zep_woj3.htm [dostęp: 29.11.2014].

http://zeppelin.mariwoj.pl/zep_woj3.htm [dostęp: 29.11.2014].

German air force on Nord-Ostfront in the 1914 and 1915 campaigns, or following the traces of Kaiser's pilots over Galicia

Keywords

air force, Germany, Galicia, Great War, air warfare, Przemyśl Stronghold, breakthrough at Gorlice, Carpathians

Abstract

The topic of the German air force involvement on the Eastern Front of the Great War continues to be supplemented with new facts. The German air force was involved in combat over Galicia both in the 1914 campaign and at the time of the breakthrough at Gorlice in 1915 shoulder to shoulder with the allied Austrian-Hungarian air force. This essay focuses on that topic and fills a gap in the global historiography around the Great War. This study presents the most recent state of research on the air warfare of the German air force over Galicia on the Eastern Front in 1914 and before the breakthrough Gorlice–Tarnów offensive in 1915.

Die deutsche Luftwaffe an der Nord-Ostfront in den Feldzügen von 1914 und 1915, oder auf den Spuren der kaiserlichen Flieger über Galizien

Schlüsselwörter

Luftwaffe, Deutschland, Galizien, Großer Krieg, Luftoperationen, Festung Przemyśl, Durchbruch von Gorlice, Karpaten

Zusammenfassung

Die Thematik um die Beteiligung der deutschen Luftwaffe an der Ostfront im Großen Krieg wird ständig durch neue Fakten ergänzt. Sowohl in den Kämpfen um Galizien 1914 als auch während des Durchbruchs von Gorlice 1915 nahm die deutsche Luftwaffe an der Seite der verbündeten österreichisch-ungarischen Luftwaffe an den Kämpfen teil. Die vorliegende Skizze ist dieser Thematik gewidmet und füllt eine Lücke in der weltweiten Geschichtsschreibung über den Großen Krieg. Die vorliegende Studie präsentiert den neuesten Stand der Forschung zum Thema der Luftoperationen der deutschen Luftwaffe über Galizien – der Ostfront im Jahr 1914 und vor der wegweisenden Operation von Tarnów-Gorlice im Jahr 1915.

Немецкая авиация на «Норд-Остфронте» во время кампаний 1914 и 1915 годов – по следам кайзеровских авиаторов над Галичиной

Ключевые слова

авиация, Германия, Галичина, Великая война, воздушные операции, Перемышльская крепость, Горлицкий прорыв, Карпаты

Резюме

Тема участия немецкой авиации на Восточном фронте Великой войны постоянно пополняется новыми фактами. Немецкие летчики принимали участие в боях над Галичиной как во время кампании 1914 года, так и при Горлицком прорыве 1915 года, бок о бок с союзными австро-венгерскими ВВС. Этой теме посвящается настоящий очерк, восполняющий пробел в мировой историографии Великой войны. Данная статья содержит новейшие результаты исследований по теме немецких военно-воздушных операций, проводимых над Галичиной – Восточным фронтом – в 1914 году, а также накануне прорыва фронта в районе городов Тарнув и Горлице в 1915 году.



Aleksander Sochaczewski, *Szkic współtowarzysza z katorgi*. Studium Jakuba Gieyszтора do obrazu *Jutrznia* [(W drodze do katorgi. Poranek w kopalni); MN nr inw. M. 667

Studium Jakuba Gieyszтора do obrazu *Jutrznia* [(W drodze do katorgi. Poranek w kopalni), nr inw. Dep.51]. Mężczyzna w ujęciu całościowym widziany z prawego profilu. Ubrany w długi brunatny płaszcz z kapturem, założonym na głowę. Na nogach kajdany. Tło dookoła postaci niebiesko-szare, dalej brązowe. Jakub Kazimierz Gieysztor (1827–1897) – założyciel (1861) i przywódca organizacji Białych na Litwie, w Powstaniu Styczniowym 1863 prezes Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy, zesłany na Syberię.

Piotr Olechowski

Biuro Badań Historycznych IPN w Warszawie

ORCID: 0000-0003-4108-2682

Przegląd współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, poświęconych historii II Rzeczypospolitej

Słowa kluczowe

dysertacje naukowe, Ukraina, II Rzeczpospolita, historia Polski, okres międzywojenny

Streszczenie

Tekst poświęcony został analizie trzech maszynopisów rozpraw kandydackich (doktorskich), obronionych w ostatnich latach na ukraińskich uczelniach wyższych (bądź w tamtejszych instytucjach naukowych innego typu). Dotyczą one zagadnień, związanych z historią Polski lub stosunków polsko-ukraińskich w okresie międzywojennym, które wciąż są najpopularniejszym tematem wśród ukraińskich historyków, badających dzieje Polski. Zasadniczym celem publikacji tekstu jest nie tylko zapoznanie polskich badaczy z wynikami prac ukraińskich kolegów, ale także umożliwienie im dotarcia do pełnych maszynopisów tamtejszych dysertacji, zamieszczonych w zasobach internetowych, bez konieczności wyjazdów do ukraińskich bibliotek naukowych. Analizie poddano treść maszynopisów odnoszących się do dziejów II Rzeczypospolitej i sojuszu polsko-ukraińskiego w 1920 roku w ujęciu historiograficznym, a także historii sądownictwa na terenie województwa stanisławowskiego.

Uwagi wstępne

Rosyjska agresja na terytorium Ukrainy 24 lutego 2022 roku spowodowała nie tylko masowy ruch uchodźczy i wiele osobistych tragedii ludzkich, ale także całkowite wstrzymanie działalności badawczej tamtejszych uczelni wyższych oraz instytutów naukowych. Oczywiście jest, że w obecnych warunkach nie da się prowadzić własnych badań, a tym samym finalizować rozpraw doktorskich, wieńcząc ten proces obroną dysertacji naukowej. Dodajmy jeszcze, że wielu doktorantów, ale także doświadczonych historyków z uznanym dorobkiem naukowym, walczy obecnie na froncie z bronią w ręku o niepodległość swojej ojczyzny. Warto ponadto odnotować, że jedna z ostatnich publicznych obron doktorskich odbyła się dwa dni przed rosyjską agresją – 22 lutego 2022 roku na Wydziale Humanistycznym Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, mgr Illja Czedoluma uzyskał stopień doktora, na podstawie dysertacji poświęconej życiu i działalności Mychajla Rudnickiego. Była to jednocześnie pierwsza obrona rozprawy doktorskiej z zakresu historii w tej uczelni¹.

Szeroko pojęta historia Polski cieszyła się w ostatnich latach dużym zainteresowaniem wśród młodego pokolenia ukraińskich badaczy. Liczba dysertacji naukowych z tego zakresu, obronionych w ostatnich latach na tamtejszych uczelniach wyższych oraz w instytutach naukowych, jest naprawdę spora. Daje to zatem możliwość kontynuowania cyklu przeglądu tych materiałów na łamach „Kwartalnika Kresowego” jeszcze przez długi okres. Mijmy jednak nadzieję, że już w niedługim czasie doczekamy się kolejnych obron ukraińskich rozpraw naukowych, poświęconych historii Polski. W ten sposób polscy historycy uzyskają nie tylko możliwość zapoznania się z zarysem treści powyższych dysertacji, ale także bezproblemowy dostęp do całości maszynopisów, bez konieczności wyjazdów do ukraińskich bibliotek czy archiwów.

Niniejszy test poświęcony został analizie treści trzech rozpraw doktorskich, obronionych przez ukraińskich badaczy w ostatnich latach. Dotyczą one dziejów II Rzeczypospolitej, prezentowanych w dotychczasowej ukraińskiej historiografii, sojuszu polsko-ukraińskiego z 1920 roku w ujęciu obu historiografii, a także sądownictwa II RP na przykładzie województwa stanisławowskiego.

¹ Zob. *Випускник аспірантури УКУ Ілля Чедолума захистив дисертацію доктора філософії в галузі історії*, <https://ucu.edu.ua/news/aspirant-uku-illya-chedoluma-zahystyv-kandydatsku-dysertatsiyu-z-filosofiyi/> [dostęp: 20.07.2022].

Maszynopisy zostały przygotowane na seminariach doktorskich w Czerkaskim Narodowym Uniwersytecie im. Bohdana Chmielnickiego, Przykarpackim Narodowym Uniwersytecie im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku oraz w Kijowskim Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki. Potwierdza to zatem, że duże zainteresowanie historią Polski występuje nie tylko wśród badaczy z zachodnich obwodów Ukrainy, wchodzących niegdyś w skład państwa polskiego, ale także tych z centralnej części kraju.

Sądownictwo w polityce narodowościowej II RP – przykład ziem stanisławowskiej

Obszar dawnej Galicji Wschodniej w zakresie stosunków polsko-ukraińskich nadal zajmuje wiodące miejsce wśród tematów badawczych, podejmowanych przez młode pokolenie ukraińskich historyków. Nie powinno to dziwić, wszak właśnie na tym terenie, zdominowanym liczebnie przez ludność ukraińską, w okresie międzywojennym miały miejsce największe nieporozumienia między przedstawicielami obu narodów. Choć wydawać by się mogło, że wszystkie karty z tego zakresu zostały już odkryte, to jednak niemal każdy rok przynosi ze sobą kolejne publikacje, odnoszące się do niezbadanych dotąd wątków. W nurt ten wpisuje się także praca doktorska przygotowana przez Romana Zwarycza, która poświęcona została sądownictwu w polityce narodowościowej II Rzeczypospolitej na przykładzie województwa stanisławowskiego². Dysertacja powstała pod kierunkiem prof. Oleha Żernoklejewa na Przykarpackim Narodowym Uniwersytecie im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku. Jej obrona odbyła się jednak na Czerniowieckim Narodowym Uniwersytecie im. Jurija Fedkowycza w 2019 roku, co wynika z faktu posiadania przez tę jednostkę stosownych uprawnień do nadawania stopni naukowych w poszczególnych dziedzinach nauki.

Omaawiana rozprawa składa się z czterech rozdziałów, uzupełnionych o wstęp, wnioski końcowe oraz bibliografię. Pierwsza część pracy ma charakter wprowadzający – autor skupia się w niej na

² Р. Зварич, *Суд і судочинство в національній політиці Другої Речі Посполитої (на прикладі Станиславівського воєводства)*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису, Чернівці 2019, https://chtyvo.org.ua/authors/Zvarych_Roman_Vasylovych/Sud_i_sudochynstvo_v_natsionalnii_politytsi_Druhoi_Rechi_Pospolytoi_na_prykladi_Stanyslavivskoho_voi/ [dostęp: 10.08.2022].

prezentacji dotychczasowych osiągnięć historiografii w przedmiotowym zakresie, po obu stronach granicy. Wbrew tytułowi dysertacji, główną uwagę poświęca jednak ukazaniu prac odnoszących się nie tyle do przedmiotowego sądownictwa, co do całości polityki narodowościowej międzywojennej Polski na analizowanym obszarze. Nieco lepiej wygląda natomiast prezentacja bazy źródłowej, do której sięgnął R. Zwarycz podczas pisania własnej rozprawy. Dość szczegółowo przedstawił bowiem zasoby pięciu archiwów ukraińskich (archiwa obwodowe we Lwowie, Iwano-Frankiwsku, Tarnopolu oraz Centralnego Państwowego Archiwum Wyższych Organów Władzy i Kierownictwa w Kijowie, a także Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie). Przy analizie zawartości konkretnych zespołów archiwalnych, autor posługuje się jednak bezkrytycznie językiem źródeł, określając choćby okres międzywojenny jako „polską okupację ziem ukraińskich”³.

Oprócz źródeł archiwalnych, autor skorzystał także z szeregu dokumentów opublikowanych drukiem, jak również licznych aktów normatywnych z epoki, odnoszących się do funkcjonowania sądownictwa. W dysertacji nie brakuje też wspomnień osób mających bezpośrednią styczność z ówczesnym sądownictwem na terenie województwa stanisławowskiego. Na podstawie analizy powyższego materiału R. Zwarycz stwierdził więc, że przedmiotowa tematyka nie była dotychczas poddana odrębnej analizie naukowej, uzasadniając tym samym jej wybór w ramach własnej rozprawy doktorskiej.

Rozdział drugi dysertacji dotyczy ewolucji systemowej sądownictwa II Rzeczypospolitej w ujęciu ogólnym. Autor wyróżnia tutaj dwa podokresy, zamykające się w latach 1918–1920 oraz 1921–1939. Oprócz przedmiotowych zmian w zakresie prawodawstwa i organizacji sieci sądownictwa, prezentuje także skład osobowy poszczególnych jednostek na terenie ówczesnego województwa stanisławowskiego. Zauważa przy tym, że przez wiele lat pracę sędziego i prokuratora wykonywały również osoby narodowości ukraińskiej⁴. Główny akcent położony został jednak na masowe usunięcia z powyższych posad miejscowych Ukraińców, mających wieloletnią praktykę jeszcze z czasów monarchii austro-węgierskiej⁵.

³ Ibidem, s. 35.

⁴ Ibidem, s. 69–71.

⁵ Ibidem, s. 67.

W tej części dysertacji autor przedstawił również kolejne propozycje ustawodawcze, odnoszące się do sądownictwa w całym okresie międzywojennym. W ramach podsumowania, R. Zwarycz stwierdził, iż w II Rzeczypospolitej ustawodawcy zbyt mocno skomplikowali funkcjonujący wcześniej na ziemiach galicyjskich austro-węgierski system prawny. Jego zdaniem, miało to na celu realizację nowej polityki narodowościowej, w której to ludność polska miała zajmować wiodące miejsce we wszystkich aspektach funkcjonowania państwa. Tym samym, jedyną drogą do uznania mniejszości narodowych za pełnoprawnych obywateli była stopniowa asymilacja⁶.

Trzecia część dysertacji poświęcona została funkcjonowaniu sądownictwa na terenie trzech okręgów sądowych (stanisławowskiego, kołomyjskiego oraz stryjskiego), wchodzących w skład województwa stanisławowskiego. Autor od razu podkreśla, że sądownictwo stało się jednym z narzędzi polityki państwowej, zmierzającej do dyskryminacji i asymilacji większości spośród miejscowej ludności (w domyśle: Ukraińców). Jako dowód na słuszność tej tezy podał jednak zaledwie jeden (!) przykład, kiedy to sąd odmówił rejestracji działalności gospodarczej, z powodu dołączenia do dokumentacji metryki w języku ukraińskim⁷. Pozostałe przytoczone przez R. Zwarycza postępowania sądowe, toczyły się bowiem przeciwko osobom prowadzącym jawną działalność wywrotową, wycelowaną w istniejący porządek prawny⁸. Autor podał również inne przykłady spraw sądowych obywateli polskich narodowości ukraińskiej, prowadzonych m.in. za organizację nielegalnych mityngów czy też tworzenia miejsc pamięci. Nie wspomniał jednak, że w państwie prawa tego typu inicjatywy wymagają uzyskania określonych zezwoleń, a tym samym nie mogą stanowić samowolnych działań. Wiele innych przykładów procesów sądowych autor odnalazł również w odniesieniu do okręgów kołomyjskiego i stryjskiego. Jak podkreślił, na tym obszarze przedmiotowe zjawisko występowało znacznie częściej, aniżeli w okręgu stanisławowskim, z powodu większego odsetka ludności ukraińskiej.

Czwarty rozdział pracy R. Zwarycza dotyczy procesów sądowych o charakterze politycznym, wszczynanych w latach trzydziestych XX wieku na analizowanym obszarze. Autor podzielił swą

⁶ Ibidem, s. 95.

⁷ Ibidem, s. 98.

⁸ Ibidem, s. 99–100.

analizę na dwie części, posługując się kryterium tematycznym („za przynależność do struktur OUN/UWO” oraz „za propagowanie kultury ukraińskiej”). W obu wypadkach, R. Zwarycz przytacza wiele przykładów, jego zdaniem, „pokazowych procesów o charakterze wyraźnie politycznym”. Nie wspomina jednak, że oskarżeni byli w większości wypadków związani z podziemnym ukraińskim ruchem nacjonalistycznym, którego celem było obalenie istniejącego państwa polskiego. W pełni zrozumiałe jest zatem, że w takich wypadkach organa bezpieczeństwa (w tym także sądy) musiały działać w określony sposób, zmierzający do zapewnienia porządku i spokoju obywatelom.

We wnioskach końcowych, R. Zwarycz, oprócz dalszej krytyki systemu polskiego sądownictwa w okresie międzywojennym, kolejny raz zauważa jednak, że pewną część personelu tych instytucji stanowiły osoby narodowości ukraińskiej. Od razu dodaje przy tym, iż taka była konieczność, gdyż w przeciwnym razie doszłoby do paraliżu działalności organów sądowych, ze względu na brak dostatecznej liczby kompetentnych osób narodowości polskiej.

Dysertacja doktorska Romana Zwarycza, choć mocno nasycona dość tendencyjnym podejściem, może być przydatna również dla polskich badaczy, zajmujących się nie tylko funkcjonowaniem sądownictwa II RP, ale choćby działalnością nielegalnych ukraińskich struktur podziemia nacjonalistycznego.

Ukraińska historiografia międzywojennej Polski (1918–2012)

Wśród ukraińskich badaczy młodego pokolenia tematyka Polski międzywojennej wzbudza zainteresowanie nie tylko w poszczególnych aspektach funkcjonowania państwa, ale także w ujęciu historiograficznym. Dobrym tego typu przykładem jest obroniona w 2013 roku w Kijowskim Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki praca *Ukraińska historiografia międzywojennej Polski (1918–2012)*, autorstwa Switlany Szumychiny⁹. Rozprawa ta podzielona została na cztery rozdziały o charakterze tematycznym. Z oczywistych względów w treści maszynopisu nie ma przypisów odnoszących się do

⁹ С. Шумихіна, *Українська історіографія міжвоєнної Польщі (1918–2012 рр.)*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук, На правах рукопису, Київ 2013 р., https://shron1.chtyvo.org.ua/Shumykhina_Svitlana/Ukrainska_istoriohrafiiia_mizhvoiennoi_Polschi_1918-2012_rr.pdf [dostęp: 10.08.2022].

źródeł archiwalnych – zasadniczą część materiału poddanego analizie badawczej stanowią opublikowane na Ukrainie prace innych historyków, dotyczące dziejów II Rzeczypospolitej.

Pierwsza część rozprawy poświęcona została charakterystyce tychże opracowań, wraz ze wskazaniem wcześniejszych osiągnięć naukowych w przedmiotowym zakresie. Autorka wymienia również najważniejsze ukraińskie ośrodki naukowe wraz z nazwiskami zatrudnionych w nich badaczy, podejmujących w swych dociekaniaх tematykę związaną z Polską międzywojenną. W tej części dysertacji nie brakuje także przywołań tekstów powstałych w okresie Związku Radzieckiego, wraz z słusznym komentarzem autorskim, na temat ich mocno wątpliwej jakości. Niemniej, choć autorka unika określenia „polska okupacja”, to jednak posługuje się sformułowaniem „ukraińskie etniczne ziemie w składzie II Rzeczypospolitej”, z czym można oczywiście polemizować.

Następne rozdziały dotyczą już właściwej tematyki dysertacji – charakterystyki dziejów Polski międzywojennej w dotychczasowych badaniach historyków ukraińskich. Zostały one ułożone w porządku chronologicznym, według istotnych cezur dwóch dekad funkcjonowania polskiej państwowości między wojnami.

Drugi w kolejności rozdział całej dysertacji, poświęcony został okresowi odrodzenia i utrwalania państwa polskiego po zakończeniu Wielkiej Wojny, jak określano wówczas I wojnę światową. Autorka rozpoczyna od charakterystyki dzieł ukraińskich historyków, dotyczących procesów odnowienia polskiej państwowości oraz uzyskania przez nią uznania na arenie międzynarodowej. Następnie skupia się na kwestii polsko-ukraińskiej wojny w latach 1918–1919, poczynając od walk o Lwów, a następnie przechodząc do charakterystyki pozostałych działań zbrojnych w Galicji Wschodniej. Autorka zauważa w tym procesie również pewne braki w dotychczasowej historiografii ukraińskiej, dotyczące przyczyn dość pasywnej postawy części ludności, która nie wspierała działań ukraińskiej armii¹⁰.

Ostatni podrozdział drugiej części dysertacji dotyczy analizy działalności „rządu” Józefa Piłsudskiego i polskich polityków wobec ukraińskiej i innych mniejszości narodowych. Pewne wątpliwości wzbudza jednak samo sformułowanie w ten sposób nazwy tej części pracy, gdyż J. Piłsudski sprawował co prawda dwukrotnie urząd

¹⁰ Ibidem, s. 59.

premiera (stał więc na czele rządu), jednakże przez większość okresu międzywojennego, kontrolował sytuację niejako „z tylnego siedzenia”. Stąd też, wskazane byłoby jednak użycie innego sformułowania, aniżeli „rząd” Piłsudskiego, które wyraźnie sugeruje, jakoby stał on na jego czele przez cały okres międzywojenny. Po dokonaniu analizy dotychczasowych osiągnięć ukraińskich historyków, autorka dochodzi do słusznego zresztą wniosku, iż do odkrycia pozostaje jeszcze wiele wątków (nie tylko pobocznych) w przedmiotowym zakresie¹¹.

W rozdziale trzecim S. Szumychina skupia się na analizie ukraińskiej historiografii w odniesieniu do rozwoju II Rzeczypospolitej w aspekcie politycznym, kulturowym i społeczno-ekonomicznym. Rozpoczyna od przedstawienia najważniejszych poglądów ukraińskich historyków na ewolucję sytuacji politycznej w międzywojennej Polsce. Zauważa przy tym, że dotychczas ukraińscy badacze najwięcej miejsca poświęcili procesowi konstytucyjnemu II RP, jak również przebiegowi wyborów parlamentarnych w latach 1922, 1928 i 1935. Znacznie gorzej zbadano natomiast okres od śmierci Józefa Piłsudskiego do wybuchu II wojny światowej (1935–1939).

Następny fragment tej części rozprawy dotyczy rozwoju międzywojennej Polski w aspekcie gospodarczym. Po analizie wielu tekstów badaczy ukraińskich, autorka doszła do wniosku, iż w tamtejszej historiografii dominuje tendencja, podkreślająca zbyt wolny rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu. Jednocześnie S. Szumychina wskazuje na konieczność dalszego rozwoju badań, przede wszystkim w zakresie dogłębnej analizy działań poszczególnych rządów II RP w aspekcie zapobiegania kryzysom gospodarczym oraz pomocy udzielanej w tym względzie przez państwa zachodnie¹².

Ostatni podrozdział trzeciej części dysertacji poświęcony został natomiast zagadnieniom kulturalnym i duchownym. Autorka słusznie konstatuje w nim, iż współcześni badacze ukraińscy rzadko są obiektywni w wyrażaniu własnych wniosków w tym zakresie. Jej zdaniem, wynika to z faktu, że koncentrują się oni niemal wyłącznie na badaniach „ukraińskich etnicznych ziem w składzie II Rzeczypospolitej”, co prowadzi do mocnego zaangażowania emocjonalnego, które nie powinno cechować zawodowego historyka¹³. S. Szumychi-

¹¹ Ibidem, s. 77.

¹² Ibidem, s. 111.

¹³ Ibidem, s. 131.

na wskazuje również na konieczność znacznego rozszerzenia badań w aspekcie kulturalnym i duchownym, w odniesieniu do ostatnich czterech lat funkcjonowania międzywojennej Polski.

Ostatni rozdział omawianej dysertacji dotyczy historiografii ukraińskiej wobec polskiej polityki zagranicznej w okresie międzywojennym. Autorka skupia się w tej części przede wszystkim na głównych kierunkach stosunków międzynarodowych z szeroko pojętym Zachodem oraz kwestii ówczesnych relacji polsko-radzieckich. W opinii S. Szymuchiny kolejny raz ukraińscy historycy badający dzieje II RP przywiązują zbyt dużą wagę do zagadnień związanych wyłącznie ze stosunkami polsko-ukraińskimi, tracąc w ten sposób szerszą perspektywę relacji II RP z innymi mniejszościami oraz krajami Zachodu¹⁴. Podobne zdanie autorka wyraża również w zakresie do-tychczasowej ukraińskiej historiografii stosunków polsko-radzieckich w okresie międzywojennym. Tutaj jednak zauważa, że badacze skupiali się przede wszystkim na kwestiach politycznych, ignorując chociażby kwestię wielu mieszkańców II RP (obywateli polskich) o wyraźnych sympatiach komunistycznych. Grupa ta stanowiła oczywisty cel radzieckich służb specjalnych, zmierzających do realizacji wielu działań o charakterze sabotażowym¹⁵.

We wnioskach końcowych S. Szymuchina zauważa, że wśród ukraińskich historyków podejmujących w swych badaniach kwestie dotyczące II Rzeczypospolitej, zdecydowanie dominują aspekty polityczne oraz te związane ze stosunkami polsko-ukraińskimi. Autorka stawia wobec tego postulat znacznego rozszerzenia pól badawczych: analizy zmian demograficznych w strukturze obywateli polskich, kwestie życia codziennego, walki z bezrobociem i szeroko pojętej pomocy społecznej.

Podsumowując, pracę S. Szymuchiny należy uznać za istotny głos w dyskusji nad do-tychczasowymi badaniami ukraińskich historyków, zajmujących się dziejami Polski międzywojennej. Treść maszynopisu z całą pewnością może również posłużyć polskim badaczom, którzy nie zawsze mają możliwość dotarcia do wszystkich prac (zwłaszcza tych, publikowanych w niszowym wydawnictwach periodycznych) historyków ukraińskich.

¹⁴ Ibidem, s. 147.

¹⁵ Ibidem, s. 161.

Sojusz polsko-ukraiński 1920 roku w obu historiografiach

Pozostając w kręgu prac doktorskich o charakterze historiograficznym, wypada odnotować także powstanie rozprawy doktorskiej autorstwa Witalija Borymskiego *Polsko-ukraiński sojusz 1920 r. w ukraińskiej i polskiej historiografii*. Rozprawa powstała na Czerkaskim Narodowym Uniwersytecie im. Bohdana Chmielnickiego, pod kierunkiem prof. Witalija Masenki¹⁶. Liczący 285 stron maszynopis podzielony został na cztery rozdziały.

Pierwszy z nich ma charakter wprowadzający do zasadniczej tematyki – autor przedstawił w nim dotychczasowe osiągnięcia obu historiografii, bazę źródłową oraz przyjęte przez siebie metody badawcze. Warto podkreślić, że W. Borymski w sposób niezwykle szczegółowy zaprezentował zebrany przez siebie materiał źródłowy, dzieląc go aż na dziesięć kategorii (prace zbiorowe, monografie, niepublikowane maszynopisy rozpraw kandydackich i doktorskich – według polskich norm doktorskich i habilitacyjnych, przewodniki i skrypty naukowe dla studentów, materiały wydane po zakończeniu konferencji, sympozjów i „okrągłych stołów”, literatura o charakterze publicystycznym, opublikowane źródła archiwalne, wszelkiego rodzaju wspomnienia, dzienniki i pamiętniki, prasa z epoki wydawana w języku polskim i ukraińskim oraz wykazy bibliograficzne i opublikowane w czasopismach naukowych recenzje prac, odnoszących się do przedmiotowej tematyki). Warto zatem podkreślić, że tak szczegółowe zestawienie jest niezwykle rzadko spotykane w badaniach naukowych, nie tylko na poziomie rozprawy doktorskiej.

Drugi rozdział omawianej dysertacji dotyczy dyskusji na temat polsko-ukraińskiego sojuszu 1920 roku, toczonych przez historyków obu narodowości jeszcze w okresie międzywojennym. Co niezwykle istotne, autor prezentuje w tej części rozprawy nie tylko polski i ukraiński punkt widzenia, ale także osiągnięcia historiografii radzieckiej w dwudziestoleciu międzywojennym. Zauważa przy tym, że pewne rozbieżności w ocenie poszczególnych aspektów sojuszu wśród ówczesnych autorów ukraińskich, wynikały z ich sympatii politycznych¹⁷. Podob-

¹⁶ В. Бोरимський, *Польсько-український союз 1920 р. в українській і польській історіографіях*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук, на правах рукопису, Черкаси 2015 р., https://chtyvo.org.ua/authors/Borymskyi_Vitalii/Polsko_ukrainskyi_soюз_1920_r_v_ukrainskii_i_polskii_istoriohrafiiakh/ [dostęp: 10.08.2022].

¹⁷ Ibidem, s. 63.

nie sytuacja wyglądała również wśród polskich historyków doby międzywojennej, piszących przecież z pozycji zwycięzców. Stąd też w ich pracach rola Ukraińców ukazana została – zdaniem W. Borymskiego – niezbyt należycie, jako tych, którym przecież nie udało się stworzyć własnej, niezależnej państwowości¹⁸. Zgoła odmienne podejście prezentowała również ówczesna historiografia radziecka, według której międzywojenna Polska stanowiła „marionetkę” w rękach Zachodu, broniącą interesów „kapitalistów” na wschodzie. Autor słusznie jednak zauważa, że zwłaszcza od lat trzydziestych XX stulecia, dzieła publikowane za Zbruczem (na terenie Ukraińskiej SRR), nie miały wiele wspólnego z obiektywizmem naukowym¹⁹.

Trzecia część dysertacji W. Borymskiego dotyczy spojrzenia na sojusz polsko-ukraiński 1920 roku w okresie od wybuchu II wojny światowej do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Autor podzielił ów rozdział na cztery części, prezentując w nich spojrzenia ukraińskich badaczy pracujących na emigracji, historyków radzieckich, jak również przedstawicieli polskiej emigracji powojennej, w konfrontacji z ustaleniami historyków działających w warunkach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Jak dowodzą badania W. Borymskiego, wśród ukraińskich historyków emigracyjnych przez wiele lat toczyły się dyskusje wokół postaci atamana Symona Petlury. Część badaczy uważała go bowiem za zdrajcę, który sprzedał „Zachodnią Ukrainę” Polakom, inni natomiast widzieli w nim męża stanu, do końca walczącego o niepodległość państwa ukraińskiego. Takie podejście wynikało oczywiście z sympatii politycznych konkretnych historyków, zazwyczaj pozycjonujących siebie wśród „petlurowców” lub „uenerowców”²⁰.

Zupełnie inaczej wyglądał natomiast oficjalny dyskurs historiografii radzieckiej. Tamtejsi badacze, choć niekiedy trudno używać tego sformułowania wobec ówczesnych historyków w ZSRR, jednoznacznie wskazywali na wojnę polsko-bolszewicką jako efekt „światowej zmywy” przeciwko rewolucji. Ówczesna Polska była wówczas ukazywana jako marionetka Ententy, zaś dyktatorstwo Ukraińskiej Republiki Ludowej przedstawiano w roli „świadomego wroga narodu ukraińskiego”²¹.

¹⁸ Ibidem, s. 76.

¹⁹ Ibidem, s. 86.

²⁰ Ibidem, s. 98.

²¹ Ibidem, s. 110.

Wśród polskich środowisk emigracyjnych, podejmujących w latach powojennych tematykę sojuszu z 1920 roku, W. Borymski zwraca uwagę przede wszystkim na osoby skupione wokół paryskiej „Kultury” i wydawanych przez nią „Zeszytów Historycznych”. Autor zauważa przy tym, że prezentowane na łamach periodyku poglądy badaczy, w istocie były mocno zbliżone do wypowiedzi międzywojennych działaczy ruchów piłsudczykowski. Wojnę 1920 roku i ówczesny sojusz polsko-ukraiński postrzegano więc w tych kręgach jako wspólną walkę przeciwko imperializmowi bolszewickiej Rosji. Równocześnie, to samo środowisko wypracowało wówczas często powtarzane do dziś hasło: „Bez niepodległej Polski nie będzie wolnej Ukrainy, zaś bez niepodległej Ukrainy nie będzie wolnej Polski”²².

W kontekście historiografii PRL, autor zaznacza, że ówczesne ograniczenia ideologiczne w stosunku do polskich historyków, były o wiele słabsze, w zestawieniu z sytuacją w Związku Radzieckim. Dopiero na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX stulecia, polska historiografia miała całkowicie przyjąć założenia identyczne do tych obowiązujących w ZSRR. Opublikowano wówczas broszurę, w której J. Piłsudski nazwany został mianem „awanturnika”. Jednocześnie oba główne obozy polityczne II Rzeczypospolitej (piłsudzycy i endecy) określane były jako elementy „antyradzieckie”²³.

Ostatni rozdział omawianej pracy poświęcony został współczesnej polskiej i ukraińskiej historiografii w odniesieniu do sojuszu obu narodów w 1920 roku. W. Borymski podkreśla w tym miejscu, że oprócz radykalnej zmiany w treści publikowanych opracowań historycznych (nieprzesiąkniętych odtąd ideologią radziecką), w ukraińskiej historiografii doszło do jeszcze innej, niemniej istotnej modyfikacji. Mianowicie wszelkie dyskusje, nie tylko na temat sojuszu Piłsudskiego z Petlurą w 1920 roku, ale również innych kwestii stosunków polsko-ukraińskich w dwudziestoleciu międzywojennym, zostały przeniesione z emigracji na teren Polski i Ukrainy. W ten sposób powstały nowe, zupełnie swobodne warunki do podejmowania kolejnych wątków badawczych z przedmiotowego zakresu. Po upływie ćwierć wieku (praca obroniona została w 2015 r.), zdaniem W. Borymskiego, dokonała się istotna zmiana w ukraińskiej interpretacji sojuszu z 1920 roku. Tamtejsi badacze w znacznej mierze przestali bowiem oskarżać Polskę i środowisko J. Piłsudskiego o zdradę

²² Ibidem, s. 122–123.

²³ Ibidem, s. 125.

interesów ukraińskich i wykorzystanie Ukraińców we własnych celach. Doszli przy tym do wniosku, że odrodzona Polska kierowała się wówczas przede wszystkim własnymi interesami, do czego miała zresztą pełne prawo. Z kolei polscy badacze, zdaniem autora, przestali skupiać się na symbolicznym udziale ukraińskich wojskowych w walkach przeciwko bolszewikom, podejmując tym samym znacznie szersze badania na ten temat²⁴.

We wnioskach końcowych W. Borymski wskazał na konieczność dalszych dociekań, przede wszystkim w kwestii udziału ukraińskich oddziałów kampanii 1920 roku, jak również ogólnego zaangażowania ukraińskich partyzantów w walkach przeciwko bolszewikom. Za niedostatecznie zbadane uznał również zagadnienia, dotyczące formowania oddziałów ukraińskich na terytorium Polski²⁵.

Na zakończenie warto jednak podkreślić, iż omawiana praca powstała w 2015 roku, zaś w ciągu następnych siedmiu lat opublikowano wiele pozycji, dotyczących sojuszu polsko-ukraińskiego w 1920 roku²⁶. Mimo to, można ją z całą pewnością polecić polskim historykom, jako istotną wskazówkę źródłową, pozwalającą na dotarcie do ustaleń ukraińskich badaczy.

Piotr Olechowski

Bibliografia

Niepublikowane maszynopisy prac kandydackich (doktorskich)

Боримський Віталій, *Польсько-український союз 1920 р. в українській і польській історіографіях*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук, на правах рукопису, Черкаси 2015 р., https://chtyvo.org.ua/authors/Borymskyi_Vitalii/

²⁴ Ibidem, s. 167–168.

²⁵ Ibidem, s. 176–177.

²⁶ Zob. chociażby: A. Rukkas, *Razem z Wojskiem Polskim. Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 r.*, IPN, Warszawa 2020; *Sojusz Piłsudski – Petlura w kontekście politycznej i militarnej walki o kształt Europy Środkowej i Wschodniej*, red. T. Stępniewski, A. Górak, M. Kruszyński, IPN, Instytut Europy Środkowej, Warszawa 2020; *Sojusz Piłsudski – Petlura. Dokumenty i materiały*, red. J. Pisuliński, W. Skalski, IPN, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2020; *Symon Petlura. Przywódca niepodległej Ukrainy*, red. M. Szumiło, IPN, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021.

Polsko ukraiński sojuz 1920 r. v. ukraiński i polski istoriohrafiiakh/ [dostęp: 10.08.2022].

Зварич Роман, *Суд і судочинство в національній політиці Другої Речі Посполитої (на прикладі Станиславівського воєводства)*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису, Чернівці 2019 р., https://chtyvo.org.ua/authors/Zvarych_Roman_Vasylovych/Sud_i_sudochynstvo_v_natsionalnii_politytsi_Druhoi_Rechi_Pospolytoi_na_prykladi_Stanyslavivskocho_voi/ [dostęp: 10.08.2022].

Шумихіна Світлана, *Українська історіографія міжвоєнної Польщі (1918–2012 рр.)*, Дисертація на здобуття наукового ступеня кандидата історичних наук, На правах рукопису, Київ 2013 р., https://shron1.chtyvo.org.ua/Shumykhina_Svitlana/Ukrainska_istoriohrafia_mizhvoiennoi_Polschi_1918-2012_rr.pdf? [dostęp: 10.08.2022].

Źródła drukowane

Sojusz Piłsudski – Petlura. Dokumenty i materiały, red. J. Pisuliński, W. Skalski, IPN, Studium Europy Wschodniej Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2020.

Opracowania

Rukkas Andrij, *Razem z Wojskiem Polskim. Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 r.*, IPN, Warszawa 2020.

Sojusz Piłsudski – Petlura w kontekście politycznej i militarnej walki o kształt Europy Środkowej i Wschodniej, red. T. Stępniewski, A. Górak, M. Kruszyński, IPN, Instytut Europy Środkowej, Warszawa 2020.

Symon Petlura. Przywódca niepodległej Ukrainy, red. M. Szumiło, IPN, Studium Europy Wschodniej Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2021.

Źródła internetowe

Випускник аспірантури УКУ Ілля Чедолума захистив дисертацію доктора філософії в галузі історії, <https://ucu.edu.ua/news/aspirant-uku-illya-chedoluma-zahystyv-kandydatsku-dysertatsiyu-z-filosofiyi/> [dostęp: 20.07.2022].

Review of contemporary Ukrainian academic dissertations on the history of the Second Polish Republic

Keywords

academic dissertations, Ukraine, Second Polish Republic, history of Poland, interwar period

Abstract

This piece focuses on an analysis of three typescripts of candidate (doctoral) theses which have been defended at Ukrainian universities (or other types of Ukrainian scientific institutions) in recent years. They address issues related to the history of Poland or Polish-Ukrainian relations in the interwar period that continue to be the most common topic among Ukrainian historians dealing with the history of Poland. The primary purpose of this publication is not only to make Polish scholars familiar with the work of their Ukrainian peers but also to allow them to access the full typescripts of Ukrainian dissertations published in online resources without the need to travel to Ukrainian scientific libraries. This review covers the typescripts on the history of the Second Polish Republic and the Polish-Ukrainian Alliance of 1920 from the historiographical perspective and on the history of the judiciary in the Stanisławów Voivodeship.

Ein Überblick über die zeitgenössischen ukrainischen wissenschaftlichen Abhandlungen zur Geschichte der Zweiten Polnischen Republik

Schlüsselwörter

wissenschaftliche Dissertationen, Ukraine, Zweite Polnische Republik, Geschichte Polens, Zwischenkriegszeit

Zusammenfassung

Der Text widmet sich der Analyse von drei Dissertationen in Form von Typoskripten, die in den letzten Jahren an ukrainischen Universitäten (oder an anderen akademischen Einrichtungen) verteidigt wurden. Sie befassen sich mit Fragen im Zusammenhang mit der Geschichte Polens oder den polnisch-ukrainischen Beziehungen in der Zwischenkriegszeit, die nach wie vor das beliebteste Thema unter ukrainischen Historikern sind, die sich mit der Geschichte Polens beschäftigen. Das Hauptziel der Veröffentlichung dieses Textes besteht nicht nur darin, polnische Forscher mit den Ergebnissen der Arbeiten ukrai-

nischer Kollegen vertraut zu machen, sondern auch darin, ihnen den Zugang zu vollständigen ukrainischen Dissertationen in Form von Typoskripten zu ermöglichen, die im Internet verfügbar sind, ohne dass sie sich an ukrainische wissenschaftliche Bibliotheken wenden müssen. Analysiert wurde der Inhalt von Typoskripten, die sich mit der Geschichte der Zweiten Polnischen Republik und der polnisch-ukrainischen Allianz im Jahr 1920 in historiografischer Hinsicht sowie mit der Geschichte des Justizwesens in der Woiwodschaft Stanislaw befassen.

Обзор современных украинских научных трудов по истории довоенной Польши

Ключевые слова

научные диссертации, Украина, довоенная Польша, история Польши, межвоенный период

Резюме

Настоящая статья содержит анализ трех кандидатских диссертаций, защищенных в украинских высших учебных заведениях (или в других типах научных учреждений) в течение последних лет. В них затрагиваются вопросы, касающиеся истории Польши либо польско-украинских отношений в межвоенный период, что до сих пор является самой популярной темой среди украинских историков, занимающихся историей Польши. Основной целью этой статьи является не только ознакомление польских ученых с трудами украинских коллег, но также предоставление им доступа к полным текстам диссертаций, размещенных в интернет-ресурсах, без необходимости совершать поездки в украинские научные библиотеки. Автор статьи проанализировал текст диссертаций по теме истории довоенной Польши и польско-украинского альянса 1920 года в историографическом плане, а также касающихся истории судопроизводства в довоенном Станиславском воеводстве.

Teresa Stawiarska

Instytut Archeologii i Etnologii PAN

ORCID: 0000-0002-9190-7649

Julian Wojciech Tarczyński (1856–1879) inżynier mechanik floty rosyjskiej. Listy z Kronsztadu

Słowa kluczowe

Techniczna Szkoła Morska, Polak w Kronsztadzie, lata 70. XIX w., korespondencja rodzinna

Streszczenie

Julian Tarczyński, urodzony w Płocku w 1856 roku, był najmłodszym synem Kazimierza (konstruktora fortepianów) i Agnieszki z Wachulskich. Ojcu z trudem udawało się utrzymać liczną rodzinę i wykształcić dzieci, jednak każde z nich miało pełną świadomość, że w dorosłym życiu może liczyć tylko na siebie. Kiedy zabrakło rodziców, opiekę nad nieletnim jeszcze bratem sprawowała cała rodzina. Julian w 1874 roku zdał egzamin do Technicznej Szkoły Morskiej w Kronsztadzie. Mimo patriotycznego wychowania i umiłowania Ojczyzny, uczył się i zdobywał szlify oficerskie w stolicy Imperium, a następnie służył we flocie rosyjskiej. Służbę tę przerwała rozwijająca się „choroba piersiowa” i śmierć w wieku 23 lat (w 1879 roku). W listach do rodziny Tarczyński opisuje przebieg studiów, swoje codzienne bytowanie w Kronsztadzie, a także roczną służbę na okrętach Floty Bałtyckiej. Poznajemy też jego zainteresowania, lektury, kontakty koleżeńskie, udział w życiu kulturalnym Petersburga, a także stosunek do Rosji i Rosjan. Życie poza krajem rodzinnym z czasem znosił coraz gorzej, choć początkowo nie żałował swego kroku. Obca obyczajowość, nawet sam język stawał się coraz bardziej wrogi. Poza walorami poznawczymi prezentowanych listów, korespondencja ta, bardzo osobista i często emocjonalna, zadziwia

dojrzałością refleksji bardzo młodego Juliana. Listy wysyłane m.in. do brata Władysława i jego żony, siostr Kazimierzy, Heleny, Bogumiły znajdują się w posiadaniu rodziny. Trzy najwcześniejsze pochodzą z lat 1873–1874, kiedy Julian uczył się jeszcze w Płocku; większość korespondencji (18 listów) obejmuje pobyt w Kronsztadzie (od września 1874 do marca 1879 roku).

Wstęp

W Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku znacząca liczba młodzieży gimnazjalnej decydowała się na podjęcie studiów w Rosji, z nią też wiązała swoje dalsze losy. Należał do niej Julian Tarczyński. Wychowany w duchu patriotyzmu i umiłowania Ojczyzny, to w stolicy Imperium uczył się i zdobywał szlify oficerskie, a następnie rozpoczął służbę w flocie rosyjskiej (którą szybko przerwała jego przedwczesna śmierć). Poznanie motywów tych decyzji przybliża zachowana korespondencja Juliana¹, a także zapiski w *Genealogii*², dostarczające wiadomości o jego rodzinnych powiązaniach.

W listach do rodziny Tarczyński opisuje przebieg studiów w Technicznej Szkole Morskiej w Kronsztadzie oraz swoje codzienne bytowanie, a także krótką, bo jedynie roczną służbę na okrętach Floty Bałtyckiej. Poznajemy jego zainteresowania, lektury, kontakty koleżeńskie, udział w życiu kulturalnym Petersburga, jak również stosunek do Rosji i Rosjan. Trzy listy (z lat 1873–1874) pochodzą z Płocka, gdzie mieszkał i chodził do szkoły, większość korespondencji (18 listów) obejmuje pobyt w Kronsztadzie (od września 1874 do marca 1879 roku).

Poza walorami poznawczymi prezentowanych listów, korespondencja ta bardzo osobista i często emocjonalna, zadziwia dojrzałością refleksji bardzo młodego Juliana.

¹ Korespondencja ta znajduje się w zbiorach Archiwum Muzeum w Łowiczu, *Księga pamiątkowa rodziny Tarczyńskich, Zbiory Władysława Tarczyńskiego*, sygn. Łow. D.2.

² *Genealogia z dodaniem wiadomości o członkach polskiego, Katolickiego rodu Tarczyńskich tudzież spokrewnionych z nim najbliższych rodzin. Ułożył i takową prowadzić zaczął Hipolit Bogumił Tarczyński w Warszawie 20 lutego 1877 roku; przepisał i dalej prowadzić dzieciom przekazał Tarczyński Władysław w Łowiczu w grudniu 1893 r.* (dalej: *Genealogia*) jest w posiadaniu rodziny, obecnie Marii Smoleń w Milanówku.

1. Rodzina, szkoła

Julian Wojciech Tarczyński, najmłodszy syn Kazimierza i Agnieszki z Wachulskich, urodził się w Płocku 10 kwietnia 1856 roku. Miał liczne rodzeństwo – sześciu braci i cztery siostry³. Ojciec, pochodzący ze zbiedniałej szlachty, był z zawodu konstruktorem fortepianów, z zainteresowań – starożytnikiem i kolekcjonerem⁴. W Łęczycy, a następnie w Płocku założył fabrykę fortepianów, które były wysoko cenione. Ich sprzedaż umożliwiała w miarę dostatnie życie. Od czasu bankructwa zakładu (w 1857 roku), kiedy zlicytowano także dom w Płocku, Kazimierzowi trudno było utrzymać wielodzietną rodzinę. W tych ciężkich czasach „gdy Rodzice jego dom i mienie stracili”⁵, urodził się Julian.

Pracując odtąd jako korektor fortepianów, ojciec starał się zapewnić dzieciom wykształcenie, pozwalające na ich samodzielne bytowanie. Każde z nich miało pełną świadomość, że może liczyć tylko na siebie, wobec zupełnego braku jakiegos materialnego zabezpieczenia ze strony rodziny. Taką świadomość od dzieciństwa kształtowało surowe wychowanie, „po staropolsku”⁶, które opisuje m.in. starsza córka Helena⁷.

Dzieci wyrastały w atmosferze tradycji patriotycznej, w takim też duchu wychowywała je matka, córka powstańca listopadowego⁸. Julian miał 7–8 lat, kiedy w 1863 roku poszedł do powstania jego dorosły brat Franciszek Tarczyński, skazany następnie na czteroletnie zesłanie⁹. Jeszcze jako student konserwatorium warszawskiego

³ Kilkoro dzieci z obu małżeństw Kazimierza Tarczyńskiego zmarło w dzieciństwie.

⁴ Zob. T. Stawiarska, *Kazimierz Tarczyński – budowniczy fortepianów, starożytnik (1802–1873)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2016, r. 64 (3), s. 339–362.

⁵ *Genealogia*, nr 68.

⁶ *Genealogia*, nr 29.

⁷ Helena Tarczyńska, zob. T. Stawiarska, *Helena Tarczyńska – nauczycielka, społeczniczka, późna „Entuzjastka”, (1850–1935)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2019, r. 66 (2), s. 207–224.

⁸ Aleksy Wachulski, zob. *Genealogia*, nr 81.

⁹ Franciszek Tarczyński (1833–1900) archeolog, malarz, fotograf, nauczyciel. Mianowany przez władze powstania styczniowego naczelnikiem I okręgu miasta Płocka, w 1864 r. aresztowany, osadzony w twierdzy Modlin i Cytadeli Warszawskiej, odbył zesłanie w Ufie pod Uralem. Po powrocie z zesłania mieszkał i działał w Płocku, zob. T. Kordala, T. Stawiarska, *Tarczyński Franciszek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 52/2, z. 213, Instytut Historii PAN, Kraków 2018, s. 219–221, tamże literatura.

za udział w manifestacji patriotycznej więziony był w Cytadeli Warszawskiej też jego brat Józef¹⁰.

W 1868 roku, w wieku 12 lat, Julian rozpoczął naukę w I klasie Gimnazjum Realnego we Włodawku. Po przeniesieniu się rodziny do Płocka w 1871 roku kształcił się dalej w tamtejszym Gimnazjum Filologicznym, gdzie z wyróżnieniem ukończył VI klasę w 1873 roku. W tym samym roku zmarł jego ojciec, wcześniej, w wieku 14 lat Julian stracił matkę.

Brat Hipolit¹¹ tak charakteryzuje Juliana w tamtych czasach¹²:

Umysł poważny, melancholijny, wyraz twarzy smutny, mało mówiący, skryty, cierpliwy, nigdy się nie skarżący – mimo niedostatku wszelkiego rodzaju, jaki znosił w zupełnym sieroctwie po śmierci ojca. Sieroctwo to wczesne, zwłaszcza po matce, najwidoczniej wpłynęło na jego usposobienie i późniejszy charakter. Był też wielkiej ambicji i szlachetny w postępowaniu. (...) Przez kolegów wszędzie był ukochany. Wrodzone zdolności do nauki miał średnie, ale posiadał wielką wytrwałość i nadzwyczajnie był pracowity.

Kazimierz Tarczyński pod koniec życia kłopotał się losem najmłodszego syna i starał się usilnie znaleźć jakieś rozwiązanie. „Bardzo wiele, choć tajemniczo i zagadkowo, mówił Ojciec o zamiarach względem Julka (...). Gdy chłopak całą swą przyszłość złożył w nauce – mówił, że na stancyi go nie zostawi i płacić za niego nie będzie

¹⁰ Józef Marcełi Tarczyński (1841–1897), pianista i kompozytor, profesor w Instytucie Muzycznym w Warszawie, zob. *Encyklopedia Muzyczna PWM*, t. 5, *Część biograficzna*, red. E. Dziębowska, PWM, Kraków 2009, s. 32–33. W październiku 1861 r. był aresztowany, wraz z grupą kolegów, za udział w manifestacji patriotycznej, zob. T. Iwanowska, *Nieznane karty z życia rodziny Władysława Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie” 2013, t. 10, przypis 9; T. Stawiarska, *Z dziejów inteligencji warszawskiej. Józef Tarczyński (1841–1897), profesor Instytutu Muzycznego*, „Niepodległość i Pamięć” 2021, r. 28, nr 4(76), s. 75–103.

¹¹ Hipolit Bogumił Tarczyński (1851–1892) publicysta i pisarz z kręgu „młodych” pozytywistów, związanych z „Przeglądem Tygodniowym”, zob. P. Wysocki, *Życie i twórczość Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie” 2012, t. 9, s. 197–254; T. Stawiarska, P. Wysocki, *Hipolit Bogumił Tarczyński*, [w:] PSB, t. 52/2, z. 213, Instytut Historii PAN, Kraków 2018, s. 221–222, tamże literatura.

¹² *Genealogia*, nr 68. Do roku 1892 prowadził ją Hipolit, nie można wykluczyć, że przepisujący *Genealogię* brat Władysław wprowadził do wcześniejszego tekstu jakieś uzupełnienia.

(...) a i w Płocku, jeżeli stypendium nie dostanie, nie będzie go (...) posyłał do szkół – bo mam już dla niego dobre miejsce – powiedział parę razy”¹³.

Kiedy zabrakło ojca, opiekę nad najmłodszym bratem sprawowała cała rodzina, pomagając mu także finansowo, bowiem Julian po ukończeniu szkoły był bez środków do życia. „Fundusz na utrzymanie go czerpany był z nader ubożuchnego mienia, pozostałego ostatecznie po śp. ojcu jedynie w ruchomościach (sprzętach domowych), po zniesieniu domu ojca, jako na zawsze wygasłego ogniska, spieniężonych” (*Genealogia*, nr 68). Julian mieszkał jakiś czas w Płocku u brata Franciszka, jednak próbował się usamodzielnąć, udzielając korepetycji (list 1 i 2)¹⁴.

2. Techniczna Szkoła Morska w Kronsztadzie

Zaprotegowany jako celujący uczeń przez władze szkolne Płocka, Julian „został przyjęty na stypendium”, prawdopodobnie niewielkie¹⁵, umożliwiające mu naukę w Technicznej Szkole Morskiej w Kronsztadzie. Nie wiadomo kto i kiedy zasugerował mu taki kierunek studiów, być może któryś z płockich kolegów, studiujący w Petersburgu. Jakiś udział w podjęciu owej decyzji miał prawdopodobnie pułkownik Aleksander Woroncow-Weljaminow¹⁶, mąż stryjecznej siostry Juliana, Nepomuceny Tarczyńskiej¹⁷. Woroncowowie

¹³ Z listu Heleny do Władysława z dn. 23.06.1871, zob. P. Wysocki, *Życie i twórczość...*, op. cit., przypis 120.

¹⁴ Wyprowadził się od Franciszka, u którego mieszkał po śmierci ojca. Udzielał lekcji i miał za to posiłki oraz mieszkanie, *Genealogia*, nr 68.

¹⁵ Do Szkoły „wstąpił jako stypendysta” („Echo” 1879, 13 czerwca 1879 r., Nekrolog). Stypendium mogło być niewielkie, skoro Hipolit pisze, że „nędzne było tam (w Kronsztadzie) jego życie pod każdym względem” (*Genealogia*, nr 68). Według M. Kulika (*Motywacje Polaków wstępujących do rosyjskich szkół wojskowych (1865–1914)*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli, „W obcym mundurze”*, red. L. Michalska-Bracha, M. Korybut-Marciniak, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 167–185) – motywem większości wstępujących do takich szkół były względy materialne – bezpłatne studia, a następnie pewna praca.

¹⁶ Aleksander Woroncow-Weljaminow (zm. w 1887 r. w wieku ponad 60 lat) pułkownik inżynierii armii rosyjskiej, „kawaler wielu orderów”, odbył kilka kampanii w wojnie krymskiej (1846–1853) i w wojnie rosyjsko-tureckiej (w 1877 r. służył w Besarabii i Rumunii). W roku 1880 został emerytem w stopniu generała-majora, *Genealogia*, nr 38.

¹⁷ Nepomucena, z domu Tarczyńska (1833–1917), była córką Pawła, brata

pomogli Julianowi w nawiązaniu kontaktu z Janem Woroncowem, zapewne kuzynem Aleksandra: „(...) dali mi list do Jana, który teraz przebywa w Petersburgu, ażeby u niego miał stancję” (list 6).

Już podczas pierwszej podróży statkiem, Tarczyński, dotąd nieznający morza, był pod dużym wrażeniem jego ogromu. Mniejsze wrażenie zrobiła na nim stolica Imperium. Kronsztad, do którego zdążał, położony na wyspie Kotlin, był wtedy głównym rosyjskim portem wojennym na Bałtyku, założonym w tym samym czasie co Petersburg¹⁸. Był silnie ufortyfikowany, znajdowała się tu baza naprawy okrętów, arsenał, urząd admiralski. Zimą, kiedy morze pokrywało się lodem na pięć miesięcy¹⁹, podróż z Kronsztadu do stolicy była bardzo utrudniona, pozostawała komunikacja kolejowa albo jazda saniami (list 7 i 14).

Przyszłe kadry marynarki rosyjskiej kształcono w elitarnym Korpusie Morskim w Petersburgu lub w Technicznej Szkole Morskiej w Kronsztadzie. Po przegranej na morzu wojnie krymskiej²⁰, rosyjską flotę żaglową wymieniano na parową. Już w końcu lat 70. XIX wieku Rosja dysponowała wielką flotą parowych okrętów opancerzonych²¹, do funkcjonowania których potrzebne były bardzo liczne kadry mechaników i inżynierów. Do Szkoły Technicznej w Kronsztadzie przyjmowano więc wielu uczniów, różnej narodowości, wyznania i pochodzenia społecznego²².

Kazimierza. Wbrew rodzicom wyszła za mąż za Rosjanina, prawosławnego (*Genealogia*, nr 38). Dość skomplikowane relacje między Woroncowami i Tarczyńskimi, wymagałyby osobnego omówienia.

¹⁸ L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Ossolineum, Wrocław 1984, s. 14, 23; <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kronsztad> [dostęp: 20.11.2018].

¹⁹ Dlatego też m.in. przeniesiono główny port do Lipawy, zob. O. Laskowski, *Encyklopedia wojskowa*, t. 4, Towarzystwo Wiedzy Wojskowej i Główny Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1934, s. 611–612. Jednocześnie otoczenie całej wyspy Kotlin płytkimi wodami i mieliznami oraz silne baterie nadbrzeżne spowodowały, że flota angielska i francuska w kampanii 1854–1855 wycofywały się z blokady portu, zob. E. Kosiarz, *Bitwy na Bałtyku*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1978, s. 156–157, 161.

²⁰ Wojna 1854–1855 objęła także Bałtyk, z wojny tej Rosja wyszła osłabiona, ale utrzymała na Bałtyku przewagę, E. Kosiarz, op. cit., s. 142.

²¹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska_marynarka_wojenna [dostęp: 17.06.2021].

²² M. Herma, *Rosyjskie wojskowe szkolnictwo morskie w okresie pocuszimowskim: kształcenie oficerów Rosyjskiej Cesarskiej Marynarki Wojennej w latach 1905–1914*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, 15(66) 2(248), s. 29,

Egzaminy wstępne trwały dwa tygodnie, „kandydatów była masa”, część z nich wycofała się bądź odpadła (list 6). „Na trzystu kilkudziesięciu kandydatów różnej narodowości, jak oprócz Rosjan i Polaków, Niemców, Szwedów, Francuzów i Anglików, on [Julian – TS] na najlepsze stopnie egzamin złożył”²³. Jak pisze Julian (list 5) „Na mechaniczny wydział przyjęto wszystkich katolików (Polaków i Litwinów), którzy zdawali”.

Tarczyński studiował na Wydziale Inżynierii²⁴. Program nauki obejmował przede wszystkim „przedmioty matematyczne”, ale także historię powszechną i „ruską”, religię²⁵, obowiązkowo języki francuski i angielski. „Żeby nie zapomnieć” nadprogramowo uczył się też niemieckiego, który znał jeszcze ze szkoły²⁶. Obok gimnastyki i zajęć z musztry, odbywała się też nauka tańca i śpiewu (listy 6–7). Od początku nie miał problemów z nauką, bowiem, jak pisze (list 8) „wstępując do szkoły (byłem) więcej posunięty w naukach (...), teraz przechodzę przedmioty, jakich się już w gimnazjum uczyłem”.

Dokładnie opisuje szkołę²⁷, rozkład zajęć i posiłków, które odbywały się „podług bębna lub trąby” (list 6), jak również swój ekwipunek i ubranie. Wiele miejsca poświęca mundurowi oficerskiemu, który był kosztowny, pisze o tym w wielu listach; podaje też ceny komunikacji z Petersburgiem. Licząc na wsparcie finansowe rodziny (głównie Franciszka²⁸ i Władysława), wyszczególnia wszystkie wydatki.

Praktyki szkolne odbywały się głównie we wsi Kołpiny, niedaleko Kronsztadu (listy 7–8, 10). „W każde wakacje wyjeżdżał na zajęcia praktyczne do Kołpiny i innych miejscowości, gdzie są rzádo-

przypis 2, s. 38; M. Kulik, *Akademicki system kształcenia armii rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Akademie nauk, uniwersytety, organizacje nauki. Polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki XVIII–XX w.*, red. L. Zasztowt, Wydawnictwo Aspra, Warszawa 2013, s. 273.

²³ *Genealogia*, nr 68. Jak wynika z listów Juliana stwierdzenie to było nieco przesadzone.

²⁴ Od 1873 r. na uczelni były cztery wydziały: bojowy (szturmanskoj), mechaniczny, artyleryjski i budowy okrętów. Kończący studia oficerowie mieli prawo wstępu do Akademii Morskiej w Petersburgu, zob. https://dic.academic.ru/dicnsf/brokgauz_efron/1 [dostęp: 25.02.2019].

²⁵ „Religię katolicką daje ksiądz Soroczyński, który jest przy tutejszym kościele” (list 6).

²⁶ Szlifował też angielski, uczestnicząc w mszach anglikańskich (list 15).

²⁷ W budynkach szkolnym mieścił się m.in. „lazaret z doktorem, felczerami i apteka” (list 6).

²⁸ Franciszek przysyłał mu co miesiąc 5 rubli (list 16).

we fabryki różnych wyrobów mechanicznych, maszyn, broni itp.”²⁹. Szczegółowo opisuje rejsy szkoleniowe, które od początku bardzo go ekscytują: „po przejściu z 1-szej do 2-giej klasy pojedziemy na morze” (list 8), podobnie jak praktyka inżynierska na statkach. Latem roku 1876 na statku „Władimir” „odbył naukową przejażdżkę po odnodze Zatoki Fińskiej” (*Genealogia*, nr 68). Wkrótce wybuchła wojna rosyjsko-turecka, ale już w trakcie tego rejsu, jak wzmiankuje w liście Julian, zbierano pieniądze na wsparcie Słowian południowych (każdy wpłacił po 1–2 ruble; list 9).

Pod koniec studiów przygotowywał pracę dyplomową, którą dość dokładnie omawia w korespondencji (list 13). Był to projekt maszyny parowej. Jednym z wykorzystywanych wtedy przez Juliana podręczników była *Hydraulika* Kucharzewskiego i Klugera (list 11)³⁰. Egzamininy końcowe, które złożył 20 kwietnia 1878 roku, nie sprawiły mu większego problemu (list 13). 27 kwietnia tego roku uzyskał oficerskie szlify z tytułem Konduktora Korpusu Inżynierów-Mechaników, „złożył też i podpisał ustanowioną przysięgę”³¹.

Jeszcze w szkole zastanawiał się nad podjęciem pięcioletniej służby na okręcie „Generał Admirał”, wypływającym na Ocean Spokojny. Skłaniała go do tego „chęć zobaczenia świata i ludzi, żyjących pod rozmaitymi szerokościami geograficznymi”; ostatecznie jednak zrezygnował z tego pomysłu (list 17).

W rosyjskiej marynarce wojennej znaczny procent oficerów stanowili Polacy, motywy podjęcia przez nich takiej służby są przedmiotem rozważań badaczy. Jak uważa M. Herma³² w przypadku osób gorzej sytuowanych (do których należał też Julian) ważną rolę odgrywał czynnik ekonomiczny. Wychowywani w tradycji niepodległościowej „synowie polskiej szlachty” wierzyli jednak, że wiedzę

²⁹ *Genealogia*, nr 68.

³⁰ F. Kucharzewski (1849–1935) inżynier budownictwa lądowo-wodnego. Współ z W. Klugerem wydał książkę *Wykład hydraulik wraz z teorią maszyn wodnych*, Nakładem Właściciela Biblioteki Kórnickiej, Paryż 1873; B. Orłowski, *Feliks Kucharzewski*, [w:] PSB, t. 16, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1971, s. 57–58.

³¹ *Genealogia*, nr 68; Dostał też dyplom podpisany przez „Generał-Admirała Wielkiego Księcia Konstantego”, a 1 maja „został przez zwierzchność szkolną przedstawiony Naczelnikowi portu kronsztadzkiego Admirałowi Kozakiewiczowi”, *Genealogia*, nr 68.

³² Zob. <https://www.polskipetersburg.pl/hasla/polscy-oficerowie-rosyjskiej> [dostęp: 20.12.2018].

i wyszkolenie wojskowe wykorzystają w przyszłości w walce o niepodległość³³.

Julian został przydzielony do służby na pancerniku „Piotr Wielki”, głównym okręcie wojennym Floty Bałtyckiej³⁴. Uznawany za jeden z najbardziej udanych okrętów, do roku 1876 był największym pancernikiem na świecie³⁵. Tarczyński pracował „przy maszynie i kotłach”, z pensją 90 rubli miesięcznie podczas kampanii. Szczegółowo opisuje załogę i życie na okręcie (listy 17, 18, 19), a także w Kronsztadzie w trakcie służby na lądzie. W tym czasie dokształca się intensywnie, uczęszczając m.in. na kurs matematyki dla oficerów (list 20). Czystą matematyką i rachunkiem różniczkowym Julian interesował się już wcześniej (list 11).

Kiedy objął służbę pod banderą św. Jerzego, trwała jeszcze wojna rosyjsko-turecka³⁶. Flota Bałtycka liczyła w tym czasie 137 jednostek (była największą we flocie rosyjskiej). Rozważano wysłanie eskadry z Bałtyku, jednak w obawie przed reakcją Anglii, zrezygnowano z tego planu³⁷. Jak pisze Julian (listy 18–19) „Piotr Wielki” w lecie 1878 roku nie był w pełni przygotowany do bojowych rejsów. Kilka razy w ciągu dwu miesięcy podnosił kotwicę i „chodził strzelać ze swych dział dwunastocalowych”. Większość czasu, zacumowany do nadbrzeża okręt odwiedzali wojskowi, znajomi oficerów cywile,

³³ Rodzice lepiej sytuowani wysyłali w tym czasie swoje dzieci w całkiem innym kierunku: „Pochód emigracyjno-wychowawczy (wg terminu Tadeusza Bobrowskiego) był na porządku dziennym. Młodzież szła do szkół szwajcarskich, francuskich, belgijskich i niemieckich. Ukraina słała swą młodzież do Paryża, Gandawy, Liege”, B. Koc, *Conrad. Opowieść biograficzna*, LSW, Warszawa 1977, s. 45.

³⁴ Pancernik wieżowy „Piotr Wielki”, parowy, był pierwszym okrętem tej klasy w Marynarce Wojennej Imperium. Projekt A. Popowa (wymiary: dł. 98 m, szer. 19 m), zwodowany już w 1872 r. do służby wszedł w 1877 r. Do 1917 r. służył jako okręt szkolny, [https://wikipedia.org/wiki/Piotr_Wielikij_\(1872\)](https://wikipedia.org/wiki/Piotr_Wielikij_(1872)) [dostęp: 15.06.2021].

³⁵ E. Kosiarsz, op. cit., s. 145.

³⁶ Wojnę tę (trwającą od kwietnia 1877 do stycznia 1878 r.) zakończył traktat w Solferino, jednak Austro-Węgry i Anglia dążyły do rewizji jego warunków, przeprowadzonej na kongresie w Berlinie (w czerwcu–lipcu 1878), zob. W. Morawski, S. Szawłowska, *Wojny rosyjsko-tureckie od XVII do XX wieku*, TRIO, Warszawa 2006, s. 163; https://pl.wikipedia.org/wiki/kongres_Berlin [dostęp: 14.06.2021]. „Piotr Wielki” pływał blisko Kronsztadu, „aby w razie wojny być pod boki Petersburga” (list 19).

³⁷ W. Morawski, S. Szawłowska, op. cit., s. 163.

„a nawet damy”. Był na nim też Wielki Książę Konstanty. Na statku grała orkiestra, odbywały się także tańce.

Po paru miesiącach Julian „został przeniesiony na fregatę *Minin*”³⁸, przeżył wtedy wyjątkowo silny sztorm, co odbiło się tragicznie na jego zdrowiu (*Genealogia*, nr 68). Do końca snuł różne plany. Jeszcze w styczniu 1879 roku zastanawiał się nad podjęciem dalszych studiów w elitarnej Akademii Morskiej w Petersburgu (list 20).

3. Zainteresowania, lektury, życie kulturalne, kontakty

Zainteresowania Juliana nie ograniczały się do ściśle technicznych zagadnień zawodowych i matematyki. Starał się poszerzać swoją wiedzę ogólną w zakresie nauk przyrodniczych³⁹, przejawiał też zdecydowanie humanistyczne zainteresowania. Śledził na bieżąco polskie tygodniki o społeczno-kulturalnym profilu, z których czerpał wiadomości o nowej literaturze, nie tylko polskiej, ale również o poczytnych zachodnich autorach – Flaubercie, Hugo, Dumasie⁴⁰. Z korespondencji Juliana przeziiera niezaspokojona potrzeba żywej wymiany myśli, jaką w Polsce mogli przekazywać sobie w listach jego najbliżsi.

Jeszcze w czasie studiów „chcąc mieć więcej wyzerki duchowej” (list 10) zamierza prenumerować „Przyrodę i Przemysł” (list 11)⁴¹; czyta też Jeleńskiego *O samopomocy w kształceniu się* (list 11)⁴². Uzupełnia również swoją wiedzę prawniczą (wspomina m.in. o *Encyklopedii Prawa Ahrensa*, list 10)⁴³.

³⁸ Był to pancerny krążownik „Minin”, parowy, trójmasztowy (stąd określany był jako fregata). Zbudowany w latach 1866–1878 miał długość 309 stóp, załoga liczyła ok. 535 osób. Przemianowany na „Ładoga” w 1909 r., zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Russian_cruiser_Minin [dostęp: 14.06.2021].

³⁹ Fascynacja naukami przyrodniczymi była charakterystyczna dla zwolenników pozytywizmu.

⁴⁰ Julian uczył się początkowo w gimnazjum realnym, później zaś humanistycznym, stąd m.in. jego dość wszechstronne zainteresowania.

⁴¹ „Przyroda i Przemysł”, popularnonaukowy periodyk poświęcony naukom przyrodniczym i ich zastosowaniom w przemyśle, wydawany w Warszawie w latach 1872–1881, zob. http://pl.wikipedia.org/wiki/Przyroda_i_Przemysl [dostęp: 14.06.2021].

⁴² Jan Jeleński (publicysta 1845–1909), *O samopomocy kształcenia się*, Skład Główny Księgarni Ungra i Banarskiego, Warszawa 1873; E. Rabinowicz, *Jan Jeleński*, [w:] PSB, t. 11, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964–1965, s. 142.

⁴³ H. Ahrens, *Encyklopedia prawa czyli Rys organiczny nauk prawnych i politycz-*

Planuje korzystanie z bogatych zasobów Biblioteki Publicznej w Petersburgu, aby czytać polskie pisma (list 14)⁴⁴, m.in. „Świat”, w którym zamieszczał artykuły historyczne jego brat Hipolit, związany głównie z „Przeglądem Tygodniowym”⁴⁵. Waha się czy zaprenumerować „Wybór dzieł Kraszewskiego”, który może być zbyt kosztowny (list 17).

Jego udział w bujnym życiu kulturalnym Petersburga był bardzo ograniczony, nie tylko ze względu na niedobory finansowe i utrudnienia komunikacyjne. Będąc jeszcze w Szkole, pisze, że nie może sobie pozwolić na „podobne zbytki jak wyjazd do Piotrogradu” (list 15).

Ważnym powodem rzadkich wyjazdów do „Pitra” jest wzrastająca niechęć Juliana do wszechobecnej „ruskiej” kultury (zob. s. 8), niewątpliwie jednak chciał mieć kontakt z zachodnią kulturą i muzyką, prezentowaną właśnie w stolicy Imperium. Zamierzał pójść na operę włoską („a do tego znów potrzeba mu kilka rubli”, list 12), udało mu się obejrzeć polską operę *Duch wojewody* L. Grossmana (z librettem przełożonym na rosyjski, list 15)⁴⁶. Wysłuchał też koncertu organizowanego przez Rosyjskie Towarzystwo Muzyczne, grał wtedy skrzypek Ancz (?) (list 20).

Służba oficerska i dalsza nauka ograniczały czas, który chciałby poświęcić na czytanie. Kiedy pływał na „Piotrze Wielkim” mógł „czytać tylko ruskie książki z tutejszej, okrętowej biblioteki (...). Z tych (po rosyjsku) przeczytałem między innymi Człowieka Śmiechu W. Hugo” (list 19)”. Z innych „przeczytałem tylko powieść La san Felice”⁴⁷.

nich na podstawie filozofii prawa osnuty (...), t. 1, tłum. z niem. J. Głowacki, Nakład Dwóch Osób – druk Józafata Ohryzki, Petersburg 1862. Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Polskie_encyklopedie#prawo [dostęp: 24.11.2018].

⁴⁴ Cesarska Biblioteka Publiczna (Newski Pr. 37) była najstarszą biblioteką publiczną w Rosji (udostępniona w 1814 r.), zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska_Biblioteka_Narodowa [dostęp: 14.06.2021]; L. Bazyłow, op. cit., s. 198, ryc. 37.

⁴⁵ „Przegląd Tygodniowy” – czołowy organ „młodych” pozytywistów, ukazujący się od roku 1866, J. Łojek, J. Myśliński, W. Władysław, *Dzieje prasy polskiej*, Interpress, Warszawa 1988, s. 55–56.

⁴⁶ L. Grossman (1835–1915) polski kompozytor, jego opera *Duch wojewody* (z librettem L. Anczyca) była wystawiana w Petersburgu w latach 1877–1878, https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Grossman [dostęp: 25.12.2018] w Teatrze Maryjskim, gdzie wystawiano też opery włoskie i francuskie, zob. [https://beethovenmagazine.wordpress.com\(2012/04/11/teatr_m](https://beethovenmagazine.wordpress.com(2012/04/11/teatr_m) [dostęp: 25.11.2018]

⁴⁷ Alexandre Dumas (ojciec), *La San Felice*, powieść wydana w roku 1864, https://en.wikipedia.org/wiki/La_Sanfelice [dostęp: 19.06.2021].

Nie prenumeruje już „Przeglądu Tygodniowego”, w którym zamieszczano m.in. polską beletrystykę. Zamawia czasem polskie książki w księgarni Wolffa na Newskim Prospekcie⁴⁸, na które czeka z niecierpliwością, dostarczane okazyjnie przez różne osoby (list 19).

W czasie lądowej służby w Kronsztadzie zapisał się do Morskiej Biblioteki (list 20), chodził tam do czytelnicy, gdzie jednak „polskich książek i pism jest bardzo, bardzo mało” (tylko trzy czasopisma: „Przegląd Tygodniowy”, „Tygodnik Ilustrowany” i „Bluszczy”). Do domu pożyczył w oryginale *Salambo* Gustava Flauberta⁴⁹ (ale, jak pisze, bez słownika przeczytał tylko połowę).

O wykładowcach szkolnych pisał niewiele, mogli wśród nich być także Polacy. Nie można wykluczyć, że w szkole, a także w czasie rejsów szkoleniowych, zetknął się z Edwardem Szczęsnowiczem, Polakiem, późniejszym wiceadmirałem. Od 1876 roku wykładał on w szkole wojennej marynarki w Kronsztadzie, a w 1877 był oficerem flagowych okrętów szkolnych (pływał m.in. na wspomianej przez Juliana „Czarodziejce”)⁵⁰.

Kontakty koleżeńskie Juliana były dość rozgałęzione, początkowo zapewne dzięki stosunkowo liczny „płockim” znajomościom. Zaraz po przyjeździe oprowadzał go po Petersburgu, pracujący tam „pan Urbański” (list 5), w listach wymienia też mieszkającego w Petersburgu Schonfelda (list 8). Mogli to być również warszawscy znajomi i koledzy brata Hipolita. Julian nie wspomina w ogóle o spotkaniach organizowanych przez miejscową, bardzo liczną Polonię, skupioną wokół kościoła św. Katarzyny⁵¹. Bywał jednak w domach polskich rodzin, od lat zamieszkałych w Rosji.

Do Szkoły Morskiej zdawało kilku jego kolegów z Płocka, część

⁴⁸ Wolffowie prowadzili działalność księgarską i wydawniczą, zob. A. Kempa, *Książka polska w Petersburgu (1773–1920)*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Librorum” 1995, t. 6, s. 10–32; tamże literatura.

⁴⁹ Gustaw Flaubert, *Salambo*, powieść z 1862 r. przetłumaczona na język polski w 1876 r., <https://pl.wikipedia.org/wiki/Salambo> [dostęp: 16.06.2021].

⁵⁰ Edward Szczęsnowicz (1853–1911) kończył elitarną Szkołę Morską w Petersburgu. Zob. P. Łyżiński, *Na służbie w marynarce Imperium Rosyjskiego. Casus oficera narodowości polskiej na przykładzie wiceadmirała Edwarda Szczęsnowicza*, [http://www.konflikty.pl/historia\(1815–1918\)na-sluzbie-w-marynarce](http://www.konflikty.pl/historia(1815–1918)na-sluzbie-w-marynarce) [dostęp: 23.10.2018]; L. Trawicki, *Edward Szczęsnowicz*, [w:] PSB, t. 47, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, Warszawa 2011, s. 422–424.

⁵¹ Zob. L. Bazyłow, op. cit., s. 231 i nn.

z nich wycofała się (list 5 i 6). Jak pisze Julian w jego klasie było dwu studentów Polaków, „Wiedeński z Wilna i Karpowicz z Grodzieńskiej guberni (Litwin mówiący po polsku, katolik)” (list 7). Nazwisko Karpowicza, którego rodzina mieszkała w Petersburgu, pojawia się w listach najczęściej.

W stolicy Imperium studiował w „Szkole Dróg i Mostów” kolega szkolny Juliana Lipnicki (list 7). Po rejsie szkolnym na „Włodzimierzu” (w sierpniu 1876 r.) Julian pojechał na kilka dni do Petersburga „dla widzenia się z kolegami z Płocka, którzy przyjechali zdawać egzaminy do Uniwersytetu, Technologicznego Instytutu, itp. zakładów”⁵² (list 9).

Po dłuższym pobycie w Kraju w wakacje 1877 roku przebywa dwa dni w Petersburgu, „między kolegami-studentami” (list 10). „Między kolegami jak zwykle” często spędza tam Świąta, przede wszystkim Boże Narodzenie (list 15). Potwierdza to opinię jego brata Władysława, że „przez kolegów wszędzie był ukochany” (*Genealogia*, nr 68).

Będąc z natury towarzyski, nie przepadał jednak za huczną zabawą i lekkoduchostwem. Szczególnie Boże Narodzenie nastrajało go refleksyjnie. Kiedy zaprosił go na Świąta kolega z gimnazjum Dylewski, zwierza się rodzinie (w liście 13), że miałby ochotę spędzić je z Tyszką, „który jest mniej więcej jednakowego z nim charakteru”. Dylewski zaś „chłopiec dobry, ale nie lubiący poważniejszego zapamiętywania się na rzeczy i zbywający wszystko żarcikami (...), tak że (...) będę musiał przepędzać czas na błazeństwach, bez żadnej dla siebie przyjemności i korzyści”.

Wyjeżdża na ostatki 1878 roku z Karpowiczem (którego matka musiała zaprosić Juliana do Petersburga „oficjalnie”). Jest jednak wyraźnie rozdrażniony „widząc wkoło siebie wesołych, śpiewających i dowcipkujących kolegów”. Kwituje to sentencją „Błogosławieni ślepi i głusi (...), nie mają świadomości o swoim położeniu” (list 14).

⁵² Działo tam wiele uczelni technicznych, m.in. Instytut Technologiczny. Ukończyło go w latach 1837–1914 1 400 Polaków (na łączną liczbę 5 700 studentów). Wielu studiowało też w Instytucie Górniczym, Elektrotechnicznym, Instytucie Politechnicznym, Instytucie Korpusu Inżynierjno-Technicznego. Istniał także Instytut Inżynierów Komunikacji, zwany też Instytutem Korpusu Inżynierów Komunikacji lub Dróg Komunikacji; L. Bazyłow, op. cit., s. 322–328.

Po skończeniu szkoły chce się jednak pokazać kolegom i znajomym w mundurze oficerskim (list 17). Jednym z pożytków, które przynosiły zdobyte szlify oficerskie, było uzyskanie szlachectwa. Zapytanie Hipolita w tej kwestii kwituje Julian sarkastycznie: „w terażniejszych głupich czasach to i to się może przydać” (list 14).

Na „Piotrze Wielkim” mieszkał w obszernej kajucie z Karpowiczem, który był „wesołego usposobienia”. Wieczorami jeden z współtowarzyszy śpiewał francuskie „chansonety”, inny grał na gitarze, a Julian – jak wynika z tekstu – wolałby w tym czasie spokojnie zagłębić się w lekturze polskich książek albo dzieł naukowych (list 19).

Zimą w Kronsztadzie, kiedy zbliżały się znowu Święta, zatešknił „do obchodzenia Świąt u Swoich”. Został wtedy zaproszony na tradycyjną polską Wigilię do Perkowskich, do zaprzyjaźnionego, otwartego domu, w którym bywał wielokrotnie (Julian udzielał tam regularnie lekcji, zapewne dzieciom z tej rodziny; list 20).

W listach z Kronsztadu, na wyraźne życzenie rodziny, Julian przekazuje swoje wrażenia z podróży i rejsów. Opisuje Kronsztad o różnych porach roku (miasto, które często niszczyły pożary)⁵³, wieś Kołpiny, gdzie odbywał praktyki⁵⁴. Najszczegółowiej – rejs po Zatoce Fińskiej, statkiem „Władimir” (wraz z eskadrą 10 okrętów wojennych)⁵⁵ aż do Helsyngforsu (Helsinki) i Rewla (Tallina) (list 9). Służąc już na „Piotrze Wielkim”, mówi o życiu na okręcie, wspomina wieczory z gitarą i śpiewem (list 19).

4. Rosja i Rosjanie

Listy Juliana dość wyraziście, choć czasem niebezpośrednio, oddają stosunek Juliana do Rosji i obcego mu kulturowo środowiska, w którym się znalazł. Od początku kieruje nim ambicja pokazania, że jest dobry w nauce. W Szkole wyniki nauki prezentowano „na czerwonej tablicy”, gdzie zapisani byli najlepsi uczniowie. Julian pisze o tym, z dystansem: „jest to dziecinna do nauki zachęta (....) ale przyjemnie mi, że sobą mogę powiększyć liczbę odznaczających się w naukach Polaków” (listy 7–8)⁵⁶.

⁵³ W Kronsztadzie większość domów była drewniana. Julian przeżył tam w listopadzie 1874 r. wielki pożar, mienie straciło wtedy 10 tys. mieszkańców (list 7).

⁵⁴ Wieś położona godzinę jazdy koleją od Kronsztadu. W warsztatach wyrobiano m.in. „żelazne pancerze dla wojennych okrętów” (list 7).

⁵⁵ „Władimir” – niezidentyfikowany okręt szkoleniowy.

⁵⁶ Z *Genealogii*, nr 68 „przez cztery lata (...) nazwisko jego na czerwonej tablicy

Jednocześnie jego sprzeciw budzi szereg zakazów oraz obowiązek chodzenia do cerkwi: „Tutejsza władza pozwala katolikom i ewangelikom chodzić na swoje nabożeństwa, ale żąda, aby chodzić i do cerkwi”. Julian daje przy tym nieco kpiący opis modłów w szkolnej cerkwi. Mocno mu doskwiera konieczność uzyskiwania zezwolenia na każdy wyjazd do rodziny lub znajomych, nawet do Petersburga (listy 7–8). Także dlatego Tarczyński, rzadziej niżby chciał wyjeżdża do stolicy, gdzie miałby dostęp do bibliotek z interesującą go literaturą.

W listach daje wielokrotnie wyraz wzrastającej niechęci do „ruskiego” języka. Tęskni za kulturą polską, pisząc m.in.: „Gdyby tu był teatr polski, to bym pewno (...) do niego chodził”. „Czytając ruską książkę, gdy się zajmę treścią, to czytanie idzie mi jak należy; gdy zaś się spostrzegę, w jakim języku czytam, to odchodzi mi do czytania ochota”. Zwierza się bratu Władysławowi (list 20), że nabrał „wstrętu do rosyjskich książek”, szczególnie beletrystycznych, „mogę czytać w ruskim (...) głównie (książki) przyrodnicze i matematyczne”. Mówiąc o wykształceniu Polaków, odróżnia ich od „barbarzyńskich wschodnich sąsiadów” (list 11).

Dość niezrozumiałe są poruszane wielokrotnie w listach problemy z cenzurą, bowiem już to, co znajduje się w listach, nie powinno być „przepuszczone”. Być może część listów nie była wysyłana pocztą, ale przez zaprzyjaźnionych Rosjan (np. Jana Woroncowa) albo też cenzura była nie dość wnikliwa. Jednocześnie Julian wiele razy mocno denerwuje się (dość naiwnie) na „przepadanie listów” (listy 13–14, 16), wspomina też o „rozerżniętej kopercie” od jego listu (który dostała Karolina, list 15). Niewątpliwie jednak część listów nie dochodziła do adresatów. Sytuacja ta wprawia Juliana w stan rozdrażnienia, z czasem odczuwa coraz większe oderwanie od Kraju i rodziny.

Do tekstów, które raczej nie powinny być „przepuszczone”, należą opisy wypadków na statkach, które miały miejsce w czasie rejsów po Zatoce Fińskiej⁵⁷. Wypadki te Julian podsumowuje: „Życie ludzkie [jest tu] niewiele warte” (list 9). Bardzo dowcipnie opisuje niektóre zachowania i obyczaje, mówi m.in. o „patriotycznym picciu”

złotymi literami było wypisane. Dumny był z tego, ale tylko dlatego, że to nazwisko było polskie”.

⁵⁷ W czasie rejsu w lecie 1876 r., w którym brało udział kilka statków szkoleniowych, był wypadek na sąsiedniej „Czarodziejce” (list 9).

Rosjan z okazji zdobycia Plewny w 1877 roku (list 12). „Mnóstwo pijanych” pojawiających się na ulicach Kronsztadu w Święta Bożego Narodzenia, wymagało interwencji specjalnych patroli, w których, przy mroźnej pogodzie, bierze udział sam Julian (list 20). Normalnie popijano także w czasie pełnienia służby na okręcie: „do obiadu na statku zwyczajowo”, poza tym oficerowie serwowali sobie alkohole po służbie, umilając czas grą na gitarze i śpiewaniem (list 18).

Poza Janem Woroncowa, życzliwym i uczynnym, niewiele wiemy o innych Rosjanach, z którymi się spotykał Tarczyński. Jan zażywał się nim „bardzo gościnnie” (list 4–5) zaraz po jego przybyciu do „Pitra”, Tarczyński pomieszkiwał u niego wielokrotnie „ośmielony poprzednim dobrym przyjęciem” (list 6). Bardzo ciepło pisze Julian o znajomym doktorze, z którym się zaprzyjaźnił, z podziwem mówi o jego służbie na Kaukazie, kiedy w czasie wojennej poniewierki woził ze sobą „skrzynię z książkami” (list 15). Rosjanin ten leczył go zapewne w miejscowym lazarecie, jego śmierć bardzo przygnębiła Juliana.

6. Powrót do Kraju

Służba na morzu w surowym klimacie Zatoki Fińskiej przyczyniła się do szybkiego rozwoju gruźlicy. Julian w listach nie przyznawał się do tego wprost, żeby nie denerwować rodziny. Jak dowiadujemy się z *Genealogii* (nr 68) „W końcu sierpnia tegoż 1878 roku wypłynąwszy na „Mininie” na Bałtyckie morze przeżył z dala od brzegów sztorm, t.j. wiatr 10-cio stopniowy; to nabawiło go morskiej choroby, febry, reumatyzmu w ramię i zmusiło do leczenia się w Kronsztadz-kim Morskim Wojennym Szpitalu. Acz wyszedł ze szpitala w przekonaniu, że już wrócił do zdrowia, zdrowia jednak już nie miał, zapadał w niem ciągle, choroba piersiowa rozwijała się szybko z dniem każdym”.

„W połowie kwietnia 1879 roku przybył za urlopem na Święta Wielkanocne do Warszawy, w celu widzenia się z rodzeństwem, ale przybył niestety tak słaby, iż z dorożki zaledwie o swojej mocy zdołał wysiąść. Na razie zatrzymał się u braterstwa Józefostwa (Prof. Konserw. Muzycznego). Józef natychmiast posłał po lekarza, lecz po zbadaniu przez onego, okazało się, że to suchoty zadawnione. Tęsknota na dalekiej obczyźnie do kraju rodzinnego i do rodziny, nadmierna praca przy nauce, brak wygod potrzebnych, oraz wilgoć i surowość morskiego klimatu słaby jego organizm zabiły. Wszelka

pomoc lekarska i pieczołowitość troskliwego rodzeństwa okazała się bezskuteczną. (...) Pragnął żyć, rwał się do życia, marzył o szlacheckich rzeczach, nie przeczuwając rychłego skonu”.

Opiekowała się nim szczególnie siostra Karolina „W przyjęciu chorego brata Juliana przybyłego do Warszawy za urlopem z Kronsztadu – wielką w rodzinie położyła zasługę – otaczając go niezmierną troskliwością w chorobie”⁵⁸.

„A gdy na obczyźnie był już chory i wątpił o sobie, jedynym pragnieniem jego było legnąć na ojczystej ziemi” (*Genealogia*, nr 68). Julian Tarczyński zmarł w wieku 23 lat 6 czerwca 1879 roku. Został pochowany z honorami wojskowymi na cmentarzu Powązkowskim⁵⁹.

7. Podsumowanie

Decyzję Juliana Tarczyńskiego o związaniu swoich losów z Rosją najlepiej oddaje fragment *Genealogii* nr 68 pióra Hipolita: „Do miasta Kronsztadu pojechał z zapalem – pchany niepohamowaną żądzą wyższego się kształcenia, a że tam – nie gdzie indziej, przyczyną było ubóstwo materyalne i sieroctwo”.

Początkowo nie żałował swego kroku. „Czasem tylko żał Ojczyzny, ale przecież wróć do Niej” (list 6). Należy więc sądzić, że Julian nie zamierzał pozostać na stałe w służbie we flocie zaborcy. „Ojczyznę kochał nad życie, dlatego pracował dubeltowo (...), z myślą, aby kiedyś pracując na ojczystej niwie więcej być pożytecznym”.

Choć cierpiał liczne niedogodności, starał się znosić je z humorem, można powiedzieć, że często „robił dobrą minę do złej gry”. Życie poza krajem rodzinnym z czasem znosił co raz trudniej; obca obyczajowość, nawet sam język stawał się coraz bardziej wrogi. Bardziej niż inni przeżywał swoje wyobcowanie: „Wskutek nienormalnego stanu, za jaki uważam pobyt na obczyźnie, człowiek uważany jest niżej, niżby na to zasługiwał” (list 12).

Spośród licznych oficerów polskiego pochodzenia, pływających pod banderą św. Andrzeja, część dosłużyła się wysokich stopni woj-

⁵⁸ Karolina Elżbieta Tarczyńska, żona Ignacego Frasunkiewicza, *Genealogia*, nr 67.

⁵⁹ W *Genealogii* pogrzeb jest tak opisany: „Za orszakiem owym pluton Litewskiego pułku pod bronią w pełnym uniformie, z oficerem na czele (...) z obnażonym pałaszem, pochwą i czapką, wojsko ustawione w szeregi oddawało honory przez prezentowanie broni i wygłaszanie trzykrotne przeciągłego motywu przez trębacza. Honory te w tenże sposób powtórzone zostały na cmentarzu”.

skowych, a bardzo wielu zasiliło kadry inżynierskie floty rosyjskiej. Niektórzy – pływając po morzach i oceanach – zaspakajali swoje młodzieńcze pragnienia; takie plany snuł także Julian pisząc „jeżeli tylko zupełnie nie wyruszę na parę lat na oceany”. Można jedynie spekulować, jakie byłyby losy Juliana Tarczyńskiego, gdyby nie przerwała ich przedwczesna śmierć.

Aneks 1.

Listy Juliana Tarczyńskiego do rodziny (lata 1873–1879)

Najwięcej listów wysyłał Julian do brata Władysława Tarczyńskiego⁶⁰ i jego żony (z nagłówkiem „Braterstwo”, „Tarczyńscy Łowiccy”, „Władziowie”), wiele też do siostry Kazimieri z Tarczyńskich, żony Wincentego Konopki⁶¹ („Wincentowie”). Pozostałe, do sióstr Heleny⁶² i najstarszej siostry Bogumiły. Ta ostatnia, niezamężna, opiekowała się młodszym rodzeństwem, „wychowała i wypiełgnowała (...) dwa pokolenia Tarczyńskich, Kazimierzowe i Władysławowe”⁶³. Warto przytoczyć na wstępie fragmenty zbiorczego listu Bogumiły i młodszego rodzeństwa (Heleny, Hipolita i Juliana) do „Władziów”, wysłanego jeszcze za życia ojca Kazimierza. Pokazuje on stosunki braterskie Juliana, bliskość i życie rodziny⁶⁴.

⁶⁰ Władysław Paulin Tarczyński (1845–1918) kolekcjoner, starożytnik, działacz społeczny, publicysta związany z Łowiczem. Zawód korektora (stroiciela) fortepianów, którego wyuczył ojciec Kazimierz, był źródłem jego utrzymania. Gromadzona przez lata obfita kolekcja stała się podstawą założonego przez Władysława w 1907 r. Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych w Łowiczu, *Genealogia*, nr 62; T. Iwanowska, *Tarczyński Władysław*, [w:] PSB, t. 52/2, z. 213, Instytut Historii PAN, Kraków 2018, s. 32–33.

⁶¹ Kazimiera Aurelia Konopka z domu Tarczyńska (1842–1881), *Genealogia*, nr 60, Wincenty Konopka *Genealogia*, nr 71.

⁶² Helena Tarczyńska, zob. przypis 7.

⁶³ Bogumiła Tarczyńska (1826–1885). Po śmierci ojca w 1873 r. mieszkała w Łowiczu u „braterstwa” Władysławów, pomagając w wychowaniu dzieci i prowadzeniu domu, *Genealogia*, nr 52.

⁶⁴ Z notki Władysława Tarczyńskiego, który przechowywał i porządkował archiwum rodzinne wynika, że część listów Juliana zaginęła „przez postanie onych siostrze Helenie”.

List 1. Zbiorczy list rodzeństwa do Władysławów

Płock 25 Czerwca 1973 roku⁶⁵

Kochany Bracie !

Przy nadchodzących Twych Imieninach pospieszam złożyć Ci swe Życzenia. Życzę Ci, ażebyś we wszystkim takiego doznał powodzenia, jakiego ja doznałem w naukach w ciągu tego roku szkolnego. Widać, że Twe życzenia dotyczące się moich nauk były szczere i, że szczere życzenia mają siłę i skutek, bo szczególnie egzaminy odbyłem nadspodziewanie dobrze. W Piątek dopiero odbędzie się u nas zakończenie roku szkolnego, a więc nic ci nie piszę o swojej promocji, albo o czym podobnym. Na wakacje pewno wyjadę na wieś dla przysposobienia jakiego chłopca do gimnazjum.

Podobno w tym czasie przypadają także imieniny Bratowej; czy to prawda czy nie (wina Twoja, Władziu, że nie wiemy na pewno) niech Bratowa wraz z Tobą raczy przyjąć od Nas wszystkich wyrażenia szczęśliwych życzeń, uszanowania i uściśnienia.

Julian Tarczyński

Dodatek nadzwyczajny [tekst Hipolita – TS]

Ojciec będąc u mnie drugą razą bardzo był zadowolony z futra i powiedział, że „ze wszystkich synów, to jeden Władek – mogę powiedzieć, że wszystkich synów jest najbardziej dla mnie przychylny, jak pojechałem do Warszawy to nawet bez mej wiedzy kazał ponaprawiać puszorki⁶⁶ i wielką niespodziankę mi tym zrobił, a jak mi nadskakuje, to nie masz wyobrażenia. Wszystko siarczyście załatwia i nic co ma dla mnie zrobić, nie jest dlań trudnego lub niepodobnego”.

[dopisek Heleny, fragment – TS]

Pozostanę (...), jak tylko będę mogła, dopóki nie oddadzą najstarszej (córkę) na pensję, a podobno odłożyli to do nowego roku; być może i do drugich wakacji przynajmniej, ja tak sobie licząc życzę. W każdym razie mam czas do 1 listopada. Jakoś się nie niepokoję (...) miejsce zawsze jakoś znajduję. Dawno myślę o założeniu pen-

⁶⁵ Rodzeństwo mieszkało wtedy jeszcze w Płocku w domu rodzinnym wraz z ojcem, niedługo przed jego śmiercią.

⁶⁶ Części uprząży końskiej. Kazimierz głównie podróżował końmi do swoich klientów, zob. przypis 66.

syjki w jakimś miasteczku – mój patent na to pozwala (...). Wieś jest nieznośna. Może mi się uda. (...) Tyle napisałam o sobie i na tym zakończyć. Jutro poślę do Płocka, może Julek przepisze.

Kochani Braterstwo!

Kreślę i ja parę wyrazów, dołączając się do życzeń młodszego Rodzeństwa. Dziękuję bardzo za życzenia i pamięć o mnie, a takowe zasyłam z serca pochodzące, niech wam Bóg Wszechmogący błogosławi i spełnia wszystkie życzenia wasze w tym życia w przyszłym nagrodzi koroną chwały. Zdrowie nasze nas wszystkich jest jakie takie. Ojciec teraz bawił w drodze blisko 4 tygodnie i znów może wyjedzie, teraz obecnie wyjechał za Wisłę na parę dni⁶⁷. Karolcia była u Kazi z 10 dni – jest dosyć zdrowa wraz z dzieciakami. Wincenty był także zdrowy. Zresztą nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko wysłać wam serdeczne uściśnienia z nadzieją zobaczenia was znów jak najprędzej i całuję was jeszcze w buziaki.

Bogumiła

P.S. przypomniała mi się obietnica od Wandzi na musztardę przepis. Jeżeli to będzie możliwe proszę o niego.

⁶⁷ Ojciec, jako stroiciel i korektor fortepianów, jeździł po całym Królestwie Polskim, zob. T. Stawiarska, *Kazimierz...*, op. cit., s. 349.

List 2 (Juliana)

Płock dnia 28 Marca 1874 roku (Sobota)

Kochany Władziu !

Pierwsza rzecz, o której powinienem Ci napisać, jest ta, że przy końcu lutego wyprowadziłem się od Franków⁶⁸ na stację do pana Tołwińskiego byłego profesora, gdzie za 3 korepetycje – właściwie 4, ale dwie z jednej klasy można liczyć za jedną, mam stację, stół porządkowy i potrzebną usługę. Tak więc od miesiąca jestem na swoim chlebie. Nie myśl, żeby mnie zmusiły do tego jakie nieprzyjemne okoliczności u Franków, ale zrobiłem to, żeby korzystać, gdy trafiła się dobra okazja. Do tych czas nie żałuję mojego kroku, mówię mojego, bo sam tylko musiałem decydować się: nikogo nie miałem do poradzenia się, bo Frankowie zupełnie zdali mi to naturalnie na wolę.

Wczoraj Helenka przyjechała do Płocka, a w niedzielę pewnie pojedziemy na święta do Chełmicy⁶⁹, gdzie spodziewam się widzieć także z Hipolitem.

Posyłam Ci swoją fotografię.

(Julian)

List 3

Dnia 15 Czerwca Poniedziałek 1874 roku (Płock).

Kochany Władziu!

Korzystając z pozwolenia Helenki dopisuję Ci tu cośkolwiek o sobie. W Sobotę odebrałem korespondencję z Kronsztadu; przysłano mi metrykę do poświadczenia z Konsystorza i kazano ją sobie na powrót zwrócić. Dziś właśnie odeśle ją. Zdaję się, że mój interes stoi dotychczas dobrze. Zakończone, a więcej pogadamy w Łowiczu.

Ciebie, Bratową, Bogusię i Karolę⁷⁰ ściskam serdecznie

Julian

⁶⁸ Po śmierci ojca Julian zamieszkał w domu brata Franciszka Tarczyńskiego i jego żony.

⁶⁹ W Chełmicy Wielkiej koło Włocławka u Kazimierzy i Wincentego Konopków często spędzała wakacje i święta cała rodzina, zob. też list 6; *Genealogia*, nr 60.

⁷⁰ Siostra Karolina Tarczyńska, *Genealogia*, nr 67.

List 4

Kronsztad 14 września 1874

Kochany Władziu i wszyscy swoi

Dotychczas nie mogę Wam nic stanowczego o sobie i piszę abyście choć w części mogli (zaspokoić) ciekawość. Do Warszawy przyjechałem z Łowicza jak Wam wiadomo (...) we czwartek 3 września. Tam byłem dwa piątki i sobotę. Przez ten czas dowiadywałem się czy Gerber⁷¹ przyjechał aby można razem z nim pojechać dalej. Ale gdy i w sobotę go nie było wyjechałem sam żeby nie spóźnić się na egzamin. Noc z soboty na niedzielę przebyłem w wagonie. Od Woroncowów dostałem list do pana Jana (w Petersburgu)⁷² do którego też pojechałem dorożką zaraz z (...). Pan Jan chciał kogoś wyszukać z Kronsztadu, żebym miał się gdzie podziąć i wypytać, ale nie miał nikogo znajomego. Dowiedziawszy się (...) kiedy odchodzi (...) z portu w Kronsztadzie (...) (tyle dla mnie nakupił, że mi wystarczyło na później do herbaty). [dalej nieczytelne trzy strony – TS].

List 5

Kronsztad 22 września 1874 roku

Kochani Bracia!

O przyjeździe swoim do Kronsztadzie i o egzaminach pisałem do Józia przez kolegę swego Kaweckiego (chciałbym wiedzieć czy ten list doszedł), a do Władzia pisałem przez pocztę, ale jeszcze wówczas nie wiedziałem nic stanowczego. Dziś zawiadamiam Was na pewno, że jestem przyjeżdżający.

Gdy przyjechał Gerber do Kronsztadu stanąłem razem z nim w hotelu, po jego odjeździe stałem przez parę dni sam płacąc dziennie za numer 50 kopiejek, potem przeniósłem się do numeru jednego ucznia z Piotrkowskiego Gimnazjum (Grofe, syn profesora z Łodzi), który także przyjechał zdawać egzamin. W sobotę był u nas ostatni egzamin, a więc rezultacie mieli oznajmić dopiero we Wtorek, więc ów Grofe wyjechał na tę parę dni do znajomych w Petersburgu, a ja musiałbym sam stać w numerze i płacić dziennie 50 kopiejek i oprócz tego żyć za swoje pieniądze.

⁷¹ Gerber, prawdopodobnie kolega szkolny Juliana.

⁷² Zob. przypis 16–17.

Pojechałem zatem do Petersburga i stanąłem u Pana Woroncowa, który przyjął mnie teraz, jak i pierwszą razą, bardzo gościnnie. Pan Urbański, chociaż miał czas zajęty egzaminami, także pamiętał o mnie i chodził ze mną do Petersburga. Tym sposobem mniej wydałem (statek do „Piotra” kosztuje 2 złp.) i lepiej spędziłem tę parę dni, niżbym je spędził w Kronsztadzie. We Wtorek przyjechałem, stawilem się w Szkole Technicznej i oczekiwałem końca. O godzinie 4 inspektor przeczytał nazwiska wybrańców i w ich liczbie usłyszałem i swoje. Zaraz nam (przyjętym i zostawionym w szkole) dano obiad, potem kolację i nareszcie ubranie całe z bielizną i butami. Ubranie wierzchnie składa się z granatowej sukiennej bluzy ze stojącym kołnierzem i epoletami na ramionach (zresztą te ostatnie będą nam przyszyte dopiero jak się nauczymy „frontowego uczenia” jak tu nazywają) i z rajtuzów sukiennych czarnych, a szerokich. Na szyję dano nam sukienny czarny pasek taki, jaki noszą żołnierze. Większa część z nowo przyjętych wzięła urlop do piątku, ja zaś zostałem w Szkole. Lekcje zaczną się od Poniedziałku. Teraz siedzę, rozpatruję się i chodzę jeść. Do stołowego pokoju uczniowie idą, maszerując, siadają za zastawione stoły i jedzą dopóki nie uderzą w bęben lub trąbę.

Wszystko tu podług sygnałów, podług bębna się wstaje (o 7-ej godzinie), podług niego idzie się na śniadanie pierwsze i drugie, podług niego do klasy itd. Obszerniej Wam opiszę tutejszy sposób życia, jak sam się dobrze z nim obeznam. Piszę tylko do Warszawy, ponieważ Józio obiecał zawiadomić Łowicz, który niech napisze do Płocka. Ja z przyjemnością napisałbym do Wszystkich, ale że z Zakładu nie wolno wychodzić tylko w Niedzielę więc trudno mi co wyekspediować. Będę tu musiał kupić sobie niektóre rzeczy np. pudełko jakie zamykane, bo jak mówią, giną tu droższe rzeczy, do rzeczy dano nam niezamykane szuflady w stole. Mam jeszcze 20 rubli.

Przyjazd do Was będzie trzeba wybić sobie z głowy, bo tutejsi uczniowie mają ustępstwa w cenie na parachodach (płacą 1/2 część), ale na kolei nie mają żadnego.

Na mechaniczny wydział przyjęto wszystkich katolików (Polaków i Litwinów), którzy zdawali. Jest ich razem ze mną 4-ech. Do ostatniego czasu miałem sposobność rozmawiania po polsku. Egzamin z Religii odbywał się w części w i w ruskim, w części w polskim języku. Egzaminował ksiądz Soroczyński, który będzie dawał religii i w ciągu roku. Pozdrawiam wszystkich swoich w Warszawie, Łowiczu i Płocku. Do Kazi będę chciał wkrótce napisać.

Julian Tarczyński

List nr 6

Kronsztad 1 października 1874 Czwartek

Kochana Kaziu!!

Od mojej bytności w Chełmicy już miesiąc upłynął⁷³, a Ty zapewne jesteś ciekawa, jaki obrót wziął mój interes. Otóż postaram się szczegółowym opisem wszystko wyłożyć:

Z Chełmicy, jaki Ci wiadomo, wyjechałem do Łowicza, gdzie zabawiłem 24 godziny, pojechałem do Warszawy. W Warszawie oczekiwałem Gerbera, z którym razem miałem pojechać do Petersburga, ale nie doczekawszy się jego, wyruszyłem z Warszawy 5 Września na noc. Józio i Hipolit⁷⁴ odwieźli mnie na praski foksal [dworzec], a Woroncownicy dali mi list do Jana, który teraz przebywa w Petersburgu, ażeby u niego miał stancję.

Przyjechawszy 7-go Września do Petersburga kazałem zawieźć się zaraz do Woroncowa. U niego dowiedziałem się kiedy odchodzi statek do Kronsztadu i tego samego dnia, choć z początku chciał mnie pan Jan zatrzymać u siebie, pojechałem do Kronsztadu, ażeby nie spóźnić się na naznaczony termin. Jazda marzeń trwała tylko półtorej godziny. Tutaj po raz pierwszy ujrzałem się na wodzie, która rozpościerała się prawie tak daleko jak tylko wzrok zasięgnąć może, bo tylko na samym horyzoncie, i to nie wszędzie można było dostrzec brzegi fińskiej odnogi. W Kronsztadzie stanąłem w lokalu za 75 kopiejek na dobę, ale z niego wyprowadziłem się na drugi dzień, bo poszedłszy do szkoły Technicznej spotkałem się z dwoma kolegami z Płocka, którzy już od paru dni byli w Kronsztadzie.

Do nich przenieśliśmy się więc na mieszkanie. Wszyscy trzej płaciliśmy rubla dziennie za hotel, więc to było daleko taniej. Ci dwaj uczniowie widząc trudność dostania się do szkoły po paru dniach wrócili na powrót, a ja zostałem sam. Wynalazłem numer za pół rubla dziennie, ale nie długo znalazłem towarzysza: nadjechał Gerber, z nim więc razem mieszkaliśmy w hotelu. Gerber poszedł za przykładem owych trzech uczniów i także wrócił się, tym bardziej, że uznali go za nie mającego dobrego wzroku. Przemieszkawszy sam parę dni, zamieszkałem znów sam z jednym uczniem z Piotrkowskiego gimnazjum (Grofe, syn profesora z Łodzi), który przybył także zdawać do tejże szkoły. Egza-

⁷³ Zob. przypis 69.

⁷⁴ Józef i Hipolit Tarczyńscy, zob. przypis 10 i 11.

miny przeciągały się dwa tygodnie od 8 do 19 września. Doktorzy co do wzroku uznali mnie za zdatnego, ale co tyczy się zdrowia, to nie mogłem na pewno nic wiedzieć. Byłem więc niespokojny o przyjęcie mnie, tym bardziej, że kandydatów była masa, a wakujących miejsc tylko 12 na wydział mechaniczny. Bałem się, żeby nie powiększać kosztów siedzeniem na próżno i sam, zniecierpliwiony myślałem o powrocie.

Ale nie traciłem zupełnie nadziei, bo egzaminy szły mi nie najgorzej, choć było wielu lepiej zdających. Przez ten czas żyłem po większej części herbatą, której tu można dostać za 10 kopiejek kilka szklanek (a w podlegszych traktierniach za 7 kopiejek). Z bułkami albo chlebem. Tego ostatniego można dostać na funty w rozmaitych gatunkach i odmianach. Obiad kosztuje 40 kopiejek, a z wołowiną 50. Nareszcie 19 go był ostatni egzamin, a na rezultat trzeba było czekać do 22 go. Na tę parę dni wyjechałem do Petersburga (Statek z Kronsztadu do Petersburga kosztuje 2 złp.) i tym sposobem lepiej spędziłem czas, bo chodziłem po Petersburgu i gapilem się na różne rzeczy, choć mówiąc nawiasem, nie robiło mi to wielkiej przyjemności; oprócz tego nie kosztował mnie numer, ani „życie”, bo stanąłem znów u Pana Woroncowa, ośmielony poprzednim dobrym przyjęciem i gościnnością, czego i drugim razem doznałem.

Dnia 22 Września wróciłem z Petersburga oczekiwałem rezultatu. Na koniec dowiedziałem, że jestem przyjęty. Było to w dzień wtorkowy, nowo przyjęty dostali urlop do piątku, ażeby mogli odpocząć po egzaminach i widzieć się z rodziną. Wszyscy skorzystali z urlopu, ja jeden tylko zostałem w szkole, bo nie śmiałem naprzykrzać się bardzo Woroncowskiemu i nie miałbym co bardzo robić w Petersburgu. Newski Prospekt, najgłośniejszą i najładniejszą ulicę, już poznałem dobrze, do teatru petersburskiego nie brała mnie najmniejsza ochota, ażeby iść, a znajomych tam nie mam. Zaraz we wtorek dostałem obiad, kolację i urzędowe ubranie. Teraz opiszę ci szkołę i tutejszy tryb życia.

Szkoła techniczna Morska mieści się w dużym gmachu, stojącym naprzeciwko portu (port tu jest duży, wygodny, dzielący się na wojenny i kupiecki, napełniony okrętami ruskimi i zagranicznymi. Jest to port Petersburga, a obroty handlowe jego wynoszą 90 milionów rubli rocznie). Na pierwszym piętrze gmachu są sale; w nich mieszczą się klasy czyli audytoria, kancelaria i mieszkanie dyrektora Szkoły [Generała Zielonego? – TS]⁷⁵, sale przebywania uczniów poza czasem słuchania wykładu, są i sypialnie, lazaret z doktorem, felczerami i apteką

⁷⁵ Niezidentyfikowany generał, być może nazwisko zbyt nieczytelne.

itp. Uczniowie chodzą w bluzach z granatowego sukna; w czarnych rajtuzach. Bieliznę zmieniają (mogę mówić zmieniamy) dwa razy w tydzień, a do łaźni chodzą co dwa tygodnie (już raz byłem).

Wstają o 6 1/2 godziny po sygnale, danego na trąbie lub bębnie; o 7 ej godzinie minut 15, znowu podług sygnału, idą marszem do stołowej sali na śniadanie, składające się z herbaty (szklanka, półtorej albo dwie jak się chce) i bułki dużej. O 8ej zaczynają się lekcje. O 11tej jest drugie śniadanie (herbata z bułkami, kartofle w łupinach albo, co najczęściej, pierogi ruskie z ryżem, kapustą, mięsem lub czym innym). Potem jest jeszcze jedna albo dwie lekcje (po 1/2 godziny) a o 3 1/2 jest obiad. Ten składa się z rosółu albo „szczy”, lub jakiej zupy; z pieczeni lub kotletów i z pieroga (który bywa czasem nawet z konfiturami) albo z naleśników. Od 6 tej do 7 1/2 bywa jeszcze jedna lekcja, ale nie codziennie. Kolacja bywa o godzinie 9. Na kolację jak i na śniadanie, herbata z bułkami. Spać można najpóźniej o 10 godzinie; uczniowie 28go, 38go, 48go kursu nie później niż o 11ej. W poniedziałek (28 września) zaczęły się lekcje.

Wydano nam wszelkie potrzebne książki, nawet i porządnie sprawne, także kajeta i przybory rysunkowe. Wszystko to dano na własność. Przedmioty tu wykładają głównie matematyczne, oprócz tego języki francuski i angielski, historia powszechna i ruska i religia. Niemieckiego uczy się tylko ten, co chce (ja będę się uczyć, żeby przynajmniej nie zapomnieć tego, co umiem). Religii katolickiej daje ksiądz Soroczyński, który jest przy tutejszym kościele. W kościele byłem dwa razy; kazania są zawsze w języku polskim. Na pierwszym kursie inżynierskim jest razem ze mną 5ciu katolików (Polaków i Litwinów), na innych kursach i wydziałach są także.

Uczę się także musztry, śpiewów i tańców. Wcale nie żałuję swego kroku, a nawet kontent jestem teraz, że się tu umieściłem, nie wiem jak będzie dalej. Czasem tylko żał Ojczyzny, ale przecież wróć do Niej. Jak się nauczymy musztry dostaniemy mundury, pałasze i szynele po formie. Czapki nosimy okrągłe czarne (bez rondelków, latem białe) z aksamitnym lampasem, który jest opasany wstążką czarną z końcami zwieszanymi na plecy. Na wstążce napis: Техническое Училище М.В., a na końcu jej kotwice. Do Józia pisałem już, a do Władzia jeszcze nie wiedziałem o rezultacie. O tym ostatnim miał zawiadomić Władzio, Józia.

Adres do mnie: Юльану Тарчинскому воспитаннику Технического Училища Морского Водомства в г. Кронштадте.

Julian.

List nr 7

Kronsztad 19 listopada 1874

Kochani Wincentowie!

Tym razem także dobrą oznajmiam Wam wiadomość. Tyczy się ona mojego powodzenia w naukach: jest tu zwyczaj, że co miesiąc bywa posiedzenie profesorów, czyli jak tu nazywają, konferencja, na której rozpatrują stopnie uczni, a najlepszych zapisuje się na czerwonej tablicy (na krasnej desce), jaka wisi, w każdej klasie. Przed paru dniami była konferencja, a ja zostałem zapisany na tablicy. Jest to dziecinna do nauki zachęta, jakiej już nie potrzebują uczniowie Szkoły Technicznej, ale przyjemnie mi, że mogę sobą powiększyć liczbę odznaczających się w naukach Polaków.

W naszej klasie zapisanych jest trzech: Wiedeński z Wilna (prawosławny, ale mówiący po polsku), ja i Karpowicz z Grodzieńskiej guberni (Litwin, mówiący po polsku i katolik). W innych klasach i oddziałach między zapisanymi znajdują się także Polacy. Powodzenie to moje można przypisać temu, że wstąpiłem do Szkoły bardziej posunięty w naukach, niż potrzeba: niektóre przedmioty przechodzę tu, jakich się już w gimnazjum uczyłem. Jestem przyjęty byłem do Szkoły szóstym między mechanikami. Egzamin były rywalizacyjne, t.j. kto najlepiej zdał miał pierwsze prawo do przyjęcia. Ale trzeba zwrócić uwagę, że inni przed każdym egzaminem przygotowywali się, ja zaś choćbym chciał sobie co przypomnieć, to nie mogłem, bo nie miałem z sobą książek. Wziąłem tylko geometrię i króciutkie konspekty z historii i geografii, jakie sobie zapisałem, przygotowując się, stopień mój z egzaminów był średni, liczbę 8 1/4 (za dostateczny stopień uważa się 6, a najwyższy jest 12).

Wiadomość o stopniach miesięcznych uczniów, oddała Szkoła do ich rodziców lub opiekunów. Ja podałem za swojego opiekuna – Franusia⁷⁶, do niego więc będę odsyłać moje stopnie. Z Franusiem teraz prowadzę korespondencję w interesie zapisania się do powinności wojskowej, bo tego żąda Szkoła.

Po ślubie Karoli⁷⁷ odebrałem już listy od Władzia i Bogusi, od Was i od niej samej. Karola pisała, że czuje się bardzo szczęśliwą, a zdaje się, że pisała prawdę. Oby tak zawsze mogła pisać! Teraz oczekuję

⁷⁶ Franciszka Tarczyńskiego, zob. przypis 9.

⁷⁷ Siostry Karoliny, która wyszła za mąż za Frasunkiewicza, zob. przypis 58.

wiadomości od Józia lub Hipolita, bo obiecali w swym liście pisywać, a na swój list do nich z datą 23 października jeszcze nie odebrałem odpowiedzi.

Ja czuję się zupełnie zdrow i zdaje się, że klimat kronsztadzki nie będzie miał na mnie żadnego złego wpływu. Kronsztad leży naprzeciwko ujścia Newy i jest obłany jej słodką wodą, którą się tu do wszystkiego używa. Podobno woda newska nie dobra dla skrufulicznych: wywiera złe skutki dopiero gdy się przestanie jej używać; ale nie wiem na pewno, czy to prawda. Przed tygodniem wiały wiatry z morza i woda nabrała słonawego smaku, tak że herbata z niej była niesmaczna, ale teraz ma już woda swój smak właściwy.

Kronsztad nieszczęśliwy pod względem pożarów. Już za mojej tu bytności było ich kilka, choć jest straż ogniowa, nigdy pożar nie ograniczył się jednym domem. Lecz największe nieszczęście było dnia 1 Listopada. Paliło się całą noc, zgorzało domów drewnianych 101, murowanych 18, cerkiew i dwór gościnny (wielki budynek zajęty na sklepy i składy towarów). Najmniej 10.000 mieszkańców postradało w tę noc swój dobytek i dach. Cyfry te nie przesadzone, bo je wypisałem z Kronsztadzkiej Gazety. Przyczyną tak wielkiego rozszerzenia się pożaru był silny wiatr, roznosząc daleko całe główne. Ja w tydzień po wypadku oglądałem pogorzelisko i widziałem jeszcze buchający z pod gruzów dym, a nawet w dwa tygodnie, pomimo deszczów i śniegu, jeszcze się dymiło.

Święta katolickie obchodzę się to podług ruskiego kalendarza. Dnia 13 i 14 Listopada obchodzono Wszystkich ŚŚ. i dzień Zaduszny (c.d.n.)

(Dalszy ciąg)

W oba te dni władza szkolna uwolniła katolików od lekcji, ażeby iść na nabożeństwo przed i po południu. Zawsze na Wszystkich Świętych chodziło się do kościoła po błocie, a ja w tym roku poszedłem po śniegu i mrozie. Lubię być koło kościoła, jak wychodzą ludzie po nabożeństwie: wtenczas słyszę tylko polski język. W kościele także wszystko po naszemu, nawet pieśni śpiewają na tę samą nutę.

Praktycznymi robotami nie zajmujemy się teraz: na to jest poświęcony czas wakacyjny. My mechanicy na te wakacje wyjedziemy do sioła Kołpiny (godzina jazdy koleją od Petersburga), gdzie jest wielka fabryka, należąca do morskiego zarządu, w której wyrabiają rozmaite rzeczy, np. żelazne pancerze dla wojennych okrętów itp. Tam

profesorowie będą oznajmiać nas z urządzeniem fabryki, z warsztatami, maszynami, narzędziami i samymi robotami, także sami będziemy robić niektóre rzeczy. Po wakacjach każdy musi przedstawić opisy i rysunki w 12 częściach rzeczy. Przy przejściu z trzeciej do drugiej klasy wyjedziemy na morze i tak każdego roku będziemy się oznajmiać z innym rodzajem praktyki. Po praktycznych zajęciach dają około dwóch tygodni wolnego czasu.

Na ten to czas pewno przejadę do kraju. Na Boże Narodzenie dają także dwa tygodnie, ale się nie szykuję w zimę jechać. Na Wielkanoc dają tylko półtora tygodnia.

Zdał by mi się adres do Lipnickiego, będącego w Petersburga, teraz nie wyjeżdżam z Kronsztadu, ale może kiedy wpadnę do Petersburga, to bym się porozumiał z nim co do jazdy koleją. Uczniowie Szkoły dróg i mostów płacą znacznie mniej za bilety, może by można z nim zrobić jaki interes. Zresztą teraz komunikacja z Piotrem utrudniona i morze pokrywa się lodem, a jak zamarźnie, więcej jeszcze będzie kosztować tam droga. Oprócz tego, ten do kogo jedzie uczeń naszej Szkoły, musi przysłać list do kancelaryi, że go chcą wziąć i podpis swój za pierwszym razem musi potwierdzić przez stosowną władzę; a inaczej nie można wyjechać. Musiałbym więc prosić Woroncowa o przysłanie takiego listu.

Dnia 20 listopada, Piątek.

Będąc jeszcze w Płocku, słyszałem, że kronsztadzki klimat wymaga, ażeby palić tytoń. Okazuje się, że to nie prawda. Uczniom czwartej klasy zabrania się nawet palenia, a inne klasy mają pozwolone, ale tylko w wyznaczonym to pokoju z blaszaną podłogą. Nie zważając na to, palą prawie wszyscy, a nas niepalących bardzo mało. Jedną tylko nie bardzo dobrą wiadomość wam napiszę: tutejsza władza pozwala katolikom i ewangelikom chodzić na swoje nabożeństwa, ale żąda, żeby chodzić i do cerkwi.

Co sobota o 7 mej godzinie uczniowie wszystkich wyznań chodzą do szkolnej cerkwi, tam stoją półtorej godziny i całują po kolei krzyż albo ewangelię. Jest to bardzo nieprzyjemnie chodzić do cerkwi i słuchać tego Gospodi pomyśl, ale cóż robić. Wszędzie musi być jakie tylko albo źle. Pleść półtorej godziny także nie przyjemnie i nogi bołą tym bardziej, że w sobotę po obiedzie bywa lekcja tańców. Tańców daje Helcer, artysta teatrów cesarskich, który w sobotę przyjeżdża do Kronsztadu. [fragment nieczytelny] musztry mamy

dwie lekcje na tydzień i tyleż gimnastyki. I to i to odbywa się nie na dworze, ale w cieple w salach. Inne nauki idą wymaganym porządkiem. Co miesiąc wydają nam stałówki i kartki w takiej ilości, że nie można wszystkiego spotrzebować. W ogóle nie ma tu niedostatku w niczym. Chustkę do nosa i ręcznik pozamieniać na czyste, choćby w dzień.

Stąd napisałem. Może nawet za wiele, jeżeli taki jestem, darujecie: ja sądzę po sobie, że miło mi jest odebrać wiadomość od swoich i, chcąc wywdziżyć się za pisanie do mnie, napisałem Wam o wszystkim. Ściskam Was, również Kasieczkę, Władzię i Irenię.

Julian

List nr 8

Kronsztad 27 listopada 1874

Kochani Tarczyński Łowiccy!

List od Was był pierwszym odebrany przeze mnie po ślubie Karoli. Podbasowałeś mi w nim porządnie, mój Władziu! – nie rób tego drugi raz, bo mnie przez to psujesz; w zbyt złym świetle przedstawiasz także sobie mój pobyt w Kronsztadzie podczas egzaminów: głodny nigdy nie byłem, pieniędzy miałem i niepotrzebnie się niepokoiłeś, a zdaje mi się, że w najpierwszym liście pisałem, ile jeszcze miałem funduszu. Za listem z Łowicza odebrałem od Karoli, Kazi, dziś tydzień – od Helenki, a nazajutrz od Hipcia⁷⁸. Teraz znów ja rozesłałem do wszystkich listy, tym bardziej, że mam co napisać.

Co miesiąc bywa tu konferencja (posiedzenie profesorów), na której rozbierają stopnie i prowadzenie się uczni, a najlepszych z nich zapisują na czerwonej tablicy (karnej desce), jaka wisi w każdej klasie, oprócz tego nazwiska tych uczniów odczytują we wszystkich oddziałach. Na pierwszej tegorocznej konferencji nie wybrano nikogo z naszej klasy do zapisania, że jeszcze się pozna ich; na drugiej zaś (w pierwszych dniach lutego), zapisano 3-ech: Wiedeńskiego (prawosławny z Wilna, ale mówiący po polsku), mnie i Karpowicza (Litwin z guberni grodzieńskiej, katolik i mówiący po polsku). W innym razie nie oto chodziło by mnie wiele taka dziecinna do nauki zachęta,

⁷⁸ Hipolita Tarczyńskiego, zob. przypis 10.

ale w danych okolicznościach zrobiła mi to wiele przyjemności, bo sobą powiększyłem liczbę odznaczających się w naukach Polaków. I dla Was zapewne będzie jeszcze przyjemniej, jeżeli dodam, że nie tylko w naszej klasie, ale w innych klasach i oddziałach, między zapisanymi na czerwonych tablicach są także Polacy.

„Stopnie” miesięczne uczni odsyłają ich rodzicom i opiekunom. Ja za swego opiekuna podałem Franusia, do niego więc będą odsyłać co miesiąc moje stopnie.

Powodzenie swoje w naukach mogę przypisać temu, że wstępując do szkoły, byłem więcej posunięty w naukach, niż jest wymagane. Tak np. teraz przechodzę przedmioty, jakich się już w gimnazjum uczyłem. Jednak między 12 uczniami przyjętymi na oddział mechaniczny ja byłem dopiero szóstym. Egzaminy były rywalizacyjne, t.j. kto lepiej zdał największe (miał) prawo być przyjętym. Ale inni przygotowywali się przed każdym egzaminem, bo ja nie miałem książek (jedną tylko wziąłem ze sobą geometrię i malutkie konspekty) z historii i geografii, które sobie napisałem, przygotowując się. Najmniejszym moim stopniem z egzaminów był 8, a z matematycznych przedmiotów nie miałem więcej, tak że średnią liczbę miałem $8 \frac{4}{10}$ czy też $8 \frac{5}{10}$ t.j. pół dziewiąta.

Praktycznymi robotami wcale się teraz nie zajmujemy, przeznaczony na to jest czas wakacyjny. My mechanicy przy przejściu z 4tej do 3 klasy pojedziemy do Kołpiny (sioło oddalone od Petersburga o godzinę jazdy koleją), gdzie jest duża fabryka, wyrabiająca różne odlewy żelazne, brązowe, pancerze żelazne dla wojennych okrętów itp. Tam będą nas obeznawać profesorowie z robotami, warsztatami narzędziami, a po wakacjach trzeba będzie przedstawić opisy i rysunki, widzianych w Kołpinie rzeczy. Wakacji więc tu nie ma tak długich jak gdzie indziej. Po praktycznych zajęciach dają uczniom dwa tygodnie wolnego czasu i w wolny czas to pewno przyjadą do kraju. Na Boże Narodzenie dają także dwa tygodnie, a na Wielkanoc półtora. Przy przejściu z 3ej do 2 klasy pojedziemy na morze.

Do Petersburga wcale nie jeżdżę, ten do kogo się jedzie, musi przysłać do Szkoły zawiadomienie, że chce wziąć tego i tego ucznia, przy czym podpis musi być za pierwszą razą, zaświadczoną przez stosowną władzę. Chcąc więc jechać musiałbym Woroncowskiemu dużo narobić ambarasu. Ale myślę, że sobie kogo wynajdę w Petersburgu, aby takie

buty⁷⁹ przysłał. Hipolit przysłał mi adres do Schonfelda, ażebym będąc w Petersburgu, mógł się z nim widzieć. Teraz komunikacja z Petersburgiem utrudniona, bo woda zamarzła ale jeszcze jeździć nie można, tylko pieszo chodzą.

Klimat Kronsztadzki, zdaje się nie będzie miał na mnie żadnego złego wpływu. Przynajmniej teraz jestem zupełnie zdrow. Chyba by woda newska nie była koniecznie dobrą dla skrofulicznych (tak słyszałem od Józia, ale mi tego nie mówił jako pewnik). Kronsztad leży naprzeciwko ujścia Newy i jest oblaný jej wodą, którą się tu do wszystkiego używa. Jak wieje wiatr z morza, woda nabiera słonawego smaku, miało to już raz miejsce za mojej tu bytności i mieliśmy przez parę dni niesmaczną herbatę.

Będąc jeszcze w Płocku słyszałem, że kronsztadzki klimat wymaga palenia tytoniu. Okazuje się, że to nie prawda; uczniom z 4 klasy zabrania się nawet palenia, a innym pozwala się palić tylko w przeznaczonym na to pokoju z blaszaną podłogą. Pomimo jednak tego prawie wszyscy palą, a nas niepalących bardzo mało.

dalszy ciąg

Dnia 28 listopada

Święta katolickie obchodzą się tu podług ruskiego kalendarza. Dnia 13 i 14 Listopada (Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny) uwolniono katolików od lekcji, ażeby poszli do kościoła przed i po południu. Zawsze na Wszystkich Świętych chodziło się do kościoła po błocie, a ja w tym roku poszedłem po śniegu i mrozie. W kościele wszystko odbywało się po naszemu, nawet pieśni (np. „Dzień on, Dzień sądu” ...)⁸⁰ śpiewają na tę samą nutę. Jeżeli stać koło kościoła, jak wychodzą po nabożeństwie słyszać tylko polski język.

W niedzielę dają nam teraz dłuższe urlopy (do godziny) ażeby iść na spacer. Wychodząc na miasto, nadziewamy szynele na rękawy (jak było cieplej, obwiązywaliśmy się tylko) i na plecy zakładamy baszłyk. Wysyłają nas innowierców do swojego kościoła, ale także żądają, żeby chodzić do cerkwi. Co sobota o 7ej wieczorem chodzimy

⁷⁹ Zapewne chodzi o ambarasujące zaproszenie.

⁸⁰ „Dzień on, dzień sądu Pańskiego”, *Dies Irae* – staropolska pieśń epoki baroku, autorstwa Stanisława Serafina Jagodyńskiego (ok. 1594–ok. 1644), zob. www.staropolska.pl/barok/poeci_minorum_gentium/jagodynski.html [dostęp: 10.06.2021].

do szkolnej cerkwi, tam stoimy półtorej godziny i w dodatku całujemy ewangelię. Nieprzyjemnie stać w cerkwi i słuchać tego „Gospodi pomiluj”, ale cóż robić, zawsze musi być jakieś ale. Zresztą nie taka to jeszcze wielka krzywda; można nie zważać na takie małe rzeczy, gdy dobra strona jest przeważająca. Znów nowy dowód swego przywiązania i życzliwości. Czekają teraz rezultatu tego interesu. Podług mojego życzenia Franuś wyjął z gimnazjum płockiego świadectwo o skończeniu 6-ciu klas i metrykę.

Z listu od Hipolita dowiedziałem się, że w Chełmicy zakładają od Nowego roku szkołę i Konopka⁸¹, jeżeli Helenka będzie chciała, wyrobi dla niej miejsce. Może by to i nie źle było; przynajmniej przestała by zostawać ciągle u obcych, być w zatraconych kątach bez żadnej komunikacji.

Bogusi i Władziowi zasyłam buziaki, Bratowej całuję rączki, a P. Markowskiemu i P.P. Frasunkiewicz dziękuję za życzenia i zasyłam ukłony.

Julian

List nr 9

Kronsztad 9 września 1876 r. Sobota
Kochana Kaziu!

Wczoraj odebrałem list od Ciebie adresowany na „Władimir” i dziś zaraz odpisuję, żebyś wiedziała, że moja podróż morzem już się ukończyła, a tu źle, ponieważ powiadasz, iż Cię zajmują moje opisy podróży (...) teraz Ci (opiszę) swój pobyt na morzu. Brzegiem poprzedniego do Ciebie listu, aż do końca.

Zdaje mi się, że zatrzymałem się w poprzednim (liście), które na ściąganiu „Czarodziejki”⁸² z kamienia podwodnego. Teraz więc wypada mi dodać, że pewnego ślicznego poranku, gdy przy swoim ściąganiu, liny czterowarstwowej grubości wyprężyły się jak struny i gdy wszyscy śledzili wzrokiem „Czarodziejkę” czy porusza się, czy

⁸¹ Wincenty i Kazimiera Konopkowie mieszkali nadal w Chełmicy. Helena uzyskała patent nauczycielski i pracowała od 1870 r. jako guwernantka w „domach obywatelskich” na prowincji; zob. T. Stawiarska, *Helena...*, op. cit., s. 211.

⁸² Monitor (czyli opancerzony okręt wojenny o napędzie mechanicznym) „Czarodziejka”, zob. P. Łyziński, op. cit., s. 3.

nie – liny owe pękają i jedna z nich okręca się około nóg majtka stojącego na pokładzie „Czarodziejki” i gruchocze mu je, druga w podobny sposób gruchocze żebra drugiemu obok stojącemu majtkowi. Flaga w ten dzień na „Czarodziejce” była podciągnięta tylko do połowy zwyczajnej wysokości, na znak nieszczęścia. Jednak zdrowie, a nawet życie majtka nie bardzo jest cenione przez oficerów, o czym będziesz mógł się przekonać z dalszego ciągu listu.

Potem wielki okręt „Sewastopol”⁸³ ściągnął pomalutku „Czarodziejkę”, a „Władimir” z kilkoma innymi statkami pojechał 25 go lipca do Hangudu. Hangud albo Gangud⁸⁴ są to szczątki dawnej fortecy u północno zachodniego końca fińskiej odnogi. Zatrzymaliśmy się tam parę godzin, a potem puściliśmy się prosto do Rewla⁸⁵. Wyjechawszy z Hangudu nad wieczorem przerznięliśmy Fińską odnogę, w południowo wschodnim, mniej więcej, kierunku i w Rewlu stanęliśmy nad ranem. Jechało wtenczas razem dziesięć okrętów dwoma rzędami, po pięć w każdym. Eskadra ta, ze swoim dymem wylatującym z 10 ciu rur, a w nocy z latarniami zawieszonymi u masztu – przedstawiała dość ładny widok. Choć wtenczas była niby to pogoda, ale ponieważ jechaliśmy otwartym morzem, przez środek odnogi – gwizdał wiatr i fale mają gdzie się rozhulać – statek dość dotkliwie się kołysał, tak że jeden uczeń zbladł i był bliski morskiej choroby; na innych zaś to żadnego wpływu nie miało.

W Rewlu byliśmy sześć dni. Po południu zwykle zwiedzaliśmy miasto, a wieczorami słuchaliśmy muzyki w parku „Catharinenthal”⁸⁶. Miasto to starożytne; na każdym kroku widzisz to szczątki murów z wieżyczkami, opasującymi niegdyś Rewel; to domy z małymi zakratowanymi oknami, a wysokim dachem; to bramy i drzwi szczelnie obite żelastwem, które broniły od nocnych grabieży i napaści; to wrobione w ściany kamienic z płasko (położonymi) rzeźbami, z herbami, z łacińskimi lub niemieckimi napisami. Ratusz średniowiecznym zwyczajem stoi na środku rynku, a kościoły teraz protestanckie mają wiele pamiątek z krzyżackich czasów, kiedy jeszcze były katolickimi.

⁸³ „Sewastopol” niezidentyfikowany.

⁸⁴ Hangud (ros. Gangud) w XIX w. rosyjska baza morska, obecnie Hanko w Finlandii, u wejścia do Zatoki Fińskiej, zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_morska_pod_Hanko [dostęp: 19.06.2021].

⁸⁵ Rewel, ob. Tallin, należał do Rosji do roku 1918, zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Rewel> [dostęp: 10.06.2021].

⁸⁶ Catharinenthal – park w Rewlu.

Jeden z tych kościołów kościół Św. Ołaja słynął niedawnymi jeszcze czasy z wysokości swej wieży, ale spalił się, a odbudowany na nowo nie ma nic bardzo szczególnego. Oprócz chyba kamienia wmurowanego w ścianę z zewnętrznej strony kościoła, a przedstawiającego w płaskorzeźbie szkielet z żabą na piersiach. Jest o tym legenda, że jakiś Ołaj⁸⁷, grzesznik gdy się nawrócił wybudował ten kościół za pokutę, a gdy z owej wysokiej wieży spadł i zabił się, wyszły z niego jakieś gady. Kamień ów przedstawia właśnie tego Ołaja, którego nazwiskiem kościół nazwano. Nowa część miasta, oprócz parku Egtharmental, latarni morskich nad brzegiem morza i domu Piotra Wielkiego jako pamiątki, nie ma nic zajmującego.

Podczas pobytu naszego w Rewlu wypadł dzień 9go Władimira, z przyczyny czego na naszym okręcie było święto. Kapitan statku był w ten dzień na obiedzie u nas uczni, pił z nami przysłane od siebie Xeres i Madere, a i obiad był syty, bo znalazły się i lody i dynia, i.t.p. Z Rewla pojechaliśmy do Helsyngforsu⁸⁸, ale nie zatrzymując się tam, pojechaliśmy dalej (szkierami) do Tranzundu⁸⁹, gdzie byliśmy do końca kampanii.

W Tranzundzie robiliśmy rysunki naszym i opisywaliśmy swoje praktyczne zajęcia, aby to przedstawić w szkole, a także jeździliśmy na inne statki, gdy ich maszyny były w ruchu. Jednak ani razu nie wypadło być na monitorze (nazwa pewnego rodzaju statku wojennego)⁹⁰ podczas strzelania z dział i teraz trochę tego żałuję, że się o to nie postarałem, bo podobno ma być przy tym ogromny huk i łoskot, kiedy po wystrzale głos oblatuje kajuty i odbija się, o żelazne boki statku.

Są tak wielkie działa (systemu sławnego Kruppa), że tylko dwa zwykle stawiają na jednym okręcie. Odlewają się ze stali i ważą tysiące pudów. Nabijają się z tyłu. Na parę dni przed naszym wyjazdem z Tranzundu, przy strzelaniu z takiego dział na monitorze „Cmprolegi” [nieczytelne –TS] po włożeniu naboju nie zamknęto dobrze tyłu armaty. Wskutek tego przy wystrzale wybuch gazu

⁸⁷ Katedra św. Olafa w Rewlu.

⁸⁸ Helsyngfors (Helsinki).

⁸⁹ Tranzund (ros. Trongzund, szw. Trangsund), ob. Wysock, rej. Wyborg, jedna z najważniejszych baz rosyjskiej Floty Bałtyckiej, zob. <https://en.wikipedia.org/wiki/Vysock> [dostęp: 10.06.2021].

⁹⁰ Monitor – silnie opancerzony okręt przeznaczony m.in. do ostrzeliwania umocnień nadbrzeżnych, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Monitor> [dostęp: 10.06.2021].

jednego artylerzystę, majtką zabił na miejscu, a coś siedmiu poranił. Gdy sygnałami dano o tym znać, zdziwiłem się z jaką [nieczytelne] była przyjęta ta wiadomość przez oficerów, a doktor wzdragał się pojechać na pomoc.

Dwóch ciężko poranionych odesłano do szpitala, do Kronsztadu, a zabitego pogrzebano na jednej wysepce, zbiwszy trumnę w lesie, gdzie cieśle robili tarcze służące do celu. Pogrzeb ten utkwiał mi w pamięci; na łódce leżała trumna, a przy niej siedział pop i parę podwiązanych majtków (ci, których tenże wybuch gazów poranił, lecz mniej silnie) naprzodzie jechał parowy barkaz, który ciągnął do wyspy tę łódkę, również jak i drugą, jadącą na ostatku, na której siedziało też kilku majtków. Były wtenczas dość duże fale, które ostatni raz huczały nieszczęśliwego artylerzystę.

W Tranzundzie dano nam, uczniom – barkaz, na którym jeździliśmy, pełnić dla nauki czynności palaczy i maszynisty.

(x) barkaz – to mały parowy stateczek, służący do rozmaitych posyłek.

Bywały też w Tranzundzie wyścigi na szalupkach dla nauczania się kierowania żaglami, a admirał parę razy kazał zrobić trwogę i wtenczas – (o 10 lub 1-stej godzinie w nocy) sypały się wystrzały z armat ze wszystkich statków. Lecz my, uczniowie mechanicy ani w wyścigach, ani w strzelaniu nie braliśmy udziału.

28 sierpnia wróciliśmy do Kronsztadu na statku „Pabosznik” [Rabosznik albo Rybosznik – TS] i tegoż samego dnia pojechałam do Petersburga, dla widzenia się z kolegami z Płocka, którzy przyjechali zdawać egzaminy do Uniwersytetu, Technologicznego Instytutu, i.t.p. zakładów. Byłem w Petersburgu sześć dni i choć mi tam było bardzo dobrze i przyjemnie, uciekłem dla uniknięcia dużych kosztów.

Z zaoszczędzonych na życiu pieniędzy ostatecznie niewiele się każdemu okroiło, bo w podróży wybierało się po rublu, po dwa, także na rzecz Południowych Słowian⁹¹, daliśmy po rublu, a po 5 rubli zatrzymano każdemu w szkole, aż do wyjścia na oficera. Kucharzowi zaś i dwóm lokajom, którzy byli z nami na Włodimirze daliśmy z zaoszczędzonych pieniędzy 6 rubli każdemu.

Lekcje u nas zaczęły się niby to jutro, a na dobre za jaki tydzień, gdyż teraz profesorowie zajęci są egzaminami wstępnymi. Znow się

⁹¹ Pod hasłem „wyzwolenia” południowych Słowian rozpoczęła się wkrótce wojna rosyjsko-turecka. Miało też ją wspomagać finansowo społeczeństwo rosyjskie. Zob. m.in. P. Eberhardt, *Rosyjski panslawizm jako idea geopolityczna*, „Przegląd Geopolityczny” 2010, t. 2, s. 43–64.

zjechała masa kandydatów z różnych stron. Jest też między nimi jeden Arab z brunatną twarzą i czarnymi zwijającymi się włosami, który zwraca bardzo na siebie uwagę. Spotkałem raz jakiegoś Rosjanina z Włodawka, który mi od Was ukłon oświadczył. Dziękuję Wam za ów ukłon, a Tobie Kaziu za list. Jakkolwiek przyjemnie mi jest odbierać od was wiadomości, jednak jeżeli nie piszesz, nie mam żadnej pretensji, bo wiem, że nie jesteście jak ja czasowi – nie potrzebujecie się więc usprawiedliwiać.

W pisaniu zaś listów nie przestrzegam żadnej kolei, lecz piszę kiedy mam ochotę i kiedy jest co pisać, a nawet nieraz wtenczas, kiedy nie ma co pisać.

Ściskam Cię – także Szwagierkę i drobiazg (przepraszam Kazieczkę za ten ostatni wyrok!) a P.P. Konopkom zasylał ukłony⁹².

List nr 10

Kronsztad 9 listopada 1877

Kochani Władziowie!

Jeżeli mam być otwartym, to muszę przyznać, że dzisiejszy list piszę nie z innych żadnych pobudek, jak tylko z własnego egoizmu: dla zaspokojenia swego sumienia, którego wyrzuty, iż jeszcze do Was nie pisałem po powrocie do Kronsztadu, nie pozwalają mi zająć się nauką. Ale o czymże Wam napiszę? W drodze z Warszawy do Petersburga, jakby na złość, żadne nieszczęście mi się nie przytrafiło, o którym bym mógł się rozpisywać; w Petersburgu być może, iż mi się co i przytrafiło, ale o tym wolę zamilczeć, dodając tylko dla waszej spokojności, że to co się stało, nie należy wcale do kategorii nieszczęść.

W Kronsztadzie zastałem wszystko w takim stanie, jaki był w przeszłym, zaprzeszłym i w pozaprzeszłym roku: ten sam tryb życia, ten sam hałas; wrzawa, od których co dzień głowa boli, a od których nie ma gdzie uciec. Tym się człek tylko pociesza, że to już ostatni rok, że się zostało do końca tylko sześć miesięcy, a potem – potem najmie się wolny pokój i będzie się używać spokojności za wszystkie czasy.

⁹² Brak listów z roku 1876, aż do listopada 1877 r. W tym czasie, jak wynika z listów, Julian był w kraju, ale nie wiadomo jak długo.

Otóż, zanim się spostrzegł, kiedy robaczywy pacierz mi się wysu-
nął; ale trudna rada, bo co na myśli, to pod stalówką. Żeby zaś zje-
chać na inny przedmiot, powiem Wam, że teraz szczególniejsza chęć
do nauki mnie ogarnęła. Może to wskutek tak długiego i przyjemne-
go u Was wypoczynku, a także rozruszenia ducha, który przed byt-
nością w kraju był w strasznym jakimś odrętwieniu. Wskutek tego
zwrotu do pracy, zacząłem powtarzać matematyczne przedmioty,
co mi się zda przy egzaminie, a program szkolny uzupełniam i roz-
szerzam sobie za pomocą swych obszernych dzieł matematycznych.
Z ochotą też uczę się wykładanego u nas w tym roku prawoznaw-
stwa i czytam po polsku duże dzieło Ahrensa „Encyklopedia pra-
wa”⁹³ zawierające: historię prawa, filozofię prawa, system prawa cy-
wilnego i system prawa publicznego.

Chcąc zaś mieć więcej wyzerki duchowej w prenumerowanym
przeze mnie piśmie, pisałem do Karoli, aby od nowego roku opłaciła
„Przyrodę i Przemysł” zamiast „Przeglądu Tygodniowego”⁹⁴. Wol-
nymi chwilami biorę się za angielski język, aby doprowadzić jego
znajomość do tego stopnia, abym mógł czytać książki, przynajmniej
matematyczne, od czego zresztą niedaleki już jestem. Są przecież
jeszcze i lekcje szkolne, a więc mam co robić i nieraz nie wiem skąd
wziąć więcej czasu; nie dziwcie się więc, że ciężki jestem od pisania
listów.

Byłem już raz, po przyjeździe z kraju, w Petersburgu, gdzie z ko-
legami – studentami przepędziłem dwa dni. Za list Twój z drogi,
szczerze Ci, Władziu, dziękuję. Niepotrzebnie tylko roztaczasz
kwieciste panegiryki, chyba.

.....[nieczytelne – TS]

List nr 11

Kronsztad 9 grudnia 1877

Kochane Siostry!

Nie łatwo mi teraz, po ostatnim do Was liście, zaczynać list niniej-
szy; ponieważ zaś nie chciałbym długo być przez Was widzianym ta-
kim, jakim zapewne jestem teraz w Waszych oczach, muszę do Was

⁹³ Zob. przypis 43.

⁹⁴ Zob. przypis 41.

napisać i zacząć tę epistolę – choć to dla mnie przykre, a dla Was może nudno – od usprawiedliwienia się.

Po przyjeździe z kraju opanowała mnie szczególniejsza chęć do nauki; chwyciłem się za czystą matematykę i powtórzyłem rachunek różniczkowy i inne mniejsze działy, potem przeszedłem teorię mechaniczną ciepła, zawartą w dziele Kucharzewskiego i Klugera „Hydraulika”⁹⁵, oprócz tego zajmowały mnie i inne rzeczy, tak że trudno mi było oderwać się do napisania listu. A przy zajęciu się czas tak prędko schodzi, a ja coraz bardziej zadłużam się w pisaniu, że piszę je dla wprawy w krasomówstwie, chcąc podtrzymać, a raczej wskrzesić ten przymiot Polaków, który dawniej w wysokim stopniu posiadali, a radzi z niego przy każdej sposobności korzystali. Jednak bracie, czasy się zmieniły i to co było dobrem niegdyś, choćby dla tego, że odróżniało wykształcenie (wprawdzie tylko scholastycznie) Polaków od barbarzyńskich wschodnich ich sąsiadów; dziś na to szkoda czasu i atlasu.

Zdarzyło mi się tu przeczytać dziełko Jeleńskiego „O samopomocy w kształceniu się”⁹⁶, które rad bym był, gdybyś mógł i Ty przeczytać (kosztuje około pół rubla). Bogusi i Wam zasyłam uściśnienie, a P.P. Markowskim, Jastrzębskim i Wojciechowskim – ukłony.

Julian.

[Dopisek do Władysława? w liście z 9 grudnia 1877, niejasne – TS]

Przytem trochę mi było żal czasu na wyszukiwanie odpowiedniej materii do listu, a życie tutejsze nie nastroczało jej wcale. Czułem jednak, iż trzeba napisać coś do Was i nawet kłopotowało mnie to, iż tak długo zwłoczę. Jednej nareszcie niedzieli, kiedy zabierałem się właśnie do pisania, oddano mi wasz list. Już to samo, że nie ja pierwszy pisałem, spowodowało pewne niezadowolenie z samego siebie, ale było pół biedy, póki nie wyczytałem, że Kazia aż „prosi” o list. Tego już było za wiele. Niezadowolenie zamieniło się w gniew na samego siebie. Gniew zaś, jak wiecie, żąda uzewnętrznienia się i wylewa się na pierwszy lepszy przedmiot. A przede mną leżał papier na list do Was, stało się więc to co się stało. List ów, jako napisany nie w stanie normalnym, sądzą mi wybaczyć, a raczej będziecie go uważać za niebyły. Ponieważ i ja za taki go uważam, muszę Kazi za jej szczegółowy list, powtórzyć podziękowanie.

⁹⁵ Zob. przypis 30.

⁹⁶ Zob. przypis 42.

Podobno w tym roku już na Wielkanoc mają nas awansować na oficerów. Dla tego też już wielu z moich kolegów obstałowało sobie ubranie i inne tym podobne rzeczy. Ja jednak nie spieszę się, ażeby wprzód dowiedzieć się gdzie taniej. Z Petersburga przyjeżdżają do nas krawcy, magazyny z oficerskimi rzeczami przysyłają swoje cenniki i każdy stara się przed innymi otrzymać zamówienia. Pomimo jednakże takiej konkurencji wszystko nadzwyczaj drogim mi się wydaje: za dwa garnitury z sukienego lub tak tutaj znanego „Kastorowego” materiału oraz za jedno palto żądają 135 rubli. Z podlegszego zaś materiału rubli 115. Świecidła wojskowe także nie mało będą kosztować: szpada 18, sztylet 13, a akselbanty 8 rubli. Będę jednak chciał tak się urządzić, (...) żeby za te 225 rb jakie od skarbu otrzymam, sprawić jeszcze bieliznę, kołdrę i poduszkę itd., bez robienia nigdzie długu.

W tych dniach będę pisał do Władzia, aby mi przysłał, z pieniędzy za fortepian kilka rubli na wyjazd do Petersburga podczas Bożego Narodzenia. Chociaż do tych czas chodzą statki między Kronsztadem i Petersburgiem, jednak po przyjeździe z kraju dopiero raz wyjeżdżałem, to pociąga dość znaczny koszt.

„Przegląd Tygodniowy” trzymam tylko do następnego. Potem będę prenumerował „Przyrodę i Przemysł”, aby więcej mieć do czytania naukowych artykułów. Czasu wolnego, choćbym tylko zajmował się szkolnymi przedmiotami, jest bardzo niewiele, bo czas leci, egzaminy pod nosem, a do egzaminów trzeba powtórzyć kursy trzech ostatnich lat. Teraz gdy kończę ten list, lżej mi jakoś i weselej na sercu, bo widzę jak dobre Helisko i pocziwe Kazisko, nie odmawiają mi na przeprosiny swego siostrzanego buziaka. Pan Wincenty zaś niechaj się na to z boku nie uśmiecha, lecz przyjmie także uściśnienie, które i drobiazgowi zasyłam

Julian.

List 12

Kronsztad dnia 12 Grudnia 1877 roku

Kochani Władziowie i Bogusiu!

Wczoraj przed południem oficjalne telegramy przyniosły do Kronsztadu wiadomość o wzięciu Plewny⁹⁷. Z tego powodu w Szkolnej cerkwi odbył się „moleben” czyli dziękczynne nabożeństwo, po którym byliśmy rozproszeni dla lepszej możliwości użycia święta. Świętowało też całe miasto; ulice przybrano we flagi, a wieczorem illuminowano. Przy tym oświetleniu można było widzieć mnóstwo patriotów ledwo trzymających się na nogach, gdyż trzeba Wam wiedzieć, jeżeli jeszcze nie wiecie, że dla tutejszego narodu więcej niż dla którego, cokolwiek innego – flaszka jest najskuteczniejszym środkiem zapomnienia wszelkiego złego, a spotęgowania dobrego. To też wszystkie traktiry były przepełnione i to nie tylko prostym ludem lecz i wyższymi klasami.

I między moimi kolegami znaleźli się tacy, co w ten sposób wyrażali swój patriotyzm; lecz sprawiedliwość dodać każe, że więcej było tych, którzy w szlachetniejszy sposób skorzystali z rozpuszczenia nas, np. poszli do teatru. Ponieważ grali dobrą sztukę i był benefis ulubionej aktorki, znalazło się wiele do teatru amatorów, a ja musiałem wielokrotnie wysłuchiwać pytania: „Dlaczego nie idziesz na dzisiejszy spektakl?” – Naturalnie, że nie mogłem odpowiedzieć tak jak myślałem: „Gdyby tu był teatr polski, to bym pewno nie rzadziej od was do niego chodził”, tylko musiałem dawać inne odpowiedzi, z których wynioskowano, że teatru nie lubię.

Zdarza się też, że gdy na lekcji literatury rosyjskiej wszyscy z zajęciem słuchają czytających dzieł Puszkina lub Turgieniewa, ja czytam inną, np. matematyczną książkę; co także daje powód do mniemania, iż nie lubię poezji. Tak więc w skutek nienormalnego stanu, za jaki uważam pobyt na obczyźnie, człowiek uważany jest niżej, niżby na to zasługiwał. Ale nie na tem się kończą skutki tego nienormalnego stanu: człowiek trzymając się z dala od sztuki i poezji obcej, a nie mając możliwości korzystania ze swojskiej, nie tylko nie wyrabia sobie dalej smaku estetycznego, ale nawet to co już było wyrobio-

⁹⁷ Twierdzę Plewna (Plewen) w północnej Bułgarii zdobyto w trzecim, zaciętym szturmie 10 grudnia 1877 r. zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Plewną [dostęp: 14.06.2021].

ne zaciera się, tępieje i człek staje się coraz głuchszy na głos piękna. Może to zresztą nie jest tak dalece złem, gdyż, jak mi się zdaje stan zimnej rozwagi zawsze więcej jest wart, niż stan zapału, marzycielstwa i ideałów; w każdym jednak razie nie szkodziło by, choćby dla rozmaitości lub dla wypoczynku poważnych władz umysłowych popieścić wyobraźnię, oko lub ucho praktycznymi obrazami, muzyką lub dźwięcznymi rymami.

Dla tego też chciał bym w święta być na operze włoskiej w Petersburgu; a dla tego znów, potrzebne mi są kilka rubli, które jeżeli możesz, nadeślij mi Władziu, z owych 30, przysłanych przez Franusia, lecz wprzód zwróć sobie ostatnią twoją pożyczkę i z tychże pieniędzy bądź łaskaw, gdy będziesz w możliwości, zwrócić Helenie te 10 rb, o których Ci mówiłem. Franuś jeszcze mi nic z pieniędzy nie nadesłał w tym roku szkolnym, ale nie piszę o nie do niego, bo jak z jego listu widzę, trudno mu by to było w tym czasie. Ten fundusz jaki ze sobą z kraju wziąłem już mi wyszedł, a nawet zrobiłem długu na rubli jeden.

Czas, choć niezbyt przyjemnie, leci jednak nadzwyczaj prędko, a czas egzaminów się przybliża. Egzaminy w tym roku będą pewno nawet wcześniej rozpoczęte t.j. tak, żeby ukończyć je przed Wielkanocą, gdyż ta przypada na krótko przed pierwszym Maja, który miał być dniem naszego awansu na oficerów. Gdy zaś skończymy egzaminy wcześniej, to i awans zrobią na Wielkanoc. Dlatego też większa część uczni obstałowała już sobie ubranie, ja zaś czekam jeszcze dowiadując się, gdzie taniej.

Jeden petersburski krawiec, który co rok wyrabia wychodzącym ze szkół, bierze za dwa garnitury i palto i jedną białą kamizelkę 135 rubli rosyjskich; drugi za to samo, tylko z podlegszego sukna lub tak nazywanego „Kastoru” bierze 115 rubli; ja zaś pewno obstałuję u rekomendowanego mi przez p. Perkowskiego krawca, który ma też samo zrobić za 110 rubli rosyjskich nie z gorszego materiału. Oprócz krawców, przyjeżdżają z Petersburga i kupcy magazynów z oficerskimi rzeczami, starając się każdy przed innymi otrzymać zamówienia. Ale i z tym się nie spieszę, tym bardziej, że mi się zdaje wszystko bardzo drogie (szabla 18 , sztylet 13, akselbanty 8 rs); a tu jeszcze trzeba kupić buty (dwie pary i kalosze), czapkę, stonowany kapełusz, bieliznę, kołdrę, poduszkę oprócz wielu drobniejszych rzeczy i to wszystko za 225 rubli, które otrzyma się od skarbu. Trzeba się więc dobrze liczyć, tym bardziej, że nie chcę robić nigdzie długu.

(dopisek)

Dnia 17 Grudnia

Mam też trochę kłopotu ze swoimi gratami: chociaż do Kronsztadu przyjechałem tylko z małym mantelsakiem, teraz nabrało się już sporo rzeczy, szczególnie książek, tak że chcę sobie obstać jaką skrzynkę, w której mógłbym mieć mniej potrzebne rzeczy, gdy będę wyjeżdżał w morską kampanię i zostawiać ją u kogo na lądzie.

Przysłano mi przy „Przeglądzie” prospekt na „Wybór dzieł Kraszewskiego”, ale jeszcze się nie zdecydowałem na prenumeratę, bo to kawał grosza 11 1/2 rubli. Kazia pisała mi o swej przeprowadzce do Włodawki i wspominała, że Wincentowie chcą Frasunkiewiczów do Włodawki sprowadzić.

Przypominam Ci Władziu, że do Petersburga jeżeli pojedę, to dopiero na ruskie a nie na nasze Boże Narodzenie, że nie potrzebnie się spieszysz, że nie potrzebnie się zbytnio spieszyć z przesyłką.

Wreszcie, ściskam Was wszystkich i życzę wesołych świąt.

Julian

List 13

Kronsztad dnia 31 Grudnia 1877 roku

[do Władysława]

„Bo w świecie jest łatwiej o cios, Niż w szczęśliwy jaki los”.

Otóż i potwierdzenie prawdziwości tych Twoich słów, Kochany Władziu! odebrawszy Twój list, odebrałem także niezbyt pocieszający dopisek Franula i wiadomość, że ten czwarty Twój list jest dopiero drugim odebrany przeze mnie. Dodawszy do tego, iż nie odebrałem także listu do Karoli, po czym dowiedziałem się z przypisku Ignacego w liście Hipolita będzie miał czym się gryźć przez jakiś czas. Jakieś fatum wisi od niejakego czasu nade mną, iż w każdym liście odebrany jest coś, co mi, co najmniej, humor zepsuje. Tak, na przykład Kazia pisała do mnie wprzód, aniżeli ja do niej (taka sama historia jak i z tobą) po przyjeździe z kraju, co mi nie było bardzo przyjemnym, bo mi przypominało o mojej życiowej nieumiejętności życia i nie wywdzięczaniu się familii. Oprócz tego w liście jej znalazłem wyrażenie, że prosi mnie o napisanie do niej. Otóż tym mi strasznie dojęła, bo wykazała całą nierównowagę między mną, a nią, z mej strony nie zna-

leżenie sobie czasu do napisania listu, z jej zaś strony przywiązanie, posuwające się aż do prośbienia najmłodszego brata o list.

W przeszłym znów tygodniu dostałem list z Petersburga od studenta Dylewskiego, a kolegi mojego z czasów gimnazjalnych. Zaprasza mnie do siebie na czas świąt, oświadczając, że ma po temu i mieszkanie, gdyż drugi, z którym razem mieszkał, wyjechał obecnie. Jakkolwiek to zaproszenie było dla mnie przyjemne, nabawiło mnie jednak kłopotu, gdyż miałem ochotę spędzić święta u Tyszki, z którym bardziej się знаomiłem i który jest mniej więcej jednakowego ze mną usposobienia; Dylewski zaś chłopiec dobry ale nie lubiący poważniejszego zapatrywania się na rzeczy i zbywający wszystko żarcikami, tak że chcąc mu dotrzymywać placu, aby zachować się podług przysłowia: „Kędy wyjdiesz między...” będę musiał przespędzać czas na błazeństwach, bez żadnej dla siebie przyjemności i korzyści.

List zaś tak napisał, że musiałem odpisać, iż u niego stanę, tym bardziej że Tyszka nie ma ani wolnego łóżka, ani kanapki, na której bym mógł nocować.

Do Petersburga pojedę we czwartek (3go stycznia), a jeżeli mróz nie zwiększy się, to będzie dobra jazda, gdyż teraz trwa tylko 6 stopni zimna, a nie 30 jak w przeszłym roku.

Po świętach trzeba się będzie na serio wziąć do roboty, gdyż teraz to bawiłem się rzeczami, nie wchodzącymi w program szkolny. Najwięcej roboty będzie przy robieniu projektu maszyny parowej. Już teraz zaczęliśmy robić wyliczenia do niego.

Mnie przypadło zadanie: postawić maszynę parową na statek (okręt) handlowy, śrubowy, rozmiarów takich a takich, aby nadawała prędkość 14 węzłów na godzinę (węzeł czyli mila morska równa się 1 3/4 wiorsty). Obliczywszy siłę tej maszyny znalazłem, iż będzie się równać sile 1310 koni. Okręt jest 367 stóp angielskich długi, 39 szeroki i ma średnie zagłębienie w wodzie stóp angielskich 15. Trzeba na egzamin przedstawić swoje obliczenia, rysunek na brudno i na czysto.

Jutro powiem zwierzchności o przepadaniu listów, aby zarządziło kontrolę naszej korespondencji; teraz zaś listy i gazety z poczty przynosi szkolny sługa i chociaż zapisuję do kogo co przyjechało, ale zapisuję dopiero w szkole, co zaś fagas po pijanemu przez drogę zgubi, o tym nikt nie wie.

Dziękuję Ci Władziu za przysłanie pieniędzy w porę i wszystkich Was ściskam dziękując za pamięć i życzenia.

Julian

List 14 [prawdopodobnie do Władysławów – TS]

Dnia 18go Stycznia 1878 roku

Chciałbym Wam dziś jako w dzień Nowego Roku złożyć powinszowanie, ale ponieważ ja to nie Władzio i na wiersz się nie zdobęde⁹⁸, a proza nasunęła by mi zbyt spowszedniałe rzeczy, więc chęć musicie wziąć za uczynek.

Co do wierszy Władziowych muszę zrobić uwagę, iż mogą służyć za obalenie zdania, jakoby polski język był niezdatny do pisania nim wierszy męskich, gdyż ten dość długi wiersz cały jest męski.

Co by Wam jeszcze napisać? Powtórzę chyba, że pojutrze Czuchoniec zawiezie nas (mnie i Karpowicza) na swoich leciutkich saneczkach, zaprzęgniętych w małego krępego konia, po lodzie, do Oranienbauma (skąd koleją dojedziemy do Petersburga); że list o uwolnienie na święta, tak jak z innych lat, nadesłała p. Karpowicz, że w Petersburgu będę chciał chodzić do Biblioteki Publicznej, aby przejrzeć warszawskie polskie pisma, a szczególnie „Świat”, dla zawartego w nim dalszego ciągu „Szwajcarów” Hipolita⁹⁹; że pójdę, jeżeli mi się uda na „Ducha Wojewody” Grossmana¹⁰⁰, którą to operę z polskiego przełożywszy, mają dawać podczas świąt.

A teraz wrócę się znów do zaginionych listów, gdyż te ciągle mi się przypominają i każą żałować tego co się stało, bo żal mi czasu jaki Władziu, straciłeś na próżno na ich pisanie, żal mi zawartych w nich wiadomości, bo wiem, iż drugi raz chciał powetować szkodę, to wszystko co tam było, nie powtórzyć, zresztą nie mogę tego żądać od Ciebie, proszę Cię tylko przy pisaniu zwrócić uwagę iż oprócz ostatniego (czwartego) odebrałem tylko pierwszy, pisany jeszcze w Październiku.

Wczoraj po przeczytaniu Twojego listu, wziąłem się zaraz do pisania do Ciebie, ale sam będąc rozdrażnionym, a widząc wokoło siebie wesółych, śpiewających i dowcipkujących kolegów, napisałem takie rzeczy, że po zimniejszej rozwadze musiałem list zniszczyć, a inny napisać. Zniszczony ów list miał dewizę:

⁹⁸ Władysław często pisał wiersze okolicznościowe, zob. *Genealogia*, nr 62.

⁹⁹ Teksty historyczne Hipolita Tarczyńskiego drukowane były w warszawskim tygodniku „Świat” (o historii Szwajcarii w 1877, o Anglosasach w 1879 r.), zob. P. Wysocki, *Życie i twórczość...*, op. cit., s. 201.

¹⁰⁰ Zob. przypis 46.

Błogosławieni ślepi i głusi, albowiem nie widzą podłości świata tego.

Przeklęci i niscy są oni, bo nie jak rozumne istoty, ale jak rzeczy nieżywotne nie mają świadomości o swoim położeniu¹⁰¹.

W ostatnim liście swoim Hipolit zapytywał mnie, czy ze skończeniem szkoły dostanę jaki medal lub znaczek, który by mi w dalszej służbie zastępował brak dyplomu szlacheckiego. Otóż wiedźcie, iż medalu ani znaczka szkoła nasza nie daje, ale szlachectwo (wprawdzie tylko osobiste) daje każdemu na tej zasadzie, iż każdy zostając oficerem zostaje i szlachcicem. W terażniejszych głupich jeszcze czasach to i to się może przydać. Było też niedawno rozporządzenie, aby trzy ostatnie lata przebyte w szkole zaliczać do lat służby. Mam więc za sobą już trzy lata służby rządowej.

Ale dosyć już gawędy. Trzeba zakończyć tę epistolę, podziękawszy Wam jeszcze raz za pamięć i dobre życzenia, za które odwdzięczam się takimiż.

Julian

P.S. Oddawszy list do odesłania na pocztę, pójdę do łaźni, którą dziś dla nas przygotowali.

List 15

Kronsztad dnia 24 Lutego 1878 roku

Kochane Siostry!

Kilka listów wysłanych do mnie lub przeze mnie zaginęło w drodze, list zaś pisany do Karoli po Bożym narodzeniu został jej doręczony z rozerzniętą kopertą – o czym doniósł mi Hipolit. Miałem więc, wobec tego wszystkiego, posłuchać Hipolitowej rady i korespondować tylko za pomocą listów otwartych. Dziś jednak, gdy nadchodzą Wasze imieniny i ponieważ nie pisałem do Was kawałek czasu, postanowiłem obszerniej się rozgadać i dlatego ryzykuję list zwyczajny.

Naprzód, z powodu nadchodzącego 2go i 4 marca, składał Wam życzenia wszelkiego powodzenia; dalej, ponieważ nie odebrałem żadnej odpowiedzi na swój list z Grudnia, zapytując się: czy go odebrałyście?, na koniec postaram się powiedzieć cośkolwiek o sobie.

¹⁰¹ Sentencja nieznanego autorstwa.

Święta Bożego Narodzenia przepędziłem (jakkolwiek nie całe) w Petersburgu, między kolegami, jak zwykle, z tą jednak różnicą, że tym razem byłem w teatrze (na „Duchu Wojewody” Grossmana). Na ostatki, które przypadają za półtora tygodnia, warto by się przewietrzyć też, ale nie pojadę, bo nie ma za co. Wprawdzie pocztowy Franek, niby na rachunek sprzedanego fortepianu, przysłał mi niedawno 5 rubli, ale te wraz z przysłanymi mi przed Bożym Narodzeniem przez Władzia, stanowią cały majątek, jakim od samego początku roku szkolnego rozporządzam.

Przy takim dochodzie nie można sobie pozwolić na podobne zbytki, jak wyjazd do Piotrogradu. A że człowiek w szkole dziczeje, gnije i butwieje, toć to jeszcze nic strasznego. I zleniwiiałem i zcieżałem tak, że nic się nie chce do nikogo gęby otworzyć, a gdy się człek znajdzie w takim towarzystwie, to już i nie umie rzecz słowa. I o okoliczności takie trudno, które by człowieka rozweseliły i uczyniły więcej towarzyskim, to jednak tylko oburzają, drugie zasmucają.

Tak niedawno np. dowiedziałem się o losie jednego znajomego doktora, który skończywszy Akademię medyko chirurgiczną na koszt rządu, musiał odsłużyć przy wojsku lat kilka, w ciągu których włączył się po Turkiestanie, Kaukazie między dziczyzną, podczas gdy sam był wyższych szlachetniejszych zasad i wzdychał do życia w jakim ognisku oświaty np. w Warszawie, którą bardzo lubił, lub w Petersburgu, gdzie jest jego familia. Był bardzo zamiłowany w naukach i podczas swych pochodów z wojskiem woził ze sobą (z niemałym ma się rozumieć trudem i kosztem) całe paki ksiąg naukowych, gdyż uczył się, aby powróciwszy z Kaukazu, doktoryzować się. I już cieszył się, że ta chwila niedługo nastąpi, gdy wybuchła wojna, a on musiał pozostać w zakaukaskiej armii czynnej. Namroziwszy się i nagłodziwszy pod Erzurumem¹⁰², umarł nareszcie na panujący tam tyfus. Żał mi jego samego, żał mi jego zacnej kochającej go rodziny.

Ale dożyć takiej wiadomości, mówmy, a raczej niechaj piszę o czymkolwiek innym, choćby w tym, iż dziś rano byłem w anglikańskim kościele. Postanowiłem sobie, od czasu do czasu zajrzeć tam, aby się przysłuchiwać angielskiemu wymawianiu, gdyż do niego rzeczywiście trzeba ucho przyzwyczaić. Gdy wziąłem leżące na

¹⁰² Erzurum, miasto w Turcji na Wyżynie Armeńskiej. Po długotrwałym oblężeniu twierdzy w Erzurumie (od października 1877 do stycznia 1878) Rosjanie wycofali się. Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Erzurum [dostęp: 14.06.2021].

ławkach książki do nabożeństwa, tom prawie wszystko rozumiał, a gdym słuchał, to ledwie nie który tylko wyraz rozróżniałem. Można też tam poznać charakter angielski praktyczny, ich duch przebiega się na każdym kroku, w każdym szczególe (...) kościół porządnym i czyściutki; ale bez zbytnich ozdób; na jedynym ołtarzu (jeżeli tak można nazwać nakryty stół pod ścianą, z wymalowanym na niej Chrystusem na Krzyżu), ani jednego lichtarza, ani jednej rzeźby lub jakiej innej ozdoby. Wszystko się odbywa naturalnie i bez takiego nadęcia, jak w naszych lub prawosławnych kościołach. Oto pastor idzie od ołtarza na ambonę: chód jego zwyczajny i prędkie, jakby chód człowieka idącego ulicą za interesem i wcale nie przypomina poważnego, nienaturalnego kroczenia księży lub popów. A jednak to nie osłabia pobożności, ledies, jak i dżentelmeni zbierają się dużą gromadką i modlą się przykładnie do swego Lorda Goda.

Cóż Wam jeszcze napisać? Oto uczę się, a raczej uczą nas strzelać do celu i robię w tym pewne postępy: pierwszym razem na pięć wystrzałów z fuzji nie trafiłem ani razu, ostatnim zaś razem trafiłem wszystkie pięć, choć ani jeden w sam środek tarczy. Chodzimy na strzelanie do strzelnicy, a oprócz z fuzji, strzelamy z pistoletu z odległości 20 kroków. Szesnastego marca (starego stylu) będziemy mieli pierwszy egzamin, awans zaś odbędzie się na Wielkanoc; w pierwsze albo drugie święto wypełnimy przysięgę i zaczniemy oficersko-inżynierską służbę. Ubranie już obstałowałem (za 115 rubli – dwa garnitury i palto, a także i oficerskie rzeczy – szpadę, kapelusz, itp.). Bieliznę kupię gotową. Zapewne owe 225 rubli może nie wystarczą na wszystko i trzeba będzie zaciągnąć pożyczkę w tutejszej kasie oszczędności, jeżeli będzie kto chciał za człowiekiem poręczyć.

Po awansie, każdy z nas będzie zapisany do któregośkolwiek morskiego kwipażu i naznaczony na jaki statek. Przy tym mogą być trzy przypadki: albo naznaczą na okręt odbywający tylko paromiesięczną kampanię po Bałtyku, albo na okręt idący za granicę (np. na śródziemne lub Czarne morze), albo wreszcie na okręt, idący w podróż na około świata.

Nie nadawajcie wielkiego znaczenia temu, co pisałem o swoich funduszach, można się obyć bez niektórych wydatków, a niedługo, w miesiąc, będę brać więcej niż teraz w rok.

Ściskam Was, Szwagra i drobiazg; PP Konopkom zasylałam ukłony.

Julian

List 16 [do Władysława]

Kronsztad dnia 4 kwietnia 1878 roku

Kochany Bracie!

Zapewne nie odebraliście mojego listu, pisanego jako odpowiedź na Twój z 12 rbl., gdyż odtąd nie otrzymałem od Ciebie żadnej wiadomości. Czy też może nie doszedł mnie list od Ciebie, tak jak nie doszło parę innych do mnie pisanych około Bożego Narodzenia (w tej liczbie i Twój), o których wiem, iż były wysłane, oprócz tych, o których się domyślałem, iż musiały być wyekspedyowane. Przy takim nie dochodzeniu (listów) nie ma się nawet ochoty do pisania, bo myślę, że się pisze na próżno i list nie będzie czytany przez tego, do kogo adresowany. Dlatego też wybaczyć, że dopiero teraz się przypominam, tym bardziej, że teraz trwały przed egzaminami nowe tygodnie, w których miałem dużo czasu wolnego.

Teraz egzaminy się już rozpoczęły i widzę, że nie bardzo straszne. Uczę się więc tylko tego, co mi się może przydać i nie tracę czasu na to, co potrzebne tylko do odebrania lepszego stopnia. Za półtora tygodnia egzaminy się skończą i będziemy tylko oczekiwać przyjazdu Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza (który jest Generał Admiralem) względem naszego awansu, poczym złożymy przysięgę w Święta Wielkanocne i zaczniemy służbę.

Część świąt Bożego Narodzenia przepędziłem w Pitrze. Na ostatki nie wyjeżdżałem dla uniknięcia wydatków. Przed Wielkanocą będę musiał pojechać do Pitra po kupno bielizny, broni i innych rzeczy. Ubranie już przymierzałem; będzie wykończony za jaki tydzień lub dwa. Sądząc po robocie i materiale, zdaje mi się, że nie przepłacałem krawcowi (sto piętnaście rubli za 1) palto 2) mundur, spodnie i kamizelkę sukienną i 3) mundur, spodnie i kamizelkę korkową (tutaj nazywają „kastorową”) oraz kamizelkę pikową białą).

Obawiamy się, ażeby nas, nowo kreowanych, nie naznaczyli na „mino noski”, tj. niewielkie parowe statki, które noszą, a raczej wożą miny. Kilkadziesiąt takich „mino nosek” wykuja i one to głównie będą wojować przeciwko angielskim okrętom, w razie spodziewanej wojny z Anglią¹⁰³. Taka „mino noska” musi podjeżdżać zwykle pod gradem kul ku nieprzyjacielskiemu statkowi, żeby podłożyć minę,

¹⁰³ Zob. przypis 36.

a zrobiwszy swoje, uciekać co ma siły, ciągle prześladowana kulami. Niebezpieczeństwo jest więc większe, a wygody mniejsze niż na dużych statkach, bo ani kajuty uczciwej, ani nic podobnego.

Franuś przysyła mi co miesiąc po pięć rubli. Liczy on to niby osobno jako uiszczenie się za fortepian¹⁰⁴, ale ja przynajmniej parę ostatnich rat nie mogę uważać inaczej, jako pożyczkę. Po wyjściu ze szkoły zaciągnę pożyczkę w tutejszej kasie oszczędności, bo 225 rubli skarbowych nie wystarczy na umundurowanie się i zagospodarowanie, a może i utrzymanie w pierwszym miesiącu, póki nie wydadzą pensji.

Posyłam Ci, do Twojego albumu, „Sąd pokoju”¹⁰⁵, kupiony jeszcze na Boże Narodzenie w Petersburgu.

Ściskam Cię i przesyłam uściśnienia Bogusi, bratowej; Jadzi i Celine.

brat Julian

List 17

Kronstadt dnia 27 Maja 1878 roku Środa

Kochani Władziowie i Bogusiu!

Dzięki doskonałości naszych poczt, które ledwie połowę wyeksperymentowanych listów podług adresu doręczają, trzeba prawie każdy list zaczynać od wyliczania odebranych i wysłanych listów, aby uniknąć zawikłania w korespondencji, które się wkłada, wskutek ich nie dochodzenia.

Ostatni list wasz odebrałem 31 Grudnia 1877 roku, 3 stycznia i 5 go kwietnia r.b. Nie dziwcie się, że w tak znacznych odstępach czasu do Was pisuję, bo nieodbieranie listów z jednej strony, a z drugiej niepewność, czy wysłane dochodzą do Was, bardzo odbiera ochotę do pisania.

O Was wiem tylko tyle (z listów od innych), że gronko wasze się powiększyło¹⁰⁶ i że Władzio, miał być w tym czasie w Warszawie. Winni za tym jesteście długie pisanie, na które aby zasłużyć, prze-

¹⁰⁴ Zapewne był to fortepian, który Julian odziedziczył po ojcu.

¹⁰⁵ *Sąd Pokoju* – prawdopodobnie reprodukcja jakiegoś obrazu.

¹⁰⁶ 20 stycznia 1878 r. urodził się Władysławowi syn, Władysław Kazimierz, późniejszy wybitny inżynier elektrotechnik, *Genealogia*, nr 99.

biegnę kolejno w tym liście cały czas, od skończenia egzaminów do dnia dzisiejszego.

Jeszcze podczas egzaminów, chęć zobaczenia świata i ludzi, żyjących pod rozmaitymi szerokościami geograficznymi, skłoniła mnie do zapisania się w liczbę mechaników jadących na okręt „Generał Admirał” na Ocean Spokojny. Że zaś podróż ta trwać ma do pięciu lat, jako też z innych powodów (chęć wstąpienia do Akademii Morskiej, itp.), odechciało mi się owej wielkiej podróży i dziś kontent jestem, że jej uniknąłem.

Egzaminy skończyłem 19 kwietnia, a na drugi dzień pojechałem do Petersburga dla zwiezienia obstalowanych tam rzeczy i zakupienia innych. Że zaś 225 ciu rubli na wyekwipowanie się jeszcze wtedy nie wydali, trzeba było brać jeden na weksle, drugi za pożyczone od kolegów pieniądze. Że zaś tych ostatnich było nie wiele, musiałem kupować to tylko, co było potrzebne, aby można się ubrać po oficersku, gdy będzie trzeba. Dni, które wtenczas spędziłem w Petersburgu przypadały w Święta Wielkanocne nasze.

W ruską zaś wielką sobotę Naczelnik Szkoły (byliśmy już w Kronsztadzie) wręczył nam osobiście drukowany rozkaz księcia Konstantego (który jest Generał-Admirałem) a`conto naszego awansu. Całe święta ruskie trzeba było chodzić już w oficerskim ubraniu. Zaciągnawszy w tutejszej Kasie Pożyczkowo-Oszczędnościowej 40 rubli pożyczki i dostawszy skarbowe 225 rubli, pojechałem znów do Petersburga spłacać długi i dokompletować bieliznę, jak również kupić kołdrę, poduszkę, walizę itd.

Tą drugą razą bawiłem w Peterburku tydzień i już jako oficer inżynier składałem znajomym wizyty. Kazałem się też fotografować, a jeden egzemplarz przy niniejszym liście Wam przesłałem. Nie jest ta fotografia robiona dla Was, dla okazania ubrania, ale dla kolegów i znajomych w Petersburgu, gwoli mojej figury. Jest więc tylko twarz, a o ubiorze nie wiele wiedzieć możecie.

Po powrocie do Kronsztadu nie miałem żadnego zajęcia i tylko oczekiwałem naznaczenia na jaki statek. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że mnie naznaczono na okręt „Piotr Wielki”¹⁰⁷, ów ogromny pancernik (kosztuje 11 cie milionów rubli), o którym Wam coś opowiadałem. Nie pojedzie on nigdzie daleko, ale będzie całe lato chodzić po Fińskiej zatoce. W końcu tego tygodnia mamy (będzie razem ze mną i Karpowicz na „Piotrze Wielkim”) zamieszkać już na tym okręcie i zacząć Kampa-

¹⁰⁷ „Piotr Wielki”, zob. przypis 34.

nię. Teraz nie mam jeszcze tam stałego zajęcia, chodzę tylko co dzień dla rozpatrzenia się w maszynie głównej i w innych mechanizmach.

Mieszkania sobie nie najmowałem, lecz mieszkam jeszcze w szkole, gdzie mamy też i stół. A i nająć by nie było za co, bo pieniądze się wydały na sprawunki i przejazdy, a pensję miesięczną weźmiemy dopiero 18go Czerwca. Weźmiemy zaś za pół Kwietnia i Maj, co wyniesie około 70 rubli. A konto nich zrobiłem długi 10 rubli za które kupiłem sobie ubranie robocze, aby przy maszynie nie wycierać smarowidła i wszelkiego tłuszczu dobrem ubraniem. Ubranie owo robocze kupiłem wczoraj u tatarzyna chałupnika (targujący przechodzonym ubraniem), a ponieważ było cywilnym, przyszyłem sobie metalowe guziki i przyczepki do szlif, a po przyszyciu aksamitnego kołnierza będzie wcale nieźle wyglądać. Będę więc go miał do powszedniego użycia, oszczędzając lepszy garnitur.

Od powrotu z Petersburga dotychczas miałem właściwie jeden dzień – dokładniej jedną dobę służby. Byłem w sobotę dyżurnym w porcie wojennym. Obowiązkiem takiego dyżurnego jest objeżdżać kilka razy przez dobę port, dla czego dano mi szalupę z majtkami (wioślarzami) i patrzeć, aby wszędzie na wojennych okrętach stały warty, aby ognie były pogaszone, itp. Dyżurny oficer ma dla siebie pokój w odpowiednim przy porcie domku i dieńszczyków¹⁰⁸ dla posłania po obiad do restauracji, dla zastawienia samowara i posłania po cukier, herb., bułki itp. Pierwszy ten dzień dyżuru wcale mi się nie przykrzył, bo wszystko było nowością.

W nocy zaś przebudziłem się jakimś krzykiem, otwieram lufcik i słucham, czy nie pożar na statku jakimś, albo czy się kto nie utopił; o takich rzeczach bowiem dyżurny musi wiedzieć i zaraz raport dawać najbliższemu zwierzchnikowi. Tym razem nie było żadnego wypadku; to Anglicy wyciągając kotwice, podług swego zwyczaju śpiewali urywanymi krzykliwymi słowami.

Trzeba zakończyć, a czystą połówkę dla ulżenia ciężaru odciąć, załączę tylko jeszcze adres:

Через С. Петербург в с. Кронштад, Кондуктору Корпуса Инженеръ Механиков Юлиану Тарчинскому, через Штабъ Главного Командира Кронштацкова Порта, на корабль „Петеръ Великий”

Uściśnienia, ukłony jak zwykle

Brat Julian

¹⁰⁸ Dieńszczyk – ordynans.

List 18

Okręt „Piotr Wielki” dnia 25 Czerwca 1878 roku wtorek (rano)

Kochani Władziowie i Bogusiu!

Po długim nie otrzymywaniu Waszych listów, tym przyjemniej było mi odebrać obszerny list Władzia (z 6 go t.m.), zawierający wiele dla mnie nowych wiadomości. O chłopaczku waszym, na przykład, wiedziałem wprzód tylko z listu od Franusia, nie wiedziałem jednak ani jego imienia, ani innych szczegółów. Dzięki Ci też, Władziu, za opis pobytu twojego w Warszawie, szkoda tylko, że tak mało udzielasz sobie czasu na to, co stanowi rozrywkę i zarazem pewną korzyść.

Wszystkich Was trojga w tym miesiącu imieniny, wszystkim więc wam razem winszuję i składam najlepsze życzenia. Włączam też czwartego – małego Władzia – do tego powinszowania, życząc mu, aby rósł zdrowo i rozwijał się fizycznie i umysłowo. Piękne i polskie mu imiona daliście, ale jeżeli go będziecie nazywać Władziem, wskutek takiej niedogodności jak u Konopków gdzie są dwie Kasie i dwóch Wiesiów.

Chciałbym Wam co napisać o życiu na Piotrze Wielkim, ale to jest dość trudnym, bo to co dla Was nie znających bliżej życia okrętowego, tym bardziej na okręcie wojennym, mogło by być nowością, z pod mojego pióra wymyka się skutek swej powszedniości. Napisać więc tylko, iż mam pomieszczenie w porządnej i dość obszernej (na 14 osób) kajucie, w której razem mieszka inny konduktor i trzech gardemarynów¹⁰⁹. Było wprzód jeszcze dwóch konduktorów¹¹⁰ (jeden z nich Karpowicz), ale ich potem naznaczyli gdzie indziej. Tworzymy więc teraz w pięciu osobną kajutę-kompanię (tak nazywa się zjednoczenie oficerów celem posiadania wspólnego stołu t.j. życia). Inni tutejsi oficerowie tworzą oddzielną kajutę, kompanię, z której my początkowo także korzystaliśmy, ponieważ jednak wypadało płacić za stół po rubla dziennie, utworzyliśmy własną – tańszą.

Pensji miesięcznej pobieram teraz podczas kampanii 90 rubli (42 zwykłych i 48 morskich), stół kosztuje około 25 rs. (jest bardzo porządny nawet wykwinny, przed obiadem zawsze wódka i prze-

¹⁰⁹ Gardemaryn, stopień odpowiadający podchorążemu, P. Łyziński, op. cit., zob. przypis 50.

¹¹⁰ Julian miał stopień oficerski konduktora.

kąski po obiedzie z 3ch dań, herbata; wieczorem gotowana świetna kolacja z wypiwką i herbata; na śniadanie zaś herbata z bułkami z masłem). Naturalnie, nie ma żadnych porcji ani wydzielań, lecz wszystko w obfitości. Często też kto z tego lub innego powodu postawi wino przy obiedzie, tak że pociąga się któreś, ale, itp., a choć się oprócz tego wyda na pranie, usługę, sprawunki itd., to zawsze będzie miał z czego zapłacić dług w kasie i jeszcze się co okroi.

Zajęcia mam nie wiele i większą część czasu wolną. Piotr W. zrobił od początku kampanii 11 go Czerwca dopiero parę niewielkich kursów; chodził też strzelać ze swych dział dwunastocalowego kalibru. Wstrząśnienie powietrza podczas strzelania było tak silne, że bariery na pomoście się wywróciły, wapno i farba z sufitu i ścian poodlatywały, przedmioty zawieszane na gwoździach lub kołkach zeskakiwały, u nas w kajucie rozerwało lampy, wyskoczyła ze szkłem z wiszącej oprawki, itd.

Wtorek wieczorem. Od drugiej do 5 tej po południu był dziś na Piotrze i obchodził wszędzie ze swą świtą księżę Konstanty Mikołajewicz. Wszyscy oficerowie wystąpiliśmy w jednej formie – przy szablach, w kapeluszach i w białych rękawiczkach.

Jeszcze raz składam Wam najszczerze życzenia.

brat i stryj Julian

List 19

Okręt „Piotr Wielki” Dnia 24 Lipca 1878 roku

Kochani Wincentostwo i Heleno!

Taki sposób odbywania morskich kompanji, w jaki odbywa się tegoroczna, musi Wam się podobać. Z listów waszych widzę, że nie chcielibyście, abym w daleką podróż pojechał i podług waszego życzenia, choć już drugi kończy się miesiąc, jak rozpoczęliśmy kompanię, jednak prawie ciągle stoimy na kotwicy. Wprzód staliśmy na kronsztadzkim rajdzie, aby w razie wojny być pod bokiem Petersburga, teraz ma być tu w tych dniach przegląd floty, a potem niedługo kompania się zapewne skończy.

Przez te dwa miesiące tylko parę razy podnosiliśmy kotwicę, głównie dla odpłynięcia dalej od eskadry, w celu strzelania z dział do tarczy. Parę więc tylko razy miałem przy maszynie i kotłach zaję-

cie. Zwykle zaś, ponieważ maszyna ciągle stoi bez ruchu, mam tylko od czasu do czasu jaką niewielką robotę.

„Piotr W.”, jako niezwyklej konstrukcji i rozmiarów przyciąga wielu zwiedzających. Przez parę tygodni prawie nie było dnia, aby kto nie przyjechał oglądać nasz okręt, z jego ogromną maszyną i wieloma innymi mechanizmami, z jego ogromnymi (dwunastocalowego kalibru) działami itp. Zwiedzają tak wojskowi, jak i cywilni, mężczyźni jak i damy.

Oprócz zwiedzających przyjeżdżają też znajomi oficerów, zdarza się, że gdy się zbierze większe towarzystwo, urządzają teatr, co jest tym łatwiejszym, że mamy na Piotrze muzykę. Mieszka tu kontradmirał (Brumer), a przy nim jest orkiestra złożona z majtków. Orkiestra ta grywa co dzień przy podniesieniu i spuszczeniu flagi, przy przyjeździe i odjeździe admirała lub kapitana, a także w święto przy obiedzie i przy gościach, do tańca. Co dzień też muzykanci egzerცუთją się, i trzeba wysłuchiwać kociey muzyki, gdy każdy gra co innego. W każdym razie muzyka urozmaica nudne okrętowe życie; nudne, lecz z odrętwienia, uczucia rozgrzewa i wspomnienia wywołuje. Raz, gdy grała po obiedzie muzyka, obiad był tego dnia z winem, siadłem do pisania do Was listu. Napisałem dwa arkusze, ale gdym później się zastanowił, musiałem je zniszczyć, bo napisałem za wiele i za ciepło.

Co się tyczy stołu na okręcie, to za niego płacimy po 25 rs. miesięcznie. Często też ten lub ów postawi przy obiedzie wina i naturalnie wypada też i samemu się poczuwać. Zresztą nie bardzo się o to gniewam, boć to trunek szlachetny. Wino, piwo i.t.p. wynoszą parę na miesiąc rubli, około też tego usługa i pranie bielizny. Wystarcza jednak, bo biorę miesięcznie 90 1/2 rs. Szkoda tylko, że podobno kampania się ma wkrótce skończyć, bo na ładzie będę brać tylko po 42 1/2 rubla.

Miałem dostać miejsce na jednym z Krejserów¹¹¹, t.j. tych statków jakie się obecnie zakupuje za składkowe pieniądze, a które mają stanowić „dobrą wolną flotę”? Już nawet przedstawiłem się kapitanowi jednego krejsera i miałem się z Piotra przenosić, kiedy wyszło odwołujące rozporządzenie. Może bym na krejserze wygrał, bo zimowe miesiące przepędził bym w kampanii (na Czarnym Morzu, przy przewożeniu wojska ze San Stefano do Odessy); obawiałem się tyl-

¹¹¹ Krejser (cruiser) krążownik, w 2. poł. XIX w. najczęściej okręt parowo-żaglowy, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Krążownik> [dostęp: 16.02.2019].

ko, aby się nie zarazić od wojska tyfusem lub czym innym. Ta ostatnia okoliczność wpływa, iż nie żałuję nie dojścia mnie owego miejsca. Miałbym też tam (na Krejserze) eleganckie pomieszczenie, gdyż to piękny statek pasażerski kupiony od Niemiecko-Amerykańskiej kompanii, przewożącej podróżnych między Hamburgiem i Nowym Yorkiem. Sala pierwszej klasy urządzona tam z wielkim komfortem: aksamitne obicia, ogromne lustra, brązowe statuy i.t.p. Być może, że jeszcze się tam dostanę.

Na „Piotrze” mamy także niezgorsze pomieszczenia. W dość obszernej kajucie mieszka nas siedmiu (czterech konduktorów i trzech gardemarynów). Kajuta ta, obliczona na 14 osób, jest nam więc nie bardzo ciasna. Nie jest też i bardzo cicho (chyba gdy po obiedzie wszyscy się spać położą). Między nami jest Karpowicz, a on wesołego usposobienia; jeden z gardemarynów, pół Francuz, wyśpiewuje chanssonesy, a konduktor artylerzysta grywa na gitarze małopolskiej pieśni i wyjątki z oper Glinki.

Dokończenie

Ja zaś nie mogę się pochwalić, abym przyczyniał się do wesołości. Czas pędzi dość niekorzystnie. Czytać tych matematycznych książek, jakie ze sobą wziąłem, nie mogę, bo nie mam książek pomocniczych pod ręką. Z innych przeczytałem tylko powieść *La san Felice*¹¹² (zapewne i Ty Helenko ją czytałaś – wychodziła przy „Przeglądzie”). „Przeglądu Tygodniowego” w tym kwartale już nie prenumeruję. Mogę więc czytać tylko ruskie książki z tutejszej, okrętowej biblioteki. Z tych (w ruskim języku) przeczytałem między innymi *Człowieka Śmiechu* W. Hugo – dzielna powieść. Czytając ruską książkę, gdy się zajmę treścią, to czytanie idzie jak się należy; gdy zaś się spostrzegą w jakim języku czytam, to odchodzi mi od czytania ochota: jeżeli mam być sobą z książkami, przeczytam je po polsku (...) [dwa wiersze nieczytelne – TS] umiał po polsku wyrazić nowo nabytych pojęć; jeżeli zaś książkę belewrystyczną, gdzie forma wielką gra rolę, to złości mnie, że ruska mowa sprawia mi zadowolenie.

Dziś czekam z niecierpliwością przybycia z Polski jednego gardemaryna, którego prosiłem o przywiezienie mi dwóch polskich książek, zamówionych przeze mnie u Wolfa (księgarnia na Newskim)¹¹³.

¹¹² Zob. przypis 49.

¹¹³ Zob. przypis 48.

W piątek (19 t.m.) jeździł „Piotr” strzelać do celu. Gdy wyciągnięto kotwicę, aby powracać i gdy już maszyna, a zatem i okręt byli w ruchu, kotwica się obsunęła i pociągnęła do wody przymocowujących ją sześciu majtków. Rzucano zaraz do wody korkowe koła, potem majtkowską z korkowymi materacami pościel, ale te padały z dala od tonących i nic nie pomagały. Statek tymczasem coraz bardziej się oddalał. Gdy spuszczone szalupkę, już nikogo nie było widać na powierzchni. Przywieziono tylko pięć czapek i popodnoszono koła i pościel. Wieczorem odprawiono i za swych majtków żałobne nabożeństwo, a zresztą wszystko poszło swoim trybem.

Przysyłam Wam fotografię (choć i kiepskiej kronsztadzkiej roboty) i życzę wszystkiego dobrego

brat Julian

List 20

Kronsztad dnia 7 stycznia 1879 roku, wtorek

Kochany Władziu!

Dwa Twoje ostatnie listy zawierają wiele dla mnie nowego i niespodziewanego. Projekt twój „Składu i najmu fortepianów”¹¹⁴ ucieczył mi naturalnie, bo obiecuje, iż teraz będziesz mógł żyć przy mniejszych niż dotąd trudach i mniejszym marnowaniu zdrowia. Ale z drugiego listu widzę, że swe zamiary zacząłeś już urzeczywistniać. Niechaj Ci się to uda jak najlepiej! Jest to jedno życzenie więcej, jakie dodaję do zwykłych wyrażanych, z powodu terazniejszych świąt. Za wasze dobre życzenia dzięki. W tym roku jakoś zażęknąłem do obchodzenia świąt u swoich i, że nie przyjechałem do kraju, to teraz winne nie tyle okoliczności pieniężne, bo nieźle, ile nienajlepszy stan zdrowia i jeszcze to, że zapisawszy się na słuchacza kursu matematyki dla oficerów, bardzo trudno by mi było dostać dłuższy urlop.

Wykłady tego kursu odbywające się trzy razy na tydzień, przemieniono po blisko pięć. Daję też lekcje u pobliskich, które mi codziennie zajmują około 2 godzin. Jeżeli jeszcze dodać służbowe zajęcia, jakie się nierzadko trafiają, to okaże się, że mam dużo czasu za-

¹¹⁴ W Łowiczu, obok strojenia fortepianów, Władysław prowadził też „Skład i najem fortepianów”, zob. przypis 60.

jętego. W dzisiejszych, na które nie ma wykładów matematycznych, przestaje mi dość czasu, to czytam na odpoczynek i na przyjemności. W ogóle bieda, że nie mam co czytać, więc zapisałem się na członka Morskiej Biblioteki, ale w niej polskich książek i pism bardzo, bardzo mało.

Chodzę, nie zajęty wykładem, do czytelnicy i biblioteki i tam [nieczytelne] „Przeglądem Tygodniowym”, „Tygodnikiem Ilustrowanym” i przeglądaniem „Bluszczu”¹¹⁵. Więcej polskich pism nie ma tu. Nie przemógłszy jeszcze w sobie wstrętu do rosyjskich książek (szczególniej beletrystycznych), wziąłem obecnie do domu w oryginale *Salambo* per Gustave Flaubert¹¹⁶. Przeczytałem połowę, ale widzę, że chociaż treść się jako tako zrozumie, jednak bez słownika (a nie mam go) nie wiele się przez to postępuje we francuskim. W następnym waszym liście, donieście mi, czy Biblioteka (...) utworzona jeszcze wychodzi, jakie (...) utwory są pomieszczone teraz, a także cenę prenumeraty, oddzielnie od jakiego pisma i adres redakcji. Może ją sobie zaprenumeruję. Dzieła poważniejsze mogę czytać w ruskim języku, bo tam treść przynajmniej jest ogólnie ludzką (mówię głównie o przyrodniczych i matematycznych).

Co się tyczy moich przyjemności mogę [nieczytelne –TS] miało być pójście na niedawno odbyty koncert Rosyjskiego towarzystwa muzycznego. Grał na nim skrzypek Ancz, profesor Konserwatorium Petersburskiego. Nie powiem czy już nie lubię muzyki, czy sztuki były mi tak obce, dość że żałowałem, że wydałem na próżno rubla.

Do Petersburga na święta nie pojechałem, bo jestem bardzo ciężki nie tylko do wyjazdu, ale nawet do wyjścia z domu. Zima w tym roku bardzo mi się daje we znaki i chociaż sprawiłem sobie zimowe palto za 55 rubli, jednak na ulicy zwykle drzę, bo zimno.

Za to Perkowski zrobili mi przyjemność zaprosiwszy na kolację wigilijną. Chociaż już od kilkunastu lat mieszkają w Rosji, zachowali zwyczaj wigilijny w zupełnej zgodności ze starą polską tradycją. W piątek (4 t.m.) przeprowadziłem się na nowe mieszkanie, którego adres: Широкая Улица дом н. 5 квартира Н 7.

¹¹⁵ „Tygodnik Ilustrowany” – bardzo popularny kulturalno-społeczny tygodnik warszawski, wydawany od 1859 r., zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Tygodnik_Ilustrowany. „Bluszcz” warszawski ilustrowany tygodnik kobiecy, o programie emancypacyjnym, wydawany od 1865 r., zob. <https://pl.wikipedia.org/wiki/Bluszcz> [dostęp: 14.06.2021].

¹¹⁶ Zob. przypis 43.

Nowe to moje mieszkanie stanowi malutki pokoiczek. Stoi w nim żelazne łóżko, etażerka, stolik, komódka i cztery wiedeńskie krzeselka (na noc ma się rozumieć przybywa jeszcze jedna rzecz, a raczej cacko). Gdym rozłożył blat stolika (zwyczajny do kart, ze składanym we dwoje wierzchem), przekonałem się, iż zajął większą połowę wolnego miejsca. Mam jednak tę dogodność, że nie wstając z krzeselka, mogę dostać prawie wszystkiego co jest w pokoju. Oczywiście, że mieszkam sam, a nie we dwóch, jak dotychczas. Płacę razem z usługą 6 rubli miesięcznie. Pokój jest ciepły i suchy, gdy przeciwnie poprzednie nasze mieszkanie zimne było i wilgotne.

Chodzić mam teraz wprawdzie dość daleko na lekcje, ale blisko na obiady i do Ekwipażu, to jest do Koszar majtkowskich, gdzie także są morskie kancelarie i gdzie odbywamy dyżury, zwracamy się w każdej służbowej sprawie wreszcie, gdzie dostajemy w zimie pensję. Tej ostatniej pobieram teraz zaledwie połowę, względem tej, jaką brałem podczas kampanii, mianowicie 42 rb. 50 kp. Wystarcza to jednak w zupełności na utrzymanie się. Za lekcje u Perkowskiego mam 7 rb miesięcznie.

Można by mnie wziąć za wielkiego skąpca, bo nie zaopatruję się w żadne rzeczy, bez których można łatwiej lub trudniej się obejść. Nie kupiłem np. materaca (ale śpię na gospodarskim) ani ramek na fotografie, które by ozdobiły i uprzyjemniły pokój, nie kupuję lichtarza, czapkę od początku oficerstwa mam tę samą jeszcze, podczas gdy inni zniszczyli już po kilka itp., itp. Robię to, aby nie mnożyć sobie gratów, które i tak wciąż przybywają; a nie chcę mnożyć, bo człowiek parę miesięcy spędza na lądzie, to znów na morzu i tak będzie ciągle, jeżeli tylko zupełnie nie wyruszę na parę lat za oceany. Zawsze się człek czuje jak na stacji w podróży.

Dnia 9 stycznia (Czwartek)

Dzień wczorajszy miałem tak zajęty, że nie mogłem dokończyć niniejszego listu. Od dziesiątej rano musiałem chodzić za interesami służbowymi, a od 12 do 3 w południe chodziłem po ulicy na czele 20 stu majtków, stanowiąc z nimi rodzaj patrolu, niezbędnego w dni większych świąt tutaj, gdzie mnóstwo pijanych robi bijatyki i skandale. Od policmajstra dostałem instrukcję postępowania i władzę rozporządzania policjantami. Zmęczony maszerowaniem trzygodzinnym i zziębnięty, wskutek dziesięciostopniowego mrozu poszedłem o 3ciej zjeść gorący obiad, skąd powróciwszy, zastałem w domu zaproszenie Perkowskich na wieczór. Nie wypadało odma-

wiać; odpocząwszy więc i przebrawszy się pojechałem do Perkowskich, gdzie w dość licznym zebraniu zeszedł czas do późna.

Dziś spałem do 10 tej, a o 11 byłem już na wykładzie. Oto masz opis jednego dnia mojego. A choć to dzień wyjątkowy, bo nie codziennie jestem na służbie i bardzo rzadko chodzę do znajomych, jednak da on pewne o moim życiu wyobrażenie. Piszcie i wy o swoim, a pewno przeczytam. Każdy wasz list nie z mniejszym, niż Wy mój, zajęciem.

Wszystkim Wam zasyłam uściśnienia i życzenia.

Julian

List 21

Kronsztað dnia 23 marca 1879 roku Niedziela

Kochany Władziu!

Listy Twoje wszystkie otrzymałem, za życzenia na Imieniny wszystkim Wam, dużym i małym, szczerze dziękuję. Roztargnienie Twoje, przy pisaniu listu, nie jest nic dziwnego przy tylu twoich interesach i zajęciach. O dobrych dla mnie życzeniach, wątpić nie można, mając ich dowody – dlatego też ów list otwarty, bardziej był przyjemnym niż potrzebnym. Podobnie ma się i z ostatnim Twym listem, gdyż zachęta do przyjechania do takich Władziów, Józiów etc. etc. była by zbyt cenną.

Nie zawiadamiałem Cię o swoim zamiarze przyjazdu, bo pewności jeszcze żadnej nie ma. Przy dostaniu [nieczytelne –TS], a jak się zobaczymy, to się uściśniemy.

Julian

List 22

Kronsztað dnia 31 marca 1879 roku

Kochany Władziu!

Odebrałem list od Franusia, ale pomimo tego, nie mogę napisać kiedy zjadę do Łowicza, bo to zależy od zjechania się z Franusiem, który nie donosi nic stanowczego i widać waha się czy przepędzić święta u Was czy u Konopków. Czas zaś swego wyjazdu oznacza [że] wyjechałbym w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia i przed przewodnią niedzielą chciałbym wrócić. Otóż w tym czasie nie szy-

kuje mi się być we Włocławku, chyba by przyjechać do Wincentostwa prosto z Warszawy, statkiem Konopków¹¹⁷.

Za to mogę Ci na pewno donieść, że przyjadę do kraju i to na dwa miesiące. Pewność tę wyprowadzam z tego, iż tutejszy Morski Szpital teraz na wiosnę [nieczytelne] większe są trudności (podawać trzeba prośbę na Najwyższe imię), a to dlatego, że niedługo rozpocząć się ma marynarka. Do nikogo też nie pisałem, iż przyjadę na pewno. Za tydzień zacznę się o urlop starać, przy czym zejdzie z tydzień czasu. Otrzymawszy urlop (zapewne na 28 dni) zaraz w podróż wyruszę. W Warszawie stanę na początku Wielkiego Tygodnia. W drugie zaś święto przyjadę do Łowicza, a na noc przewodnią do Włocławka. Tak sobie planuję i czekam co napisze Franuś, którego się listownie pytałem, gdzie i kiedy mogę się z nim zjechać, aby można do Płocka nie jeździć, przy czym wygrało by się na czasie, fatydze i kosztach. Może odpowiedź Franusia zmieni powyższy plan. Szczególny jest traf, że kiedy się do Was wybieram, zawsze jestem nie zupełnie zdrow i zawsze na to samo. I teraz doktor kazał mi pić mleko, tran, zalecał świeże powietrze i.t.d. Spodziewam się, że zmiana terażniejszego mojego siedzącego i nudnego życia, na ruchliwsze, z wielu przyjemnościami i pod polskim niebem wpłynie i ten raz na mnie pomyślnie. Czy tak będzie rzeczywiście – czas niedługi pokaże.

Więcej nie będę pisał, chyba, że prowadzę życie samotne i nadzwyczaj nudne (już i książki nie ledwie zbrzydły). Nie robię prawie nic, i nie czytam nic poważniejszego, ale przyczyną tego w części osłabienie. Gdy się jest niezdrow, to wszystko nie miłe. Więcej może dopowiem.

[Jest to ostatni list Juliana, który zmarł 6 czerwca 1879 roku – TS]

Teresa Stawiarska

¹¹⁷ Według *Genealogii*, nr 60 szwagier Wincenty Konopka nabył łaźnię parową i łazienki letnie na Wiśle, być może był wtedy współwłaścicielem statku „Włocławek”, którego właścicielem stał się dopiero w 1881 r.; zob. też M. Sandecki, *Włocławek nad Wisłą. Żegluga od czasów najdawniejszych do końca ery parowców*, Oficyna Wydawnicza LARS – ANTYKI, Włocławek 2015.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Genealogia z dodaniem wiadomości o członkach polskiego, katolickiego rodu Tarczyńskich tudzież spokrewnionych z nim najbliższych rodzin. Ułożył i takową prowadzić zaczął Hipolit Bogumił Tarczyński w Warszawie 20 lutego 1877 roku; przepisał i dalej prowadzić dzieciom przykazał Tarczyński Władysław w Łowiczu w grudni 1893 r., rkp. przechowywany przez Marię Smoleń w Milanówku.

Dział Dokumentacji Archiwalnej Muzeum w Łowiczu. Zbiory Władysława Tarczyńskiego, sygn. Łow. D.2.

Księga pamiątkowa rodziny Tarczyńskich,

Archiwum Muzeum w Łowiczu

Listy Juliana do brata Władysława i innych członków rodziny

Archiwum rodzinne

Fotografie

Nekrolog, „Echo” 1879, 13 czerwca.

Opracowania

Ahrens Heinrich, *Encyklopedia prawa czyli Rys organiczny nauk prawnych i politycznych na podstawie filozofii prawa osnuty (...)*, t. 1, tłum. z niem. J. Głowacki, Nakład Dwóch Osób – druk Józafata Ohryzki, Petersburg 1862.

Bazyłow Ludwik, *Polacy w Petersburgu*, Ossolineum, Wrocław 1984.

Encyklopedia Muzyczna PWM, t. 5, *Część biograficzna*, red. E. Dziębowska, PWM, Kraków 2009, s. 32–33.

Eberhardt Piotr, *Rosyjski panslawizm jako idea geopolityczna*, „Przegląd Geopolityczny” 2010, t. 2, s. 43–64.

Herma Marek, *Rosyjskie wojskowe szkolnictwo morskie w okresie poczemimowskim: kształcenie oficerów Rosyjskiej Cesarskiej Marynarki Wojennej w latach 1905–1914*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, 15 (66) 2(248), s. 29–50.

Iwanowska Teresa, *Nieznane karty z życia rodziny Władysława Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie” 2013, t. 10, s. 214–248.

Iwanowska Teresa, *Tarczyński Władysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 52/2, z. 213, Instytut Historii PAN, Kraków 2018, z. 2, s. 32–33.

Jeleński Jan, *O samopomocy kształcenia się*, Skład Główny Księgarni Ungra i Banarskiego, Warszawa 1873.

Kempa Andrzej, *Książka polska w Petersburgu (1773–1920)*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Librorum” 1995, t. 6, s. 10–32.

Koc Barbara, *Conrad. Opowieść biograficzna*, LSW, Warszawa 1977.

Kordala Tomasz, Stawiarska Teresa, *Tarczyński Franciszek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 52/2, z. 213, Instytut Historii PAN, Kraków 2018, s. 219–221.

Kosiarz Edmund, *Bitwy na Bałtyku*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1978.

Kucharzewski Feliks, Kluger Władysław, *Wykład hydraulik wraz z teorią machin wodnych*, Nakładem Właściciela Biblioteki Kórnickiej, Paryż 1873.

Kulik Mariusz, *Akademicki system kształcenia armii rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Akademie nauk, uniwersytety, organizacje nauki. Polsko-rosyjskie relacje w sferze nauki XVIII–XX w.*, red. L. Zasztowt, Wydawnictwo Aspra, Warszawa 2013, s. 271–286.

Kulik Mariusz, *Motywacje Polaków wstępujących do rosyjskich szkół wojskowych (1865–1914)*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli, „W obcym mundurze”*, red. M. Michalska-Bracha, M. Korybut-Marciniak, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, s. 167–185.

Laskowski Otto, *Encyklopedia wojskowa*, t. 4, Towarzystwo Wiedzy Wojskowej i Główny Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1934.

Łojek Jerzy, Myśliński Jerzy, Władyka Wiesław, *Dzieje prasy polskiej*, Interpress, Warszawa 1988.

Łyziński Paweł, *Na służbie w marynarce Imperium Rosyjskiego. Casus oficera narodowości polskiej na przykładzie wiceadmirala Edwarda Szczęsłowicza*, [http://www.konflikty.pl/historia\(1815–1918\)na-sluzbie-w-marynarce](http://www.konflikty.pl/historia(1815–1918)na-sluzbie-w-marynarce) [dostęp: 23.10.2018]

Morawski Wojciech, Szawłowska Sylwia, *Wojny rosyjsko-tureckie od XVII do XX wieku*, TRIO, Warszawa 2006.

Orłowski Bolesław, *Feliks Kucharzewski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 16, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1971, s. 57–58.

Rabinowicz Edmund, *Jan Jeleński*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 11, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964–1965.

Sandecki Marek, *Włocławek nad Wisłą. Żegluga od czasów najdawniejszych do końca ery parowców*, Oficyna Wydawnicza LARS – ANTYKI, Włocławek 2015.

Stawiarska Teresa, *Helena Tarczyńska – nauczycielka, społeczniczka, późna „Entuzjastka”*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2018, r. 66 (2), s. 207–224.

Stawiarska Teresa, *Kazimierz Tarczyński – budowniczy fortepianów, starożytnik (1802–1873)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2016, r. 64 (3), s. 339–362.

Stawiarska Teresa, *Z dziejów inteligencji warszawskiej. Józef Tarczyński (1841–1897), profesor Instytutu Muzycznego, „Niepodległość i Pamięć”* 2021, r. 28, nr 4(76), s. 75–103.

Stawiarska Teresa, Wysocki Piotr, *Hipolit Bogumił Tarczyński*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 52/2, z. 213, Instytut Historii PAN, Kraków 2018, s. 221–222.

Trawicki Lech, *Edward Szczęsnowicz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 47, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, Warszawa 2011, s. 422–424.

Wysocki Piotr, *Życie i twórczość Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie” 2012, t. 9, s. 197–254.

Źródła internetowe

<https://beethovenmagazine.wordpress.com> (2012/04/11)teatr_m [dostęp: 25.11.2018].

https://dic.academic.ru/dicnsf/brokgaus_efron/1 [dostęp: 25.02.2019].

https://en.wikipedia.org/wiki/La_sanfelice [dostęp: 19.06.2021].

https://en.wikipedia.org/wiki/Russian_cruiser_Minin [14.06.2021].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Bluszcz> [dostęp: 14.06.2021].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Erzurum [dostęp: 14.06.2021].

https://pl.wikipedia.org/wiki/bitwa_morska_pod_Hanko [dostęp: 19.06.2021].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Plewna [dostęp: 14.06.2021].

https://wikipedia.org/wiki/kongres_berlin [dostęp: 14.06.2021].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/krazownik> [dostęp: 16.02.2019].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/kronsztad> [dostęp: 18.06.2021].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Ludwik_Grossman [dostęp: 25.11.2018].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Monitor> [dostęp: 10.06.2021].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Polskie_encyklopedie#prawo [dostęp: 24.11.2018].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Przyroda_i_Przemysł [dostęp: 14.06.2021].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Revel> [dostęp: 10.06.2021].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska_marynarka_wojenna [dostęp: 17.06.2021].

https://pl.wikipedia.org/wiki/Tygodnik_Ilustrowany [dostęp: 14.06.2021].

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Vysock> [dostęp: 10.06.2021].

https://wikipedia.org/wiki/Piotr_Wielikij_1872 [dostęp: 15.06.2021].

[http://www.konflikty.pl/historia\(1915–1918\)na-służbie-w-marynarce](http://www.konflikty.pl/historia(1915–1918)na-służbie-w-marynarce) [dostęp: 23.19.2018].

<https://www.polskipetersburg.pl/hasla/polscy-oficerowie-rosyjskiej> [dostęp: 20.12.2018].



Julian Tarczyński (pierwszy z lewej) z ojcem i braćmi, Płock 1865. Archiwum rodzinne



Julian jako uczeń klasy III, Włocławek 1871. Archiwum rodzinne



Julian jako uczeń klasy VI, Płock 1874. Archiwum rodzinne



Julian Tarczyński jako student Technicznej Szkoły Morskiej w Kronsztadzie 1874–1878. Archiwum rodzinne

Listu do Władysława z 9 XI 1877
 że pragniesz je dla sprawy w Krako-
 wie, chcesz podjąć pracę, a nie
 w Krakowie, ten pragniesz Polaków, kłó-
 daliśmy w wysokim stopniu posiadali,
 a radzi. że z niego przy karolej i sposobnie
 korzystał. Jedną z rzeczy, którą się sta-
 nęły i to co było dobrane niegdyś, Chodzi
 dla tego, że odróżniło ~~max~~ wykładowców
 (wprowadzić tylko składowców)
 Polaków od barbarzyńskich wiodących
 ich wadiów; dziś na to w Krakowie
 i alfab.

Zdanyto mi się tu przeczytać trochę Jele-
 skiego. O samopomocy w kształceniu się
 które radłbym być, gdybyś mógł (ja prze-
 czytałem (Kształce około podręcznika).

, Bogus i Wam zasyłam ide-
 niowie, a P. P. Markowski, Jastrzę-
 ski i Wojewicki - w którym

Julian.

List Juliana do brata Władysława i sióstr – fragment rękopisu. Archiwum rodzinne

Kronstadt 9. 9. Grudnia 44 r.

Kochane Siostry!

Nie takuż mi teraz, po orlatuim
do Was kłucie, zaczynam list niniejszy;
ponieważ zał niechciałbym długo być
przez Was widziannym takim, jakim
zapewne jesteście teraz w Waszych corach,
mnie do Was napisać i zacząć tę epi-
stole ⁷ choć to dla mnie przykro, a
dla Was może nudno — do usprawiedli-
wienia się.

Po przyjeździe z kraju opanowała mnie
deszczliwość choć do nauki; chwyciłem się
za krytykę matematyki i pozbawioną ra-
chunek ~~zawartości~~ różniczkowy i inne miejscie-
dlały, po tem przenieśliśmy się do mecha-
nicznego ciepła ^{zawartości} podług artykułu w dziele
Kuchanowskiego i Klugera „Hydraulika”,
w przeciw tego zajmowały mnie i inne rzeczy,
tak, że trudno mi było oderwać się do
napisania listu. A przy zapieciu się czas
taki przedko schodzi, ~~nie mam już~~ ^{zawartości} ~~napisać~~
a ja coraz bardziej zadłużam się napisaniu.



Julian Tarczyński w uniformie inżyniera, oficera marynarki w Kronsztadzie, 1878. Archiwum rodzinne



Pancernik „Piotr Wielki”,

https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/b/ba/Ironclad_warship_Pyotr_Velikiy.jpg [dostęp: 15.10.2022].

Julian Wojciech Tarczyński (1856–1879), a mechanical engineer of the Russian Navy. Letters from Kronstadt

Keywords

School of Marine Engineering, Pole in Kronstadt, 1870s, family correspondence

Abstract

Born in Płock in 1856, Julian Tarczyński was the youngest son of Kazimierz (piano design engineer) and Agnieszka née Wachulska. His father struggled to provide for the numerous family and to have his children educated, but each of them fully realised that they could only rely on themselves once adults. When the parents passed away, the whole family took care of their still underage brother. In 1874, Julian passed the admission examination at the School of Marine Engineering in Kronstadt. Despite his patriotic upbringing and love for his homeland, he studied and received training to become an officer in the capital of the Russian Empire and then served in the Russian Navy. His service was interrupted by his “chest ailment” and death at 23 (in 1879). In his letters to the family, Tarczyński described the progress of his studies and everyday life in Kronstadt and his one-year service on the Baltic Fleet ships. We learn about his interests, reading, peer relationships and participation in the cultural life of St. Petersburg as well as his attitude towards Russia and the Russians. Although initially he did not regret his move, his life outside his homeland became harder and harder to endure over time. Foreign customs and even the language itself seemed increasingly hostile. In addition to being a source of knowledge, the letters comprising a very personal and often emotional correspondence show a surprising maturity of reflection in Julian at a very young age. The letters sent to his brother Władysław and his wife and sisters Kazimiera, Helena and Bogumiła and others are kept by his family. The earliest three date back to 1873–1874, when Julian was still a student in Płock; the majority of the correspondence (18 letters) cover his stay in Kronstadt (from September 1874 to March 1879).

Julian Wojciech Tarczyński (1856–1879), Maschinenbauingenieur der russischen Flotte. Briefe aus Kronstadt

Schlüsselwörter

Technische Marineschule, Pole in Kronstadt, 1870er Jahre, Familienkorrespondenz

Zusammenfassung

Julian Tarczyński, 1856 in Płock geboren, war der jüngste Sohn von Kazimierz (einem Klavierbauer) und Agnieszka geb. Wachulska. Dem Vater gelang es nur mit Mühe, die große Familie zu ernähren und die Kinder auszubilden, dennoch war jedem von ihnen bewusst, dass sie im Erwachsenenleben nur auf sich selbst zählen konnten. Nach dem Verschwinden der Eltern übernahm die ganze Familie die Betreuung des noch minderjährigen Bruders. Julian bestand 1874 seine Prüfung an der Technischen Marineschule in Kronstadt. Trotz seiner patriotischen Erziehung und seiner Liebe zu seinem Heimatland studierte er und erwarb das Offizierspatent in der Hauptstadt des Kaiserreichs und diente später in der russischen Flotte. Dieser Dienst wurde durch eine sich entwickelnde „Brustkrankheit“ und seinen Tod im Alter von 23 Jahren (1879) unterbrochen. In seinen Briefen an seine Familie beschreibt Tarczyński den Verlauf seines Studiums, seinen Alltag in Kronstadt und seinen einjährigen Dienst auf Schiffen der Baltischen Flotte. Wir erfahren außerdem von seinen Interessen, seiner Lektüre, seinen Hochschulkontakten, seiner Teilnahme am kulturellen Leben von St. Petersburg und seiner Einstellung zu Russland und den Russen. Er ertrug das Leben außerhalb seines Heimatlandes mit der Zeit immer weniger, obwohl er seinen Schritt zunächst nicht bereute. Fremde Sitten und Gebräuche, selbst die Sprache selbst wurde zunehmend feindselig. Abgesehen vom kognitiven Wert der hier vorgestellten Briefe ist diese sehr persönliche und oft emotionale Korrespondenz erstaunlich reif in den Überlegungen des sehr jungen Julian. Die Briefe, die unter anderem an seinen Bruder Władysław und dessen Ehefrau sowie an seine Schwestern Kazimiera, Helena und Bogumiła geschickt wurden, befinden sich im Besitz der Familie. Die drei frühesten stammen aus den Jahren 1873–1874, als Julian noch in Płock studierte; der größte Teil der Korrespondenz (18 Briefe) betrifft seinen Aufenthalt in Kronstadt (von September 1874 bis März 1879).

Юлиан Войцех Тарчиньский (1856–1879) инженер-механик российского флота. Письма из Кронштадта

Ключевые слова

Морское училище, поляк в Кронштадте, 70-е годы 19 века, семейная переписка

Резюме

Юлиан Тарчиньский, рожденный в 1856 году в Плоцке, был самым младшим из сыновей Казимежа (изготовителя роялей) и Агнешки, урожденной Вахульской. Отец всеми силами пытался содержать большое семейство и дать своим детям образование, однако все они прекрасно понимали, что во взрослой жизни его детям придется рассчитывать только на себя. Когда родителей не стало, воспитание несовершеннолетнего брата взяли на себя прочие члены семьи. В 1874 году Юлиан сдал экзамен и поступил в морское училище в Кронштадте. Несмотря на патриотическое воспитание и любовь к Родине, он учился и получил офицерский чин в императорской столице, а затем служил на российском флоте. Конец его службе положила смерть от «грудной жабы» в возрасте 23 лет (в 1879 году). В своих письмах родным Тарчинский описывает ход своей учебы, повседневную жизнь в Кронштадте и годичную службу на кораблях Балтийского флота. Читатель также узнает многое о его увлечениях, прочитанных книгах, знакомствах, участии в культурной жизни Санкт-Петербурга и личном отношении к России и русским. Со временем он все хуже переносил разлуку с родиной, хотя поначалу не жалел о своем переезде. Чужие обычаи и даже сам язык вызывали у него все большее отвращение. Помимо документальной ценности, эта переписка, зачастую очень интимная и исполненная личных переживаний, поражает зрелостью размышлений совсем еще юного Юлиана. Письма, отправленные брату Владиславу и его жене, сестрам Казимире, Хелене, Богумиле и пр., бережно хранятся их потомками. Три самых ранних датируются 1873–1874 годами, когда Юлиан еще учился в Плоцке; большая часть переписки (18 писем) охватывает кронштадтский период его жизни (с сентября 1874 года по март 1879 года).

Anna Milewska-Młynik

Muzeum Niepodległości w Warszawie

Nowele syberyjskie – klucz do poznania Aleksandra Sochaczewskiego

Gdyby los był bardziej łaskawy i nie rzucił Sochaczewskiego na Syberię, zapewne nie zająłby on aż tak ważnej pozycji w naszej historiografii. Bowiem jego rola, jako malarza zesłań, była niejednoznaczna. Z jednej strony miał solidne akademickie wykształcenie i zostawił po sobie ponad 120 płócien, stanowiących unikatową dokumentację losów zesłańców, z drugiej – trudno nie dostrzec w nim propagatora czarnej legendy Sybiru. Chyba zawsze był człowiekiem skomplikowanym, raczej zamkniętym w sobie, dość drażliwym, co utrudniało mu pełną adaptację w środowisku, w którym przebywał. Wacław Lasocki skwitował jego postawę słowami: „Jako poczynający malarz okazywał duże zdolności, które wszakże przewyższała niezmierna zarozumiałość”¹. Lasocki zapewne miał rację, ale nic nie dzieje się bez przyczyny.

Zacznijmy jednak od początku. Aleksander Sochaczewski urodził się 3 maja 1843 roku w Iłowie i nazywał się wówczas Sonder Lejb. Jako jedyne dziecko posługującego w bóżnicy szamesa, zgodnie z jego wolą został oddany do Warszawskiej Szkoły Rabinów. Jej dyrektorem był Jakub Tugendhold, który kładł nacisk na asymilację uczniów. Być może tolerancja religijna panująca w szkole, otwartość na obce wpływy kulturowe miały jakiś wpływ na to, że syn bogoboj-

¹ Wacław Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia. Na Syberji*, Nakład Gminy m. Kraków, Kraków 1934, s. 328.

nych Żydów zaangażował się później w walkę narodowowyzwoleńczą Polaków. Wbrew woli ojca nie został rabinem, lecz przeniósł się do Szkoły Sztuk Pięknych, przyjmując nazwisko Aleksander Sochaczewski. Wkrótce zaangażował się w spisek przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Według kartoteki więźniów, znajdującej się w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, przystąpił do kółka Edwarda Kaplińskiego, reprezentującego radykalne ugrupowanie Czerwonych. W jego mieszkaniu mieścił się skład broni, ulotek, szkice wykonane podczas egzekucji skazanych, odbywały się tajne spotkania spiskowców. Jednak po donosie chłopów, żandarmi wkrótce wpadli na jego trop. Sochaczewski, próbując nieudanej ucieczki, strzelił do jednego z nich i go zranił. Za ten czyn został skazany na najwyższy wymiar kary – śmierć przez powieszenie. W ostatniej chwili, gdy pod szubienicą założono mu śmiertelną koszulę i pętlę na szyję, pojawił się posłaniec, który przywiózł ze sobą złagodzenie kary przez Wielkiego Księcia Konstantego. Zamiast szubienicy, na progu dorosłego życia, otrzymał wyrok 22 lat ciężkiej katorgi. Wydaje się jednak, że dramatyczne przejścia zawładnęły umysłem Sochaczewskiego, który już nigdy nie uwolnił się od obsesji cierpienia w imię wolności narodu. Dzięki temu zyskał miano „malarza Syberii”, „kronikarza zesań”, „malarza syberyjskiej katorgi”, jednak bez odpowiedniego komentarza, jego obrazy bywają czasem błędnie interpretowane. Skorygować ten obraz możemy głównie dzięki mało znanym nowelom napisanym przez Sochaczewskiego. Zbiorek jego opowiadań ukazał się w Niemczech w opracowaniu Richarda Scotta i nigdy nie był publikowany w Polsce. Maszynopis jego pracy został przetłumaczony w 1983 roku przez Barbarę Siebat na zlecenie Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego. Nosi on tytuł *Na Syberii (nowele politycznego zesańca)*. W Polsce książka ta jest prawie nieznana. Była nasycona smutkiem, fatalizmem i opisywała losy Rosjan, którzy złamali prawo. Mimo sensacyjnej fabuły, nielicznym polskim czytelnikom wydała się zapewne niezbyt interesująca, gdyż pod względem literackim ustępowała poczytnym i wysoko cenionym przez krytyków pracom, mieszczącym się w nurcie zesańczej prozy, takim jak chociażby dzieła Adama Szymańskiego czy Wacława Sieroszewskiego.

Czytając książkę tego artysty, można uznać za dość zaskakujące, że na jej stronach prawie brakuje opisów przyrody, choć tamtejsze warunki geoklimatyczne napawały grozą znaczną liczbę zesańców. Należy tu jednak podkreślić, że Sochaczewski nie był pejzażystą.

Zarówno w malarstwie, jak i w nowelach interesował go przede wszystkim człowiek. Przyroda jest jedynie kontekstem, w którym osadza on swoją opowieść.

Na początku opowiadania *Poszukiwacze złota w Krasnojarsku* czytamy, że „Każdego roku, gdy tylko zaczyna się zima i Jenisej niesie na swoich szerokich plecach pierwsze olbrzymie kry lodowe, które Angara nieprzerwanie znosi do leżącego na północy Morza Lodowego, wtedy w Krasnojarsku zaczyna się coś dziać”. Zdecydowanie bardziej interesuje go charakterystyka fizjonomii postaci głównego bohatera. Poszukiwacz złota Iwan Iwanowicz Machow, według jego opisu:

Był wysokim, jasnym blondynem, z bardzo małymi, przenikliwymi oczami, osadzonymi w potężnej, nieproporcjonalnej głowie. Nad małymi, zaciśniętymi ustami nosił mały wąsik, tak jasnego koloru, że tylko przyjrzawszy mu się dokładnie, możliwe było odróżnienie go od koloru ciała. Kości żuchwy rzucały się w oczy swoją nadzwyczajną szerokością, twarz była jasno żółta. Tę niezwykłą twarz łączył z potężną, wypukłą klatką piersiową, od której zwisały długie, muskularne ręce, szeroki kark. Tułów był za długi, nogi natomiast były krótkie, ale mocne jak żelazo².

Mówiąc inaczej, obraz Machowa odmalował słowami. Krótki opis przyrody jest z kolei kluczowym elementem noweli *Nabożny mściciel*. Zapoznając czytelników z tłem wydarzeń, Sochaczewski pisał, że chłopcy syberyjscy mają zwyczaj w obejściu swojej zagrody zgarniać śnieg w ogromną górę, która leży tak przez całą zimę. W tej wielkiej zaspie, usypanej przy wiejskiej chałupie, *isprawnik*³ ukrył ciało zamordowanego człowieka, chcąc po odnalezieniu zwłok, zawładnąć majątkiem rodziny, a domniemanych zabójców skazać na katorgę. W ten sposób osaczył Kazanowa, najbogatszego chłopca we wsi. Plan *isprawnika* powiódł się i syn gospodarza Karp Iljaronowicz, nękany wieloma nieszczęściami, o których nie będę tu pisać, uznał się za narzędzie Bożego Sądu Karnego. Na wpół oszalały, w poniedziałek Wielkanocny zamordował urzędnika. Za ten czyn miał być w więzieniu przykuty do ściany do końca życia. Karę odbywał w Ussoli.

² Aleksander Sochaczewski, *Poszukiwacze złota w Krasnojarsku*, [w:] *Na Syberii. (Nowele politycznego zesańca)*, oprac. R. Schott, Berlin [1906], w tłumaczeniu B. Siebat, maszynopis w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie, s. 65.

³ Rosyjski urzędnik zarządzający powiatem.

Porównując motywację zachowań bohaterów nowel Sochaczewskiego, z jego reakcjami na otoczenie po powrocie z zesłania, można z dużym prawdopodobieństwem sądzić, że autor opisywał własne odczucia na niesprawiedliwości dziejące się na Syberii. Opowiadania sporo mówią o autorze, pozwalając przede wszystkim poznać pewne rysy jego osobowości. Narrator, który jest jednocześnie uczestnikiem opisywanych wydarzeń, po swojemu je interpretuje, ocenia zachowania bohaterów, omawia rzeczywistość z typową dla niego wrażliwością na sprawy tego świata. Tym samym zaznajamia czytelników z własnymi poglądami moralnymi i społecznymi. Niezupełnie są one zgodne z katolickim światopoglądem, ale na pewno mają wiele miłosierdzia dla ludzi upadłych.

Niemniej ważny jest fakt, że nowele pozwalają lepiej zrozumieć całą twórczość Sochaczewskiego, gdyż jego malarstwo i utwory literackie w pewnym stopniu uzupełniają się. Zawarte w nich treści dotyczą dwóch aspektów tego samego zagadnienia, koncentrując się bądź na rzeczywistości jawnej, bądź na niedostępnej dla większości postronnych osób. Dzieła malarskie ukazują bowiem zewnętrzny obraz syberyjskiej udręki, zaś nowele odtwarzają stan ducha cierpiącego człowieka.

Sochaczewski wierzył, że bohaterów jego prac łączy „ten sam niezmierny ucisk moralny”. Same obrazy jednak niewiele mówią o targających nim uczuciach. Dotyczy to szczególnie jego autoportretów. Malował je z profilu, a jego twarz przypomina nieruchomą maskę. Nawet gdy na obrazie kipi życie, ludzie gestykulują, pogrążeni są w rozpacz, on sam stoi nieruchomo i milczy.

Sytuację taką widzimy na wielkim płótnie *Pożegnanie Europy*, na którym namalował ludzi z różnych partii – starych, młodych, kobiety i mężczyzn, politycznych i kryminalnych, więźniów różnych nacji, którzy spotkali się na granicy Europy i Azji we wsi Rzeszoty. To jakby sąd ostateczny, gdyż tylko do tego miejsca mógł przybyć posłaniec z decyzją o uwolnieniu skazanego. Stąd rozpacz na twarzach zesłańców, którzy stracili nadzieję powrotu. Wśród nich widzimy też Sochaczewskiego, który spokojnie przygląda się słupowi. W naszkicowanych rysunkach odwraca się od otoczenia. Może chciał w ten sposób oddać swój stan ducha, który tak opisał w noweli:

Byliśmy szczęśliwi, kiedy nie musieliśmy na siebie patrzeć. W obliczu tego drugiego, odzwierciedlała się i tak tylko nasza własna nędza

i własna niedola, która się tylko zwielokrotniała. Nasze chore dusze, okaleczone serca, nie wyrażały nic innego jak tylko ból, który był nami, naszą istotą⁴.

W jednym tylko przypadku, na obrazie *Wieczór*, jego wzrok skierowany jest na kowadło, gdzie zakuwano go w kajdany. Jak się wydaje, odgrywają one na jego obrazach znaczącą rolę, gdyż łańcuchy nosi wielu skazańców. Kajdany były ważniejsze niż prawda historyczna, ponieważ na obrazie *Śmierć na taczce* namalował zmarłego łagiernika przykutego prawą ręką, choć ta służyła mu za życia do pracy. Opowiadaniem zawierającym najwięcej motywów autobiograficznych jest utwór *Oska*. Dowiadujemy się tam, że żył wówczas w starych koszarach na wyspie i jak pisał:

Dzień i noc trzeba było chodzić, pracować i spać. Mimo, że koszary były tylko dla 150 do 200 osób, miesciliśmy się tam w 400 osób i więcej. Na podłodze między pryzmami żyły krocie pasożytów, które wypijały krew niezliczonych pokoleń umęczonych i śpiących tu zesłańców, karmiąc swoje potomstwo. Powietrze było zadżumione⁵.

W większości utworów Sochaczewski ukazywał najciemniejszą stronę doświadczeń osób represjonowanych. Można sądzić, że należał do ludzi wrażliwych i przeżycia odbiły się trwale na jego psychice. Po powrocie z zesłania prześladowały go lęki i przewidzenia. Ogarnięty obsesją artysta zapewne nie mógł podejmować w swojej sztuce tematów obojętnych, dlatego jego dzieła nacechowane były cierpieniem, którego źródło wypływało z syberyjskich doświadczeń. Uczuciu temu podlegali wszyscy skazańcy, niezależnie od ich narodowości czy pozycji społecznej.

Część z nich ponosiła zasłużoną karę za popełnione zbrodnie, inni cierpieli za winy, które w oczach Sochaczewskiego znajdowały moralne rozgrzeszenie. Jak się wydaje, artystę interesowali przede wszystkim ci ostatni. Na zesłaniu spotkał zbrodniarzy, którzy z natury byli ludźmi etycznymi. Dla nich piekło syberyjskiej katongi stanowiło kontynuację nędzy istnienia na wolności. Ludźmi tymi byli właśnie Rosjanie – bohaterowie nowel syberyjskich.

⁴ A. Sochaczewski, *Oska*, [w:] *Na Syberii...*, op. cit., s. 145.

⁵ Ibidem.

Dlaczego jednak nie zajmował się w swoich opowieściach Polakami? Czy rzeczywiście nie znalazł wśród nich osób przeznaczonych podobnym cierpieniem? Na to pytanie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Jeśli nawet spotykał takich ludzi, zapewne nie chciał opisywać ich moralnego upadku, gdyż Syberia stanowiła wówczas dla Polaków symbol męczeństwa najlepszych synów ojczyzny. Sochaczewski także pragnął utrwalić jej patetyczny obraz, czego dowodzi chociażby malarstwo artysty.

Wydaje się również, że w swoim najbliższym otoczeniu rzeczywiście nie napotykał rodaków ciężko pokutujących za przestępstwa pospolite. Sam twierdził, że wydarzenia syberyjskie były jeszcze zbyt świeże i mógł swoim pisaniem ludziom tym zaszkodzić. Między osobami cierpiącymi za działalność polityczną i za czyny kryminalne istniała przepaść, spowodowana nie tylko różnicą moralnego osądu ich przestępstw. Skazańców tych dzieliła bowiem skala rozpacz. Większość zesłańców politycznych nie rozumiała piekła doznań zbrodniarzy i co najwyżej ubolewała nad ciężkim położeniem kryminalistów. Sochaczewski należał tu do wyjątków, gdyż potrafił dostrzec dramat zdruzgotanych ciężarem grzechu winowajców. W noweli *Zamaskowany* przypisał zbrodniarzowi takie oto słowa:

Och ty! I ty kiedykolwiek zdawałeś się być uprawniony do tego, by gniewać się na swój los, za to, że w nagrodę za twoją miłość do Ojczyzny, rzucił cię aż tutaj na Syberię do kopalni? O ty niewdzięczniku! Na kolanach powinieneś Bogu dziękować za tę lekką dolę. Gdybyś chociaż miał tylko wyobrażenie o tej bezgranicznej nędzy, która wyprała nas ze wszystkiego i odczłowieczyła!⁶

Jedną z najważniejszych, jeśli nie główną myślą utworów Sochaczewskiego było twierdzenie, że nieszczęście może spotkać każdego. Nawet ludzie prawi, dokładający wiele starań, by uczciwie przeżyć swoje dni, wpadają w pułapkę złego losu i tracą wszystko. Warto dodać, że ta koncepcja była bliska pojmowaniu występku przez szerokie warstwy rosyjskiego społeczeństwa. Siergiej Maksimow, autor książki *Syberia i ciężkie roboty* zwrócił uwagę, iż tamtejszy lud cechuje fatalistyczne pojmowanie losu człowieka, kształtowanego przez potężne złe moce, których pokonać nie można. Zdaniem Maksimowa „ta rozpacz, ten brak wiary we własne siły jako istoty rozumnej

⁶ A. Sochaczewski, *Zamaskowany*, [w:] *Na Syberii...*, op. cit., s. 122.

i niezależnej, do tego stopnia wzrosły w świadomość ludu, że popełd do zbrodni nazywa się nieszczęściem”, a zbrodniarza – człowiekiem nieszczęśliwym⁷.

Człowiek nie ponosił więc winy za popełniony czyn, ale wypełniał sądzony mu los. Popularne rosyjskie przysłowie głosiło bowiem: „Złodzieje nie rodzą się, a kogo diabeł omota, ten nie uniknie biedy i grzechu”⁸. W nowelach Sochaczewskiego skrzywdzonymi i krzywdzącymi zarazem są różne osoby, choć nie wszystkie postacie zostały potraktowane z jednakową uwagą. Role głównych bohaterów przydzielał autor tylko pewnej grupie „nieszczęśliwych”. Byli to ludzie, których łączyła wrażliwa i dobra natura. Nad ich życiem zaciążyło jednak złowrogie fatum, doprowadzające niektórych z nich do zbrodni.

Na zakończenie zadajmy sobie pytanie, dlaczego Sochaczewski zajął się malowaniem narodowej tragedii. W własnoręcznie napisanej biografii wyjaśnił, że: „(...) po aresztowaniu, w więzieniu, jak również później przekonałem się, że najlepszym sposobem aby służyć wielkiej sprawie, było nie umrzeć w bezsensownej walce, z góry skazanej na niepowodzenie, lecz raczej poświęcić życie dziełom, które ukażą światu, część cierpień narodu, który nie chce umrzeć”⁹.

Anna Milewska-Młynik

⁷ S[iergiej] Maksimow, *Syberya i ciężkie roboty (Sybir i katorga)*, cz. 2, Druk K. Kowalskiego, Warszawa 1899, s. 6.

⁸ Ibidem, s. 6.

⁹ „Kraj” 1897, nr 32, s. 6.



Aleksander Sochaczewski, Studium: majdańszczyk, marznący, portret Yoppe-Beya – księcia. Studium do *Pożegnania Europy*; MN nr inw. M.727

Studium do obrazu *Pożegnanie Europy*. Na brązowo-niebieskim tle trzy postaci męskie, dwie u dołu, jedna u góry. Wszystkie trzy ubrane w spodnie i krótkie kożuszki ze znakiem czerwonego rombu na plecach (w pole znaku wpisywano inicjały guberni, do której kierowano zesłańca). Mężczyzna u góry widziany z boku, idzie na prawo, ale głowę ma zwróconą w stronę widza. Na plecach niesie tobołek. Jest to majdańszczyk – człowiek noszący cały swój dobytek w worku na plecach. (W *Pożegnaniu Europy* po lewej stronie obelisku, na drugim planie, obok kobiety w niebieskiej chustce). Niżej od lewej „marznący” – mężczyzna widziany z prawego profilu, w ujęciu do kolan. Jest to portret Afanasija Szczapowa (1830–1876), historyka rosyjskiego, profesora uniwersytetu w Kazaniu, który opowiadał się za reformą scentralizowanego Imperium Rosyjskiego. W 1864 roku zesłany dożywotnio na Syberię. Po prawej, z lewego profilu, w ujęciu do kolan mężczyzna z czarnym wąsem, w czapce z futrzanym otokiem. Jest to Yoppe-Bey, książę Zakaukazia, stojący na czele buntu przeciw Rosji w 1862 roku, zesłany na katorgę do Usola. W *Pożegnaniu Europy* po prawej stronie obelisku, na drugim planie.

NA SYBERII

NA SYBERII

(nowele politycznego zesańca)

Opracował i wydał *Richard Schott*

Wyd: Dr. Demder, Berlin [1906]

Tłumaczyła z niemieckiego Barbara Siebat

na zlecenie Muzeum Historii Polskiego

Ruchu Rewolucyjnego

Warszawa 1983

Nabożny mściciel

1.

Na północno-zachodnim skrawku zamieszkałej części Syberii, pomiędzy miastami Tara i Berezow, leży sporo wiosek, których mieszkańcy jeszcze przed niewielu laty wiedli zasobne i wygodne życie. W ich chronionych od wiatru dolinach bydło mogło bezpiecznie przezimować, więc z powodzeniem je hodowali, latem uprawiali żyto i jęczmień, a zimą chodzili na polowania w zasobne górskie lasy, z których dzięki obfitości zwierząt futerkowych wracali do domostw z wielce wartościowym łupem.

Zasobność ich podsycała jednak chciwość naczelników i sprawników, i innych urzędników, którzy w tak odległym powiecie bezkarnie sprawowali despotyczne i surowe rządy. Porozumieli się z innymi urzędnikami i ustalili, by mieszkańców zaścianka złapać w pułapkę i wzbogacić się ich kosztem.

Chłopi syberyjscy mają zwyczaj w swoim obejściu zgarniać śnieg na ogromną górę, która leży tam przez całą zimę i często znika dopiero pod wpływem mocnych promieni słonecznych w pełni lata. Stało się to dla panów załączkiem konkretnego planu: pierwszy znaleziony trup miał zostać tylko pozornie pochowany, naprawdę zaś przeniesiony pod osłoną nocy do jednej z wiosek i ukryty w górze śnieżnej, w zagrodzie najbogatszego chłopa. Później już bardzo łatwo przyszło wszcząć dochodzenie w sprawie o morderstwo. Na syberyjskich drogach nie brakowało trupów osób zabitych lub zmarłych z zimna czy głodu. Postarali się o to włóczędzy, zbiegli z kopalń więźniowie, będący niegdyś plagą całej Syberii, a chłopi w zamian za nagrodę od władz urządzali na nich prawdziwe polowania z nagonką, łapali i często bili aż do śmierci.

Ku wielkiemu zdziwieniu nie podejrzewających niczego mieszkańców do jednej z takich wiosek zawitała więc pewnego pięknego dnia cała chmara policjantów, by wtargnąć do domostwa najbogatszego chłopa.

Świętowano tam właśnie wesele najstarszego syna. Młoda para dopiero co wróciła z cerkwi i tańczyła wesoło w takt dźwięków bałałajki z krewnymi i sąsiadami, gdy nagle do izby wkroczył naczelnik.

Przeprosił, że zakłóca uroczystość, ubolewał, że z powodu obrzydliwej denuncjacji musi ją przerwać i łaskawie wypytywał o pannę młodą, która natychmiast została mu przedstawiona. Przyglądał się jej bacznie, bardzo pochlebnie wyraził się o jej urodzie, uszczypnął w policzki, spytał, jak się nazywa i ile liczy sobie wiosen.

– Nazywa się Maria Pietrowna i w ostatnią Wielkanoc skończyła 19 lat – odpowiedziała nie bez dumy matka, dostrzegając, że córka najpewniej niezwykle się podoba Jaśnie Wielmożnemu Panu.

– No tak, a ten tam, to pan młody, Karp Iłarionowicz Kazanow, bardzo pracowity chłop i do tego jeszcze bogaty – dodała ochoczo, wskazując rosnącego chłopaka, który siedząc za stołem pod ikoną i podejrzliwym wzrokiem obserwował zachowanie dostojnego gościa.

Chłopi z początku nie wiedzieli, co myśleć o przybyszach i sądzili, że trwa komedia weselna, jakie zwykło się w tych okolicach odgrywać. Gdy jednak cała masa policjantów wtargnęła do izby z obnażonymi szablami, zorientowali się, że to nie żarty.

Młody małżonek podbiegł do swojej kobiety, wyszeptał jej coś do ucha i wraz z nią próbował opuścić izbę. Wszystkie wyjścia były jednak zamknięte, a kiedy próbował odepchnąć policjantów, bez ceregieli zbito go, powalono na ziemię i skuto kajdankami.

W mgnieniu oka pozostali mężczyźni, znajdujący się w izbie, zostali skrępowani, a w tym czasie naczelnik i dwaj inni urzędnicy zasiedli za stołem i głośno w imieniu cara nakazali spokój.

Osłabł także z wolna krzyk kobiet, które blade jak trupy, wyłamując sobie palce, biegały pełne rozpacz między policjantami i skrępowanymi mężczyznami.

– Dostarczono mi donos, że wszyscy jesteście mordercami – krzyknął naczelnik, gdy nareszcie zapanował spokój. – Przed kilkoma dniami obrabowaliście i pobiliście na śmierć podróżującego kupca.

Usłyszawszy to oskarżenie, chłopi rozdziawili ze zdziwienia gęby. Wkrótce jednak zaczęli krzyczeć i wśród wściekłego zgiełku przepychać się do stołu naczelnika aż do chwili, gdy stary Kazanow, ojciec pana młodego uciszył ich i poprosił urzędnika, żeby mógł na to oskarżenie odpowiedzieć.

Uczył to zaraz z powściągliwością i godnością, jaka pasuje wiejskiemu patriarsze. Zapewniał o ich niewinności i gotów był poręczyć za uczciwość wszystkich obecnych. Nigdy nie wyrządzili nikomu żadnej krzywdy, pracowali w spokoju, wysławiali Pana Boga, który błogosławił ich pracy i troszczył się o chów bydła.

– To brzmi bardzo ładnie – odpowiedział nieco bardziej uprzejmie naczelnik. – Gdyby wiadomość o waszych niegodziwych czynach nie pochodziła z dobrego źródła, prawie mógłbym uwierzyć, że jest fałszywa. Zostaliśmy jednak tutaj wysłani na polecenie cara, by szerzyć wśród ludu prawo i uczciwość, dlatego też musimy sięgnąć po wszelkie dostępne środki, żeby dojść prawdy.

Mieszkańcy zaręczyli, że w grę wchodzi nikczemne oszczerstwo. Byli prawymi ludźmi. Nigdy nic podobnego się u nich nie zdarzyło.

Właśnie te słowa sprawiły, że naczelnik poderwał się ze wściekłością i krzyknął.

– Milczeć! Jesteście bandą zbójców. Jeśli ktoś niepytany otworzy gębę, każę mu ją zatkać knutem!

Równocześnie dał znak policjantom, aż spłoszeni chłopci odskoczyli.

Dopiero kiedy dwie niezamężne siostry pana młodego, piękne dziewczyny, rzuciły się do nóg naczelnika, błagając o łaskę, zdało się, że nieproszony gość zaczyna znowu nieco łagodnieć i staje się bardziej uprzejmy.

– Moi drodzy – powiedział z namaszczeniem, gładząc policzki dziewczyn. – Mnie samemu przecież serce się kraje. Oby Bóg sprawił, żeby mężczyźni mówili prawdę! Z całą pewnością jestem dobrym chrześcijaninem. Służę jednak carowi, niech mu Bóg błogosławi, a on żywi moją rodzinę, więc muszę być posłuszny jego prawom. Nic tu nie pomoże.

Kobiety milczały, wierząc w niewinność swoich bliskich i sprawiedliwość wysokich urzędników.

– Wszyscy obstawajcie zatem przy swoich oświadczeniach – dodał. Mężczyźni przytaknęli w odpowiedzi.

– Dobrze. A zatem przywołam kilku chłopów jako świadków i w ich obecności każę przeszukać dom. Zakopać ostatniego zamordowanego jeszcze nie zdążyliście. A więc się znajdzie.

Dwóch najbogatszych chłopów z sąsiedztwa wezwano na świadków, bez których zgodnie z rosyjskim prawem nie mogła się odbyć żadna rewizja, z wyjątkiem spraw o działalność polityczną. Gdy w grę wchodzi podejrzenie o nią, wystarczy obecność dwóch policjantów.

Zaczęła się rewizja. Wszystkie izby, oborę i stodołę przewrócono do góry nogami. Oczywiście nic nie znaleziono. Naczelnik zdawał się być z tego zadowolony.

– Teraz rzeczywiście jestem przekonany o waszej niewinności – powiedział, kiedy policjanci zameldowali się po powrocie. – Sporządź protokół. Świadkowie muszą go podpisać i na tym sprawa zostanie ku mojemu wielkiemu zadowoleniu zakończona.

Zasiadł za stołem i zaczął pisać, ale po chwili raz jeszcze spytał policjantów.

– Czy aby wszędzie zajrzeliście?

– Tak, jaśnie panie.

– I nie znaleźliście niczego, co wskazywałoby na morderstwo w celach rabunkowych?

– Nie, panie.

– A więc ci ludzie zostali oczernieni i jako niewinni muszą zostać puszczeni wolno. Rozwiążcie postronki i uwolnijcie ich.

Łatwo sobie wyobrazić radość, jaka zapanowała! Kobiety znów rzuciły się ku niemu, by całować w rękę, a naczelnik nie przepuścił okazji, żeby o ile były piękne i młode, kilkoma ruchami rąk dać dowód swojego hołdu dla ich urody.

Nagle jeden z policjantów wystąpił naprzód i oznajmił:

– Jaśnie wielmożny panie, mam coś na sumieniu. Muszę wyznać jaśnie wielmożnemu panu, że co prawda wszystko przeszukaliśmy i nie znaleźliśmy niczego. Musimy jednak naszą robotę wykonywać zgodnie z przepisami, nawet jeśli jesteśmy całkiem pewni, że ci ludzie są niewinni.

– Mówże wreszcie, do diabła, czego właściwie chcesz. Nie rozumiem cię – mruzczał naczelnik.

– Tak, jaśnie wielmożny panie, na podwórku nie przeszukaliśmy jeszcze tej góry śnieżnej. Przecież może być tak, że on został tam ukryty.

– No niech wam będzie, przeszukajcie jeszcze górę śnieżną – obojętnie rzucił naczelnik. Spokojnie zasiadł znowu do stołu i zajął się protokołem.

Kiedy po chwili podniósł wzrok, policjant wciąż jeszcze tkwił przed nim i nikt nie zdradzał zamiaru zdjęcia chłopom postronków z rąk. Po chwili podwładni otrzymali należną burę i naczelnik jak najsurowiej rozkazał natychmiast uwolnić „tych zacnych ludzi”.

Policjanci jednak nie usłuchali rozkazu. Jeden z dwóch urzędników przy stole podniósł się za to i kłaniając się po wielokroć powiedział:

– Jaśnie wielmożny pan wybaczy, ale jako naczelnik musi pan pójść z ludźmi, którzy będą przeszukiwali śnieg. Dopiero wtedy podejrzani będą mogli zostać uwolnieni.

– Tak? – odparł naczelnik, mocno zdziwiony. – Czy tego wymaga prawo? No tak, skoro tego wymaga prawo, nic nie można zmienić. Chodźmy więc.

Wszyscy wyszli na podwórko.

Przez ten czas zrobiło się już ciemno. Policjanci świecili latarniami i palącym się łuczywem, a chłopci stojąc obok przyglądali się, jak góra śniegu, której wierzchnia warstwa dopiero świeżo napadała, niknie pod rozgarniającymi ją łopatami.

Ponad połowę śniegu odgarnięto i niczego nie znaleziono, aż tu nagle jeden z policjantów natrafił na coś twardego.

– Och! – zawołał. – Jaśnie wielmożny panie, proszę podejść tutaj. Mamy coś podejrzanego!

Naczelnik zbliżył się niechętnie.

Policjanci z zapalem rozgarniali dalej.

Wtem ukazały się dwie ludzkie nogi.

Chłopci skamienieli.

Nie wierzyli własnym oczom.

Teraz również ponad pokrywą śnieżną ukazały się ręce, dwie kurczowo zaciśnięte w pięści dłonie, pobrudzone zakrzepłą krwią. Potem zaś cały, zaledwie w kilka szmat obleczony skamieniały trup, którego roztrzaskana czaszka uniemożliwiała rozpoznanie.

Naczelnik pozwolił sobie teraz na zdjęcie maski przyjaciela ludzi. Wrzasnął na starego Kazanowa:

– Ty psie! Ty bydlaku! Ty chcesz oszukać urzędnika!

I kiedy stary chciał coś na to odpowiedzieć, uderzył go w twarz z taką siłą, że ten wiekowy człowiek zatoczył się i upadł w śnieg.

Zwłoki zanesiono przed chałupę. Kobiety lamentowały. Naczelnik i jego ludzie szaleli. Na oślep bili chłopów. Wszystkich mężczyzn z rodziny skuli łańcuchami: starego Kazanowa, Karpa Iłarionowicza, nieszczęśliwego pana młodego i jego czterech braci.

Zapadła już późna noc, kiedy dano rozkaz wymarszu. Więźniowie przypominali dzikie zwierzęta, przykute do żelaznych żerdzi. Zawsze po dwóch – tak mieli pokonać liczącą wiele wiorst drogę, wśród śniegu, do najbliższego położonego więzienia, kiedy nagle zebrani wpadli na szczęśliwy pomysł, żeby przedstawicielowi prawa wsunąć do kieszeni 500 rubli.

Sprawiło to, że nieco zmiękło serce zacnego pana i odwróciwszy się do swoich ludzi oznajmił:

– Na pewno są to hultaje, ale przecież zawsze trzeba postępować po chrześcijańsku. Ubolewam nad nędzą kobiet i dzieci. Miejcie litość i pozwólcie przestępcom pojechać ich własnymi saniami.

Kiedy Marfa Pietrowna pożegnała się już ze swoim młodym mężem, tak, że aż serce pękało, gdy więźniowie wśród biadania swoich bliskich zostali umieszczeni na saniach, a obok nich zasiedli policjanci z naładowanymi karabinami i obnażonymi bagnetami, wówczas i naczelnik wsiadł na swoje sanie w towarzystwie obu świadków.

Kobiety otoczyły go szlochając i prosząc, by zechciał się ulitować nad losem mężczyzn i postarał się o to, aby nie skazano ich na najcięższe kary i żeby nie zostali zesłani do kopalń, skąd nikt nie wraca.

Jak prorok spojrział na nie z góry, podnosząc w grymasie bólu swoje krzaczaste brwi.

– My wszyscy, moi kochani – wykrzyknął patetycznie. – My wszyscy jesteśmy w rękach Boga. Nie traćcie odwagi. Wszyscy jesteśmy chrześcijanami. Zobaczmy, co da się zrobić.

– Ale jednakże – dodał, kiedy sanie ruszyły. – Wy też nie możecie beczynnie czekać z założonymi rękoma.

Mało zostało powiedziane, lecz znaczyło wiele. I zostało prawidłowo zrozumiane.

2.

Jeszcze zanim minął następny dzień, Karp Iłarionowicz znalazł się wraz ze swoim ojcem i czterema braćmi w więzieniu.

Zanim dwaj chłopci, którzy musieli jako świadkowie z nimi pojechać, ruszyli w drogę powrotną, poszli do naczelnika, żeby się pożegnać. Zostali uprzejmie przyjęci i nawet ugoszczono ich herbatą. Dodało im to odwagi, więc pytali, jaki los czeka ich ziomeków.

– No cóż, jaki on też może być? – obojętnie odpowiedział naczelnik. – Knut, tak około 50 uderzeń, a potem na katorgę.

Chłopci potrząsali głowami, przeżegnawszy się.

Wreszcie jeden z nich zapytał:

– Jaśnie wielmożny panie, czy też nic a nic nie można im pomóc? Przecież to naprawdę dobrzy chrześcijanie, pobożni ludzie. Jeden Pan Bóg wie, jak mogło dojść do tego nieszczęścia.

– Jesteśmy po to powołani przez cara, żeby karać ludzi, jeżeli zrobią coś złego. Nie wiemy nic ponadto i niczego nie wolno nam wiedzieć – odparł naczelnik, ale zrobił przy tym minę, która ośmieliła chłopów na tyle, że rzucili mu się do 25 nóg i błagali.

– Jaśnie wielmożny panie, zechciejcie po dobroci wysłuchać waszych poddanych. Ci ludzie przecież nie są biedni i na pewno poświęcą cały swój majątek, żeby uratować swoich.

Naczelnik zmarszczył czoło, pokiwał głową, uśmiechnął się dwuznacznie i powiedział:

– Wstańcie. Zapewne można by coś zrobić, ale jest ich za wielu, wszyscy o nich wiedzą. Gdyby to wyszło na jaw, byłbym zgubiony wraz z moją rodziną! Co o tym myślicie? Co, hę?

– Któżby wielmożny panie odważył się was, którzy przecież jesteście naczelnikiem, zganić? Jaśnie wielmożny pan jest panem i może zrobić wszystko, jeśli tylko zechce!

– W rzeczy samej... oczywiście... ale coś wam powiem... Idźcie do domu, zobaczmy.

Chłopi pokłonili się bardzo nisko, przeżegnali się i poszli.

Odtąd naczelnik nie krył się już ze swoimi życzeniami.

Po kilku dniach młodsza z niezamężnych jeszcze siostr Karpa Hłarionowicza musiała się zameldować w kancelarii pana naczelnika i pozostała tam jeszcze przez wiele godzin. Kiedy z niej wyszła, policzki jej były pąsowo czerwone, a oczy wpatrzone w podłogę.

Wieczorem musiała swoje odwiedziny powtórzyć, przy czym wypito kilka butelek dobrego koniaku. Późną nocą, zataczając się, opuściła biedna pokój i powróciła do domu.

W następnych dniach do obór i stajen naczelnika zaganiano całe stada bydła, po czym także druga z siostr spędzała długie godziny na rozmowach w prywatnym pokoju wysokiego urzędnika. Trwało to aż do momentu, kiedy wszystko, co ci ludzie posiadali i co życzyliwi, chętni do pomocy sąsiedzi pożyczili, powędrowało do miasta.

Naczelnik jednak wciąż jeszcze nie był nasycony ani zadowolony. Pewnego dnia również Marfa Pietrowna, młoda żona Karpa Hłarionowicza została aresztowana i zaprowadzona do więzienia, gdyż była podejrzana o to, że wiedziała o zbrodni.

Po paru dniach, które tam spędziła, dozorca przynoszący jej chleb i wodę, zaczął ją pouczać.

– Jaśnie wielmożny pan jest okropnym człowiekiem – przestrzegł. – I kiedy wpada we wściekłość, to niech Pan Bóg ma nas w opiece! Ale młode kobiety, takie piękne jak ty... jeśli się do niego przymila... rozumiesz mnie, prawda... Dla nich robi wszystko! Jeśli obiecasz, że coś mu podarujesz... Powiem jego sekretarzowi, że chcesz rozmawiać z jaśnie wielmożnym panem, powiem mu... No cóż...

Nie skazuj siebie i do tego jeszcze swoich... Zrób wszystko, czego żąda, słyszysz? W przeciwnym razie od razu będzie wściekły jak pies i wtedy... Wtedy niech was Bóg strzeże i jego święta Matka.

– Tylko spróbuj! Nie waż się! – krzyknęła na dozorcę Marfa Pietrowna, z błyszczącymi oczami. – Ani mi się waż! Niech poszuka sobie innych bab. Mnie nigdy do tego nie nakłoni!

Stary, mocno zdziwiony, rzucił na nią złe spojrzenie i wyszedł. W drzwiach jeszcze odwrócił się i przestrzegł: – Ty nie bądź taka ważna, dobrze? Już on załatwi, że spokojniejsz. Ma swoje sposoby!

Ręką wykonał przy tym gest taki, jakby machał różgami, spojrzał na nią złośliwie i zniknął.

* * *

Po kilku dniach Marfę Pietrowną zaprowadzono przed oblicze naczelnika. Policzki jej stały się blade od więziennego powietrza, zmartwienia i strachu, ale duma pozostawała niezłomna.

Na jeden gest ręki policjanci, którzy ją przyprowadzili, zniknęli.

– Jakżeś ty się nazywałaś? – zagadnął ją szef policji.

– Marfa Pietrowna po ojcu, a Muranowa to moje nazwisko.

– A tak, prawda: Marfa Pietrowna. No, usiądź tutaj.

Marfa posłuchała, nie podnosząc wzroku. Przez okno wpadało jasne światło dnia i oblewało całą jej postać. Była urodziwa, prawdziwie syberyjska wiejska piękność.

Naczelnik przebiegł po niej pożądliwym spojrzeniem i spytał:

– Dlaczego nie spojrzysz na mnie? Chciałbym zobaczyć twoje oczy... Podobają mi się...

Marfa milczała, ale z jej twarzy bił upór, nozdrza jej się rozszerzyły, a policzki pokryły ciemnymi plamami.

Naczelnikowi krew uderzyła do głowy. Pochylił się, aby jej się przyjrzeć, a ona mu się sprzeciwiła? Ręce mu zadrżały, żeby uderzyć i tak długo bić, aż zmięknie.

Powstrzymał się jednak jeszcze.

– Marfo Pietrowna, czy chcesz być dla mnie dobra? – zapytał po chwili.

Nie odpowiedziała.

– Czyżbyś nie wiedziała, że musisz mi odpowiedzieć, jeżeli cię o coś pytam? Jestem przecież twoim panem i mogę z tobą zrobić, co będę chciał.

Kąciki jej ust zadrżały, ale milczała.

– A jeżeli zażądam od ciebie całusa?

Oczy jej zabłyśły i naczelnikowi zdawało się, że tłumi w sobie odruch odrazy.

Teraz dała znać o sobie tkwiąca w nim bestia. Chwycił ją za podbródek, zadął głowę i spojrzał dziko w jej na wpół otwarte oczy, które nagle napełniły się łzami.

– Bądź mi uległa! – krzyczał. – A wszyscy będziecie wolni... Jeśli nie... Stanie się nieszczęście!

Marfa Pietrowna płakała. Drżenie, podobne do skurczów nie pozwoliło jej mówić.

Nagle wyrzuciła z siebie szlochając:

– Nie mogę. Mój mąż! Moje sumienie mi nie pozwala!

Gdy dostrzegła, jak jego czoło marszczy się, a twarz staje się podobna do dzikiego drapieżnika, krzyknęła: – Litości.

Naczelnik szalał jednak jak obłąkany.

Parę chwil – i zdarto z Marfy ubranie. Dwóch policjantów złapało ją, a dwóch innych tak okładało jej ciało razami, że wystrzępili całe pęki różeg. Naczelnik policji stał obok i nogą wystukiwał takt razów. Krew ciekła po nagim ciele, a ona krzyczała w paroksyzmie bólu, ale nikt jej nie słyszał.

– Mocniej! Silniej! – wrzeszczał potwór. Potem rozkazał przerwać i odesłał policjantów...

* * *

Naczelnik wpadł w szal. Wściekły jak rażona bestia kazał męczyć chłopów i obijać ich knutem.

Kiedy usłyszała o tym matka Marfy, była oburzona zachowaniem córki. Jakżesz mogła ważyć się opierać jaśnie wielmożnemu panu, który przecież zastępuje cara. Inna jej córka wzięła Marfę Pietrowną w obronę i oznajmiła, że przecież przysięgała swojemu mężowi przed Bogiem przy ołtarzu dogonną wierność, więc powinna tego przestrzegać.

W matce wzbierała jednak złość. Biadała: – Bogu niech będzie chwała. Niech Bóg będzie w niebiosach, a car na tronie.

Nic na to nie da się poradzić.

W końcu sama pojechała do miasta, by upartej córce, która całą rodzinę wpędziła w nieszczęście, zmyć głowę.

Jednak jej pomoc nie była już potrzebna. Przewidywanie strażnika więziennego spełniło się: Marfa Pietrowna spokorniała.

Również stary Kazanow nie wytrzymał kaźni i aby przynajmniej wybawić swoich z cierpień, sam dobrowolnie przyznał się do popełnienia morderstwa w celach rabunkowych.

Przesłuchania jednakże nie przeżył.

Mimo to jednak naczelnik postarał się, żeby sprawa ciągnęła się jeszcze przez wiele miesięcy, póki nie miał dosyć Marfy. Dopiero wtedy wypuszczono więźniów na wolność, bo i tak już niczego nie dało się z nich wycisnąć.

* * *

3.

Nieszczęśnicy wracali w swoje rodzinne strony złamani na ciele i duchu. Stodoły i obory zastali puste. Nawet odrobina ziarna nie pozostała na nowy zasiew.

Karp Iłarionowicz, wracając do gospodarstwa ojca, dokąd przed paroma miesiącami jako bogaty i szczęśliwy mężczyzna chciał wprowadzić młodą żonę – stał się żebrakiem.

Miał naturę, której nie można było do niczego nakłonić ani zmienić. Jak wszyscy sybiracy, był fatalistą, jeśli chodziło o sprawy, które osobiście go nie dotyczyły. Niesamowita niesprawiedliwość, jakiej dopuszczono się wobec jego rodziny, nawet strata własności, którą dziedziczył – wszystko to mógłby zapewne przeboleć. Zdarzyło się jednak coś więcej i z tym nie potrafił się pogodzić.

Co prawda nie wiedział jeszcze, co podczas jego uwięzienia działo się z Marfą Pietrowną. Domyślał się jednak, dlaczego chodziła wokół ze spuszczoneymi oczami i jak tylko mogła, unikała go w popłochu.

Otępiały rozmyślał, siedząc na przypiecku i wodził za nią pytającym wzrokiem tak długo, aż nie mogła już tego znieść.

Pewnego dnia wszystko mu powiedziała i pokazała ledwie co zabliźnione rany na swoim ciele.

Niemo siedział przy niej, pojękując czasami.

Przyjaciele i krewni złożyli się, żeby kupić mu wszystko, co w gospodarstwie najbardziej potrzebne. Lecz Karp Iłarionowicz nie nadawał się już do niczego.

Żona starała się znów do niego zbliżyć. Ale wcale jej nie odpowiadał, gdy mówiła, nawet nie podnosił głowy, a nocą przewracał się obok niej bezsennie na swoim legowisku.

Sąsiedzi widzieli w tym przygnębieniu chorobę, której nabawił się w więzieniu. Niektórzy przyznawali rację opowieściom Iwanowej, że Karp Iłarionowicz został z powodu swojej siły i urody zaczarowany przez wędrującą bandę Cyganów i że wszystko jest skutkiem rzuconego uroku.

Karp Iłarionowicz rozmyślał dniami i nocami. Na różne sposoby próbował pogodzić się z wydarzeniami i uznać je za karę boską, która wymierzona została jemu i jego szczęściu, aby sprawdzić i umocnić jego wiarę. W tym również nie znalazł pociechy, więc dojrzewała w nim myśl, żeby się powiesić.

Marfa Pietrowna podejrzywała, co się w nim dzieje i czuwała nad nim troskliwie, więc na razie nie mógł spełnić swojego zamysłu. Około lata zyskał sobie jednak więcej swobody. Sprawiał wrażenie, jakby znowu bardziej aktywnie brał udział w codziennym życiu i potrafił tak łudzić żonę, że pozwalała mu na wielogodzinne wyprawy do lasu.

Pewnego dnia w czerwcu nie wrócił do domu. Marfa Pietrowna przeszukała wszystkie pobliskie lasy. Cała wioska pomagała niešťczęsnej kobiecie. Nie natrafiono nigdzie na ładu ślad.

Karp Iłarionowicz Kazanow przepadł bez wieści.

* * *

4.

Powodem, dla którego Kazanow tego czerwcowego dnia nie wrócił do domu było następujące zdarzenie.

Właśnie kiedy miał zamiar wdrapać się na drzewo, aby przywiązać do niego sznur, który już przedtem tam schował, usłyszal kroki. Próbował szybko ukryć sznur, ale zaskoczyło go przy tym kilku ludzi, którzy ku jego wielkiemu zdziwieniu nie byli z wioski, lecz obcy.

Powitali go uprzejmie i wyjaśnili, że są wędrownymi pątnikami i bigotami, którzy zgubili towarzyszy i zabłądzili w lesie. Pewna dróżka wiodła ich od wielu godzin tam i z powrotem, aż wreszcie przez polankę zobaczyli jego i przyszli, żeby spytać o drogę.

Karp Iłarionowicz słuchał ich ze zdziwieniem.

– Dokąd idziecie z pielgrzymką? – spytał nagle.

– Do świętej Matki Boskiej z Peczorska. Nie znasz jej? Cudami zasłynęła na całym świecie.

Przysiedli na mchu i opowiadali o cudach słynnych celów pielgrzymek. Kiedy już dostatecznie wypoczęli i nagałali się, poprosili

Karpa Iłarionowicza, żeby wskazał im drogę, która wyprowadzi ich z lasu.

On tłumaczył jednak, że od dawna marzył, żeby zobaczyć wszystkie te cuda na własne oczy. Jeżeli nie mieliby nic przeciwko temu, chciałby teraz skorzystać z okazji i powędrować z nimi.

Ludzie ci bardzo się ucieszyli, przeżegnali się po trzykroć bijąc głębokie pokłony, zwróceni ku zachodowi, przerzucili sobie przez ramię swój ubogi dobytek i ruszyli.

Karp Iłarionowicz dostrzegł w przypadku, który ocalił mu życie, palec Opatrzności i okreśną drogą wyprowadził ich tak szybko, jak to było możliwe z okolicy, w której był znany. Po kilku dniach oddalili się już tak bardzo od jego wioski, że nie musiał się obawiać odnalezienia go.

Taka była zatem przyczyna, że żona szukała go nadaremnie, a po pewnym czasie starosta ogłosił, że został on uznany za zaginionego. Marfa Pietrowna długo jeszcze nie potrafiła przestać go opłakiwać.

Wreszcie jej ból nieco ustąpił i zaczynała nawet o nim trochę wspominać, gdy nagle została znowu aresztowana i wtrącona do więzienia. Powodu nie znał nikt, mówiono tylko, że naczelnik, wychodząc z mszy wielkanocnej, został zamordowany przez wędrownego pątnika.

* * *

5.

Karp Iłarionowicz wędrował z pielgrzymami z wioski do wioski, z miasta do miasta. Modlił się we wszystkich klasztorach, we wszystkich świętych miejscach padał na ziemię, aby przed świętymi cudotwórcami wypłakać swoje żale i prosić ich o zemstę za niesprawiedliwość, jaką mu wyrządzono.

Z początku rzeczywiście go to uspokajało. Wkrótce jednak powróciły straszne męki, które pożerały go od wewnątrz. Nigdzie nie znalazł spokoju, nic nie potrafiło go uwolnić od koszmarnych wspomnień.

Dalekie podróże, spotkania ze wszelkiego rodzaju ludźmi, ich opowieści, wszystko to wywarło na niego wpływ. Stał się mądrzejszy, mocniej obeznany ze sprawami świata i roztrośniejszy. Z dużą uwagą przysłuchiwał się rozmowom pielgrzymów przybyłych do świętych miejsc ze wszystkich stron świata i zapewne przy takich okazjach powstała w nim myśl, żeby powrócić do rodzinnych stron i zemścić się za krzywdę, jakiej doznał.

Pomysł ten wyzwolił go całkowicie i natychmiast od udręk serca. Już po paru dniach przywykł do tej myśli i przygotował plan działania.

Przebywał wtedy w Kijowskiej Ławrze, najświętniejszym w tym mieście miejscu pielgrzymek. Całymi dniami i nocami leżał przed ołtarzem, modląc się o powodzenie swojego planu zemsty, aż do momentu, kiedy utrwaliło się w nim przekonanie, że święci cudotwórcy sami podsunęli mu ten pomysł, ponieważ ma stać się narzędziem Bożego sądu karnego.

Modląc się i poszcząc, przygotował się do wykonania tego boskiego zadania, pożegnał się ze swoimi towarzyszami i udał się w drogę powrotną w rodzinne strony.

* * *

Po mniej więcej pół roku pojawił się w mieście, w którym kiedyś dotknęła go wielka niesprawiedliwość.

W dzień świętego Poniedziałku Wielkanocnego cerkiew była wypełniona wiernymi.

Przecisnął się do przodu i pośród niezliczonych pokłonów modlił się przed ołtarzem, a kiedy pop we wspaniałym ornacie ze świętym krzyżem ogłosił: „Bóg zmartwychwstał” – przesunął się pośród tłumu naprzód, byle tylko nie stracić błogosławieństwa boskiego, Boga, który uczynił z niego apostoła i narzędzie swojej zemsty.

Za popami i diakonami, wśród najznakomitszych urzędników, do Domu Bożego wszedł także naczelnik. Jego błyszczący mundur był cały pokryty orderami.

Kazanow przepuścił go ze spokojem. Kiedy jednak procesja się skończyła, wyrósł pośrodku przejścia, gdzie tkwiło wielu pielgrzymów i żebraków, oczekujących na datki od współwyznawców.

Ceremonie dobiegły końca. Ludzie przeciskali się do przejścia, by jak najszybciej powrócić do domu i ogłosić rodzinie i przyjaciółom trzykrotnym zawołaniem, że „Chrystus zmartwychwstał”.

Kazanow stał z błyszczącymi oczami i czekał na krzywdziciela i gwałciciela swojej żony. Trzymając rękę na uchwycie noża, mechanicznie mruzczał modlitwy.

Gdy wreszcie podszedł naczelnik, Kazanow doskoczył do niego jak postrzelona pantera. Wykrzyknął jak z głębi swoich trzewi: – Zbójca! Morderca!

Zaczął się straszny tumult. Pospieszyli policjanci i Kozacy. Oszałałego pielgrzyma, który klęczał na otyłym naczelniku i wciąż jeszcze wbijał w niego nóż, oderwali od ciała i założyli kajdanki.

Pozwalał na to, nie stawiając oporu i nie wypowiadając ani słowa. Aż do chwili, kiedy usłyszał doktora stwierdzającego:

– Nic tu nie pomogę, on nie żyje.

Wykrzyknął wtedy: – Dziękuję ci Boże, Panie mój!

* * *

Marfa Pietrowna, która została aresztowana jako „współwiedząca” zmarła tym razem w więzieniu, zanim jeszcze dochodzenie się skończyło. Karp Iłarionowicz został skazany na 25 razów knutem oraz na zesłanie do kopalń, a wyrok jeszcze zaostrzono tak, że do końca życia miał pozostać w więzieniu przykuty łańcuchami do ściany.

* * *

6.

Poznałem go, kiedy w Ussoli oddaliłem się zbyt daleko od swojego mieszkania i za to przestępstwo zostałem zakuty w łańcuchy. Ponieważ w więzieniu brakowało innego miejsca, wsadzono mnie do jego celi. Dopiero po interwencji przyjaciół u generalnego gubernatora w Irkucku zostałem 10 dni później zwolniony.

Jeszcze dziś mam przed oczami tę wysoką, długą, brunatną, brudną dziurę.

Na wysokości może dwóch metrów wmurowano w ścianę żelazny pręt. Pośrodku tego pręta, na grubym haku, przytwierdzono ciężki łańcuch. Dalej zaś łańcuch ten prowadził do prawej kostki nogi.

Granice możliwych spacerów Kazanowa wyznaczał od szesnastu lat półokrąg wydeptany w ceglanej podłodze na wysokość kostek. W obrębie tego półokręgu, pod ścianą, leżała kupa przegniłego siana, które miało być jego legowiskiem.

W zadzumionym powietrzu z jego ciała, pokrytego grubą na palec warstwą brudu, pozostał tylko szkielet. Jadł niewiele, ale tym więcej pił wody, bywało, że Kozacy z wartowni dawali mu szklanę. Odczuwali rodzaj respektu dla tego „pielgrzyma”, który śpiewał tak żalosne pieśni kościelne, że aż ścisnęło się serce.

Pomimo doznanых cierpień, Karp Iłarionowicz czuł się całkiem dobrze. Wciąż wierzył, że czyn jego zostanie kiedyś doceniony.

– Jeśli nadejdzie odpowiedni czas, oświecony car dostrzeże, że byłem tylko narzędziem w rękach Boga i uwolni mnie – tak sądził i ta wiara była jego zbawieniem.

Kiedy go opuszczałem, płakał, pocieszał się jednak tym, że przecież się niedługo znowu zobaczymy.

Po kilku latach rzeczywiście wybawiono go od przebywania w dotychczasowej celi, ale tylko po to, by zamknąć go w jeszcze ciśniejszej. Suchoty więzienne wyznaczyły kres jego cierpieniom.

Aż do ostatniego tchnienia miał nadzieję, modlił się i śpiewał hymny kościelne z żałosnymi, zawodząco brzmiącymi motywami.

Śmiejący się Iwan

1.

Kiedy po opuszczeniu kopalni zostałem wezwany do Irkucka, aby w biurze życzliwego generalnego gubernatora przyjąć posadę urzędnika, z której zresztą później na rozkaz administracji centralnej znowu musiałem zrezygnować, zacząłem szukać mieszkania z ogrodem.

Ze względu na stan zdrowia przyzwyczailem się mocno do wczesnego wstawania, a potem o poranku zajmowałem się czymś na powietrzu. Ponadto nosiłem się z zamiarem przeprowadzenia doświadczeń, mających pokazać, które z naszych środkowoeuropejskich roślin zdolają się zaaklimatyzować we wschodniej Syberii.

Po długich poszukiwaniach znalazłem wreszcie to, czego szukałem. Stary dom stał przy ulicy, która nie należała do najpiękniejszych w mieście. Skoro jednak gospodarze chętnie przystali na to, żebym mógł bez ograniczeń korzystać z obszernego ogrodu, wybrałem to miejsce.

Gdy tylko zima się skończyła i ziemia rozmarzła na kilka cali, zacząłem swoje prace, które wykonywałem przez całe lato codziennie od 4 do 6 rano.

Jedna strona ogrodu graniczyła z wąską uliczką, przy której pomieszkiwał najbiedniejszy proletariat miasta. Oficjalnie uliczka nazywała się „Ciemna”, ale z powodu zanieczyszczeń i głębokich kałuż, które pojawiały się po najmniejszym nawet deszczu, ludzie określali ją jako „Śmieciowisko”, a więc nazwą o wiele brzydszą. Ogradzał ją płot bardzo stary i miejscami tak przegniły, że stanowił żalosną i niewystarczającą przeszkodę dla niepożądanych wizyt okolicznych psów i świń.

Pewnego ranka, gdy byłem zajęty okopywaniem jednego z zagonów, od strony uliczki Ciemnej usłyszałem głos ludzki, który jak mi się zdawało ofiarował swoją pomoc. Spojrzałem w górę i zauważyłem twarz, która w bardzo dziwny sposób uśmiechała się do mnie ponad płotem. Przez chwilę jej się przyglądałem, ale ona nieprzerwanie się do mnie uśmiechała. Wreszcie podszedłem bliżej i zoba-

czyłem tkwiącego na spróchniałych sztachetkach płotu całkowicie zmizerniałego osobnika.

– Kim jesteś? – spytałem.

– No kimże niby? – śmiał się. – Waniucha oczywiście. Kim innym miałbym być? He, he, he....

Mimowolnie również zacząłem się śmiać, chociaż jego rechot wcale nie wydawał mi się aż tak zabawny.

– O co chodzi, Waniucha? – pytałem dalej. – Nie rozumiem cię dobrze.

Teraz dopiero naprawdę zaczął się śmiać, aż łzy napłynęły mu do oczu.

– Panie, o panie – poprosił w końcu, kiedy się już odrobinę uspokoił. – Dasz mi trochę tytoniu do fajki?

Poszedłem po swój woreczek i dałem mu pełną garść. Ze świecącymi oczami i roześmianą twarzą sięgnął po tytoń. Ledwie jednak wziął go do ręki, natychmiast zamknął dłoń, zeskoczył z płotu i uciekł tak szybko, jak tylko potrafił. Zaskoczony patrzyłem za nim, obserwując każdy jego ruch. Przy najbliższym rogu odwrócił w moim kierunku roześmianą twarz, jakby chciał się upewnić, czy nie pobiegłem za nim, żeby odebrać mu ten dar. Potem zniknął. Ale jego śmiech długo jeszcze pobrzmiwał mi w uszach.

Następnego dnia, prawie o tej samej godzinie i w tym samym miejscu, usłyszałem jak ktoś śpiewa za płotem rosyjski hymn kościelny: „Boże, bądź miłościw”.

Śpiewak najpewniej chciał w ten sposób zwrócić na siebie moją uwagę. Skoro nikogo nie widziałem, postanowiłem podejść bliżej. Nim jednak doszedłem do płotu, wdrapał się na jedną z dolnych belek, ściągnął futrzaną czapkę, którą nosił pomimo temperatury 20 stopni Reamura i zaśmiał się do mnie.

– No, Waniucha, czy to ty? – zawołałem, wdrapując się na górę kompostu, żeby go lepiej widzieć.

Iwan śmiał się.

– Tytoń zapewne ci smakował.

– O tak, panie, bardzo – odpowiedział z lekka uśmiechając się, po czym zaczął rechotać ze wszystkich sił.

Skorzystałem z okazji, żeby mu się przyjrzeć dokładniej. Sprawiał wrażenie żebraka najgorszego gatunku, całkowicie wyniszczonego. Dwa stare, zdezelowane buty z cholewami – jeden pochodził zapewne od chłopca, a drugi od więźnia – kłapały mu na nogach. Marne

ubranie uzupełniała czapka futrzana i brudne spodnie z płótna, na których paskiem przewiązana była koszula. Twarz miał okrągłą, płaską i całą zarośniętą siwą brodą i jeśli pominąć pewną dozę rysującą się na niej przebiegłości, bez szczególnie wyróżniających cech.

– Długo już jesteś tutaj, na Syberii? – zapytałem.

– Na Syberii – uśmiechał się szyderczo. – He, he, he, tak na Syberii! – więcej nie mógł z siebie wydobyć. Zdawało się, że dopadł go prawdziwy szal śmiechu.

Jego rechot był podobny do płaczu upartych dzieci, które w takim stanie czasem przez wiele minut nie mogą zamknąć ust. Oczywiście były zaciśnięte i między rzęsami błyszczały łzy. Ponieważ trzymał się płotu tylko jedną ręką i nogą, podczas gdy drugą nogę i rękę, w której trzymał futrzaną czapkę, wyciągnął daleko od siebie, prawie szybował w powietrzu. Jego wstrząsane śmiechem ciało przedstawiało całkiem niesamowity obraz.

Tym razem nie zawtórowałem jego śmiechowi, który dziś wydał mi się jeszcze bardziej podejrzany, niż poprzedniego dnia. Zdawało mi się, że wcale nie jest taki głupi, jakiego udawał. Przyglądałem mu się ostro i badawczo, a gdy tylko to spostrzegł, odchylił głowę tak bardzo do tyłu, że mogłem widzieć tylko jego brodę i kawałek nosa. Zaniechałem więc wpatrywania się w niego i postanowiłem w inny sposób coś z niego wydobyć.

– Czy znowu chciałbyś dostać tytoń, Iwanie? – spytałem.

Błyskawicznie przestał się śmiać i przyciskając futrzaną czapkę do piersi oraz przewracając oczami, jakby klęczał modląc się przed ikoną, odpowiedział:

– W imię Jezusa Chrystusa, podarujcie mi. Bądźcie tak dobrzy.

Oczy jego pozostawały wilgotne od łez, które wycisnął śmiech i które do jego obecnej maski bardzo pasowały. Zaś że to wszystko było tylko maską, nie ulegało dla mnie najmniejszej wątpliwości.

Przyniosłem mu tytoń, a on wziął go tym razem bez śmiechu, również nie uciekł. Spokojnie zszedł z płotu, nasadził czapkę na głowę, zza rozpiętej na piersi koszuli wyciągnął kawałek papieru gazetowego, zrobił sobie z niego skręta i napchał go tytoniem. Potem także zza koszuli na piersi wyciągnął zapalną i do niego przytknął.

Kiedy po pierwszym zaciągnięciu się, nie patrząc na mnie i nie podnosząc głowy, połknął dym, zapytał:

– A ty? Ty jesteś Polakiem?

– Tak.

– Tak, tak – zamruczał. – Tak też sobie myślałem – odwrócił się teraz ode mnie, gapił się w siną dal i palił. Nie spuszczałem z niego wzroku.

– Polacy to dobrzy ludzie – ciągnął po dłuższej przerwie.

– Bardzo szlachetni... Ale ciągle się buntują.

Znowu przerwał, a potem kiwając głową dodał: – Szkoda.

Obserwowanie tego człowieka stało się dla mnie bardzo interesujące. Widziałem człowieka zeszmaczonego, wyniszczonego, który tak bardzo okazał się wyzbyty godności, że z udawania pomyłonego uczynił sobie zajęcie zarobkowe, wykorzystując krótkowzroczność i dobroć otaczających go ludzi. Tak mogłem sobie wyobrazić jego sposób myślenia, rozumowania.

Muszę w tym miejscu zauważyć, że symulantów podobnego rodzaju jest na Syberii stosunkowo dużo, gdyż bratiszki, idioci z sekty bardzo rozpowszechnionej we wschodniej Syberii cieszą się tam okazywaną szczególnie czcią. Z tego powodu, że nieszczęśliwcy nie mogą grzeszyć, jak się powiada, uznawani są za błogosławionych i obsypywani darami, jałmużną oraz innymi dobrodziejstwami. Oczywiście bratiszki, ci dobrzy, są często oszukiwani i wykorzystywani, przez osobników stroniących od pracy, dostatecznie sprytnych, by grać komedię w miarę przekonująco.

Iwan pozostawał pod tym względem prawdziwym wirtuozem i prawie nie mogę uwierzyć, żeby ktoś, na którego dobroci serca mu zależało, kiedykolwiek podejrzewał, że jego idiotyzm był tylko udawaniem, przedstawieniem. Ciągle grał tę komedię, nawet przede mną, choć pewnie dawno musiał spostrzec, że go przejrzałem. Ale nadal z podziwu godną konsekwencją zachował swoją maskę.

W tej chwili jednak, gdy wykrzyknął swoje „szkoda” z tego powodu, że jestem Polakiem – pogubił się w roli. Zauważyłem, że nad czymś się zastanawia i mniej więcej w taki sposób przedstawia swoją grę: jako Rosjanin czuje się zobowiązany do tego, by mnie, Polaka, który występował przeciw jego carowi, nienawidzić, z drugiej jednak strony nie chciał przez to stracić prezentów, jakie spodziewał się ode mnie wyciągnąć.

– Nad czym tak rozmyślasz? – podjąłem znów po chwili rozmowę.

– Nad wszystkim – odpowiedział.

Nagle zwrócił twarz w moją stronę, ręką wykonał gwałtowny ruch w powietrzu i wykrzyknął:

– Wsio pustoje, wszystko jest próżne – i znowu zaczął się śmiać, głupio jak zwykle. Po chwili naciągnął sobie czapkę na oczy i mrużąc pod wąsem, odszedł zataczając się, jak gdyby był pijany. Zaraz potem zniknął w uliczce Ciemnej. Usłyszałem jeszcze raz jego mruczenie:

– Pustoje, pustoje.

Dopiero po wielu dniach zabrzmiał za płotem hymn kościelny. Widomy znak, że Iwan chciał mnie znowu zaszczyścić swoimi odwiedzinami. Podszedłem znowu do płotu.

Tym razem, kiedy widział, że nadchodzę, wcale się już nie śmiał i nawet nie przyszło mu do głowy, żeby mnie powitać, zdjąć czapkę. Od razu żebrał o pięciokopiejówkę.

– Na co tobie pięć kopiejek? – zapytałem.

– Chciałbym wypić szklaneczkę koniaku.

– Koniaku? Niemożliwe. Po co ci on?

Nie dał się jednak zwieść i żebrał dalej:

– Bądź tak dobry, panie, daj mi piątaka.

– Nie mam nic przy sobie – powiedziałem, kiedy przez chwilę mu się przyjrzałem. – Wchodź ze mną do środka.

Cofnąłem się, a on przelał przez płot i podążył za mną do domu. W progu mojego mieszkania przystanął i zaniepokojony zajrzał do środka.

Przyniosłem mu monetę i powiedziałem:

– Masz. Idź teraz i wypij za zdrowie twojego cara, który jest przyczyną tego, że znajdujesz się teraz w takim stanie, w jakim cię widzę przed sobą.

Wziął pieniądze, nie uciekł jednak, tak jak się tego spodziewałem, lecz rzekł:

– Nie, panie, car, jak ty sądzisz, nie jest winien mojemu nieszczęściu. Jego imperium jest ogromne, on nie może o wszystkim wiedzieć, jego urzędnicy są wszystkim winni.

W tym momencie drzwi się otworzyły. Dziewczyna przyniosła samowar.

Jednak Iwan stał ciągle jeszcze, więc wpadła mi do głowy myśl, żeby zaprosić go na herbatę.

– Iwanie – zaproponowałem. – Czy chcesz wypić ze mną szklanek herbaty?

– Jeśli twoja godność ci na to pozwala – mruczał, spoglądając na mnie podejrzliwie z boku.

– Chodź – powiedziałem, klepiąc go po ramieniu. – Herbata u buntowszczyka nie jest gorsza, niż gdzie indziej. Chodź... Zostańmy przyjaciółmi. Cóż nas obchodzi car? On się przecież o nas także nie troszczy.

Pozwoliłem Iwanowi usiąść razem ze mną przy stole i nalałem herbaty do szklanki. Pił nie mówiąc ani słowa, ale dało się zauważyć, jak bardzo jest zaprzętnięty myślami. Dopiero przy czwartej szklance powiedział, ociągając się:

– Ja też nie zawsze byłem taki, jak teraz... Jakim mnie teraz widzisz, panie... Kiedyś byłem... – przerwał sam sobie w tym momencie przeciągłym, głębokim i bolesnym westchnieniem.

– No cóż, jaki kiedyś byłeś? – zapytałem.

– Och! – jęknął, robiąc przy tym taki ruch, jakby chciał przepędzić swoje myśli. – To było już tak dawno temu... Tak dawno! Zniknęło w przeszłości jak sen... Jak sen!

Zamilkł, nie pił już i wkrótce pożegnał się. Ponieważ obawiałem się, że niczego się nie dowiem, jeśli będę go zmuszał, nie zatrzymałem go. Kiedy odchodził, podał mi rękę i powiedział:

– Iwan, panie, nie zawsze się śmiał... Był kiedyś uczciwym człowiekiem i dobrym obywatelem... Ale to nieszczęście... Ale nieszczęście tak chciało!

Zamilkł. Łzy napłynęły mu do oczu, nic już nie mógł powiedzieć. Odwrócił się nagle i dławiąc w sobie szloch, odszedł.

* * *

2.

Przez następne dni padało bez przerwy, tak, że praca w ogrodzie stała się niemożliwa. Ale również wtedy, gdy zrobiło się już ładnie, po Iwanie nie było śladu. Dosłownie tęskniłem teraz za nim. Jego aluzje rozbudziły moją ciekawość, by dowiedzieć się czegoś więcej o jego przeszłości. Jeżeli tylko udało mi się usłyszeć choćby najmniejszy szelest za płotem, pędziłem tam natychmiast. Ale to nigdy nie był Iwan. Nikt niczego o nim nie wiedział. Minęło lato. Iwan na dobre zniknął bez śladu.

Była już głęboka zima. Prawdziwa syberyjska burza śnieżna szalała na ulicach. Na sam widok tego, co działo się na zewnątrz, wstrząsało człowiekiem, o ile odważył się w ogóle wyjść. Właśnie zapaliłem fajkę i przemierzałem pokój tam i z powrotem, kiedy weszła służąca i dygając, powiadomiła, że ktoś chce ze mną rozmawiać.

– W taką pogodę – wykrzyknąłem. – Nawet psa by na taką pogodę nie wypędził... Niech wejdzie. Wpuść go do środka!

Wszedł posługacz ze szpitala, w bardzo zniszczonym ubraniu wojskowym i ku mojemu największemu zdziwieniu zakomunikował mi, że przybywa ze szpitala więziennego, bo pewien Iwan Smiesznoj przysłał go po mnie.

– Śmiejący się Iwan? – zapytałem zdumiony. – Co on robi w szpitalu?

– Umiera – odpowiedział sucho posłaniec.

– Ach, tak... Tak... A czego on sobie ode mnie życzy?

– Żeby go odwiedzić.

– W taką pogodę? Czy służysz w szpitalu?

– Tak... Jako palacz... To znaczy... Właściwie... To robi ktoś inny. Ale ponieważ zalał się w nocy i dostał baty... On już z pewnością wytrzeźwieje... Knutem, wie pan, no... więc musiałem go zastąpić.

Nie słuchałem już jego gadaniny, poszedłem do pokoju i przemierzałem go tam i z powrotem, zastanawiając się, jak można by spełnić prośbę Iwana. Przecież nie miałem nawet ciepłego okrycia... Na taką zawieruchę... A do szpitala była co najmniej godzina drogi.

Moje roztargnienie wcale mu jednak nie przeszkadzało, więc opowiadał dalej: Iwan podobno prosił już pozostałych posługaczy. Ale wszyscy się wykręcili. To przecież były brednie, jak sądzili. Jakie to znajomości mógł mieć wólczyga taki jak on? Lecz mój rozmówca miał serce tak dobre, że nie potrafił odmówić tej przysługi Iwanowi Smiesznemu. Wreszcie okazało się, że Iwan trochę się chwalił zażyłością ze mną, więc dobroduszny posłaniec oczekiwał ode mnie odpowiedniego napiwku.

Dzięki 25 kopiejkom wyswobodziłem się od jego gadulstwa. Oczywiście chciał jak najszybciej zniknąć. Zatrzymałem go jednak jeszcze i poleciłem, żeby postarał się o sanie, którymi mógłby pojechać do szpitala.

xxx

Dwie godziny później byłem już u śmiejącego się Iwana.

Szpital więzienny jak zawsze zimową porą pozostawał przepełniony. W długiej sali chorych brakowało choćby jednego pustego łóżka, a zapach, który tam się roznosił sprawiał, że można było zemdleć.

Usiadłem przy Iwanie i wyraziłem swoje współczucie.

Chwycił mnie za rękę. Całą jego dłoń pokrywał wilgotny zimny pot.

Długo nie dał rady mówić. Ale po jego oczach dało się poznać, jak bardzo ucieszyło go moje przybycie.

Wreszcie odezwał się:

– Jest pan szlachetnym człowiekiem... Tak, Polacy to buntowscy, ale...

Pocieszałem go i wcisnąłem dwa banknoty rublowe do ręki, żeby skrócić ten jego wstęp. Przekonany byłem, że tylko o nie mu szło.

Wziął je zupełnie mechanicznie i niezbyt uważnie słuchał, co mówiłem. Dopiero wtedy, gdy zebrałem się już od odejścia, wyciągnął w moją stronę suchą rękę i zaskrzeczał:

– Nie, nie! Nie odchódź panie... Musi pan zostać... Musi pan...

Kaszał głośno.

Kazałem sobie przynieść stołek i siadłem obok niego.

– Niech pan słucha – szepnął i przyciągnął do siebie moją głowę. Dopiero kiedy moje ucho znalazło się blisko jego ust, zaczął opowiadanie. Często przerywał mu kaszel i utrata sił. Opowieść jego brzmiała w ten właśnie sposób:

3.

– Nazywam się Kaczugin... Po moim ojcu Kiryłowicz... Imię, jakie dostałem na chrzcie, naprawdę brzmi Iwan... Iwan Kiryłowicz Kaczugin... Pochodzę z guberni Kaługa. Mój ojciec był kościelnym w wiosce, która należała do niezwykle dobrego pana... Ponieważ ojciec mój należał do kościelnego stanu, wolno mi było uczęszczać do szkół... Gdy miałem 9 lat, posłano mnie do najbliższego seminarium... Ileż tam musiałem wycierpieć! Niesmaczne jedzenie, żalosne zakwaterowanie... I te baty... Przynajmniej dwa razy w tygodniu każdemu z nas przetrzepano skórę i zamykano o chlebie i wodzie.

Dopiero po dwóch latach mogłem pojechać na wakacje do domu. Zmizerniałem tak, że mało brakowało, a w domu by mnie nie poznali. Kiedy zobaczył mnie dziedzic... Lubił mnie, ponieważ byłem bardzo podobny do mojej matki... tak mi się wydaje, he, he... Była kiedyś największą piękną w okolicy. Kiedy mnie zatem zobaczył, ulitował się nade mną. Nie musiałem wracać do seminarium. Posłał mnie razem ze swoimi dwoma synami do gimnazjum. Uczyliśmy się razem w jednym oddziale i z początku wszystko układało się dobrze. Dla pańskich synków okazałem się kimś w rodzaju męczennika. Dlatego nic złego mi nie wyrządzili... Dopiero później zaczęło

być inaczej... Szczypano mnie, bito, poszturchiwano, gryziono, kluto igłami: wszystko ku ich uciesze...

W czasie wakacji poskarżyłem się ojcu... Dopiero usłyszałem reprimendę! Ale dobrze trafiłem...

– Co? – naskoczył na mnie. – Ty wyrzutku! Ty pomioście! Ty nicponiu, hultaju! Jesteś nihilistą? Poczekaj! Ja cię nauczę, jak się powinno dziękować jasnie państwu... za tyle dobroci i szlachetności.

Wymierzał mi przy tym policzki, raz z lewa, raz z prawa... Szybko spostrzegłem więc, że nie mam racji. Bydło jest po to, żeby pracowało. I żeby je później zjeść – myślałem... No a my, biedni ludzie? Do czego jesteśmy potrzebni, to już panowie dziedzice wiedzą najlepiej... Bóg już tak to wszystko urządził... Człowiek niczego tu nie zmienia...

Po roku mniej więcej synowie naszego pana podjęli służbę wojskową... Zaś ja zostałem zatrudniony w pobliskim miasteczku... Jako pisarz w kancelarii.

Osiem albo dziewięć lat później zmarł nasz dziedzic. Najstarszy syn przyszedł do nas jako jego następca...

Wcale jeszcze nie był u nas długo, kiedy ku mojemu wielkiemu zdziwieniu posłał po mnie.

– No, Iwanie Kiriłłowiczu, jak ci się wiedzie? – spytał dobrotliwie...

Z wielkim respektem opowiedziałem wszystko, co mi leżało na sercu. Przytakiwał mi uprzejmie. Pozwolił mi nawet potem usiąść obok siebie przy stole i poczęstował dobrą wódką. Jaki zaszczyt! Wreszcie mogłem odejść. Poklepał mnie po ramieniu i zapytał:

– Ty, Iwanie Kiriłłowiczu, odwiedzisz mnie jutro znowu, nieprawdaż?

Rodzice prawie szaleli z radości, tacy byli dumni... Mają takiego rozsądnego syna!

Sam również się cieszyłem i czułem się niezmiernie podniesiony na duchu... A jakie miałem obmyślane plany na przyszłość! Cóż mnie bowiem wielkiego czekało jako pisarza na policji? Ciężka praca i niskie wynagrodzenie... Okazji do dodatkowego zarobku także nie było wiele. Najwyżej Żydzi wsunęli kilka rubelków do ręki... Ale ilu ich było w mieście?

A od innych nie dało się wiele oczekiwać...

Poza tym uwikłałem się w romansik... z Niuszą. Była bratanicą pewnego szewca i ciągle domagała się prezentów...

Właściwie miała rację. Ale skąd niby miałem je brać? Na dodatek przepięknie grała na bałajce... A jak ona śpiewała!

Zaś jej usta były słodkie jak cukier... Oooch tak!

Iwan głęboko westchnął i dodał smutno:

– Wszyscy jesteśmy grzesznikami.

Długo milczał aż widać było, że mówienie bardzo go wyczerpało...

– Czuję, że niedługo umrę – oznajmił, kiedy już trochę odpoczął. – Ale muszę się jeszcze pozbyć tego... Muszę się tego pozbyć!

Głęboko zakaszłał. Kazałem mu podać wodę z cukrem. Wypił i opowiadał raz nieco swobodniej i żywiej, to znów z wysiłkiem łapiąc oddech. Rozprawiał dalej, krótkimi, niepełnymi zdaniami:

– Prawie nie mogłem się doczekać tej gadaniny... Wie pan? Dziedzic zaprosił mnie przecież ponownie... Mocno byłem zdenerwowany, kiedy poleciłem się zameldować. Ale on we własnej osobie wyszedł mi naprzeciw, uściśnął rękę i powiedział, że mnie oczekiwał... Niech pan pomyśli, taki zaszczyt!

Zdarzyły się jeszcze jednak zupełnie inne rzeczy... Kiedy wkroczyłem do salonu, cóż zobaczyłem? Piękną jak obrazek młodą damę, której pan mnie przedstawił jako swojego przyjaciela Iwana Kiriłłowicza... Stałem oszołomiony... Taki biedny robak jak ja przyjacielem pana dziedzica! Przecież w stolicy był on wysokim urzędnikiem. Na pewno dosłużył się tytułu ekscelencji.

Wszystko zawirowało mi przed oczami. Przewróciłem kilka mebli, zaś potem, kiedy państwo poszli do stołu... wcale nie miałem pojęcia, co ze mną będzie, ale również zostałem doń zaproszony... Wskutek tak wielkiego zdenerwowania usiadłem obok krzesła i jak długi upadłem na ziemię... Wcale mi to jednak nie zaszkodziło. My, Rosjanie mamy twarde czaszki... A zwłaszcza kościelni!

Po tym, co się stało, dopiero poczułem się lepiej. Wstrząs mnie otrzeźwił... Przeprosiłem, bo przecież nie byłem przyzwyczajony zasiadać do stołu razem z tak wielmożnym państwem. Jednak oni uznali, że to nic nie szkodzi i zawołali Waškę, służącego... Pan chwycił go mocno za uszy i skarcił:

– Dlaczego postawiłeś krzesło tak niezręcznie, ty świni, że mój przyjaciel musiał usiąść obok?

Tak traktowano mnie przez cały wieczór.... Jedna uprzejmość za drugą...

Raz nawet wielmożny pan zapytał przepiękną młodą damę, czy nie uważa, że jestem piękny.

– Och, mój Boże, bardzo ładny – odpowiedziała.

Zrobiła przy tym przedziwne oczy...

Gdyby to mogła zobaczyć Niusza – wyobraziłem sobie w myślach.

– Pierwsze, co robisz po przybyciu do miasta, to jej o tym opowiesz. Ależ będzie zazdrosna!

Jaśnie państwo stawali się coraz bardziej uprzejmi... Służący usługiwali mi ze szczególną uwagą, specjalnie mnie wyróżniając... Kłaniali się w pas, jak prawdziwemu panu. Na sam koniec jednak nastąpiła największa niespodzianka:

– Ty, Iwanie Kiryłłowiczu, pojedziesz ze mną do Moskwy i to już pojutrze – zwrócił się do mnie znienacka pan...

Co? Ja do Moskwy... razem z moim panem? Wytrzeszczyłem oczy i otworzyłem usta... Czułem się, jakby uderzono mnie w głowę...

Kiedy znowu normalnie widziałem, a oszołomienie przeszło, młoda piękna dama zniknęła... Jaśnie pan powiedział, że ona jest jego kuzynką... Pan stał przy stole... W ręce trzymał arkusz papieru i ogłosił:

– Oto, Iwanie Kiryłłowiczu, twoje podanie z prośbą o zwolnienie z pracy. Podpisz to. Wyślę sam. Dostaniesz posadę w mojej własnej kancelarii. Kocham cię. Mojej kuzynce także się podobasz. Już się o to postaramy, abyś był szczęśliwy.

* * *

Dwa dni później jechaliśmy do Moskwy – cała karawana: kuchnia i służba, wszystko razem z nami... Zaś ja musiałem usiąść z jaśnie panem i jego kuzynką... jako trzeci... w tym samym powozie! W głowie mi się mąciło... Niusza, bratanica szewca oraz to, co czekało nas w Moskwie... Wszystko okazało się takie, jak znałem z opowiadań: święty Kreml i dzwon Iwana... w dodatku jeszcze grały dzwonki powozu... Koła chrzęściły i podskakiwały... Sądziłem, że na pewno od tego wszystkiego oszaleję...

Wreszcie znaleźliśmy się w Moskwie... Wszystko było takie, jak we śnie... We śnie... Wszystko jak we śnie...

Poszedłem do biura... Pan był ciągle bardzo łaskawy...

Inaczej tu było niż w tej dziurze, w domu...

Raz pan poklepał mnie po ramieniu i zauważył:

– Ależ szczęściarz z ciebie, Iwanie Kiryłłowiczu... Ja cię uszczęśliwię... Czy słyszałeś?

Co miał na myśli, tego nie wiedziałem... Wiele razy jednak dziękowałem za jego dobroć... I kilka dni później stało się...

– Iwanie Kiryłłowiczu – polecił jaśnie pan. – Ubierz się dzisiaj wieczorem odświętnie. Odwiedzimy moją kuzynkę...

Zrobiłem, co mi nakazano i co tylko mogłem... Wieczorem do niej poszliśmy... A jej mieszkanie... ojoj! Cudo... Nie do opisan! I jak nas przyjęła...

Ciągle nazywała nas obu swoimi przyjaciółmi. Również mnie podała rękę... Miała taką piękną małą dłoń – miękką jak aksamit! Gwiazdy znowu tańczyły w mojej głowie. Taka wielka uprzejmość...

Spędziliśmy tam cały wieczór... Zaprosiła nas, żebyśmy ją znowu odwiedzili... I teraz wstępowaliśmy do niej częściej...

Prawie codziennie...

Któregoś dnia pan wyszedł... Zostałem sam z piękną Sonią – tak nazywał ją jaśnie pan... Wtem usiadła przy mnie na kanapie... Pełen poważania chciałem wstać... Ale ona mnie powstrzymała, patrzyła na mnie tak szelmowsko i zaszeptwała mi do ucha:

– Bardzo cię kocham, Iwanie Kiryłłowiczu... Czy mnie także kochasz?

Zupełnie nie wiedziałem, co się dzieje... Przedtem piłem dobrą wódkę... Zaś ta zawsze była u Soni dobra...

Odpowiedziałem jednak:

– Tak, oczywiście!

Teraz mnie objęła... Reszta mojego rozsądku całkowicie znikła... Nagle pan wrócił do pokoju.

– A to co znowu? – wykrzyknął.

Piękna Sonia odpowiedziała jednak spokojnie:

– Oto mój narzeczon, drogi kuzynie... Kocham go jak moje życie. Mówiąc to objęła mnie znowu i ucałowała w policzki...

We mnie i ze mną tańczyło wszystko, co znajdowało się w pokoju: meble, lustra... ściany!

– Czy naprawdę, Soniu, jesteś przekonana, że on będzie dla ciebie dobrym mężem? – zapytał pan... To „dobrym” zaakcentował tak jaśkoś dziwnie.

– Ależ tak, z pewnością – odpowiedziała Sonia i ścisnęła moją rękę.

– No a ty, Iwanie Kiryłłowiczu – zwrócił się pan do mnie.

– Czy chcesz ją poślubić?

– Tak – odparłem. – Jeśli jaśnie pan zechce pozwolić...

Co innego miałem odrzec? Ze strachu byłem cały sztywny... W skroniach łomotało mi jak w kuźni... W mojej głowie nie było ani jednej myśli... Gdy szedłem do domu, jaśnie pan powiedział mi, że jestem teraz z Sonią zaręczony.

* * *

Osiem dni później odbył się nasz ślub, w cerkwi leżącej na ubo-
czu... Oszołomiony usłyszałem „tak” wypowiedane przed ołtarzem
ustami Soni... Do tej pory przecież nie wierzyłem... Ale teraz stało
się to prawdą: Sonia była moją żoną... O mój Boże, kiedy wspomi-
nam tę radość! A potem! Dystans, różnica okazała się zbyt duża! Jeśli
pan to usłyszy, to może pan uwierzy w jaki sposób z grzecznego
Iwana Kiryłłowicza powstał najmarniejszy grzesznik, którego teraz
ma pan przed sobą...

Kiedy wróciliśmy do domu, a nasi goście byli bardzo radośni...
pan nagle wziął mnie na stronę i oznajmił:

– Iwanie Kiryłłowiczu, Sonia czuje się trochę niedobrze... Musi
pojechać do domu, ale sama. Zgadzasz się na to, prawda? – Tak, ja-
śnie panie – powiedziałem, jak tego oczekiwano.

Sonia odjechała... Zostałem jeszcze, aż pan dał mi znak... Wtedy
również się pożegnałem, odjechałem także... ale naturalnie do sie-
bie... do mojego mieszkania... a nie do mojej żony. Jaśnie pan tak
sobie życzył...

* * *

Nadal też mieszkalem u siebie... O Soni nic nie słyszałem ani jej
nie widziałem... Z początku łamałem sobie głowę, jak to jest ze mną
i moją żoną. Z czasem jednak przywykłem do tego stanu. Jaśnie pan
jak najsurowiej zabronił mi odwiedzać Sonię, póki tego nie nakaże,
a więc tak zapewne musiało być dobrze. Dopiero po siedmiu miesia-
cach jaśnie pan kazał mnie przywołać i ogłosił:

– Iwanie Kiryłłowiczu, gratuluję ci... Twoja żona urodziła ci
syna...

Włosy stanęły mi dęba.

– Moja żona? – wykrzyknąłem. – Ależ jej przecież od dnia ślubu
ani razu nie widziałem.

Wtedy pan bardzo się zdenerwował.

– Głupcze – krzyknął do mnie. – Przecież ona jest twoją żoną. Co
za bzdury wygadujesz?

Spojrzał przy tym na mnie, jakby zaraz miał mnie kazać wychło-

stać... Oczywiście trzymałem język za zębami... Kiedy jednak znowu znalazłem się na zewnątrz, zacząłem się głośno śmiać...

Kilka tygodni później musiałem pójść do Soni, ponieważ dziecko miało zostać ochrzczone... Była bardzo uprzejma, pokazała mi dziecko i powiedziała:

– Widzisz, Iwanie Kiryłowiczu, jakie masz szczęście... Bóg podarował ci syna... I jakiego wspaniałego!

Chciałem coś powiedzieć. Ale w tej chwili przyszedł już popi i diakoni. Ochrzcili dziecko

– Iwan Iwanowicz Kaczugin! – otrzymali zapłatę i poszli... Na uczcie, oprócz jaśnie pana i mnie byli jeszcze rodzice chrzestni i akuszerka. Nikogo z nich nie znałem. Przy stole zatem pan zapytał:

– Iwanie Iwanowiczu, czy jesteś szczęśliwy, że masz syna?

Zacząłem się śmiać... Tak głośno, że znowu do mnie zakrzyczano:

– Ty głupcze! Czy przestaniesz się wreszcie śmiać?

Wtedy oczywiście przestałem.

* * *

W ten sam sposób panie... urodziło mi się jeszcze dwoje dzieci. I za każdym razem, kiedy mi winszowano, śmiałem się... Zawsze się śmiałem... Przecież to śmieszne? Prawda?

W tej chwili Iwana opanował konwulsyjny śmiech, któremu wtórowały koszmarnie ataki kaszlu, aż całkiem bez sił opadł na posłanie... Oddychał ciężko. Oddech miał krótki. Znowu dałem mu się napić wody z cukrem. Tym razem minęło pewnie z dziesięć minut, aż na tyle odpoczął, że mógł dalej opowiadać.

– I tak oto byłem już ponad cztery lata w Moskwie... Wiele się tam można nauczyć... O tak! Wszystko już wiedziałem! Ale... tylko się śmiałem. I wykonywałem swoje prace w kancelarii... Zbyt wiele nie miałem do roboty, niewiele więcej niż przy mojej żonie! O wszystko odpowiednio zadbano! Pan dotrzymał swojego przyrzeczenia... Całkowicie mnie uszczęśliwił... Tak, zapewne był szlachetnym człowiekiem! Sam był ożeniony z księżniczką... lecz jej nie kochał, jak mówiono... Tylko dlatego, że była tak bogata... Prawie cały czas przebywała w swojej posiadłości... O tak, wiedziałem już wszystko, ale... Och! Wszyscy jesteśmy grzesznikami!

Iwan opuścił głowę na piersi. Ręce leżały wyciągnięte na szarej kołdrze, całkiem suche. Usiłował złapać powietrze. Potem spróbował nakreślić znak krzyża, lecz nie miał już siły, więc się nawet nie

starał. Zapadnięte oczy, tkwiące głęboko w łysej czaszce, pozostawały przymknięte. Wreszcie ponownie zebrał wszystkie swoje siły.

– Zakradłem się – zaskrzeczał ledwie słyszalnym głosem. – Była to straszliwa noc! Wysłuchałem nauk! Przyjaciele... oni tak długo mnie zwodzili, aż oszalałem. Wszyscy jesteście grzesznikami!

Pod łóżkiem mojej żony, tam się schowałem. Myślałem tylko o jednym: ten świeżo naostrzony nóż... wbiję w jego pierś, ponieważ tak bardzo chciał mnie uszczęśliwić... Strachu wcale nie czułem... Byłem jak bestia... Czas jednak płynął tak wolno... Zupełnie jakby mijały lata, takimi się wydawały mijające minuty... Nareszcie! W pokoju obok śmieli się.

Przyszli... Och! Sonia niosła lampę... Postawiła ją na stole w sypialni, była taka szczęśliwa, taka serdeczna, ona – kochana moja żona! Och, jakim jestem grzesznikiem! Chciałem poczekać... aż zasną... Ale nie mogłem zwlekać... Oni byli tacy szczęśliwi... Tak się śmiali... szczęśliwi. Ojej! Serce się we mnie przewracało i pękało, kiedy ich słyszałem... Nie mogłem czekać... Wcale tego nie chcąc, podszedłem do brzegu łóżka... wtedy dostrzegła mnie rozbierająca się Sonia.

– Zbójcy – krzyknęła... Co się działo dalej... nie wiem. Pamiętam tylko, że przyszła mi do głowy myśl, że ofiara mogłaby mi uciec, więc skoczyłem na niego jak tygrys... i...

– Och, Boże zmiłuj się nade mną! – krzyknął nagle tak głośno, że wszyscy wokół spojrzeli na nas. Wówczas pierś jego opadła. Zamilkł.

Nasłuchiwałem... Oddychał jeszcze, bardzo słabo, cicho...

Wszyscy nam się przyglądali.

– Przed sąd – zaskrzeczał umierający. – Ja tylko... ja się tylko śmiałem, ś-mi-ał-em, tyl..., śm...

I tak zmarł. Po chwili nasłuchiwałem znowu. Była już tylko cisza. Cisza wokół.

Iwan przestał się śmiać.



Aleksander Sochaczewski, *Autoportret z żołnierzem*; MN nr inw. 668

Inny tytuł tego obrazu: *Studia: towarzysz z katorgi i konwojujący kozak*. Dwie postaci na neutralnym tle. Po lewej autoportret Aleksandra Sochaczewskiego, po prawej linearny, czarno-biały wizerunek kozaka. Sochaczewski w ujęciu całościowym, widziany z lewego profilu. Ubrany w krótki kożuszek, z torbą przewieszoną przez ramię, na głowie czapka zawiązana pod brodą. Na nogach kajdany. Postać Sochaczewskiego widoczna na obrazie *Pożegnanie Europy* po prawej stronie obelisku. Kozak też w ujęciu *en pied*, stoi prawie na wprost, głowę ma skierowaną trzy czwarte na lewo. Żołnierz w długim płaszczu, futrzanej czapie, z lewą ręką na szabli.

Marian Marek Drozdowski

Polska Akademia Nauk

Instytut Historii

Kresowe twierdze Rzeczypospolitej. Historia i współczesność w badaniach prof. Stanisława Sławomira Niciei

Część I

Ostatnio wydany tom XVII *Kresowej Atlantydy. Historii i mitologii miast kresowych. Twierdze Rzeczypospolitej* (Opole 2022) prof. Stanisława Niciei, traktuje o Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Okopach Świętej Trójcy, Jazłowcu i Trembowli. W *Kresowej Atlantydzie* Autor ujawnił m.in. swój kilkudziesięcioletni trud nad uratowaniem od zapomnienia historii dawnych, wieloetnicznych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Nie byłoby tego tomu bez Jego biografii Adama Próchnika, obrońcy Lwowa lat 1918–1919, bez Jego bogatej dokumentacji naukowej i ikonograficznej Cmentarza Łyczakowskiego, w tym Cmentarza Orląt Lwowskich i innych polskich, kresowych cmentarzy. Bez kilkudziesięciu podróży naukowych, w towarzystwie uroczej żony Haliny, do wielu kresowych miast i miasteczek. Bez stworzenia na Uniwersytecie Opolskim (którym kierował jako rektor i który modernizował w latach 1996–2016, wzbogacając Wzgórze Uniwersyteckie wspaniałymi pomnikami ludzi współczesnej kultury polskiej), centrum historii polskich Kresów Wschodnich. O nich traktowały sesje naukowe, dziesiątki artykułów w prasie uniwersyteckiej, opolskiej i ogólnokrajowej, miesięcznik „Semper Fidelis” (1990–1998) i działalność prof. Niciei w komisjach polsko-ukraińskich, w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Prof. Nicieja

otworzył Uniwersytet Opolski i Ziemię Opolską na żywe kontakty z przedstawicielami elit politycznych i naukowo-artystycznych, krajowych i emigracyjnych m.in. przez liczne doktoraty *honoris causa* UO i wykłady zaproszonych gości¹.

*

Kamieniec Podolski to jedna z najstarszych twierdz kresowych, wzmiankowana w 1062 roku. W XII wieku był grodem w Księstwie Halickim, zdobyty w 1352 roku i nadany, w lenno litewskie, książętom Koriatowiczom. Prawa miejskie uzyskał w 1374 roku. W 1432 roku wrócił do Polski, a w latach 1434–1793 był stolicą województwa podolskiego, ważnym ośrodkiem handlowym z Krymem i Wołoszczyzną. Jako miasto królewskie został w 1463 roku zwolniony od ceł. W tym czasie, korzystając z koniunktury gospodarczej, rozbudowano zamek i zamieniono miasto w potężną twierdzę, kilkakrotnie obleganą przez wojska tureckie i zdobytą przez nie 26 sierpnia 1672 roku.

Kamieniec Podolski wprowadził do polskiej mitologii narodowej – podkreśla Autor – Henryk Sienkiewicz – mistrz słowa i kreator wyobraźni. Uczynił to w „Panu Wołodyjowskim”, czyli trzeciej części „Trylogii”. Tam znalazły się najbardziej widowiskowe relacje z obrony twierdzy oraz szokujący opis jej poddania Turkom, zakończony eksplozją, w której zginął „Hektor kamieniecki”, bo takim przydomkiem obdarzono Michała Wołodyjowskiego – historyczny Wołodyjowski, który nosił imię Jerzy (1620–1672), w momencie śmierci miał 52 lata. Wcześniej był komendantem stancyi wojskowej w Chreptiowie, a po wybuchu wojny z Turcją trafił, z rozkazu Jana Sobieskiego, do twierdzy kamienieckiej. Wsławił się w czasie obrony ofiarnością i odwagą, co pozwoliło Wespazjanowi Lackorońskiemu, biskupowi kamienieckiemu dać mu przydomek „nasz Hektor”².

¹ Zob. Nicieja. *Dziejopis – komentator i polemista – mistrz słowa. Księga Jubileuszowa, ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej*, red. D. Kisielewicz, M. Sawicki, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2020; *Dowody istnienia. Księga Jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej*, red. D. Kisielewicz, M. Sawicki, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2020.

² Stanisław Sławomir Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Twierdze Rzeczypospolitej*, t. 17, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Wydawnictwo MS, Opole 2022, s. 24, 30.

Jan III Sobieski, kilkakrotnie, bezskutecznie, próbował odzyskać Kamieniec z nowej warowni – Okopów Świętej Trójcy. Kamieniec wrócił do Polski dopiero w 1699 roku, na mocy traktatów karłowickich. Po okupacji tureckiej już nigdy nie powrócił do dawnej świetności. W trakcie intensywnej repolonizacji stało się głośno, kiedy na szczycie dawnego minaretu tureckiego w 1756 roku stanął posąg Matki Boskiej, przed katedrą pw. św. św. Piotra i Pawła, za sprawą biskupa Mikołaja Dembowskiego. Biskup ten popierał działalność żydowskiej sekty religijnej Jakuba Franka (1726–1791), urodzonego na Podolu w Korołowie albo w Buczaczu, „Miał on wizję, według Czesława Miłosza, Polski jako ziemi obiecanej dla Żydów i chrześcijan”³. Franka ochrzcił osobiście król Polski August III. Jakub Frank, brutalnie zwalczany przez rabinów-ortodoksów, stworzył ruch frankistów, preferowany przez biskupa Dembowskiego, który zorganizował z nimi szereg dysput. Sam Frank, którego ruch wywołał znaczne zainteresowanie panujących głów Europy i elit kulturalnych epoki, opuszczając Kamieniec, przeniósł się do Turcji, gdzie przeszedł na islam. Zmarł 1791 roku. Jego ruch stał się m.in. przedmiotem zainteresowań Olgi Tokarczuk, laureatki literackiej Nagrody Nobla, autorki *Ksiąg Jakubowych*, w 1997 roku związanej z Uniwersytetem Opolskim⁴.

W latach 1789–1793 komendantem twierdzy Kamieniec Podolski był gen. mjr Józef Orłowski, wcześniej adiutant księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, absolwent Korpusu Kadetów, przyjaciel Tadeusza Kościuszki. Dokonał on modernizacji systemu obrony miasta i twierdzy. Popierając obóz reform, w 1792 roku przystąpił do konfederacji targowickiej, nie wiedząc, że w wyniku II rozbioru Rosja przyłączyła Kamieniec Podolski do swego terytorium. W czasie Powstania Kościuszkowskiego, jako generał porucznik, był Komendantem Warszawy i wojsk Księstwa Mazowieckiego. Kierował budową fortyfikacji, werbunkiem do armii, wychowaniem rekrutów i wewnętrzną komunikacją⁵.

W czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919 władze ukraińskie wykorzystywały Zamek Kamieniecki jako siedzibę obozu dla polskich jeńców. Podczas wojny polsko-bolszewickiej mjr Mieczysław

³ Ibidem, s. 46.

⁴ Ibidem, s. 44–52.

⁵ Zob. *Słownik biograficzny dziejów Polski*, t. 2, Ossolineum, Wrocław 2005, s. 1083–1084.

Boruta-Spiechowicz (1884–1985) 19 grudnia 1919 roku zajął Kamieniec Podolski, zaś po miesiącu żołnierze polscy miasto i twierdzę przekazali na siedzibą rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej i dowództwa armii atamana Semena Petlury. Decyzją preliminarium pokojowych w Rydze z 18 października 1920 roku Kamieniec Podolski i całe Podole, poza linią Zbrucza, zostało oddane Rosji i Ukrainie sowieckiej. Był to szok dla wielu Polaków, a także Ukraińców związanych sojuszem politycznym i wojskowym z Polską. 18 października Naczelný Wódz Józef Piłsudski, w rozkazie i do sojusznicznych wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej, przypomniał ich wkład w zwycięstwo nad Armią Czerwoną. W rozmowie z atamanem Petlurą, przeprowadzonej 31 października 1920 roku w jego siedzibie w Kamieńcu Podolskim, omawiał pomoc w uzbrojeniu i amunicji dla oddziałów ukraińskich gotowych kontynuować walkę z bolszewikami za linią Zbrucza. Dzień później Piłsudski w Kamieńcu Podolskim, w tajemnicy przed opinią publiczną, omawiał z misją wojskową Francji i Stanów Zjednoczonych, w obecności gen. Bułak-Bałachowicza i Wrangla sytuację powstałą po podpisaniu preliminarium pokojowych i możliwość niesienia pomocy dla oddziałów ukraińskich gotowych walczyć z bolszewikami za linią Zbrucza. Polski – podkreślał – nie stać na powtórzenie nowej kampanii kijowskiej⁶.

Kamieniec Podolski, oddalony 20 km od granicy z Polską, po opuszczeniu miasta w październiku i listopadzie 1920 roku przez wielu Polaków i Ukraińców, był w latach 1921–1941 miejscem brutalnych represji bolszewickich wobec pozostałych w tym mieście rodaków. Represje stalinowskie nie szczędziły także komunistów polskiego i żydowskiego pochodzenia (Kosior, Leński). Znamiona ludobójstwa miała tzw. „operacja polska” lat 1937–1939, kiedy rozstrzelano wielu Polaków. Miejscem kaźni był chutor Zagalski, oddalony 4 kilometry od centrum miasta. Zamknięto wszystkie kościoły. W katedrze zorganizowano muzeum ateizmu. Bardzo wielu rodaków wywieziono do Kazachstanu, gdzie egzystowali w prymitywnych warunkach⁷.

W nowym państwie ukraińskim w Kamieńcu Podolskim, życie polskie zaczęło się odradzać. Wielu mieszkańców miasta ma polsko brzmiące nazwiska. Polacy zaczęli się skupiać początkowo w dawnym

⁶ Marian Marek Drozdowski, *Z dziejów Polski lat 1919–1921 (zbiór studiów)*, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2021, s. 282.

⁷ S.S. Nicieja, op. cit., s. 38–72.

kościół Dominikanów. Odrodzeniu życia religijnego służy m.in. działalność duszpasterska księży Romana Tawroga i Alojzego Kosobuckiego. Aktywizuje się ruch polskich wycieczek turystyczno-naukowych i polskie badania nad dziejami miasta i twierdzy, m.in. dzięki badaniom prof. Feliksa Kiryka i prof. Bogusława Kolcza. Trwa akcja odbudowy zabytków miasta i polskich grobów na miejskim cmentarzu⁸.

Okopy Świętej Trójcy powstały w następstwie zdobycia Kamieńca Podolskiego w 1672 roku przez armię turecką. Seria posterunków wojskowych (szańców) miała blokować twierdzę kamieniecką, przecinać dostawy żywności i amunicji dla niej. Głównym pomysłodawcą budowy Okopów Świętej Trójcy, fortecy położonej 8 kilometrów od Chocimia, 21 kilometrów od Kamieńca Podolskiego, był hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski (1634–1702), zwycięski dowódca w wielu bitwach, stąd otrzymał miano „Ojca Ojczyzny”, zwoleńnik króla Jana III Sobieskiego, a także jego konkurent polityczny. Pracami fortyfikacyjnymi kierował w 1692 roku Marcin Kątski, generał artylerii i wojewoda kijowski. Przy budowie twierdzy, jej bram, strażnic i pomieszczeń dla garnizonu, pracowało w pośpiechu 4 tys. żołnierzy. Została ona zaopatrzona w 30 dział. Cesarz Austrii Józef II Habsburg, po wizycie w Okopach Świętej Trójcy w 1783 roku, polecił zniszczyć tę twierdzę⁹. Wcześniej w walce z Rosjami zdobyli ją żołnierze konfederacji barskiej, dowodzeni przez płk. Kazimierza Pułaskiego. Liczba polskich obrońców twierdzy zwiększyła się do 800, dzielnie bronili Okopów 7 marca 1769 roku, walcząc z czterotysięczną dywizją gen. Izmałowa, dysponującą ciężkimi działami. Pułaskiemu udało się z grupą 200 żołnierzy zejść ze wzgórza Okopów stromą ścieżką, wpław przejść na drugi brzeg Dniestru i schronić się za granicą turecką¹⁰.

Po uzyskaniu autonomii galicyjskiej w 1867 roku zaczęło się odradzać życie polskie w Okopach Świętej Trójcy i na całym Podolu. Trwała renowacja szanów i kościoła. Okopy Świętej Trójcy stały się symbolem obrony tradycyjnych wartości polskich m.in. dzięki *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego i poematowi *Beniowski* Juliusza Słowackiego. Życie miasta po 1928 roku ożywiła strażnica Korpusu Ochrony Pogranicza, liczne wycieczki szkolne i sady morelowe, korzystające z łagodnego, ciepłego klimatu oraz ruch obywa-

⁸ Ibidem, s. 128–132.

⁹ Ibidem, s. 168.

¹⁰ Ibidem, s. 167–168.

telski na rzecz wystawienia pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego, według projektu Xawerego Dunikowskiego.

W czasie świąt Wielkiejnocy 1943 roku, podczas wieczornej mszy, „banderowcy” podpalili kościół, w którym spłonęło kilkoro parafian, a inni Polacy byli mordowani w swoich domostwach. Część przeżyła, ukrywając się w szuwarach Dniestru. W czerwcu 2014 roku spalony kościół, dzięki determinacji ks. Romana Twaroga, proboszcza katedry parafialnej w Kamieńcu Podolskim, został odbudowany¹¹.

Część II

W polskiej tradycji i mitologii narodowej szczególnie miejsce zajmuje twierdza Chocim, leżąca w dolinie Dniestru, otoczona wielobarwną szachownicą ludów, nad którymi od XI do XIII wieku panowała Ruś Kijowska, a w XIV wieku Hospodarstwo Mołdawskie. Władca Mołdawii Jan III Wielki rozbudował warownię, wznosił wysokie grube mury. Musiał on płacić haracz Turcji. Dążąc do sojuszu z Rzeczpospolitą, złożył hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi. Latem 1538 roku Chocim zajęły wojska polskie pod wodzą hetmana Jana Tarnowskiego. Po upadku Hospodarstwa Mołdawskiego miasto i twierdza znalazły się w rękach tureckich. W 1615 roku Chocim ponownie zajęły wojska polskie. W czasie wojny polsko-tureckiej w 1620 roku zginął pod Cecorą hetman Stanisław Żółkiewski, zdobywca Kremla w 1610 roku.

Aby uniemożliwić Turkom wtargnięcie w głąb kraju – podkreśla prof. Nicieja – wysłano na pogranicze swojska polsko-litewskie i kozackie pod dowództwem hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Przeciwno 70 tys. armii polskiej, w tym 35 tys. Kozaków stanęła 120 tys. armia turecko-tatarska. Dobrze ufortyfikowany obóz polsko-litewsko-kozacki w Chocimiu wytrzymał kilka szturmów, które odpierała jazda dowodzona osobiście przez Chodkiewicza. Ale 21 września 1621 roku 61-letni hetman niespodziewanie zmarł. Dowództwo przyjął Stanisław Lubomirski. Obie strony były już wyczerpane i wykrwawione. 28 września 1621 roku, po odparciu jednego ze szturmów, w chatce królewicza Władysława (następcy tronu, syna Zygmunta III) zebrała się rada wojenna, która zdecydowała, by ze względu na brak żywności i amunicji i zmęczenie żołnierzy podjąć rokowania. 8 października 1621 roku nastąpiło ostatnie starcie pod Chocimiem. Niezłomna obrona obozu chocimskiego zmusiła Osmana II do rezygnacji z planów podboju Rzeczypospolitej¹².

¹¹ Ibidem, s. 173–174.

¹² Ibidem, s. 138–139.

Kompromisowy traktat pokojowy zakładał powstrzymywanie wypraw Kozaków na Turcję i Tatarów na Rzeczpospolitą. Zamek chocimski został przekazany gospodarowi mołdawskiemu. Polska miała podarować drogocenne upominki chanowi krymskiemu i sułtanowi.

Zdaniem prof. Stanisława Herbsta, obrona Chocimia była wielkim polskim sukcesem. W działaniach pozycyjnych Polacy zastosowali fortyfikacje polowe, wypróbowane przez Chodkiewicza w Inflantach. Ważną rolę odegrała wykorzystywana w szturmach husaria¹³.

Druga bitwa pod Chocimiem miała miejsce w listopadzie 1673 roku. Jest słabo zbadana przez polskich historyków. Była ona związana ze sztuką wojenną hetmanów Jana Sobieskiego, Stanisława Jabłonowskiego i atamana Kozaków rejestrowych Piotra Sahajdacznego. Armia hetmana Sobieskiego, licząca ponad 30 tys. żołnierzy, 10 listopada 1673 roku rozbiła korpus turecki o podobnej sile. To zwycięstwo otworzyło Sobieskiemu drogę do korony polskiej¹⁴. Część jeńców tureckich zasymilowała się w kulturze polskiej. Do nich należeli pradziadowie Edmunda Jana Osmańczyka (1913–1980), wybitnego działacza Związku Polaków w Niemczech, niezapomnianego komentatora codziennych wydarzeń w Polskim Radiu powstańczej Warszawy 1944 roku i wybitnego publicysty lat powojennych, autora m.in. *Spraw Polaków*, wydanych po raz pierwszy w 1946. Dzięki inicjatywie i energii rektora UO prof. Niciei w centrum Opola stanął w 2015 roku pomnik Edmunda Osmańczyka, dłuta prof. Marina Molendy¹⁵.

Na przełomie XVIII i XIX wieku twierdza chocimska stopniowo traciła swe znaczenie, choć kilkakrotnie szturmowały ją wojska rosyjskie. Ostatecznie po wojnie lat 1808–1812 została ona włączona do imperium rosyjskiego. Ostoją Polaków w mieście był wzniesiony w 1863 roku kościół pw. św. Mikołaja Biskupa. W lutym 1919 roku Chocim przejęli Rumuni. Przez miasto to wracali z Rosji do kraju żołnierze 4. Dywizji Strzelców Polskich z gen. Lucjanem Żeligowskim. Chocim jako miasto niepodległej Ukrainy pieczołowicie odbudowuje swoje pamiątki¹⁶.

Literacką legendę Chocimia w XVII wieku rozpoczął Wespazjan Kochowski, wybitny poeta baroku, kontynuuje ją wiele współczesnych rodzin polskich o artystycznej duszy.

¹³ Ibidem, s. 140.

¹⁴ Ibidem, s. 145.

¹⁵ Ibidem, s. 150.

¹⁶ Ibidem, s. 158.

Miasto i twierdza Trembowla, leżące nad rzeką Gniezną, u jej ujścia do Seretu wielokrotnie przeżywały najazdy Tatarów i Turków. Władysław Jagiełło nadał miastu prawo magdeburskie i obdarzył je licznymi przywilejami. Dobrym gospodarzem miasta był starosta Bernard Pretowicz (ok. 1500–1563), który w kontaktach z królem Zygmuntem Augustem bronił prawa Kozaków do godności szlacheckich. W 1573 roku Tatarzy złupili Trembowlę. Król Stefan Batory zwolnił ją od wszelkich podatków. Za Zygmunta III Wazy Trembowla padła ofiarą buntu kozackiego pod wodzą Semena Nalewajki, a następnie buntu Kantemira. Kolejny starosta, Aleksander Bałaban doprowadził do zbudowaniu na wzgórzu nowego kamiennego zamku, zamkniętego potężnymi basztami. Po klęsce wojsk Rzeczypospolitej w bitwie z Kozakami i Tatarami pod Piławcami miasto zostało splądrowane przez zwycięskie wojska. W czasie oblężenia Zbaraża w mieście zapanował straszliwy głód. Ludność miasta była dziesiątkowana w 1652 roku przez morowe powietrze.

Gdy Turcy ponownie wkroczyli na Podole w 1672 roku, Trembowlę na krótko zajęły oddziały janczarskie, oszczędzając mieszkańców twierdzy. Wojska wezyra Ibrahima Szyzmana stanęły pod miastem 20 września 1675 roku. Załoga polska liczyła zaledwie 200 obrońców pod dowództwem komendanta płk. Jana Samuela Chrzanowskiego. Po układach z oblężonymi wezyr postanowił zdobyć miasto i twierdzę i obrócić je w perzynę. O obronie zadecydowała postawa żony komendanta Anny Chrzanowskiej z Frezerów. „Chrzanowska, odziana w rycerski pancerz – pisze Autor – stanęła na czele ochotników, uczyniła śmiały wypad do obozu tureckiego i wróciła do twierdzy z jeńcami, a w czasie tureckiej rekontry stała na murach z mieczem w dłoni. Wkrótce od strony Strusowa nadciągnął z odsieczą Jan III Sobieski, uwalniając Trembowlę od tureckiego niebezpieczeństwa”¹⁷.

Polska literatura XVIII i XIX-wieczna tworzyła legendę Chrzanowskiej. Kilkakrotnie niszczone jej pomniki, stale były odbudowywane. Ostatni po wielu staraniach, w niepodległej Ukrainie wrócił na swoje miejsce. Ale jej legendę w ostatnich latach wyparli bohaterowie popularnego filmu *Sami swoi* Andrzeja Mularczyka – Kargul i Pawlak – pochodzący ze wsi Borywczówka, spod Trembowli¹⁸.

Jazłowiec, któremu Kazimierz Wielki nadał prawa miejskie, okres świetności przeżywał w okresie rządów Jerzego Jazłowieckiego

¹⁷ Ibidem, s. 221.

¹⁸ Ibidem, s. 229.

(1510–1575), wojewody ruskiego, wielkiego hetmana koronnego, wychowanego na dworze biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego. Stworzył on pierwszy rejestr kozacki, czyli imienny spis Kozaków, podlegających tylko władzy hetmana. Zbudował potężny zamek na grzbiecie wyniosłego wzgórza, otoczonego z trzech stron wodami Jazłowczyka i Olchowca. „Była to twierdza w swej niedostępności porównywalna z fortecą w Kamieńcu Podolskim. Dlatego Turcy, Wołosi czy Kozacy rzadko zapuszczali się w tę okolicę”¹⁹.

Drugi syn Jerzego, Mikołaj Jazłowiecki (1550–1595) porzucił kalwinizmu ojca na rzecz religii rzymskokatolickiej i ufundował jazłowieckim dominikanom klasztor z kościołem. Jazłowiec obronił się przed próbą zajęcia go przez Kozaków Bohdana Chmielnickiego 1648 roku. Często zmieniał swych właścicieli, m.in. był własnością rodziców króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który wiele lat młodości spędził w tym miejscu. W miasteczku kilkakrotnie przebywał Julian Uryn Niemcewicz, poświęcając mu *Dumą o Jazłowcu*.²⁰

Jazłowiec przeszedł do historii jako siedziba klasztoru Sióstr Niepokalanek, założonego przez błogosławioną siostrę Marcelinę Darowską (1827–1911) i siedziba 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Do słynnych wychowanek szkoły Niepokalanek należały: poetka Teresa Łubińska, kompozytorka Jadwiga Bończa-Tomaszewska, agentka wywiadu brytyjskiego Krystyna Skarbek, popularna pisarka Maria Rodziewiczówna²¹. W dniach 11–13 lipca 1919 roku 14. Pułk Ułanów rozegrał pod Jazłowcem zwycięską, bratobójczą bitwę z oddziałem ukraińskich Strzelców Siczowych. Po tym zwycięstwie pułk przybrał imię od miasta, a za patronkę przyjął Matkę Boską Jazłowiecką, wyrzeźbioną przez genialnego rzeźbiarza Tomasza Oskara Sosnowskiego (1810–1886). Pułk ten wślawił się zorganizowaniem wzorowej osady rolniczej dla swych kombatantów i szarżą 19 września 1939 roku pod Wólką Węglową, którą otworzył drogę wojskom gen. Tadeusza Kutrzeby do Warszawy, po stoczeniu bohaterskiej bitwy nad Bzurą²².

Na zaproszenie klasztoru Niepokalanek i 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich prymas Polski kardynał August Hlond, podczas koronacji

¹⁹ Ibidem, s. 179–180.

²⁰ Ibidem, s. 183–189.

²¹ Ibidem, s. 194.

²² Ibidem, s. 194.

figury Matki Boskiej Jazłowieckiej, wypowiedział historyczne słowa: „Ufamy, że Matka Najświętsza ukoronowana przyniesie nam trwałą pokój, a tutaj sprawi, że obie narodowości tę ziemię zamieszkując, połączone jednym duchem wiary, będą żyły ze sobą w miłości i zgodzie, pomagając sobie nawzajem w chwilach ciężkich i trudnych...”²³.

Marian Marek Drozdowski

Stanisław Sławomir Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Twierdze Rzeczypospolitej*, t. 17, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Wydawnictwo MS, Opole 2022, ss. 296.

²³ August Hlond, *W służbie Bogu i Ojczyzny. Wybór pism i przemówień 1922–1948*, oprac. ks. S. Kosiński SDB, Warszawa 1988, s. 157.

Stanisław Kaszyński

Mogileńskie Towarzystwo Kultury

Mogilno

Kaszyńscy na Huculszczyźnie

Słowa kluczowe

św. Anna Kaszynska, Piotr z Kołomyi, rodacy w Kosowie i Zabłotowie

Streszczenie

Najstarszą reprezentantką rodu była księżna twerska Anna Kaszynska z Kaszyna (około 1279 – 2 X 1368 Kaszyn), razem z mężem księciem Michałem kanonizowana przez Cerkiew Prawosławną w 1650 roku. Ich wnuczka Julianna (około 1325–1391) była matką Władysława Jagiełły. Nazwisko Kaszynski przyjął po matce syn książę Wasyl (1304–1368). Dramatyczną śmierć księcia Michała Juliusz Słowacki wspominał w swoim dziele. Później to nazwisko pojawiło się w Kołomyi, gdzie w 1690 roku urodził się Piotr Kaszyński, syn Kazimierza Kaszyńskiego i Anny. Około 1700 roku w Zabłotowie pojawił się nieznany z imienia Kaszyński, być może brat Piotra. Najokazalsze gniazdo tego rodu dr Marc Kaszynski z Lille odnalazł w pobliskim Kosowie, gdzie od końca XVIII wieku przyszło na świat ponad trzystu jego rodaków. Dziś jednym z nich jest nauczyciel Wiktor Kaszyński, a na miejscowym cmentarzu zachowało się kilkanaście grobów jego przodków. Autorem opracowań genealogicznych rodu na Huculszczyźnie jest dr Marc Kaszynski, współczesne ślady fotograficznie rodziny Kaszyńskich udokumentował jego brat, architekt Richard.

Kilkunastoletnie poszukiwania genealogiczne rodaków przywiodły mnie również na Ukrainę, ale bardziej imponujące były działania dr. Marca Kaszynskiego, urodzonego i mieszkającego w Lille (Francja). Począwszy od 2004 roku przygotował on i poprowadził aż trzy

rodzinne wyprawy śladami swoich przodków, głównie w okolicy Kołomyi. Wówczas główna jego uwaga skierowana była na pobliski Kosów oraz Zabłotów. Trafnie przewidywał, że właśnie tutaj powinny znajdować ślady jego przodków. Tak też myślał jego brat Richard Kaszynski, znany we Francji architekt, mieszkający w Loos-les-Lille. Ich z pasją zorganizowana wędrowka po Huculszczyźnie, zaowocowała wyjątkowo skutecznie. Liczne rozmowy z mieszkańcami, towarzyskie spotkania z nimi, wertowanie różnych dokumentów bardzo wydatnie wzbogaciły wiedzę o kilku pokoleniach Kaszyńskich związanych z piękną Huculszczyzną.

Najstarszy ślad

Według dotychczasowych ustaleń najstarszy ślad rodu wiedzie do niewielkiego, uzdrowskiego miasteczka Kaszyn, położonego nad rzeką Kaszynką niedaleko Tweru (Rosja). Urodzona około 1279 roku księżna Anna, córka Dymitra Rostowskiego, a wnuczka Aleksandra Newskiego, otoczona aureolą piękna, mądrości, miłosierdzia i sławy, po latach przybrała nazwisko Kaszynska, co odnosi się do wspomnianego miasteczka. Jej mężem był książę Michał, poślubiony w 1394 roku, z którym miała pięcioro dzieci. Po matce nazwisko Kaszynski przybrał też ich syn książę Wasyl (1304–1368). W toku dokładniejszych badań okazało się, że Julianna (ok. 1325–1391), córka ich syna Aleksandra (1301–1339), była matką Władysława Jagiełły. Anna Kaszynska, wraz z zamordowanym mężem Michałem, jako fundatorzy licznych świątyń i klasztorów, w 1650 roku zostali kanonizowani przez Cerkiew Prawosławną. Postaci męża księżnej Anny Kaszynskiej Juliusz Słowacki poświęcił fragment dramatyczny *Książę Michał Twerski. Z dziejów Wielkiego Nowogrodu*.

Piotr z Kołomyi i inni

Podczas rodzinnej podróży po Ukrainie w 2004 roku Marc Kaszynski szczęśliwie odnalazł to nazwisko w Kołomyi. Zapis w dokumencie kościelnym podaje, że tu właśnie 25 czerwca 1690 roku urodził się Piotr Kaszyński, syn Kazimierza Kaszyńskiego i Anny. Dziś uznaje się ich za najstarszych przodków galicyjskiej gałęzi tego rodu. Niestety, dotąd nie udało się udokumentować ich związku z nieznanym z imienia Kaszyńskim, urodzonym w pobliskim Zabłotowie około 1700 tego roku. Niektórzy genealodzy domniemają, że być może był on bratem Piotra, czego wykluczyć nie można. Nie

ulega natomiast wątpliwości, że mieszkający w Lille i tam urodzony 15 listopada 1949 roku Marc Kaszynski jest w prostej linii jego potomkiem. Jego ojciec Stanisław Alfred Kaszyński urodził się 5 kwietnia 1917 roku we Lwowie. Z zawodu był ślusarzem mechanikiem, a do osadzenia w 1943 roku na Majdanku mieszkał w Kołomyi przy ulicy Żeromskiego 7. Potem był więźniem obozu w Buchenwaldzie. Jako podporucznik Polskich Sił Zbrojnych we Francji (1945–1948) zmarł w Lille 25 grudnia 1997 roku i tam go pochowano.

Dzięki wyjątkowo drobiazgowym poszukiwaniom, głównie w ogromnych zbiorach archiwaliów mormońskich, Marc Kaszynski ustalił swoich przodków aż do siódmego pokolenia. Po jego dziadku Marcinie (20 IV 1891 Moskalówka Kosów–9 XII 1923 Moskalówka Kosów) byli nimi kolejno: Antoni (15 XII 1844 Moskalówka Kosów–22 I 1903 Moskalówka Kosów), Ignacy (16 VIII 1805–1 lipca 1877 Moskalówka Kosów), Józef (ok. 1759 Zabłotów–13 XI 1841 Moskalówka Kosów), Grzegorz (ok. 1724–16 II 1804 Zabłotów) i wspomniany wcześniej jego ojciec (urodzony około 1700 roku). Po wielu tygodniach żmudnych starań Marc Kaszynski ustalił dane genealogiczne prawie 400 przodków osiadłych w centrum Huculszczyzny, głównie w Kosowie i Zabłotowie. Właśnie te okolice stały się miejscem docelowym, trwającej od 15 do 30 sierpnia 2005 roku podróży po Ukrainie francuskiej rodziny Kaszyńskich.

Dwa dni we Lwowie

Po przylocie z Paryża, Marc wraz z bratem Richardem, świetnym fotografikiem, i resztą rodziny we wtorek 15 VIII 2004 roku spędzili noc u przyjaciół w Warszawie. Następnego dnia wylądowali we Lwowie i zatrzymali się w słynnym hotelu Georges. Marc zapisał w swoim dzienniku:

Odwiedziliśmy dzielnice najdalej położone od centrum. Samo miasto nie robi dobrego wrażenia, nie uporządkowane architektonicznie, nie zadbane, brudne, ale część budynków jest w trakcie renowacji – zobaczymy za kilka lat. Nasza pielgrzymka prowadzi do budynku przy dawnej ulicy Janina numer 88 (obecnie Aleja Szewczenki), gdzie narodził się nasz drogi Tata. Niedaleko stąd mieszka Uljana Kaszyńska, urodzona 4 maja 1953 roku w Kosowie, córka Józefa Kaszyńskiego i Katarzyny Szpak. Mimo wszystko Lwów jest miastem bardzo europejskim, z zaznaczonymi mocno urbanistycznymi austro-węgierskimi

akcentami, zwłaszcza o charakterze sakralnym z epoki baroku, a także budynkami secesyjnymi. Richard zrobił setki fotografii. Restauracje we Lwowie sprawdziły się bardzo dobrze. W restauracji U Adameusa na tarasie przed pomnikiem odkryliśmy herbaciarnię, w której można było się poczuć jak w Wiedniu. Mogłem się przekonać, że polski jest językiem oficjalnym w obsłudze turystycznej. Tego ranka zwiedziliśmy lwowski cmentarz, a w szczególności Cmentarz Wojenny.

Niestety, nasi francuscy rodacy, z braku czasu, nie obejrżeli okazałego obelisku na Cmentarzu Łyczakowskim, który upamiętnia Ludwika (1827–1887), Walentego (1859–1908) i Mieczysława (1889–1924) Kaszyńskich.

„Czwartek 19 VIII 2004, dochodzi godzina 12:00 i za chwilę mamy wyruszyć mercedesem do Kołomyi” – zanotował Marc.

W stolicy Huculszczyzny

„Jesteśmy w Kołomyi na jednym z miejskich placów. Jest ciepło, świeci słońce, a my siedzimy na słonecznym tarasie i pijemy mocne piwo Obołoń” – zapisał Marc. Do hotelu Pisanka, gdzie mieszkamy, zawozi nas młody kierowca w towarzystwie żony. Hotel dobry, meble i podłoga drewniana, wysoka jakość – podoba mi się. Po drodze widzieliśmy tłumy ludzi spacerujących po ulicach tego uroczego miasteczka, liczącego około 60 tys. mieszkańców. Są tu głównie XVIII i XIX-wieczne domostwa najwyżej do II piętra, z białymi fasadami i kratami z kutego żelaza w oknach i na balkonach. Rozwinięta na szeroką skalę sztuka rękodzielnicza zachęca do zwiedzenia Regionalnego Muzeum Sztuki Huculskiej. Ta dziedzina stała się bliską zainteresowań Józefa Kaszyńskiego, absolwenta kosowskiego Technikum Artystyczno-Dekoracyjnej Sztuki Ludowej, urodzonego 24 IX 1954 roku w Kosowie. Obecnie prowadzi on prywatny zakład wykonujący ozdobne wyroby z metalu. W przeszłości babcia Marca, Maria Zajączek (1888–1957) podobne wyroby sztuki ludowej sprzedawała w Kiszyniowie i Odessie. Jest też okazja do zwiedzenia bardzo ciekawego Muzeum Historii Kołomyi, pełnego fotografii i dokumentów ukazujących dzieje wspólnot etnicznych i religijnych od końca XVIII wieku. Jego sympatycznemu dyrektorowi Marc obiecuje podarować rodzinną fotografię związaną z tym regionem. Po śniadaniu w towarzystwie polsko-mołdawskim, z odśpiewanym *Sto lat* dla Polaków, Marc uważa, że mieszkańcy tej części Europy nie potrzebują zapro-

szenia Unii Europejskiej, żeby się spotkać. Po południu w sobotę 21 VIII 2004 roku rodacy przenoszą się do Kosowa.

Niezapomniany Kosów

„Oto jesteśmy na ziemi naszych przodków” – napisał Marc. Mieszkamy w hotelu wybudowanym dwa lata temu. Jesteśmy zadowoleni z obsługi. Wyruszamy z Richardem, jadąc według planu Moskalówki i Kosowa. Idziemy przez most na rzece Rybnica. Pytani o drogę przechodnie rozumieją język polski, ale odpowiadają mieszaniną ukraińsko-polską. Wreszcie odnajdujemy cmentarz polski i kaplicę. W skupieniu zwiedzamy nekropolię i odczytujemy nagrobne napisy. Richard fotografuje wszystkie nagrobki, mające związek z naszym drzewem genealogicznym. Tu właśnie spoczywa wielu Kaszyńskich i spokrewnionych z nimi Wołoszczuków. Niestety, nie udaje się odnaleźć grobu dziadka Marcina Kaszyńskiego, męża Marii Zajączek, zmarłego tu 9 XII 1923 roku. Pierwsi przedstawiciele tego rodu pojawili się w Kosowie pod koniec XVIII wieku. Był wśród nich Jan Kaszyński, urodzony tu 8 listopada 1785 roku, syn Józefa Kaszyńskiego i Katarzyny Szymczuk. Potem pojawiły się dzieci Michała Kaszyńskiego i jego drugiej żony Katarzyny Olesiuk: Marianna, urodzona 8 VII 1796 roku i Piotr, urodzony 28 VI 1798 roku. Do dziś w Kosowie urodziło się ponadto trzystu potomków tego rodu. Na miejscowym cmentarzu spoczywają między innymi: Piotr (1882–1963), Wasyl (1901–1974), Franciszek (1910–1990), Magdalena (1841–1904) i Katarzyna (1875–1930).

Richard wszystko fotograficznie udokumentował. Dziś wśród mieszkańców Kosowa odnaleźć można jeszcze sporą grupę rodaków. 8 X 2015 roku zmarł najstarszy z ich grona Jan Kaszyński, urodzony 5 IV 1924 roku w pobliskim Wierzbowcu. Nadal mieszkają tu jego synowie: Wiktor – nauczyciel, absolwent Tarnopolskiego Instytutu Pedagogicznego, Józef – wykonawca artystycznych ozdób z metalu i Genadij – mistrz kucharski, absolwent Technikum Gastronomicznego w Iwano-Frankiwsku, właściciel zakładu gastronomicznego. Niemal każda rodzina z tego gniazda przeżyła trudne i skomplikowane lata.

Janina Kaszyńska, urodzona 24 VI 1911 roku w pobliskim Kosmaczu, tuż po wojnie w dramatycznych okolicznościach wyjechała stąd wraz z młodocianym synem Wiesławem do Anglii, gdzie przebywał jej mąż Wojciech (13 XI 1902 Kosów–25 X 1987 Winchester), żołnierz

Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ich starszy syn Czesław, urodzony 5 VII 1929 roku w Kosowie, został w 1939 roku zamordowany przez banderowców. Podobny los prawdopodobnie spotkał też w 1939 roku 5-letniego Janka, syna Wasyla Kaszyńskiego (1901–1974) i Anny Baraniuk. Matka Czesława w 2011 roku, w Brighton świętowała swoje stulecie. Z tej okazji królowa Elżbieta II przesłała jej jubileuszowy adres. Krótco przed śmiercią, odwiedziłem ją wraz z Marcem i Richardem w domu spokojnej starości w Chatsworth.

Ostatniego dnia pobytu w Kosowie Marc i Richard skorzystali z okazji, podjechali w stronę Karpat i nie bez trudu wspięli się na Malowany Kamień (1100 m). Wrócili do hotelu krańcowo wyczerpani.

Gniazdo rodu

W środę 25 VIII 2004 roku nasi francuscy poszukiwacze wynajęli minibus i udali się do Zabłotowa, skąd w 1785 roku Józef Kaszyński, syn Grzegorza, przybył do Kosowa i poślubiwszy Katarzynę Szewczuk utworzył nową linię rodu. Wjeżdżając do Zabłotowa, po lewej stronie ujrzelśmy odrestaurowany kościół rzymskokatolicki. „Objeżdżamy plebanie – odnotował Marc – dzwoniemy do drzwi, otwiera nam zakonnica w wieku około 30 lat i częstuje herbatą”. Tę parafię przeniesiono 10 lat temu, a siostry felicjanki prowadzą tu prywatną szkołę podstawową. W Zabłotowie żyje dziś małe grono Polaków, głównie są tu starsi rodacy. Niestety, dokumenty parafialne z Zabłotowa ostatni proboszcz Michał Telepito w 1945 roku przesłał do Drezdenka. Wielka szkoda, bo pozwoliłyby one na wzbogacenie naszych informacji genealogicznych.

Tymczasem przypadkowo spotkana kobieta z przekonaniem zwierza się, że banderowcy nie byli mordercami. Byli to mężczyźni i kobiety którzy przez dziesiątki lat walczyli o swoją niepodległość. Pokazując różne dokumenty, powtarza – to nie byli bandyci, a żołnierze walczący w ruchu oporu aż do początku lat 50. Ukrywali się w lasach, a jedna zrekonstruowana ich kryjówka trafiła nawet na stałą ekspozycję w kosowskim Muzeum. Jej emocjonalne zaangażowanie wyklucza możliwość jakiegokolwiek dyskusji o rzeczywistym obrazie działań tych jednostek. W tym względzie nadal bardzo się różnimy. Ten incydent nie zakłóca przekonania, że właśnie w niewielkim Zabłotowie dostrzegamy początki gałęzi Kaszyńskich na Huculszczyźnie. Na jej czele figuruje Grzegorz Kaszyński, urodzony około 1724

roku, a zmarły tu 16 II 1804 roku. Jego żoną była Zofia Słoniewska, a ich dziećmi: Wojciech (około 1754–7 VII 1814), Marcin (urodzony około 1758), Michał (urodzony około 1759) i Józef (1759–13 XI 1841), wszyscy urodzeni i zmarli w Zabłotowie. Ostatnimi Kaszyńskimi tu żyjącymi byli: Paweł (zmarł 1836) i Wojciech (zmarł 1841).

* * *

Biogramy większości przedstawionych tu rodaków odnaleźć można w cyklu moich książek genealogicznych *Kaszyńscy*, wydanych w latach 2009–2015. Niewątpliwie godnym uznania symbolem serdecznych wizyt francuskich rodaków na Huculszczyźnie jest ich bardzo okazałe wsparcie budowy nowego kościoła w Kosowie pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej. Kamień węgielny pod jego budowę w 2007 roku poświęcił w Watykanie papież Benedykt XVI. Dużą kwotę euro na ten cel przeznaczyli: dr Marc Kaszynski, inżynier, ekonomista, długoletni dyrektor generalny Publicznej Agencji Polityki Gruntowej Regionu Nord-Pas-de-Calais i jego mieszkająca w Paryżu siostra Christine Kaszynski, inżynier informatyk, wybitna specjalistka w dziedzinie systemów informatycznych przedsiębiorstw. Ale nasza pamięć o Kosowie byłaby niepełna bez przypomnienia ważnego wydarzenia sprzed lat – 17 IX 1939 roku, po nocy spędzonej właśnie tu, w drodze do Rumunii, prezydent Ignacy Mościcki wydał orędzie do narodu polskiego.

Stanisław Kaszyński

Bibliografia

Kaszynski Marc, Kaszyński Stanisław, *Kaszyńscy. Śladami rodaków*, Poskał, Inowrocław 2013.

Kaszyński Stanisław, *Ciekawe dzieje rodu Kaszyńskich*, „Echo Klimawentu” 2011, nr 1, s. 14–15.

Kaszyński Stanisław, *Ciekawe dzieje rodziny Kaszyńskich*, „Gazeta Pomorska” 2011, nr 121, s. 26.

Kaszyński Stanisław, *Jubileuszowe święto rodu Kaszyńskich*, „Echo Klimawentu” 2017, nr 1, s. 14–15.

Kaszyński Stanisław, *Kaszyńscy. Zarys dziejów rodu*, „Region Wita” 2010, nr 2, s. 7–8.

Kaszyński Stanisław, *Przodkowie Kaszyńskich na cmentarzach świata*, „Gazeta Pomorska” 2019, nr 261, s. 33.

Kaszyński Stanisław, *Ród Kaszyńskich dokumentuje swoje dzieje*, „Nasz Płock” 2015, nr 3 (103), s. 10.

Kaszyński Stanisław, *Saga rodu Kaszyńskich*, „Region Wita” 2010, nr 1, s. 6–8.

Kaszyński Stanisław, *W poszukiwaniu zapomnianych korzeni*, „Gazeta Pomorska” 2013, nr 113, s. 14.

Kaszyński Stanisław, *Znów spotkają się Kaszyńscy rozsiani po Polsce i świecie*, „Gazeta Pomorska” 2015, nr 123, s. 16.

Maliszewska Małgorzata, *Spotkania z literaturą. Rodowy zjazd*, Polskie Radio Pomorza i Kujaw, 5 VII 2009, godzina 23:00.

Politowski Zbigniew, *Znów spotkali się Kaszyńscy z kraju i zagranicy*, „Nasze Miasto” 2015, nr 27, s. 10.

MARC KASZYŃSKI • STANISŁAW KASZYŃSKI



KASZYŃSCY ŚLADAMI RODAKÓW



Okładka książki *Kaszyńscy. Śladami rodaków*, Inowrocław 2009.

Fot. Marcin Zieliński



Dom we Lwowie, w którym urodził się Stanisław Alfred Kaszyński ojciec Marca, 2004. Fot. Richard Kaszynski



Rodzina Kaszyńskich z Francji przed hotelem Hucuł w Kosowie, pierwszy z lewej Richard Kaszynski, 2006. Fot. Marc Kaszynski



Kosów, panorama Karpat, 2010. Fot. Richard Kaszynski



Dom babci Marci w Kosowie, 2010. Fot. Richard Kaszynski



Marc Kaszynski przed domem babci w Kosowie, 2010. Fot. Richard Kaszynski



Główny plac w Kosowie i Muzeum Huculszczyzny, 2010.
Fot. Richard Kaszynski



Kosów, 2010. Fot. Richard Kaszynski



Rodzina Kaszyńskich w Kosowie, pośrodku Jan Kaszyński (1924–2015).
Fot. Archiwum Autora



Dominique i Marc Kaszynski z ks. Antonim Kozakiem w Kosowie, 2010.
Fot. Richard Kaszynski



Marc Kaszynski (pośrodku) z rodziną Kaszyńskich przed nowym kościołem
w Kosowie, 2010. Fot. Richard Kaszynski



Marc Kaszynski i ks. Antoni Kozak w nowym kościele w Kosowie, 2007.
Fot. Archiwum Autora

The Kaszyński (Kashinsky) family in the Hutsul land

Keywords

St. Anna of Kashin, Piotr of Kolomyia, relatives in Kosów (Kosiv) and Zabłótów (Zabolotiv)

Abstract

The most ancient representative of the family was Anna of Kashin (Kashinskaya), Princess of Tver (ca. 1279–2 October 1368, Kashin), who was canonised by the Orthodox Church together with her husband Prince Mikhail in 1650. Their granddaughter Uliana (ca. 1325–1391) was the mother of Władysław Jagiełło. The mother's family name of Kashinsky was assumed by their son Prince Vasily (1304–1368). The dramatic death of Prince Mikhail was mentioned by Juliusz Słowacki in his work. Later, the family name appeared in Kolomyia, where Piotr Kaszyński, son of Kazimierz Kaszyński and Anna, was born in 1690. Around 1700, a Kaszyński of unknown first name, perhaps Piotr's brother, was recorded in Zabłótów (Zabolotiv). Dr Marc Kaszynski of Lille has found the largest family nest in the nearby Kosów (Kosiv), where more than three hundred of his relatives have been born since the end of the 18th century. One of them living now is Wiktor Kaszyński, a teacher, and a dozen or so graves of his ancestors have been preserved at the local cemetery. The author of genealogical studies of the family in the Hutsul land is Dr Marc Kaszynski and the contemporary photographic traces of the Kaszyński (Kashinsky) family have been documented by his brother Richard, an architect.

Die Kaszyńskis im Huzulenland

Schlüsselwörter

Hl. Anna von Kaschin, Piotr aus Kolomyja, Landsleute aus Kossiw und Sabolotiw

Zusammenfassung

Die älteste Vertreterin der Familie war die Fürstin von Twer Anna Kaszynska aus Kaschin (ca. 1279–2 X 1368 Kaschin), die zusammen mit ihrem Ehemann Fürst Michail im Jahre 1650 von der orthodoxen Kirche heiliggesprochen wurde. Ihre Enkelin Julianna (ca. 1325–1391) war die Mutter von Władysław Jagiełło. Der Nachname Kaszynski wurde nach der Mutter vom Sohn Fürst Wassili (1304–1368) übernommen. Der dramatische Tod von Prinz Michail wurde von Juliusz Słowacki in seinem Werk erwähnt. Später tauchte dieser Nachname in Kolomyja auf, wo Piotr Kaszyński, Sohn von Kazimierz Kaszyński und Anna, im Jahr 1690 geboren wurde. Um 1700 tauchte ein namentlich nicht bekannter Kaszyński, möglicherweise der Bruder von Piotr, in Sabolotiw auf. Das eindrucksvollste Nest dieser Familie wurde von Dr. Marc Kaszynski aus Lille im nahe gelegenen Kossiw gefunden, wo über dreihundert seiner Landsleute seit Ende des 18. Jahrhunderts zur Welt kamen. Heute ist der Lehrer Wiktor Kaszyński einer von ihnen, und mehrere Gräber seiner Vorfahren sind auf dem örtlichen Friedhof erhalten geblieben. Der Autor der genealogischen Studie über die Familie im Huzulenland ist Dr. Marc Kaszynski, während die zeitgenössischen fotografischen Spuren der Familie Kaszyński von seinem Bruder, dem Architekten Richard, dokumentiert wurden.

Кашинские на Гуцульщине

Ключевые слова

св. Анна Кашинская, Петр из Коломьи, родственники в Косове и Заболотове

Резюме

Старейшей представительницей рода была княгиня тверская Анна Кашинская из города Кашин (ок. 1279–2 X 1368 Кашин), канонизированная православной церковью в 1650 году вместе со своим мужем, князем Михаилом,. Их внучка Иулиания (ок. 1325–1391) была матерью Владислава Ягелло. Материнскую фамилию Кашинский взял ее сын, князь Василий (1304–1368). Трагическая смерть князя Михаила описывалась польским поэтом, Юлиушем Словацким. В дальнейшем эта фамилия появилась в городе Коломья, где в 1690 году родился Петр Кашинский, сын Казимира Кашинского и Анны. Около 1700 года в городе Заблотов появился некий неизвестный по имени Кашинский, возможно, брат Петра. Крупнейшее родовое гнездо Кашинских было обнаружено в соседнем городе Косово доктором Марком Кашинским из Лилля – именно там с конца 18 века родилось более трехсот представителей этого рода. В наше время одним из них является учитель Виктор Кашинский, а на местном кладбище сохранились несколько могил его предков. Автором генеалогического исследования рода на Гуцульщине является доктор Марк Кашинский; современность рода Кашинских, увековеченная на фотографиях, была задокументирована его братом, архитектором Ришаром.

Autorzy

Marian Marek Drozdowski

Prof. dr hab. Historyk, varsavianista, działacz społeczny. Od 1958 roku pracuje w Instytucie Historii PAN, do 1967 roku w Zakładzie Dziejów II RP. W 1968 roku został wicedyrektorem IH PAN ds. naukowych i kontaktów zagranicznych, w latach 1969–1998 był członkiem Rady Naukowej IH PAN, w latach 1971–1980 kierował zespołem Studiów Północno-Amerykańskich IH PAN oraz redakcją „Ameryka Północna. Studia”. W 1975 roku został członkiem Komitetu Badań Polonii Zagranicznej PAN. W latach 1975–1980 był członkiem Komitetu Badań Polonii Zagranicznej PAN. Członek Rady Naukowej Archiwum Państwowego m.st. Warszawy. Od 1986 roku pełni obowiązki honorowego członka Polskiego Towarzystwa Historycznego w Argentynie. Był redaktorem bądź członkiem rad redakcyjnych „Współczesności” (1965–1967), „Miesięcznika Literackiego” (1967–1981) „Dziejów Najnowszych” (1966–1980), „Ameryka Północna. Studia” (1975–1980), „Warszawa II Rzeczypospolitej” (1968–1976), *Polskiego Słownika Biograficznego* (1975–1980), serii Biblioteka Wiedzy o Warszawie TMH (1967–1980), od 2001 „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”. Autor biografii wybitnych polityków: Eugeniusza Kwiatkowskiego, Stefana Starzyńskiego, Władysława Grabskiego, Wincentego Witosa, Ignacego Paderewskiego, Władysława Raczkiewicza, prezydenta Warszawy Marceliego Porowskiego, Juliusza Poniatowskiego, Jana Karskiego oraz licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących historii Polski i Warszawy.

Stanisław Kaszyński

Pisarz, publicysta, kulturoznawca, wykładowca akademicki, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1959–1969 kierownik Wydziału Kultury PPRN w Mogilnie, następnie Wydziału Kultury PWRN w Krakowie. Założyciel i pierwszy prezes Mogileńskiego Towarzystwa Kultury,

współzałożyciel Stowarzyszenia Polskich Mediów. Dziennikarz towarzyszący prezydentowi A. Kwaśniewskiemu w wizytach zagranicznych. Członek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Autor ponad 20 książek, publikował także w pismach zagranicznych. Organizator spotkań rodu Kaszyńskich. Odznaczony za zasługi dla Krakowa, woj. krakowskiego i kujawsko-pomorskiego, a także Krzyżem Zasługi Muzeum Niepodległości i Krzyżem Kawalerskim. Honorowy Obywatel m. Mogilna.

Piotr Olechowski

Historyk, doktor nauk humanistycznych, absolwent uniwersytetów w Szczecinie i Rzeszowie, naczelnik Wydziału ds. Badań nad Stratami Wojennymi Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego, wykładowca Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, współpracownik Instytutu Pileckiego. Kilkukrotny stażysta Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie oraz Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyła Stefanyka w Iwano-Frankiwsku. Stypendysta Rządu RP (dwukrotnie), Fundacji „Kronos” im. Augusta hr. Cieszkowskiego, Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej we Lwowie. Zainteresowania naukowe obejmują losy Polaków na Wschodzie, przemiany społeczno-kulturowe w ZSRR po II wojnie światowej oraz działalność radzieckich służb specjalnych i sądownictwa.

Teresa Stawiarska

Dr hab., prof. Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk (emerytowana). Pracowała w Zakładzie Archeologii Antycznej, a następnie w Ośrodku Interdyscyplinarnych Badań Archeologicznych IAE PAN. Działalność dydaktyczną z zakresu archeologii prowadziła głównie w Katedrze Archeologii Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (w latach 2000–2007). Jej zainteresowania badawcze to przede wszystkim archeologia prowincji rzymskich, historia i technologia szklarstwa na przestrzeni wieków, w tym zagadnienia metodyczne dotyczące tych badań. Jest autorką sześciu monografii i ponad 100 artykułów. W ostatnich latach podjęła studia nad losami inteligencji polskiej w XIX i pierwszej połowie XX wieku, wykorzystując m.in. archiwalne źródła rodzinne. Przybliżyła sylwetki starożytnika Kazimierza Tarczyńskiego i jego potomków, którzy odegrali znaczącą rolę społeczną i kulturalną w Królestwie Polskim.

WSPÓŁPRACA NAUKOWA
Międzynarodowe Centrum Dialogu Międzykulturowego
i Międzyreligijnego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

RADA WYDAWNICZA

mgr **Mirosława Bławdziewicz** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii, UKSW);
mgr **Halina Czubaszek** (Stowarzyszenie Muzealników Polskich);
dr **Janusz Gmitruk** (Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne);
mgr **Sławomir Kordaczuk** (Siedlecki Klub Kolekcjonera);
dr **Anna Kozyra** (Fundacja Polonia Semper Fidelis);
dr **Leszek Marek Krześniak** (Polska Fundacja Kościuszkowska);
mgr **Aldona Łyszkowska** (Muzeum Romantyzmu w Opinogórze);
mgr **Przemysław Majcherkiewicz** (Mogileńskie Towarzystwo Kultury);
dr **Tadeusz Samborski** (Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy”);
dr **Jan Sęk** (Fundacja Willa Polonia);
mgr **Tadeusz Sławecki** (Czemiernickie Towarzystwo Regionalne),
mgr **Antoni Szperlich** (Polskie Towarzystwo Wydawców Książek);
ks. dr **Jerzy Zajac** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii, UKSW).

REDAKCJA

Justyna Wyszyńska (promocja)
Piotr Maroński (administracja)

PROJEKT OKŁADKI

Natalia Roszkowska

TŁUMACZENIA



DTP

Wojciech Jelonek

Na okładce:

Aleksander Sochaczewski, fot. Karol Beyer, zakład fotograficzny,
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście; ok. 1860–1863,
ze zbiorów Muzeum Niepodległości, nr inw. F-7287

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego – 47 200)

Al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

mail: kresowy@muzn.pl

Realizacja na zlecenie wydawcy
Fundacja Dialogu Kultur i Religii, UKSW
Nakład 500 egz.



Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

